



MOJE SERCE

NALEŻY

DO

CIEBIE

Alessio Puleo

Alessio Puleo

MOJESERCE
NALEŻY
DO
CIEBIE

 MUZA SA

Tytuł oryginału: *Il mio cuore ti appartiene*

Przekład: *Ewa Ziemińska*

Projekt okładki: *Katarzyna Konior*

Redaktor prowadzący: *Bożena Zasieczna*

Redakcja techniczna: *Sylwia Rogowska-Kusz*

Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*

Korekta: *Sławomira Gibka, Dorota Wojciechowska-Ring*

Na okładce wykorzystano zdjęcie

© Aleshyn_Andrei/Shutterstock

© 2012 De Agostini Libri S.p.A., Novara

© for the Polish edition by MUZA SA, Warszawa 2016

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana jako źródło danych i przekazywana w jakiegokolwiek formie zapisu bez pisemnej zgody posiadacza praw.

ISBN 978-83-7758-337-1

MUZA SA

Warszawa 2016

Wydanie I

Spis treści

Przedmowa

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33

34

35

36

37

38

39

40

41

42

43

44

45

46

47

48

49

50

Posłowie

Podziękowania

Przedmowa

Niespodziewana wiadomość. Piorunująca. Jedna z tych, których za nic w świecie nie chcesz usłyszeć; tych, przed którymi nie ma ucieczki. I zadajesz sobie pytanie, co byś zrobił, gdyby spotkało to ciebie.

Tak właśnie rodzi się więź między czytelnikiem a Giorgiem Lucianim. Mężczyzną jakich wielu, około czterdziestoletnim Włochem mieszkającym za granicą, z udaną rodziną i dobrą pracą w banku. Człowiekiem, którego czeka koszmar.

Jego życie toczy się normalnym trybem, a przynajmniej on stara się, by tak właśnie było. Od lat. Odkąd urodziła mu się córka, Ylenia, dziś piękna osiemnastolatka. Aż pewnego dnia los postanawia przetasować karty i zmienić zasady gry. Dla niego to cios prosto w serce, w każdym sensie. Podczas kilku godzin musi zmienić swoje życie, by mieć nadzieję, że on i jego rodzina mają przed sobą jeszcze wiele dni. Możliwie szczęśliwych. By bronić córkę. Uratować ją. Sprawić, by w głębi serca uwierzyła, że życie jest piękne. By dążyć do czegoś, co innym zdaje się niemożliwe.

Promyk nadziei. Słabiutki. Lecz jedyny. Oto serce tej powieści, punkt wyjścia, który nadaje sprawom bieg. Trudno iść pod prąd, gdy szanse wydają się znikome. Trudno wymazać historię całego życia i rozpocząć je od nowa gdzie indziej, a konkretnie w Cecinie, w Toskanii, zwłaszcza jeśli początkowo nie można nawet wyjaśnić bliskim, co się dzieje, i nie ma żadnej pewności, czy w ogóle warto. Wyścig z czasem, wyrok śmierci niepodlegający apelacji, bo żadne z ziemskich praw nie zagwarantuje tu sprawiedliwości. Samotny człowiek, jego odwaga i nasze współczucie. Przed nim inny człowiek, przebiegły, zdolny zadać cios w chwili największej słabości, przekazuje okrutną propozycję, jedną z tych, które zdają się pochodzić wprost z fantazji autora thrillerów, ewentualnie z ust prezentera telewizyjnych wiadomości. Propozycję, która jednakże jest prawdziwa, konkretna, aktualna: podane na srebrnej tacy łajdactwo. Szybkie rozwiązanie, niemal bezbolesne, nieoczekiwana szansa, by położyć kres całemu nieszczęściu. Propozycję jednak nie do przyjęcia. Człowiek, którego, czytając, nienawidzimy, ponieważ na zasadzie przeniesienia stawiamy się w sytuacji Giorgia – przejmujemy jego wściekłość i niedowierzanie. Zapłacić jednym życiem za inne. Nie do pomyślenia. Coś, co przekracza nasze pojęcie wartości. Absurd. Jednak to właśnie życie i jego hiperbole, granice, które się często przesuwają, nagłe zmiany kursu, zajmują – obok Giorgia – centralne miejsce w tej książce. Towarzyszą mu na każdej stronie, zmuszając nas do refleksji nad tym, jak kruche i ulotne jest nasze istnienie, które może się skończyć w jednej krótkiej chwili.

Wielu jest tu bohaterów, do których łatwo się przywiązać dzięki ich emotywniej prawdziwości. Osiemnastoletnia córka, Ylenia – piękna, wesoła i pełna życia, nieświadoma tego, co owo życie ma dla niej w zanadrzu. Szkoła. Przyjaciele. Miłość księcia, który w darze przynosi coś niezwykle prostego i cennego: muszlę. Księcia, który skradł jej kruche i delikatne serce. Różowy pamiętnik, w którym można wszystko opisać. Na przykład nową miłość. Kolejny nowy książę, syn tokańskiego wybrzeża, Alessandro Cutrò, w skrócie Alex: zgrywus o ciętym języku, wielkoduszny i inny niż wszyscy. Zdolny kochać ją jak nikt inny na świecie, walczyć dla niej z niemożliwym i rozbawić ją do łez.

Ambra, żona Giorgia, żywa, urocza, zakochana, trwająca u męzowskiego boku od lat, niezastąpiona opoka i towarzyszka, która draży bez wytchnienia i wydobywa na światło dzienne ukryte ludzkie cechy, zbyt często uśpione i niewidoczne. Kochająca matka, która wspiera córkę w pokonywaniu zwykłych i niezwykłych trudności. I wreszcie on sam, Giorgio, wojownik mimo woli, niestrudzenie poszukujący najlepszego wyjścia, dopóki nie zjawi się prawdziwy bohater tej opowieści i nie podaruje mu rozwiązania. Najbardziej nieoczekiwanego. Najpiękniejszego i najpełniejszego.

A przedstawienie w teatrze życia toczy się dalej, następuje kolejne odwrócenie ról, ostateczne poświęcenie, wybór między miłością do kogoś a własnym końcem. Końcem, który jednak nabiera nowego wymiaru w świetle hojnego gestu, wobec którego żadne podziękowania nie wystarczą. Wybór ów zwraca uwagę czytelnika na niezwykle aktualne zagadnienia, nad którymi warto zastanawiać się częściej.

Opisy obszerne, dokładne, szczegółowe; dążenie, by jak najprecyzyjniej oddać tło rozgrywających się zdarzeń. Wyczuwa się solidne zaplecze literackie, z którego autor czerpie inspirację i które służy za punkt wyjścia przy budowaniu fabuły i, przede wszystkim, stylu.

Szczerą opowieść, którą Alessio Puleo snuje z pasją, prostotą i zaangażowaniem.

Świat dorosłych, ze swoimi problemami i hierarchiami ważności, złożonymi ze – zdawałoby się – drobiazgów, staje w obliczu jednego z pradawnych obaw: lęku przed nagłą zmianą. I od razu staje się jasne, że to jednak nie drobiazgi, lecz sprawy normalne, zwyczajne i ważne. To one właśnie tworzą życie i jego codzienność, nieefekowną, owszem, lecz tak cenną, że w obliczu jej nieuchronnego końca wszelka pewność znika.

Opowieść o czystej miłości i odwadze: wielkiej, spontanicznej i nieszukającej poklasku; opowieść, która przypomina nam, że każde zdarzenie, nawet smutne i nieuniknione, przynosi odpowiedzi i daje powody, by zacząć od nowa. To my musimy zmienić ból w okazję do przemyśleń i chęć, by znowu marzyć.

Federico Moccia

Szpital Świętego Eliasza, Bogota, Kolumbia.

W gabinecie paraliżująca cisza. Giorgio Luciani rozgląda się wokół, próbując się uspokoić. Okna wpuszczają niewiele światła, pewnie dlatego, że zbyt ciemne zasłony nie przepuszczają promieni słońca.

Mahoniowe meble, bogato zdobione, na pewno antyki.

Na ścianach wielkie obrazy – każdy w innym stylu, pozawieszane bez ładu i składu, niektóre przekrzywione – wydają się przepychać między sobą.

Na stoliku w kącie, obok małego drewnianego Buddy, figurka Matki Boskiej z wodą święconą.

Wreszcie ciężki perski dywan na podłodze sprawia, że pokój wygląda na jeszcze bardziej ponury i zagracony.

Dziwne, myśli Luciani, żeby lekarz miał tak kiepski gust. W gruncie rzeczy jednak lekarz nie musi zajmować się meblami.

Ciszę mąci ledwie słyszalne tykanie: stary zegar w rogu biurka, pewnie i on nabyty przypadkiem.

Luciani spogląda przez chwilę na siedzącego przed nim mężczyznę marszczącego brwi i wpatrującego się z uwagą w papiery. Wydaje się nie zwracać na gościa uwagi.

Próbując opanować rosnący niepokój, Giorgio Luciani wstaje, podchodzi do okna i uchyla zasłonę, jakby miał nadzieję zobaczyć inny świat.

Rozmasowując zeszywniałe mięśnie ramienia, wygląda na zewnątrz, na ulicę. Samochody przemykają po asfalcie, spiesząc się, nie wiadomo dokąd, nie wiadomo po co. Na chodniku piesi cierpliwie czekają na zielone światło, żeby przejść przez ulicę. Matka uspokaja płaczące dziecko – pewnie domaga się nowej zabawki. Grupa dziewcząt śmieje się i przekomarza przy witrynie sklepu z odzieżą. Na ramionach mają szkolne plecaki, pewnie wracają do domów po długich godzinach wypełnionych lekcjami; a może idą do koleżanki, żeby się razem pouczyć.

Odległe przebłyski życia kołysane muzyką czasu; istnienia, które do nas nie należą, lecz które z tego czy innego powodu przeplatają się z naszym. Właśnie, naszym.

Nagle Luciani spostrzegł, że cienka okienna szyba zaparowała od jego oddechu, uniemożliwiając mu dalszą obserwację. Zaciągnął więc zasłonę niczym kurtynę.

Zastanowił się, która może być godzina, i spojrzął na zegar: szesnasta czterdzieści siedem.

Minęło ponad dziesięć minut, odkąd wszedł do tego pokoju. Kto wie, ile to jeszcze potrwa.

Tuż za jego plecami denerwującą ciszę przerwało westchnienie. Na to właśnie czekał.

Odwrócił się i zobaczył, że doktor Kovacic spogląda na niego z zatroskanym wyrazem twarzy.

Westchnął, zebrał się wreszcie na odwagę i powiedział:

– Słucham, panie doktorze. – Powoli wrócił do biurka i usiadł.

– Niestety, nie ucieszy pana to, co mam do powiedzenia. Dokładnie przeanalizowałem wyniki ostatnich badań i...

Na kilka sekund zapadła cisza. Luciani był pewien, że lekarz szuka właściwych słów, i niecierpliwie zaczął się bawić guzikami marynarki.

Uważnie przyglądał się brodatemu mężczyźnie o szpakowatych włosach, szukając nadziei w zmarszczkach na jego twarzy. Nie znalazł.

– Bardzo mi przykro – ciągnął lekarz – nic już nie da się zrobić. Będę szczerzy: nie zostało jej już wiele czasu.

Giorgio Luciani zbladł, poczuł, że ziemia usuwa mu się spod nóg; próbował zachować spokój, lecz mimo starań nie udało mu się zapanować nad drżeniem głosu, gdy zadawał pytanie:

– Ile... Ile czasu?

– Pięć... co najwyżej sześć miesięcy. Nie więcej. Choroba postępuje błyskawicznie. Chociaż z pozoru nie ma żadnych objawów, wyniki mówią same za siebie. Jest coraz gorzej, serce jest w bardzo złym stanie. Zapewniam, że zrobiliśmy wszystko, co się dało; wyczerpaliśmy już wszelkie dostępne możliwości. Chyba że...

Doktor Kovacic przerwał i zawahał się. Nie był pewien, czy powinien mówić dalej.

Atmosfera w pokoju gęstniała, niemal nie dało się oddychać, a napięcie nie pozwalało Lucianiemu zachować zwykłego opanowania.

– Chyba że? – wybuchnął, zniecierpliwiony wahaniem rozmówcy. – Niech pan mówi, doktorze, proszę, chyba że... co?

Lekarz, który doskonale wiedział, w jakim stanie jest jego rozmówca, postanowił mówić dalej.

– Cóż, prawdę mówiąc, jest jeszcze jedna szansa, ale nie chciałbym budzić fałszywej nadziei, naprawdę trudno jest znaleźć serce w tak krótkim czasie, no i trzeba wziąć pod uwagę, że...

Doktor Kovacic znowu zamilkł i zaczął nerwowo szukać czegoś w szufladzie biurka.

Kolejna przerwa w rozmowie ostatecznie rozstroiła Lucianiego. Nie był już w stanie siedzieć, zerwał się i wrócił do okna. Nie spodoba mu się to, co za chwilę

usłyszy, czuł to wyraźnie. Potem – jakby zaklinając odpowiedź, która miała być ostateczna – ponownie uniósł zasłonę i drżącym głosem spytał:

– No więc, doktorze, nie jestem pewien, czy dobrze zrozumiałem, co pan próbuje mi powiedzieć; jest jakaś nadzieja?

– Proszę się uspokoić i posłuchać... – odrzekł specjalista, zamykając szufladę, niezadowolony, że nie znalazł tego, czego szukał. – Istotnie, jest pewna szansa, choć nikła: można by spróbować przeszczepu. Ale, jak już wspomniałem, trzeba wziąć pod uwagę fakt, że, niestety, w naszym kraju brakuje dawców narządów, więc trudno znaleźć serce, nawet jeśli ma się na to dużo czasu. Co dopiero w waszym przypadku, kiedy w grę wchodzi zaledwie kilka miesięcy! Jedynym rozwiązaniem wydaje się wyjazd za granicę, ale wtedy pojawia się inny problem: brak obywatelstwa.

– Brak obywatelstwa? – powtórzył mężczyzna. – Co pan ma na myśli?

– Postaram się wyjaśnić. Nawet gdyby przeniósł się pan do kraju, gdzie dawców jest dużo więcej, jego obywatele mają pierwszeństwo. Szanse więc będą, owszem, większe w stosunku do tych, które są tutaj, ale nie na tyle duże, żeby dać prawdziwą nadzieję. Krótko mówiąc, próbuję panu powiedzieć, że teraz jedynie cud może ją uratować. Ogromnie mi przykro, ale tak to wygląda.

Luciani bez słowa odwrócił się i znowu wyjrzał przez okno. Szyba drżała od chłodnych podmuchów wiatru, nieodczuwalnych wewnątrz pokoju.

Spojrzał w górę, na ciemnoszare niebo grożące deszczem, przystrojone czarnymi chmurami, zza których prześwitywało czerwone światło zachodzącego słońca.

W jego głowie słowa lekarza pędziły i rozbrzmiewały wciąż na nowo niczym rozszalałe tornado, a jego ciało, wstrząsane dreszczami, niemal odmawiało posłuszeństwa.

Zmusił się do zachowania jasności umysłu, z ogromnym wysiłkiem próbował ująć w słowa myśl, która kołatała mu w głowie, a której nie miał odwagi wypowiedzieć, pewnie z obawy przed utratą resztek nadziei.

– A jak wygląda sytuacja we Włoszech? – spytał w końcu, zaciskając pięści.

– Słucham? – odpowiedział lekarz, nie pojmując, do czego zmierza rozmówca.

– Chciałbym się dowiedzieć, jak ta sprawa wygląda we Włoszech, jeśli chodzi o dawców narządów – powtórzył.

– Cóż, jeśli się nie mylę, Włochy należą do krajów o dużej liczbie dawców. Ale czemu pan o to pyta?

Giorgio Luciani nie odpowiedział.

Spojrzał na swoje niewyraźne odbicie w szybie. Zwyczajny człowiek, około czterdziestki, uczciwy pracownik, na którego w domu czeka rodzina: żona i cudowna córka, którą kocha najbardziej na świecie.

Jego życie, krótko mówiąc, aż do dziś było spełnione. Nagle rozżalił się nad chwilami, które teraz zdawały się odległe i utracone na zawsze. Dobrze wiedział, że owa radość, o którą on i jego rodzina tak długo zabiegali, nigdy już nie wróci.

Stukot kropel deszczu, uderzających nieustępliwie o szybę, wyrwał go z zamyślenia. Ów dźwięk, niegdyś przyjemny i kojący, teraz wydawał mu się jedynie posępny i złowrogi.

Z opuszczoną głową wrócił do biurka i zebrał z krzesła swoje rzeczy: płaszcz i aktówkę, z której wyjął parasol.

Niedawno, kiedy wychodził z domu i stał już w drzwiach, córka dogoniła go i wręczyła mu ten parasol, zmartwiona, że będzie padać i ojciec może zmoknąć.

– Tato, nie chcesz się chyba przeziębic... – zawołała, biorąc się pod boki i robiąc identyczną minę jak niegdyś jego mama, kiedy go upominała.

Cmoknął ją w policzek, mocno uściśnął i podziękował.

Nieśmiały, ledwie dostrzegalny uśmiech rozjaśnił twarz Lucianiego, gdy spojrzał lekarzowi w oczy i spytał:

– Czy wierzy pan w cuda?

Doktor nie odpowiedział i wzruszył ramionami, jakby chciał dać do zrozumienia, że nie wie. Luciani, stojąc w progu, powiedział po prostu:

– A ja owszem. Ja i moja rodzina mamy włoskie obywatelstwo.

Zamknął za sobą drzwi, zszedł po kilku schodkach prowadzących na ulicę i skierował się w stronę domu.

Gorzkie łzy płynące po jego twarzy mieszały się z kroplami deszczu w to smutne styczniowe popołudnie.

– Halo?

– Cześć, Ylenia!

Ta rozmowa sprawiła, że zapaliło się w niej wewnętrzne światelko...

– Cześć! Poczekaj sekundkę, odbiorę telefon! – rzuciła, zerkając na chłopaka, którego prywatnie uczyła włoskiego. Chciał studiować języki obce i w każdej wolnej chwili przychodził do niej na lekcje.

I, jak zwykle, z pokoju obok usłyszała wołanie:

– Skarbieeee... Kto dzwoni?

– To do mnie, mamó, Ashley!

Ylenia, odkrzykując mamie, przykryła słuchawkę dłonią. Lekki rumieniec zabarwił jej policzki. Dobrze wiedziała, że to niezbyt elegancko okłamywać matkę, ale nie miała ochoty tłumaczyć jej, kto naprawdę cierpliwie czeka po drugiej stronie słuchawki i chce jej opowiedzieć, że strzelił dwa gole podczas szkolnego meczu halówki. Z nadzieją, że Ylenia mu uwierzy. I że chciałby ją zabrać na lody na molo, żeby to uczcić, a może by po prostu uciszyć wyrzuty sumienia.

– Pozdrów ją ode mnie... i powiedz, żeby jutro razem z rodzicami wpadli do nas na kolację! – Głos mamy zbliżał się niebezpiecznie.

– Pewnie, nie martw się, zajmę się tym, spokojnie...

Ylenia już nie musiała krzyczeć, mama weszła do salonu.

– Idę na górę, porozmawiam w moim pokoju.

Promienny uśmiech od ucha do ucha, uśmiech kłamczuchy. To dość niewinne kłamstwo, owszem, lecz mimo wszystko kłamstwo.

– Okej, jak chcesz.

Kobieta, uśmiechając się pod nosem, uważnie przyglądała się córce wbiegającej po schodach na górę.

Pewnie, ona też kiedyś była nastolatką. Ona również ukrywała przed matką adresata kilometrowych listów – swego obecnego męża.

Klasyczne zagranie. Matka na pewno się zorientowała. A może nie, może łyknęła kłamstwo. Kto wie. Rodzice potrafią być tacy tajemniczy.

Kiedy siadała do nauki w ciszy swojego pokoju, wypełniała całe stronice sercami i obietnicami składanymi Giorgiowi. Ambra wróciła na chwilę myślami do chwil, kiedy jej matka, udając brak zainteresowania, niby przypadkiem przechodziła za jej plecami, by ukradkiem rzucić okiem na to, co Ambra pisze do narzeczonego. Wtedy ona błyskawicznie zasłaniała dłonią kartkę i sekretne miłosne wyznania, wstydząc się prawdopodobnie tak samo jak Ylenia kilka chwil temu.

Kobieta poczekała, aż córka wejdzie po schodach, i podniosła drugą słuchawkę bezprzewodowego telefonu. Jej policzki zarumieniły się, i to bynajmniej nie od różu. Co ona wyrabia? Zamierza podsłuchiwać, jak wtedy, kiedy była małą dziewczynką i ktoś dzwonił do jej siostry...

Szybko odłożyła słuchawkę i wycofała się, myśląc, że sama zadzwoni do matki Ashley, żeby zaprosić ich na kolację. Ashley była najbliższą przyjaciółką Ylenii, a ich przyjaźń, jak to bywa tylko w tym wieku, cechowała absolutna wyłączność. Wydawały się zsynchronizowane w każdym aspekcie, symbioza niemal doskonała, choć z całą pewnością to nie Ashley teraz dzwoniła.

Zresztą czego niby miałyby się spodziewać? Jej córka była piękną, wysoką, smukłą dziewczyną o ciemnej karnacji i szmaragdowych oczach. Proste włosy nosiła obcięte do ramion i wyglądała na tak kruchą jak figurka, która w każdej chwili może się stłuc.

Właśnie dlatego Giorgio, jej ojciec, nazywał ją „swoją cudowną porcelanową laleczką”: śliczną, uroczą i delikatną.

Dorasta tak szybko. Jeszcze kilka miesięcy temu wydawała się małą dziewczynką, a teraz jej uroda rozkwitła w pełni. Ylenia stała się kobietą, młodą i pociągającą. To normalne, że ma wielbicieli. Ambra też ich miała, kiedy była w wieku córki!

Uśmiechając się do wspomnień młodości, wyjęła z kieszeni komórkę, żeby zadzwonić, ale zapomniała o tym, gdy tylko wróciła do kuchni, spojrzała na wielki zegar wiszący na ścianie – nie znosiła tego ciągłego, irytującego tykania wskazówek – i zdziwiła się, że męża jeszcze nie ma w domu. Zazwyczaj zawiadamiał ją, kiedy miał się spóźnić.

Pomyślała, że powinna do niego zadzwonić i sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Menu. Kontakty. I co teraz? A, tak!

Nazwiska przesuwały się szybko na kolorowym wyświetlaczu. Nie wiedzieć po co, córka uparła się, żeby matka miała najnowocześniejszy telefon, skomplikowany gadżet, mimo że Ambra ledwie umiała zadzwonić, często bez powodzenia. Trudno, nigdy nie było jej po drodze z rozwojem technologii.

Ach, piękne czasy pisywanych odręcznie listów... Przed napisaniem trzeba było się zastanowić, szukało się skomplikowanych i odpowiednio barwnych słów, najtrafniejszych metafor. Można było spędzić wiele godzin, gniotąc kolejne kartki i wyrzucając je do kosza albo na podłogę, podczas gdy te puste spoczywały na stole, czekając na swoją kolej.

Lecz teraz, w epoce e-maili i esemesów, pachnąca lawendą papeteria z obrazkami rozpląnęła się we mgle zapomnienia.

Ambra nacisnęła palcem guzik po lewej stronie i podniosła telefon do ucha, czekając, aż mąż odbierze. Zdziwiła się, gdy nieco zgrzytliwy damski głos poinformował ją uprzejmie, że telefon jest wyłączony lub pozostaje poza

zasięgiem.

Zadrzało jej serce. Czy coś się stało? Coś poważnego? Ależ skąd! Próbowwała się nie martwić, przecież już wcześniej zdarzało się, że nie mogła złapać Giorgia. Niczym mała dziewczynka zaczęła przedrzeźniać głos ze słuchawki: „Abonent czasowo niedostępny...”. Przyszło jej do głowy, że pewnie coś go zatrzymało na służbowym spotkaniu, na które wybierał się po południu, więc nie ma się czym przejmować. Takie niespodzianki często się zdarzały w jego pracy, Ambra miała pełną tego świadomość.

Udało się jej opanować niepokój; wsunęła telefon do kieszeni. Zabrała się do krojenia ziemniaków i marchewek, nucąc jedną ze swoich ulubionych melodii, jak to miała w zwyczaju, zawsze kiedy krzątała się po kuchni.

Była już prawie pora kolacji, gdy wrócił jej mąż, lecz – pochłonięta myślami – nie usłyszała, jak otwierają i zamykają się drzwi wejściowe i nie zorientowała się, że ktoś wchodzi do kuchni.

– Giorgio! – wykrzyknęła na jego widok. – Nareszcie! Martwiłam się! Dzwoniłam, ale miałeś wyłączoną komórkę. Kolacja prawie gotowa. Jak poszło? Zmokłeś? Ale pogoda! Dobrze, że Ylenia dała ci parasol, inaczej byś...

Zamilkła, gdy dostrzegła zapuchnięte, czerwone oczy męża i jego zmęczoną, zdruzgotaną twarz. Była przed chwilą tak zajęta mieszaniem gulaszu w garnku, że nawet nie zaszczyciła Giorgia spojrzeniem.

– Ale... – zaczęła, zmartwiona i wystraszona. – Co ci jest? Stało się coś?

Wytarła ręce w czerwono-niebieski fartuch, podeszła do męża i czule dotknęła jego zmarzniętego policzka.

Nie odpowiedział. Zdjął płaszcz, postawił aktówkę na podłodze i objął żonę tak mocno, że nie mogła odetchnąć.

– Nie teraz, Ambra, proszę – wyszeptał jej do ucha. – Powiedz Ylenii, że jestem bardzo zmęczony i chcę od-począć. Przyjdź do mnie na górę po kolacji. Nie jestem głodny. Nie mam ochoty jeść. Chcę pobyć sam. Muszę pomyśleć.

Pani Luciani była zaskoczona. Kusiło ją, żeby od razu wypytać męża, o co chodzi, ale postanowiła zastosować się do jego życzenia. Skinęła jedynie głową i pocałowała Giorgia, który w milczeniu wszedł po schodach i zamknął się w swoim pokoju.

Całe popołudnie krążył po mieście bez celu, szukając odpowiedzi, szukając tak potrzebnej mu teraz siły. Przede wszystkim szukał kogoś, kto mógłby mu pomóc. W głębi duszy już dawno to wiedział. Tylko Bóg może im pomóc. Nikt inny. Wiedział. Ale gdzie Go znaleźć? On, który ma tyle spraw, czy w ogóle wysłucha modlitw zwykłego nieszczęśnika? Może, kto wie, mógłby podarować mu potrzebne odpowiedzi i niezbędną siłę. Pewnie, przecież On jest Tym, Który Może Wszystko. A nuż, jeśli poprosi Go w ciszy tego pokoju, On wysłucha modłów. Szkoda, że pamięta o Nim dopiero w tej chwili. Ale spokojnie. Trzeba spróbować.

Pogrążył się w długiej i głębokiej modlitwie.

Ambra, nie mając pojęcia, co o tym sądzić, odprowadziła Giorgia wzrokiem. Pozbierała jego rzeczy i zaniósła do przedpokoju. Powiesiła płaszcz na wieszaku, postawiła aktówkę przy stoliku na klucze i wstawiła parasol do stojaka, zdumiona, że jej mąż, zazwyczaj taki schludny i skrupulatny, tym razem zostawił cieknący parasol na podłodze. Wróciła do kuchni po szmatę i przetarła podłogę w przedpokoju.

Tymczasem Ylenia skończyła rozmowę. Była mocno wzburzona z powodu tej przekłętej halówki, zbyt czasochłonnej, zdecydowanie. Halówka tak naprawdę nazywała się inaczej i miała dwie nogi, dwie ręce, długie, proste blond włosy oraz serce, które szalało za każdym razem, gdy strzelał dla niej gola. Ale tego Ylenia z całą pewnością nie wiedziała.

Z naburmuszoną miną wróciła do salonu i pożegnała się z uczniem. Poirytowana brzydką pogodą i typowo męską zawziętością usłyszała kroki matki w korytarzu i wyszła do niej, ziewając i powłócząc nogami. Zobaczyła matkę klęczącą na podłodze i, zaskoczona, spytała, co ta właściwie robi, a przede wszystkim, o której będzie kolacja.

– No chodź!

Ambra wstała, wzięła córkę za rękę i skierowała się do kuchni.

– Kolacja już prawie gotowa. Pomożesz mi nakryć do stołu? I nie chodź tak, wiesz, jak tego nie znoszę! To nieeleganckie!

– Przepraszam, jak?

– Powłócząc nogami, przecież dobrze wiesz! To jak, nakryjesz do stołu?

– No nie... Kiedy w końcu zatrudnisz pomoc domową? U wszystkich moich koleżanek jest... I nie wierzę, że taty nie stać, no weź!

– A co ja bym robiła przez cały dzień? Nudziłabym się, nie sądzisz? Tysiąc razy ci mówiłam, że nie chcę nikomu wydawać poleceń i że lubię sama zajmować się swoimi sprawami. Tak już mam. Może i ty powinnaś się czymś zająć, nawet jajka na twardo nie umiesz ugotować. Czas przynajmniej tego się nauczyć... Co będzie, gdy wyjdiesz za mąż?

– Okej! Okej! Nie martw się, kupię sobie kurs na DVD albo wszystkiego nauczę się od ciebie na tydzień przed ślubem! Na razie mi się nie spieszy, nie musisz się tak przejmować. W zeszłym miesiącu skończyłam osiemnaście lat, wszystko w swoim czasie... A teraz chodźmy jeść, proszę! Umieram z głodu! A... tata? Nie wrócił jeszcze? Widziałam jego rzeczy przy wejściu, ale nie słyszałam, jak wchodził.

– Niedawno wrócił, ale od razu poszedł na górę, bo źle się czuje. Przy takiej pogodzie i silnym deszczu pewnie się przeziębził.

– Wiedziałam, że zachoruje. Gdybym nie dała mu parasola, przemókłby do suchej nitki.

– Właściwie ostatnio jest jakiś rozkojarzony. Nie wiem, co mu jest, może za dużo pracuje.

Zmartwionej Ambrze przypomniała się twarz męża, kiedy wrócił. Na pewno dzieje się coś złego.

– Spójrzmy na to pozytywnie, przynajmniej będą nam dziś oszczędzone te idiotyczne turnieje z nagrodami, które tata ogląda przy kolacji – oświadczyła Ylenia, wyjmując z szuflady sztucce i układając je na stole.

– Racja, nie wiem, co on w tym widzi. I nie daj Boże, żeby chociaż jeden przegapił...

– No właśnie! Zmuła!

Ambra roześmiała się i pacnęła córkę w kark. Potem zdjęła parujący garnek z kuchenki i zniosła go na stół, starając się nie oparzyć.

– Lepiej siadajmy do jedzenia. I raczej unikaj takich określeń przy ojcu... Wiesz, co sądzi o twoich barwnych wypowiedziach!

– Zmuła! Powiedziałam tylko „zmuła”!

Ylenia rozłożyła ręce i uniosła wzrok do nieba.

– No właśnie.

– O matko, ależ jesteście staroświeccy!

Matka i córka usiadły do stołu – jedna ze śmiechem, a druga z pełnym dezaprobaty prychnięciem. W końcu Ambra odezwała się, napełniając talerze gulaszem:

– Opowiedz mi, co dziś robiłaś.

– Nic specjalnego. Zwyczajne życie, zwyczajne rzeczy, zwyczajna nuda – odparła nadąsana dziewczyna. – Nic nowego, nic ciekawego...

Na te słowa matka uśmiechnęła się i pomyślała, że faktycznie, ich życie jest nieco monotonne. Żadnej z nich nie przeszłoby nawet przez myśl, że cały ich świat już wkrótce przewróci się do góry nogami.

– Mamo, możesz włączyć telewizor? Leci teraz ten program, jak on się nazywa... Ten z plotkami o VIP-ach; tata nigdy nie pozwala nam go oglądać, bo go nie lubi – wykrzyknęła Ylenia z pełnymi ustami, próbując postukać się pięścią w plecy, żeby się nie udławić.

Ambra nie zrozumiała nawet słowa z tego, co powiedziała jej córka, i pospiesznie nalala jej szklankę wody, by mogła przełknąć jedzenie.

W końcu, żeby przyspieszyć, Ylenia, połykając to, co miała jeszcze w ustach, wstała, chwyciła pilota i włączyła telewizor.

Tak mijala im kolacja: matka i córka razem, bez troskie; plotki i wspólne wybuchy śmiechu; wiele słów, po których nieuchronnie następowały kuksańce. Nieobecność Giorgia pozwalała na więcej swobody.

Po kolacji Ylenia pomogła mamie posprzątać. Zebrała naczynia ze stołu i wstawiła je do zlewu, zamiotła podłogę, a następnie czmychnęła w obawie przed

kolejnymi obowiązkami.

Ambra pozmywała i ostrożnie wytarła naczynia, dokładnie posprzątała kuchnię, a kiedy skończyła, zdjęła fartuch, przygotowała tacę z posiłkiem dla męża i poszła na górę.

Zastała go wyciągniętego na łóżku, leżał na plecach z rękami splecionymi pod głową. Nie padało na niego miękkie światło rzucane przez abażur. Nie rozebrał się, nie zdjął nawet butów, miał zamknięte oczy i wyglądał, jakby spał. Lecz wiedziała, że tak nie jest, a po ponad dwudziestu latach małżeństwa czuła, że to nie jest dobry moment, by zganić go za leżenie na łóżku w butach.

Postawiła tacę na szafce i usiadła na łóżku obok męża. Posunął się, robiąc jej miejsce.

– Kochanie... – zaczęła delikatnie, kładąc mu dłoń na ramieniu.
– Przyniosłam ci coś do zjedzenia.

Z wymuszonym uśmiechem odrzekł, że zje później.

– Czy coś się stało? Dziwnie się dziś zachowujesz – powiedziała, coraz bardziej zaniepokojona.

Już to, że jej mąż nie ma apetytu, było bardzo nietypowe; coś takiego zdarzało się niezmiernie rzadko i za każdym razem świadczyło o poważnym kłopotcie.

– Nie, nie martw się, jestem tylko ciut zmęczony.

– A dlaczego masz czerwone i zapuchnięte oczy?

– To nic, tylko przeziębienie – skłamał, unikając jej wzroku. – Daj spokój, chodźmy spać, jestem strasznie zmęczony – dodał, by uniknąć dalszego przesłuchania.

Skinęła głową, nie do końca przekonana jego odpowiedzią. W milczeniu oboje szykowali się do snu.

Ambra zgasila lampę. Pokój rozjaśniało już tylko światło księżyca.

Po kilku godzinach Giorgio wciąż przewracał się w łóżku, które zdawało mu się nabite gwoździami. Dusila go kołdra, ciężka jak z betonu. Chciał znaleźć we śnie choć trochę pociechy i ulgi, lecz tej nocy nic nie mogło przynieść mu wytchnienia od strasznej prawdy, której musiał stawić czoło.

Co za okropna noc! Cholera, co za koszmar! Domy bez schodów, windy stojące między piętrami, walące się dachy...

Giorgio zatrzymał się u stóp schodów. Co wybrać? Jak się dostać do biura? Po tych wszystkich snach.... Schody czy winda?

W końcu zdecydował się na windę. Spał krótko i bardzo źle, nie miał ochoty mierzyć się ze stopniami, które, choć nieliczne, tego ranka wydawały się nie mieć końca. Wciskając czerwony guzik z wyżłobioną cyfrą 2, powtarzał w myślach przygotowane wcześniej słowa. Mimo to był przekonany, że w końcu i tak będzie improwizował. Jak w czasach studenckich przed ważnym egzaminem.

Teraz jednak jest inaczej, egzamin zawsze można powtórzyć, a tym razem dostał tylko jedną szansę i za nic nie może wypuścić jej z rąk. Żadnego, nawet najmniejszego błędu, inaczej to koniec.

Dotarł na drugie piętro, wolnym krokiem, ze wzrokiem utkwionym w podłogę, przemierzył cały korytarz. Zatrzymał się dopiero przed ostatnimi drzwiami. Wsunął dłoń do prawej kieszeni spodni, szukając klucza do biura, i rozejrzał się wokół.

Potrafiłby opisać to miejsce w najdrobniejszych szczegółach nawet z zamkniętymi oczami: na podłodze wykładzina, którą od lat wydeptywał dzień w dzień; na ścianach obrazy, z których każdy opowiadał inną historię; w kątach korytarza dorodne rośliny, pieczołowicie podlewane przez ładną dziewczynę; poszarzały z upływem czasu tynk. I koledzy – ci mili i ci nie lubiani. Oni także, podobnie jak elementy wystroju biura, stanowili mniej lub bardziej istotny fragment jego życia.

Westchnął i przekręcił klucz w zamku, po czym nacisnął klamkę, otworzył drzwi i stanął jak wryty, jakby w ostatniej chwili zmienił zdanie. Zawahał się przez moment i zamknął drzwi, nie wchodząc do pokoju. Wrócił korytarzem i zrobił kilka kroków w stronę najbliższego biurka. Siedziała tam kobieta, która słysząc zbliżające się kroki, uniosła wzrok i uśmiechnęła się na jego widok.

Gdy był już w pobliżu, przywitała go:

– Dzień dobry, panie dyrektorze! Przyszły faksy, na które pan czekał. Zaniose je panu do gabinetu.

– Nie – odrzekł sucho. – Przejrzę je później. Czy prezes już jest?

Cynthię, sekretarkę Giorgia Lucianiego, zaskoczył chłodny i nieznoszący sprzeciwu ton głosu dyrektora, jako że na co dzień był on człowiekiem nadzwyczaj uprzejmym i dobrze wychowanym. Otrząsnąwszy się ze zdziwienia, odpowiedziała, że owszem, prezes niedawno przyszedł i jest u siebie.

– Dziękuję – odparł i zawrócił na pięcie. Gdy znalazł się w swoim gabinecie, położył aktówkę na krześle, powiesił płaszcz i usiadł, opierając łokcie na biurku, z głową w dłoniach, nie mając pojęcia, co robić i co myśleć.

Rąbnął pięścią w biurko tak mocno, że stracił ramkę ze zdjęciem swojej rodziny, zrobionym z okazji urodzin Ylenii. Na zdjęciu córka uśmiecha się promiennie, pozując w objęciach rodziców.

Na wspomnienie tego dnia jego usta rozjaśnił słaby uśmiech, ale po chwili zastąpił go zacięty wyraz twarzy.

I w tym momencie, jakby wreszcie odnalazł w sobie siłę, której tak bardzo potrzebował, Luciani wstał i skierował się prosto do gabinetu prezesa.

Nie wahał się ani przez moment, zapukał stanowczo i od razu wszedł.

– Dzień dobry, panie prezesie! – przywitał się i usłyszał odpowiedź. Podeszedł do przełożonego, który w skupieniu popijając kawę, poprosił, by usiadł i też się napił.

– Dwie kostki, prawda? – spytał, zdejmując pokrywkę z cukiernicy.

– Dziś poproszę trzy.

– Co się stało? Musi pan sobie coś osłodzić? – zapytał rozbawiony prezes, dziwiąc się tej zmianie zwyczajów, i napełnił filiżankę.

Giorgio Luciani zastanawiał się kilka sekund nad odpowiedzią. Nie bardzo wiedział, co powiedzieć ani jak pokierować rozmową. Szukał najodpowiedniejszych słów, przetrząsał myśli z nadzieją, że znajdzie dobry sposób, by przekazać swoją decyzję.

– Muszę osłodzić swoje odejście – powiedział po prostu.

Prezes spoglądał na niego przez chwilę z pytającym wyrazem twarzy i Giorgio, by uciec przed jego wzrokiem, zaczął obracać w palcach filiżankę z kawą, wpatrując się w nią, jakby chciał jak najdokładniej zatrzymać w pamięci logo banku nadrukowane na białej kamionce.

– Konkurencja zaproponowała panu lepsze warunki niż my? – spytał prezes z powątpiewaniem.

– Nie, nie! Prawda jest taka, że chciałbym poprosić o przeniesienie.

– Nie podoba się panu tutaj? – prezes pytał dalej, unosząc brew.

– Wręcz przeciwnie, bardzo mi się podoba. Nie chodzi o mnie, tylko o moją rodzinę. Muszę wrócić do domu. Muszę znaleźć serce. Zdaję sobie sprawę, że to brzmi dziwnie, ale... to prawda.

– Serce? O czym pan mówi? – zapytał prezes, zdumiony odpowiedzią.

– Potrzebuję serca do przeszczepu! Jest mi niezbędne, a żeby je zdobyć, muszę wrócić do Włoch. Dlatego chciałbym dostać przydział do jednej z naszych włoskich filii.

Dokładnie w tym momencie zadzwonił telefon. Prezes podniósł słuchawkę. Sekretarka zawiadomiła go, że zaraz zaczyna się zebranie, czekają już tylko na

niego.

– Przepraszam – powiedział – obawiam się, że musimy przełożyć tę rozmowę na później. Chociaż pański problem nie jest dla mnie do końca zrozumiały, mam wrażenie, że chodzi o coś bardzo poważnego, i chciałbym pana zapewnić, że postaram się pomóc.

– Dziękuję, ogromnie dziękuję. – Luciani uściskał dłoń prezesa, który w oczach podwładnego ujrzał w tym momencie dziwne światło.

Kilka godzin później zrozumie, że było to światło nadziei, którą w mrokach niemocy i lęku Giorgio bał się utracić.

– Tato, czy mógłbyś mi podać wodę?

– Tato, słyszysz mnie? – powtórzyła Ylenia, tym razem głośniej i dobitniej. Giorgio ocknął się z zamyślenia.

– Przepraszam, skarbie, co mówiłaś?

Ambra zauważyła, że tego wieczoru przy kolacji mąż był wyraźnie zamyślony i utwierdziła się w przekonaniu, że coś jest nie tak. Od paru dni podejrzewała, że coś przed nią ukrywa, i czekała, że wyjaśni jej, o co chodzi. Przynajmniej taką miała nadzieję.

– Poprosiłam, żebyś podał mi wodę! Oj, tato, ostatnio jesteś nieprzytomny.

Ylenii było do twarzy z naburmuszoną miną, zupełnie jakby czas się cofnął do tych chwil, kiedy była małą, kapryśną i rozpieszczoną dziewczynką.

Ojciec podniósł butelkę z zielonego szkła i, uśmiechając się, nalał córce wody.

– Tato, coś mi się zdaje, że jeśli chcesz, żebym ci wybaczyła, musisz mi kupić konia. Od miesiący mi to obiecujesz. Kiedy masz zamiar mi go kupić, jak się już ze-starzeję?

Giorgio uśmiechnął się, pomyślał chwilę i, wciąż pogodny, odpowiedział:

– Obiecuję, że dostaniesz swojego konia, gdy tylko się przeprowadzimy.

Cały dzień próbował znaleźć odpowiednie słowa, by powiedzieć rodzinie o przeprowadzce, i gdy wreszcie to zrobił, poczuł niewyobrażalną ulgę. Teraz musiał tylko uważać, żeby brzmieć przekonująco i nie zdradzić się.

Na te słowa matka i córka przestały jeść i odłożyły widelce. Ambra ściszyła telewizor i, oszołomiona, zwróciła się do męża:

– Przepraszam, czy mógłbyś powtórzyć to, co powiedziałaś?

Spokojnie, jakby chodziło o najoczywistszą rzecz na świecie, Giorgio odrzekł:

– Powiedziałem, że kupię Ylenii konia, kiedy tylko się przeprowadzimy.

Zdumienie i niedowierzanie były niemal namacalne.

– Przeprowadzimy? Ale dokąd? Kiedy?

– Pozwólcie mi wyjaśnić. – Giorgio otarł usta serwetką i przybrał poważną i nieustępliwą minę. – Niestety, ostatnio mieliśmy problemy w banku i konieczne były cięcia personalne, więc...

– Chcesz powiedzieć, że cię zwolnili? To dlatego byłeś ostatnio taki dziwny? – przerwała mu żona i zmartwiona wzięła męża za rękę. – I co my teraz pocniemy?

– Nie, nie... nie martw się, na szczęście tylko mnie przenieśli. Więc...

– Przenieśli? A można wiedzieć dokąd? – ponownie wtrąciła żona, coraz bardziej niespokojna.

– Do Włoch. Delegowali mnie do Włoch. Zadowolona? Pozwolisz mi wreszcie dokończyć? – Giorgio zaczynał się denerwować.

– Do Włoch? Tak daleko?

Gdy pierwszy szok minął, Ylenia wpadła w popłoch.

– Ale... czemu do Włoch? Tato, ja... Co mam zrobić ze szkołą?

– Szkołą ja się zajmę, nic się nie martw. Ale jest coś jeszcze... – Giorgio zawałał się i wreszcie wyrzucił z siebie to, co najbardziej go dręczyło: – Musimy wyjechać jak najszybciej!

Dla niego to również nie było łatwe i choć starał się sprawiać wrażenie spokojnego i opanowanego, w głębi duszy targały nim lęki, wahania i wątpliwości. A rezerwa okazywana przez żonę i córkę wcale nie ułatwiała sprawy.

– A co masz na myśli, mówiąc „jak najszybciej”?

Teraz i Ambra zaczęła się poważnie denerwować.

– Za dwa dni.

Na te słowa Ylenia wybuchnęła płaczem i, krztusząc się od łez, krzyknęła:

– Tato, dwa dni? Przecież to niemożliwe! Ja nie chcę! Moi przyjaciele... moje życie... Co ze mną będzie?

– Przykro mi, ale to już postanowione!

Palcami prawej dłoni Giorgio wygrzebał z kieszeni koszuli paczkę czerwonych marlboro, zapalił papierosa i poważnym tonem zwrócił się do córki:

– Poznasz nowych przyjaciół i będziesz miała nowe życie. Tak samo jak ja i twoja matka.

– Ale tato... – zaczęła dziewczyna.

– Żadnych „ale”, panienko! Tak ma być, i już! Nie mamy na to wpływu, zrozumcie wreszcie! – przerwał jej ojciec.

Zapłakana Ylenia uciekła do swojego pokoju, żeby obdzwonić najbliższe przyjaciółki i opowiedzieć im, co się stało, a wściekła Ambra zaciągnęła męża do sypialni.

– Nie powinieneś być dla niej taki surowy. Wyobrażasz sobie, co teraz czuje? Właśnie teraz, kiedy mimo wszystko udało jej się nawiązać jakieś przyjaźnie, ułożyć życie... Mogłeś sobie darować poruszanie tego tematu przy stole, zepsułeś wszystkim kolację. Czy w taki sposób przekazuje się tego rodzaju wiadomości? To zupełnie do ciebie niepodobne, co się z tobą dzieje? Nie poznaję cię.

Giorgio z opuszczoną głową słuchał wymówek żony. Nie mógł znieść jej zawziętej miny, nie chciał słyszeć krzywdzących słów, które wzmagaly jego poczucie winy. Gdyby wiedziała, nie odezwałaby się do niego w taki sposób, lecz przecież nie mógł jej powiedzieć prawdy. Mógł jedynie milczeć.

– Przepraszam. Nie wiedziałem, jak wam to powiedzieć – uciał krótko i wyszedł z pokoju, żeby nie stracić panowania nad sobą.

Ambra została sama. Usiadła na łóżku, próbowała zebrać myśli i zastanowić się nad wszystkim. Co z nimi będzie? Jak mają zostawić wszystko i przenieść się do innego kraju, tak po prostu, z dnia na dzień? Jak Ylenia sobie poradzi, przecież musi porzucić przyjaciół, całe swoje dotychczasowe życie i to w wieku, który i bez tego jest trudny? Kto wie, ile czasu zajmie jej aklimatyzacja i nawiązanie nowych znajomości. A ile się nacierpi. Nie ma nawet czasu na przemyślenia, na pożegnania. Trzeba działać, i to szybko, ale działać spokojnie, by nie poróżnić członków rodziny. Trzeba współpracować, żeby przeprowadzka okazała się jak najmniej bolesna. W sumie nawet nie powinna złościć się na Giorgia. Ambra pożałowała swojego wybuchu. Przecież to nie on był odpowiedzialny za tę decyzję i z całą pewnością też nie czuł się szczęśliwy. Obiecała sobie, że przeprosi męża i zapewni mu maksymalne wsparcie. Nigdy nie przestała go kochać i nie chciała złamać przysięgi małżeńskiej: towarzyszyć mężowi w dobrych i złych chwilach. Ale najpierw musi zająć się tym, co najważniejsze, tym, co nie może czekać.

Podniosła się z łóżka i wyszła z pokoju. Jej kroki rozbrzmiewały echem w otulającej dom ciszy. Zapukała do drzwi pokoju Ylenii. Żadnej odpowiedzi. Nacisnęła klamkę i weszła do pokoju – zastała córkę we łzach, wyciągniętą na łóżku. Właśnie zwierzała się przyjaciółce przez telefon, że nienawidzi ojca i jego pracy.

Ambra potrzebowała sporo czasu, by ją wreszcie uspokoić. Ylenia przestała płakać, ale wciąż była wściekła na ojca. Ambra, mimo wszystko, nie mogła jej za to winić.

Dziewczyna w końcu zasnęła, więc Ambra zeszła na dół, by porozmawiać z mężem.

Giorgio siedział w fotelu z gazetą, lecz pod maską pozornego spokoju i opanowania dręczył go lęk.

Ambra sprzątnęła w kuchni, a potem wzięła gorącą kąpiel, by się uspokoić i zebrać myśli. Następnie zajrzała do sypialni i wybrała koszulę nocną. W końcu zeszła do męża. Przez chwilę wahała się, stojąc na progu salonu, niepewna, co robić, co powiedzieć i jak się zachować, przeraźliwie zmęczona wydarzeniami minionego dnia. Przez moment zastanawiała się, czy nie lepiej odłożyć rozmowę do następnego ranka, lecz doszła do wniosku, że to nie jest dobry pomysł.

– Czy zechciałbyś mi to wszystko wyjaśnić? Proszę? – zaczęła i przysiadła obok męża, na poręczy fotela. Założyła nogę na nogę, oparła się plecami o ścianę, a potem objęła go i delikatnie pogłaskała po głowie.

– A co konkretnie chciałybyś wiedzieć? – Giorgio zdjął okulary i odłożył gazetę, głównie po to, by zyskać na czasie.

Nie było mu łatwo zachować spokój, żona znała go zbyt dobrze. Zaręczyli

się, kiedy byli jeszcze bardzo młodzi, i razem dojrzewali, więc nikt nie umiał go przejrzeć na wylot tak jak Ambra. Zawsze stanowił dla niej otwartą księgę, lecz tym razem nie, tym razem nie mógł sobie na to pozwolić.

– Czemu tak nagle? I wiesz, za dwa dni... Nie dałoby się trochę opóźnić wyjazdu?

– Przykro mi, ale nie. Naprawdę nie da rady, gdyby było inaczej, już bym to zrobił. Właściwie to wisiało w powietrzu od dawna, ale dopiero dziś dostałem potwierdzenie. Przykro mi.

Giorgio próbował się usprawiedliwiać, mając cichą nadzieję, że na tym rozmowa się zakończy.

– Ale... gdzie będziemy mieszkać? Jak mamy znaleźć mieszkanie w dwa dni?

Ambra czuła się coraz bardziej zagubiona i oszołomiona, lecz znów była sobą: miłą i łagodną żoną.

– Już się tym zająłem. Prezes banku, pan Malton, jest tak uprzejmy, że udostępni nam swoją willę w Toskanii. Popatrz, dał mi zdjęcie domu!

Giorgio poszperał w kieszeni spodni, wyciągnął fotografię i podał żonie.

Zaczęła jej się przyglądać. Zdjęcie było stare i wyblakłe i potrzebowała sporo wyobraźni, by odtworzyć rzeczywisty wygląd budynku.

– Powiedział, że leży w wiosce, która nazywa się... Ciacina, Cicina... Nie pamiętam już. Zaraz, jeśli się nie mylę, na drugiej stronie powinna być nazwa!

Ambra, zaciekawiona, odwróciła fotografię.

– Cecina! Tu jest napisane Cecina!

– No właśnie, Cecina! To w pobliżu Livorno, tak przynajmniej mówił prezes. Powinnaś się cieszyć, spełni się twoje wielkie marzenie: dom z dala od miejskiego zgiełku. Czy nie o to zawsze mnie prosiłaś? Na razie możemy się tam zatrzymać, a potem... zobaczymy.

Ambra poczuła, że słowa męża wytrąciły jej wszelką broń z ręki. Tyle razy się kłócili, bo on wolał mieszkać w samym centrum, w miejscu, gdzie można korzystać ze wszystkich miejskich udogodnień, podczas gdy ona wolałaby coś spokojniejszego i bardziej na odludziu, z dala od ruchu i miejskiego zgiełku. Do tej pory zawsze wygrywał Giorgio.

– Ale jak ja mam wszystko zorganizować w dwa dni? Przeprowadzkę, podróż?

– Nic się nie martw, zajmę się wszystkim.

Giorgio delikatnie pogłaskał dłoń żony, mając nadzieję, że udało mu się ją uspokoić. Nie wyglądała na całkowicie przekonaną, ale patrząc na zmęczoną i strapioną minę męża, postanowiła dać za wygraną.

Z uśmiechem oddała mu fotografię i cmoknęła go w czoło, próbując dodać mu odwagi.

– Okej, ufam ci. – Spuściła głowę, a na jej twarzy pojawił się smutek, gdy mówiła: – Przepraszam za wcześniej, za to, że się na ciebie zezłościłam. To dlatego, że wiesz, taka wiadomość, tak niespodziewanie... Byłam zaskoczona i przesadziłam. Ja...

Giorgio położył jej palec na ustach i wyszeptał z miną winowajcy:

– Ciiiiii... Nie musisz się tłumaczyć. Nie martw się, rozumiem to doskonale.

Ambra objęła go mocno i pocałowała namiętnie, co nie zdarzyło się jej od dawna. Powiedziała:

– Chodź spać, jest późno i wydajesz mi się nieswój. Czeka nas kilka trudnych dni i nie chcę, żebyś się przemęczał. Wiesz, że się o ciebie martwię...

– Wstała, wyłączyła światło przy fotelu męża i gestem pokazała, by poszedł za nią na górę. Giorgio jednak pokręcił przecząco głową i z uśmiechem odrzekł, że zostanie jeszcze kilka minut. Ale obiecał, że niedługo do niej przyjdzie.

Ambra pocałowała go więc w usta na dobranoc i Giorgio patrzył, jak idzie po schodach na górę z rozpuszczonymi włosami, bez makijażu, otulona podomką z różowego jedwabiu i delikatnym zapachem płynu do kąpieli z białym piżmem.

Został sam. Westchnął głęboko. Po ciemku, podążając za bladym światłem księżycy, które wpadało przez rozsunięte zasłony i barwiło podłogę srebrem, wyszedł z pokoju, wspinał się po schodach i skierował się do ciasnego gabinetu obok kuchni. Włączył światło, sięgnął do szafki pod oknem, przez kilka minut czegoś szukał, aż w końcu wyciągnął nieco zużytą niebieską teczkę, wypchaną papierami. Miała naddarte rogi, jakby ktoś ją bardzo często otwierał i zamykał. Przykucnął na podłodze obok szafki i delikatnie przesunął dłonią po słowie nakreślonym czarnym flamastrem: Ylenia.

Westchnął i otworzył teczkę. Wydobył kilka kartek i kilkakrotnie przeczytał ich treść. Znajdowała się tu cała historia choroby córki: wyniki rozmaitych badań, orzeczenia lekarskie i różne hipotezy, wszystkie błędne. Konsultowali się z licznymi specjalistami, próbując nadać imię chorobie toczącej dziewczynę, ale nikt nie był w stanie postawić dokładnej diagnozy. Od zawsze powtarzano im, że nic się nie da zrobić: ani leczyć, ani określić, co jej właściwie dolega. Zupełnie jakby stali przed sędzią, skazani wyrokiem bez możliwości odwołania.

Rodzice próbowali więc zapewnić córce życie jak najbardziej zbliżone do normalnego: pogodne i szczęśliwe. Robili wszystko, by choroba jej nie doskwierała, nie pozwalali jej się przemęczać i pilnowali, by unikała gwałtownych wzruszeń, które mogłyby okazać się dla niej zabójcze.

Na całe szczęście do tej pory nie zaistniała potrzeba pobytu w szpitalu. Objawy ograniczały się do sporadycznych ataków, z którymi rodzice potrafili sobie radzić: omdleń, napadów paniki czy trudności z oddychaniem.

Giorgio usiadł przy biurku w towarzystwie kieliszka baileysa. Patrzył na kartki, lecz umysł odmówił mu posłuszeństwa i nie pozwalał czytać. Przed oczami

pojawił się obraz chwili, którą za wszelką cenę chciałby wyrzucić z pamięci. Przypomnił sobie uczucia strachu i bezradności towarzyszące pierwszemu atakowi choroby; spóźniającą się karetkę, szaleńczą jazdę do szpitala, paniczny strach przed utratą córki, tak jeszcze malutkiej, lekarzy odmawiających jakichkolwiek wyjaśnień.

Z początku te straszne momenty zdarzały się rzadko, lecz z czasem pojawiały się coraz częściej, a ostatnie badania wykazały, że córce zostało już tylko kilka miesięcy życia.

Właśnie dlatego zwrócił się do doktora Kovacica: próbował znaleźć jakiś błąd, lekarską pomyłkę, nadzieję... Lecz nic takiego nie nastąpiło. Dostał jedynie informację, że serce jego córki jest za słabe i że wkrótce – z powodów, których nikt nie jest w stanie ustalić, przez chorobę, której nikt nie potrafi nazwać – przestanie ono bić.

Uporządkował dokumenty. Walcząc z przygnębieniem, odłożył teczkę do szafki, w to samo miejsce, z którego ją wyjął, i zamknął drzwiczki. Chciał odzyskać spokój myśli i ducha. Przecież musi być jakiś sposób, by uwolnić się od tego koszmaru. Wstał, wyjął z kieszeni kolejną kartkę, tę z ostatnim orzeczeniem lekarza, tę, na której widniał wyrok śmierci na jego córkę, i zamiast odłożyć ją do teczki, ukrył dokument między firmowymi papierami. Zgasił światło i wyszedł z pokoju.

Stąpając po ciemku, starał się nie narobić hałasu. Zaczął planować następny dzień i zorganizowanie przeprowadzki. Rozejrzał się wokół, próbując utrwalić w pamięci obraz tego domu, który mimo wszystko był świadkiem niezwykle ważnego okresu w ich życiu.

Przez chwilę żałował, że okłamał żonę, mówiąc jej, iż idzie na spotkanie związane z pracą, a nie do doktora Kovacica. Doskonale jednak zdawał sobie sprawę z tego, że Ambra nie udźwignęłaby tego ciężaru, ból byłby dla niej nie do zniesienia. Musiał wziąć wszystko na własne barki i nieść to brzemie tak długo, jak tylko zdoła.

Gdy był już w łóżku, jeszcze raz przed zaśnięciem przemyślał całą sytuację i zadał sobie pytanie: czy powinien okłamywać również córkę: nie zdradzać prawdy o stanie jej zdrowia i wmawiać, że jest po prostu emocjonalnie słaba i nie radzi sobie z silnym stresem. Zawsze jej powtarzali, że na tym właśnie polega problem, że chodzi jedynie o jej nadwrażliwość i że nie ma powodu, by martwić się niektórymi dolegliwościami.

Ale teraz zastanawiał się, czy nie powinien wyjawic jej, że właściwie nikt nie wie, na co jest chora, i że zostało jej tylko kilka miesięcy życia. Skonfrontować ją z rzeczywistością.

Natychmiast odgonił owe myśli. Żaden rodzic nie obarczyłby córki taką prawdą. Poza tym za kilka dni na pewno złość na ojca jej minie. Jeśli jednak

dowiedziałyby się prawdy, już nigdy nie zdołałyby pozbyć się nienawiści do życia.
Tak jak on.

Tego ranka Ylenia obudziła się wcześniej niż zwykle, szybko się ubrała i zeszła na śniadanie. W kuchni zastała oboje rodziców. Jak co dzień tata siedział na swoim miejscu przy stole i czytał gazetę, czekając, aż śniadanie będzie gotowe. Mama nuciła, podgrzewając mleko na kuchence. Na widok córki zawołała, nie kryjąc zdumienia:

– Dzień dobry, skarbie! Wczesnie dziś wstałaś.

Dziewczyna nie odpowiedziała, podeszła do mamy, pocałowała ją w policzek i wzięła z szafki kawałek chleba tostowego. Ojca zignorowała. Nie usiadła obok niego jak zazwyczaj, wybrała miejsce po przeciwnej stronie stołu.

– Jak długo zamierzasz się na mnie boczyć? – Giorgio na chwilę oderwał wzrok od najnowszych wiadomości, lecz niemal natychmiast wrócił do lektury, niezbyt zaskoczony brakiem odpowiedzi.

– Mamo, nie idę dziś do szkoły. – Tym oświadczeniem Ylenia przerwała grobową ciszę panującą w kuchni, co w gruncie rzeczy ucieszyło rodziców.

– Jak to? – spokojnie zapytała Ambra.

– Ashley zorganizowała coś w rodzaju pożegnalnej imprezy u siebie w domu. Spędzimy cały ranek z dziewczynami, a później zjemy obiad. Pomyślałyśmy, że i tak przecież muszę rzucić szkołę, więc jeden dzień nie zrobi różnicy. Nie sądzisz?

– Zapytaj ojca, co o tym myśli.

– Nie obchodzi mnie jego zdanie.

Rozzłoszczona Ylenia podniosła głos i, jak to miała w zwyczaju, ujęła się pod boki.

– To wszystko jego wina, i nie powinno go obchodzić, jak spędzę moje ostatnie dni tutaj!

Giorgio nie odpowiedział, rzucił gazetę na stół, zdjął okulary i wstał, rezygnując ze śniadania. Wziął płaszcz i aktówkę i bez słowa wyszedł z domu, trzasnąwszy za sobą drzwiami.

Ambra westchnęła i z naciskiem powiedziała córce:

– Nie podoba mi się sposób, w jaki odnosisz się do ojca. To nie jego wina, że go przenoszą, a poza tym sytuacja na pewno się nie zmieni, jeśli będziesz się na niego wściekać. Lepiej zmień nastawienie, moja panno!

Przerwała na chwilę, dając Ylenii czas do namysłu, ale jedyne, co jej się udało uzyskać, to wzruszenie ramion. Zrezygnowana, mówiła dalej:

– Jeśli chodzi o dzisiejszy ranek, nie mam nic przeciwko temu, wystarczy, że wrócisz po południu, bo musisz się spakować.

– Tak, tak – fuknęła Ylenia – nie martw się, zdążę wrócić. Dobra, lepiej już pójdę, inaczej ten poranek będzie raczej krótki.

Wstała od stołu i wyszła, również bez pożegnania i trzas-kając drzwiami, zupełnie jakby to był jakiś nowy rodzinny zwyczaj.

Ambra westchnęła. Spojrzała na przygotowane śniadanie: mleko, tosty z masłem i dżemem, kawa i ciastka. Śniadanie przygotowane z miłością, które zamiast połączyć rodzinę, uszczęśliwiło dwa domowe psy, jako że i ona przestała być głodna. Zmusiła się, by spojrzeć na całą sytuację z przymrużeniem oka i sprzątajac kuchnię, wymamrotała do siebie:

– Jaki ojciec, taka córka!

Tego ranka Giorgio udał się do biura z zamiarem załatwienia ostatnich spraw przed wyjazdem. Joseph Malton okazał mu ogromne zaufanie: kilka lat wcześniej powierzył mu kierowanie bankiem, a obecnie, gdy Giorgio znalazł się w trudnej sytuacji rodzinnej, prezes udowodnił, że jest nie tylko doskonałym zwierzchnikiem, ale i oddanym, szczodrym przyjacielem.

Właśnie dlatego bardzo mu zależało, by przed wyjazdem uporządkować wszystkie sprawy.

Odniosł jednak wrażenie, że coś osobliwego wisi w powietrzu. W korytarzu wszyscy uważnie mu się przyglądali, a koledzy, którzy do tej pory nie wydawali się paść do niego sympatią, teraz witali się z nim i posyłali mu uśmiechy. Nie pojmował przyczyn tej nagłej zmiany, po prostu pomyślał, że dowiedzieli się o jego przeniesieniu i to ich ucieszyło.

Co się dzieje, zrozumiał dopiero po południu, gdy większość pracowników udała się na obiad, a jeden z kolegów, dwulicowy i fałszywy łajdak, którego Giorgio nie znosił, wszedł do jego gabinetu i oznajmił, że chce mu złożyć poważną propozycję.

– Przykro mi, ale nie zajmuję się już kolumbijskimi sprawami. Od jutra przenoszę się do naszego włoskiego oddziału, więc nic mi już nie możesz zaoferować.

Giorgio próbował go spławić, ale tamten nie ustępował.

– Luciani, zanim odmówisz, posłuchaj, co mam do powiedzenia!

Miał chrapliwy głos, a jego mina nie wróżyła nic dobrego. Przypominał jednego z bohaterów filmów o dawnych sycylijskich mafiosach.

– Siadaj i słuchaj. Mam dla ciebie ciekawą propozycję.

– Streszczaj się!

Giorgio postanowił jednak go wysłuchać, choć wcale nie miał na to ochoty.

– Nie mam wiele czasu, muszę skończyć przygotowania do wyjazdu.

– Skoro tak, to od razu przejdę do sedna sprawy.

To mówiąc, intruz zapalił papierosa, usadowił się wygodnie na krześle naprzeciwko i oparł nogi na biurku. Na widok takiej arogancji Giorgio miał ochotę

wyrzucić go z gabinetu, ale po chwili doszedł do wniosku, że w zasadzie to ich ostatnie spotkanie i nie warto psuć sobie dnia z powodu kogoś takiego. Nie miał pojęcia, jak bardzo później przyjdzie mu żałować tej decyzji. Gdy usłyszał, co tamten ma do powiedzenia, krew ścięła mu się w żyłach.

– Dowiedziałem się, że potrzebne ci jest serce.

– Skąd wiesz?

Giorgio natychmiast pożałował tego spontanicznego pytania, lecz było już za późno.

– Więc to prawda... Cóż, ściany mają uszy, sam już powinieneś być to zauważyć, Luciani!

– Można wiedzieć, o co ci do cholery chodzi? – Giorgio zacisnął pięści jak zawsze, kiedy się denerwował.

Kiedyś, będąc w podobnej sytuacji, rozwaliliby natrętowi nos jednym ciosem, lecz teraz, tutaj, po wszystkim, czego dokonał, by osiągnąć swoją obecną pozycję, siłą woli zmuszał się do zachowania spokoju. Nie podobał mu się ani rozmówca, ani tym bardziej kierunek, w którym zmierzała rozmowa. Poza tym nie rozumiał przyczyn tego dziw-nego zachowania.

Tamten, zanim zaczął mówić, wstał, strącając popiół z papierosa na dywan, otworzył drzwi i sprawdził, czy na korytarzu nie ma nikogo. Podeszedł do Giorgia i wpatrywał się w niego swymi małymi, zbyt blisko osadzonymi oczami, jakby chciał go przeświecić. Był to mężczyzna niski, chuderlawy, z miną cwaniaka i nigdy z nikim się nie spotykał, nie licząc kilku osób (tak samo podłych i prymitywnych jak on), którymi Giorgio od dawna szczerze gardził.

– No i co? Jak nie masz nic do powiedzenia, to zabieraj się stąd!

– Denerwujemy się, co? – powiedział mężczyzna tak cicho, że Giorgio ledwie go słyszał, mimo że dzieliło ich kilka centymetrów.

– Powiedzmy, że ze względu na naszą przyjaźń, mniej więcej za siedemdziesiąt tysięcy pesos mógłbym ci znaleźć piękne serduszko, dokładnie takie, jakiego potrzebujesz. Zapewne, gdybyś potrzebował nerki albo rogówki, byłoby prościej, wystarczyłaby połowa, ale na pewno wiesz, jak trudno jest o zdrowe serce. Więc, jeśli zechcesz, oczywiście za wynagrodzeniem, mogę skontaktować się z jednym znajomym, który za parę dni dostarczy ci to, czego szukasz. Potem inny znajomy, również za wynagrodzeniem, może przeprowadzić operację. Powiedzmy, że za sto trzydzieści tysięcy pesos wszystko się załatwi i puścimy całą sprawę w niepamięć. Co o tym sądzisz?

Cisza.

– Widzę, że się namyślasz... chyba nie chodzi o pieniądze? Ktoś z twoimi możliwościami nie powinien się nawet nad tym zastanawiać, kiedy chodzi o życie córki... – kusił mężczyzna.

Sto trzydzieści tysięcy pesos to około pięćdziesięciu tysięcy euro. Cena

upragnionego narządu.

Skok adrenaliny. Szybkie bicie serca, urywany oddech. Dłonie świerzbią, pięści zaciśnięte, paznokcie wrzynają się w ciało. To nieprawda. To nie może być prawda. Lecz uszy nie kłamią. Przemodne pragnienie, by rąbnąć go w zęby. Przed oczami – wizja. Trzask pękającej kości nosa. Twarz tamtego tonąca w czerwieni. Wszystko w purpurze. Ta jego mina. Nie, nie wolno. Nie teraz, nie tu. I ten sukinsyn to wie. Pieprzony skurwysyn. Ale tę jedną rzecz da się zrobić. O tak. Na pewno tak.

Giorgio zerwał się, zrzucając na podłogę połowę rzeczy z biurka. Złapał rozmówcę za koszulę pod szyją i szarpnął go w górę.

– Co ty pieprzysz? Co ty, do cholery, pieprzysz? Nie wiesz, że to nielegalne? Wiesz, skąd pochodzą te narządy? Wiesz, że oni porywają i mordują dzieci, a potem sprzedają na przeszczepy? Niewinne istoty są torturowane i krojone żywcem! Zdajesz sobie sprawę z tego, co mówisz? Przecież to mogłyby być twoje dzieci! Jak śmiesz przychodzić do mnie z czymś takim? Jesteś gnojem i niczym więcej! Powinienem to zgłosić na policję! Wynoś się stąd, ale już!

Giorgio pchnął rozmówcę z całej siły, aż tamten upadł na dywan i uderzył nogą w krzesło.

Świetnie. Znakomicie. Złam sobie tę nogę. Ty larwo obleśna. Spokój. Spokój. Zachować spokój. Coś rozwalić. Coś trzeba rozwalić, ale nie jego gębę. Potem musiałby się tłumaczyć, czemu mu przylał. Ale szkło... O, proszę, szyba od szafki z hydrantem. Nada się, potem zapłacę za szkody. Co mnie to obchodzi. No już. Mam to gdzieś.

– Co ty, kurwa, robisz? Co ty...

Krew. Krew na rękę, krew na szybie, okruchy szkła rozsypane po podłodze. Piecze, cholera, ale trzeba było.

Tamten nie spodziewał się takiej reakcji; przywykł raczej do gotowych na wszystko desperatów, chcących jedynie ocalić życie bliskich. Próbował coś powiedzieć, jakoś zareagować, ale nie mógł, bo krzyki Giorgia i brzęk tłuczonego szkła ściągnęły do gabinetu pracowników z całego piętra. By uniknąć pytań, podczas zamieszania ulotnił się niepostrzeżenie, kulejąc i oddychając z trudem.

Giorgio postanowił, że nikomu nic nie powie o całym zajściu. Napomknął tylko o sprzeczce z kolegą i dał do zrozumienia, że stłukł szybę przypadkiem.

Gdy wreszcie się uspokoił, pozbierał swoje rzeczy i wyszedł z banku, obiecując sobie, że jeśli wszystko dobrze się skończy, to osobiście zajmie się zwalczaniem nielegalnego handlu narządami.

Po drodze do domu, gdy tkwił w długim męczącym korku, wrócił myślami do programu, który oglądał w telewizji przed kilkoma tygodniami. Chodziło o czteroletnie dziecko, które właśnie tutaj, w Bogocie, trafiło do szpitala z biegunką i opuściło go bez obojga oczu. A w Kabulu jakaś dziewczynka, również

czterolatka, została porwana; kilka dni później rodzice znaleźli jej zwłoki, a raczej to, co z nich zostało: ciało pozbawiono wszystkich najważniejszych narządów wewnętrznych. Także w Mozambiku ginie mnóstwo dzieci, trafiają na nielegalny rynek handlu narządami. To nie film grozy, to smutna rzeczywistość, którą odważnie ujawniły siostry misjonarki.

Wzdrygnął się na samą myśl. Poruszane w telewizji sprawy wydawały się odległe. Zapominał o nich natychmiast po wyłączeniu odbiornika. Lecz teraz, kiedy problem dotknął go bezpośrednio, nagle poczuł się przytłoczony całym złem świata. Latami pracował z kimś takim, poczuł się zbrukany. Ilu zdesperowanych ludzi wpadło już w łapy tej szumowiny...

Spojrzał na ranę na prawej dłoni. Jak to wyjaśnić Ambrze? Kolejne kłamstwo.

Przepraszam, kochanie. Robię to dla ciebie. I dla naszej córki.

Zastanowił się, czy nie należałoby powiadomić władze o całym zajściu. Temu sukinsynowi nie może przecież ująć na sucho. Zdał sobie jednak sprawę, że doniesienie wymagałoby czasu i pieniędzy. Jego słowo przeciwko słowu kolegi. Żadnych świadków.

Poza tym dochodzenie, dowody, adwokaci... czas, zbyt wiele czasu. Co innego jest w tej chwili najważniejsze – to życie córki, które trzeba postawić na pierwszym miejscu.

Dobrze jest mieć przyjaciół w policji. Zaufanych, prawdziwych kumpli, którzy wiedzą, jak się zabrać do niektórych spraw. Przyjaciół, którzy mogą zatrzymać, kogo trzeba, i nie wyjawiać przy tym twojego nazwiska tak długo, jak to konieczne. Przyjaciół skłonnych uwierzyć ci na słowo. Przyjaciół, którzy mogą przyspieszyć dochodzenie. Przyjaciół tak samo jak ty wkurzonych na świat. Przyjaciół, którym kiedyś oddasz przysługę za przysługę.

Popołudnie upłynęło wszystkim błyskawicznie. Giorgio wstąpił do kilku najbliższych przyjaciół, żeby się pożegnać w imieniu swoim i rodziny, obiecując, że będą pisać i dzwonić.

A przynajmniej tak powiedział żonie.

Ambre całkowicie pochłaniało pakowanie niezbędnych rzeczy do pudeł. Ylenia natomiast leżała w łóżku w swoim pokoju i przy wtórze głośniejszej muzyki rozpamiętywała szczęśliwe dni spędzone w towarzystwie najlepszych przyjaciół. Próbowwała sobie wyobrazić nowe życie we Włoszech, nowe koleżanki ze szkoły. Obracała w palcach drobiazgi, które otrzymała od przyjaciółek na pożegnanie: pamiątkowe zdjęcie zrobione podczas wycieczki, płytę z piosenkami, które towarzyszyły czułym chwilom z ukochanym chłopakiem, notes pełen wspólnych zapisków i film, który nakręciły tego ranka. Najważniejsza była jednak niewielka muszla, którą tego lata ktoś dla niej znalazł. Ten ktoś, kto skradł jej serce, całusa i po raz pierwszy w życiu coś więcej. Rycerz, którego rano pożegnała.

Wstała z łóżka i przetrząsnęła szufladę z bielizną. Wyjęła mały pamiętnik w różowej okładce, przycisnęła go do piersi i wróciła do łóżka.

Szczęśliwe chwile utrwalone na papierze; tak cenne, wyryte na zawsze, by upływ czasu ich nie zniszczył. Teraz naznaczone łzami tęsknoty płynącymi wprost ze wspomnień: wspólne popołudnia; wieczory w kinie; potajemne spotkania w szkolnej bibliotece, kiedy chcieli być sami przez tych kilka minut między jedną a drugą lekcją; popołudnia nad morzem, kiedy spacerowali, trzymając się za ręce.

Nie chciała porzucać tych miejsc, nie chciała i nie mogła. Pomyślała o ostatnim lecie – cudownym, magicznym, może jedynym... Ta malutka muszla była zapowiedzią miłości. Miłości, która rozkwitła na wiosnę i natychmiast została wystawiona na ciężką próbę.

Na wspomnienie tamtej nocy zalała się łzami... Tylko deszcz, morze i oni, we dwoje; pragnienie, by wtopić się w siebie nawzajem, dreszcze przebiegające po plecach, głębokie westchnienia, zsuwające się ubrania, splecione dłonie, na całym ciele piasek... Zawstydzenie, strach, a potem niewielki ból i uczucie szczęścia, gdy stali się jednym. Później leżeli wyciągnięci na piasku, mokrzy od deszczu i morskich fal, patrzyli w gwiazdy i wymyślali przyszłość... i preteksty, żeby usprawiedliwić spóźnienie. Śmiech, żarty i to uczucie, że stała się kimś innym, piękniejsza, że wreszcie jest kobietą. Chcieli zostać razem, całować się jeszcze, i znowu, i jeszcze w tę magiczną sierpniową noc.

Ukołysana wspomnieniami, z oczami wciąż mokrymi od łez, nie zważając na głośną muzykę, zasnęła, ściskając w dłoniach swój maleńki skarb i zamykając

w sercu obietnice: telefony, e-maile, wspólne wakacje, a wszystko przyprawione uczuciem goryczy, że znów nie zobaczyli się przez tę cholerną halówkę, która jest tak ważna, iż odbiera im nawet ostatni pożegnalny uścisk i pocałunek.

Zaraz po tym, jak Ylenia wpadła w objęcia Morfeusza, do pokoju weszła jej matka, zaniepokojona, że słyszy tylko muzykę i nic poza tym. Zobaczyła śpiącą córkę i z ciężkim sercem zbudziła ją delikatnie, przypominając, że nie zaczęła się jeszcze pakować.

– Mamo, jak myślisz, będzie nam dobrze we Włoszech? – spytała zaspana Ylenia, siadając po turecku na łóżku i trąc oczy rękami.

– Na pewno – pocieszyła ją matka. – Zobaczysz, tam też znajdziesz wspaniałe przyjaciółki, a może nawet nową miłość! – dodała proroczym tonem i uśmiechnęła się.

Ylenia, nieco zawstydzona, nie odpowiedziała, lecz w głębi duszy była przekonana, że wcale nie potrzebuje nowego chłopaka. Nie chciała już więcej cierpieć. Obecny w zupełności wystarczy, razem ze swoimi wadami i tą swoją przekłętą halówką. Oczywiście zmieniłaby zdanie, gdyby wiedziała, że chodzi o halówkę mającą długie blond włosy, która dokładnie w tej chwili entuzjastycznie wykonuje specjalnie dla niego zaimprovizowany striptiz w willi swojego ojca, w jedwabnej pościeli, wśród kieliszków szampana. Wiadomo, że wiele historii potoczyłoby się inaczej, gdyby ludzie tak bardzo nie kłamali, ale nie ma na to rady. Jeśli sprawy mają się tak, jak się mają, to znaczy, że jest po temu jakiś powód.

– Chcesz, żebym ci pomogła z tym wszystkim? – spytała zatroskana mama.

Ylenia zaprzeczyła ruchem głowy.

– Zaraz się do tego wezmę. Zobaczysz, że do kolacji wszystko będzie poukładane i gotowe.

Matka potaknęła bez przekonania, bo wiedziała z doświadczenia, że nie może spodziewać się zbyt wiele.

W końcu Ylenia spędziła nie tylko całe popołudnie, ale i sporą część nocy na pakowaniu swoich rzeczy do pudeł, a i tak następnego dnia nie była pewna, czy wzięła wszystko, czego będzie potrzebować, i martwiła się, że zapomniała o czymś ważnym.

Dlatego, gdy rodzice byli już gotowi do wyjścia, ona wciąż grzebała w szufladach i szafach, by upewnić się, że zabrała wszystko, co mogłoby się przydać podczas pierwszych dni we Włoszech.

– Ylenia! – krzyknęła matka z dołu. – Pospieszysz się czy nie? Trzeba tylko przenieść twoje rzeczy do samochodu i możemy ruszać!

– Idę, idę!

Zanim Ylenia zeszła na dół, stała przez chwilę i przyglądała się pustym ścianom swojego pokoju, zaledwie kilka godzin wcześniej oblepionym zdjęciami i plakatami. W szafach nie było już jej rzeczy. Nagle zalała ją ogromna fala smutku

i musiała zebrać wszystkie siły, żeby się nie rozplakać. Nie oglądając się za siebie, zabrała bagaże i zbiegła po schodach.

– Tak się boję, że czegoś zapomniałam.

– Nie martw się, resztę rzeczy firma kurierska dowiezie za parę dni, więc jeśli nie jest to kwestia życia i śmierci, nie masz się czym przejmować.

Ambra uśmiechnęła się do córki, ujęła ją za podbródek i cmoknęła delikatnie w policzek.

Ylenia uścisnęła mamę i znowu starała się nie rozplakać, lecz mimo wysiłków kilka łez spłynęło jej po twarzy, zostawiając ślad w błyszczących oczach.

Na chwilę zapadła cisza, potem Ambra zwróciła się do męża:

– Giorgio, czemu to spotkało właśnie ciebie?

Teraz, kiedy naprawdę żegnali się ze swoim dotychczasowym życiem, w jej głowie pojawiło się nagle mnóstwo wątpliwości, choć starała się to ukryć.

– Konkurencja to bezlitosny wróg, również w przypadku banków.

Giorgio robił, co mógł, by uniknąć wzroku żony, wiedział, że jeśli Ambra spojrzy mu w oczy, natychmiast się zorientuje, że jej mąż kłamie.

Na całe szczęście psy – dwa wielkie dogi niemieckie: Romulus i Remus – wbiegły pomiędzy nich, potrącając Ambrę i niemal zwalając ją z nóg. Ylenia patrzyła na to rozbawiona i zadowolona, że przynajmniej te dwa wielkie psiska będą przy niej również we Włoszech.

– Okej, to już ostatnia.

Giorgio popchnął lekko klapę i zamknął bagażnik. Głuchy odgłos zabrzmiał złowieszczo.

Ze ściśniętym gardłem, zdjęta smutkiem Ylenia podeszła do auta i usadowiła się na tylnym siedzeniu.

Gdy samochód toczył się aleją, przygnębiona dziewczyna odwróciła się na chwilę, by pożegnać się po raz ostatni. W momencie, gdy dom – jej dom – stawał się coraz mniejszy, opadły ją wspomnienia przyjaciół i ukochanego, którego może już nigdy nie zobaczy. Nie potrafiła stłumić szlochu.

W przeciwieństwie do żony Giorgio nie próbował pocieszać córki. Wiedział, że dokonał owego trudnego wyboru wyłącznie po to, by spróbować zapewnić jej nowe – i być może lepsze – życie.

Tym razem szlag go trafił. Nie był już w stanie znieść nieustannych rozczarowań, których przysparzał mu syn. Właśnie w tej chwili gonił go wokół stołu, uzbrojony w kij od szczotki. Oczywiście nie miał zamiaru skrzywdzić chłopaka. Miał tylko nadzieję, że nie osiągnąwszy niczego po dobroci, może groźbą zmusi tego osiemnastoletniego łobuza, żeby zmądrzał. Ale, niestety, chyba nic nie wyleczy go z lenistwa i arogancji.

– Tato, czekaj... Przynajmniej powiedz, co takiego zrobiłem? – pytał Alex (Alessandro), drepcząc wokół stołu i próbując umknąć przed gniewem ojca.

– Co zrobiłeś? Chcesz wiedzieć, co zrobiłeś? Lepiej spytaj, czego nie zrobiłeś! Stój, palancie!

Pietro Cutrò pracował jako wyspecjalizowany robotnik w papierni i mieszkał w Cecinie od wielu lat, a w jego żyłach płynęła sycylijska krew. Wyemigrował do Toskanii w czasach gospodarczego boomu i nigdy nie wrócił na ziemię przodków, choć często to sobie obiecywał. Wiadomo, krew nie woda, więc w zachowaniu, sposobie myślenia i wyrażania uczuć Pietra nieomylnie wyczuwało się mentalność ludzi z jego rodzinnych stron.

– Ale, tato, pogadajmy jak rozsądni ludzie... – próbował swoich sił chłopak.

– Bo co, ty niby jesteś rozsądny? Już nie mogę z tobą wytrzymać, rozumiesz? Ciągłe ta sama śpiewka: „Pański syn nie angażuje się tak, jak powinien, pański syn nie chce się uczyć, bla bla bla...”. Żadnego powodu do dumy! Żadnego! Wiesz, co mi dziś powiedzieli twoi nauczyciele? „Pański syn w życiu nie tknął książki!” Rozumiesz?

Rozwścieczony mężczyzna zrezygnował nagle z bezsensownej pogoni. Odczuwał już ciężar lat i po krótkim truchcie dostał zadyszki.

Alex również dyszał; wreszcie mógł trochę odsapnąć.

– No i sam widzisz! To nieprawda! Dotykałem książek!

– Tak? A kiedy dokładnie?

– Kiedy je kupowałem!

Alex wybuchnął śmiechem, bardzo z siebie zadowolony, lecz ojciec nie wyczuł ironii. Przeciwnie, wściekł się jeszcze bardziej, zdjął but i rzucił nim przez stół, celowo chybiając. Alex uchylił się ruchem sportowca i but trafił w stojący w kącie stolik. Ten zachwiał się i wtedy otoczony sztucznymi kwiatkami i świecącymi się lampkami obrazek z Matką Boską spadł na podłogę, a jedna z lampek pękła.

Podniosła go staruszka, która niepomna tego, co się wokół niej dzieje, szeptem odmawiała na klęczniku różaniec, przesuając paciorki w palcach. Bez

słowa pozbierała szczątki z podłogi i wróciła do modlitwy.

– Widzisz? Widzisz, że to wszystko twoja wina? I masz czelność jeszcze żarty sobie stroić! Nie wstyd ci? Jesteś do niczego! Na początek możesz pożegnać się z samochodem!

– Ale, tato, nie możesz mi tego zrobić! Dopiero co zrobiłem prawko, nie możesz mi zabrać samochodu! Wyślij mnie do pracy, pobij mnie, zrób mi krzywdę, rób, co chcesz... Tylko nie samochód, błagam! Przecież muszę ćwiczyć! Poza tym sam wiesz, że wcale dobrze nie jeżdżę!

– Cicho bądź! Masz prawo jazdy tylko dlatego, że twój wuj, dusza człowiek, prowadzi szkołę jazdy i chciał ci zrobić prezent, ale nawet na to nie zasługujesz! Jesteś do niczego, potrzebny był cały rok, żebyś nauczył się najprostszych zasad prowadzenia samochodu, a i tak nadal niewiele umiesz! Wstyd mi za ciebie, przynosisz hańbę rodzinie! To jeszcze nie koniec, słyszysz?

Ojciec podszedł, złapał syna za ramię i szarpnął, ale nie za mocno.

– Obetnę ci kieszonkowe, może przestaniesz się włóczyć z tymi swoimi koleśkami kretynami. I żeby to było jasne, następnym razem, kiedy któryś nauczyciel powie mi, że się nie uczysz, zabiorę cię ze szkoły i poślę do pracy, rozumiano? Nieważne, że to ostatnia klasa, i tak cię zabiorę!

Zamilkł na chwilę, próbując się uspokoić i odzyskać oddech, lecz nadal ścisnął ramię syna.

– A teraz wynoś się do swojego pokoju i nie pokazuj mi się na oczy, dopóki nie skończysz się uczyć. Rozumiemy się? – dodał.

Puścił chłopaka i wypchnął go z salonu. Zastanowił się chwilę i przywołał go z powrotem. Wyciągnął rękę. Alex patrzył na ojca z pytającym wyrazem twarzy.

– Dawaj! – Głos Pietra Cutrò brzmiał groźniej niż zazwyczaj.

– Przepraszam, co?

– Co „co”, idioto! Prawo jazdy! Z tobą nigdy nic nie wiadomo!

– Ale, jak to, tato... a jak mnie zatrzymają i skontrolują, co mam wtedy zrobić?

– No właśnie, wiedziałem! Byłem pewien! Już myślałeś, że będziesz jeździł samochodem kolegi! Wariactwo! Nadal nic nie pojmujesz! O nie, mój drogi, kara to kara, do matury nie siądziesz za kierownicą!

– Ale, tato, wszyscy będą się ze mnie nabijać! Czym mam jeździć z dziewczynami?

– Z dziewczynami możesz jeździć autobusem! Albo taksówką, jak wolisz! Nie obchodzi mnie to. A teraz oddawaj prawo jazdy.

– Ale, tato...

– Słuchaj, jeśli nie oddasz dobrowolnie, to zabiorę je siłą!

Alex wiedział, kiedy musi ustąpić ojcu. Właśnie teraz należało posłuchać i nie robić zamieszania. Twarz Pietra przybrała purpurowy kolor, na jego szyi

widać było żyły. Jeszcze kilka sekund i wybuchnie.

Z ciężkim sercem chłopak wyciągnął z tylnej kieszeni dzinsów portfel, otworzył go, wyjął pachnące jeszcze nowością prawo jazdy i położył je na dłoni ojca.

– Dobrze mu się przyjrzyj, bo nie zobaczysz go do lipca. Zrozumiano?
– Mężczyzna zaśmiał się.

Alex obrócił się na pięcie, rozgoryczony i wściekły, przeklinając pod nosem ojca, nauczycieli, szkołę i wszystkie tajemnicze moce, które bez wątpienia na niego się uwzięły – zważywszy na to, jakiego miał pecha – i zaszył się w swoim pokoju.

Gdy syn opuścił salon, Pietro Cutrò odezwał się do pogrążonej w modlitwie starszej pani w kącie:

– Co za wstyd! Zdajesz sobie sprawę? Już półrocze, a nawet książki nie otworzył! Jak on sobie wyobraża przyszłość? Wariactwo! Ale... mamó? Słuchasz mnie, mamó?

Istotnie, kobieta była tak pochłonięta odmawianiem różańca, że nie dotarło do niej ani jedno słowo wypowiedziane przez syna, który wyszedł z pokoju jeszcze bardziej wściekły, mamrocząc pod nosem:

– Odkąd trzy lata temu zobaczyła Matkę Boską, zachowuje się jak głuchoniema. Co za życie! Syn, który ma wszystko gdzieś, i zdurniała matka... Ech!

Tymczasem Alex zamknął się w swoim pokoju, który tak naprawdę bardziej przypominał chlew niż sypialnię: wszędzie bałagan, nieposłane łóżko, włączony telewizor, podłączony do playstation z grą zastopowaną od nie wiadomo jak dawna. Wszędzie poniewierały się rozrzucone ubrania, niektóre rozwleczone po podłodze. Otwarte drzwi szafy, powysuwane szuflady. Na podłodze porzucona gitara i bongosy. Ściany pokryte plakatami ze zdjęciami piłkarzy, niektóre miały oddarte rogi. Wisiał tam też kalendarz ze znaną modelką topless. Na oklezionej ze wszystkich stron szafce stało zdjęcie matki, a na regale obok pyszniła się zakurzona kolekcja butelek i puszek po piwie. Kurzyła się tam też bezcenna (przynajmniej dla Alexa) seria komiksów, niewzruszenie czekająca, aż ktoś wreszcie zdecyduje się ją przeczytać. Ale najgorsze były resztki jedzenia panoszące się niemal wszędzie.

Chłopak, kompletnie niewzruszony panującym wokół bałaganem, włączył stojące obok zdjęcia matki stereo i ciężko klapnął na obrotowe krzesło. Prychnął, otworzył pierwszą z brzegu książkę wyciągniętą z plecaka i z wielką niechęcią zabrał się do czytania. Uratował go dzwonek telefonu komórkowego. Uradowany tym nieoczekiwanym zdarzeniem wdał się w pogawędkę z Claudiem, swoim najlepszym przyjacielem od wielu lat, tak samo apatycznym i leniwym jak on, a może nawet bardziej. Przyjaciel zadzwonił, aby mu przekazać, że wreszcie udało mu się zdać egzamin na prawo jazdy i po długim oczekiwaniu właśnie je odebrał.

– To co, wpadnę po ciebie o wpół do dziesiątej?

Alex niechętnie odrzekł, że musi być w domu i uczyć się, bo tak ojciec mu kazał. Opowiedział też, że właśnie przed kilkoma minutami pozbawiony został najcenniejszego skarbu, jego zdaniem – niesłusznie.

– Na pewno? Są tu też moje kuzynki... te, które ci się podobają.

– Nie, naprawdę nie mogę.

Claudio wreszcie zrozumiał, że nic nie wskóra i przestał nalegać:

– Okej, trudno, może innym razem. Cześć!

Alex odłożył telefon i wrócił do nauki, a przynajmniej próbował, ale jego myśli błądziły zupełnie gdzie indziej.

Mniej więcej po półgodzinie zdał sobie sprawę, że tego wieczoru nic już nie zrobi. Niewiele myśląc, wyszedł z pokoju i szybkim krokiem pomaszerował do salonu.

Ojciec siedział przy stole i samotnie jadł kolację, babcia nadal się modliła, klęcząc w kącie.

– Tato?

Ton głosu Alexa wyraźnie zdradzał strach przed wywołaniem kolejnej awantury.

– Czego chcesz?

– Proszę, pozwól mi wyjść! Już nie mogę, mdli mnie...

Alex padł na kolana i złożył dłonie w błagalnym geście.

– Nie ma mowy! – Pietro Cutrò był niewzruszony.

– Tato, no weź... przecież to nic nie da, a nawet pogarsza sprawę. Kiedy siedzę w domu, nie uczę się, bo mam ochotę wyjść, a jeśli nie wyjdę, jutro też się nie będę uczył, bo jeszcze bardziej będę chciał wyjść. Więc sam widzisz, że lepiej, jeśli pozwolisz mi wyjść dziś, bo wtedy jutro nie będę miał ochoty wychodzić i zostanę w domu, żeby się uczyć. No nie?

Rozumowanie wydawało się logicznie bez zarzutu i ojciec – oszołomiony zalewającym go potokiem słów i dodatkowo poirytowany tym, że głos syna zagłusza telewizor i nie daje mu obejrzeć wiadomości – ustąpił:

– Uch, mam cię dość! A rób, co chcesz, i tak mnie nigdy nie słuchasz. I żeby było jasne, dziś wieczór wychodzisz, ale jutro po południu będziesz biedny, jeśli wyściubisz nos z domu. Spróbuj tylko, a ja ci pokażę! Rozumiemy się?

– Dzięki, tato. Słowo daję, że od jutra będę się uczył codziennie po południu. Ale wieczorem pozwolisz mi wyjść... Co ty na to?

Czekał chwilę na odpowiedź, lecz gdy jej nie otrzymał, pomyślał, że sytuacja wreszcie się uspokoiła i postanowił pójść o krok dalej:

– A może byś...

Nie zdążył dokończyć, gdyż ojciec mu przerwał:

– Powiedziałem ci, że rekwiruję prawo jazdy aż do matury. A jeśli nie będziesz przestrzegał obietnic, które mi przed chwilą złożyłeś, skończy się to znacznie gorzej.

– Nie, tato, przysięgam, że tak nie będzie.

Po tych słowach chłopak pośpiesznie umknął. Mimo że jego głos brzmiał przekonująco, Alex wcale nie miał zamiaru przestrzegać uzgodnionych z ojcem warunków.

A Pietro Cutrò w głębi duszy był tego świadomy.

Po rozmowie z ojcem Alex dosłownie pofrunął do swojego pokoju, ryzykując poślizgnięcie się na parze brudnych i cuchnących skarpetek, rzuconych

rano na podłogę. Chwycił komórkę, znalazł numer kolegi i niecierpliwie czekał, aż on odbierze.

Tymczasem Claudio zasnął na łóżku ze słuchawką iPod'a w uchu. Dzwonek telefonu obudził go i wprowadził w zły humor.

- Halo?
- Claudio, to ja, Alex.
- Można wiedzieć, czego chcesz? Właśnie miałem fajny sen...
- Co robiłeś, spałeś? O tej porze? No weź, podjedź po mnie i lecimy!
- A mówiłeś, że twój ojciec...
- Nic się nie martw, już załatwione. Rusz się!
- Już spałem!
- Tak, słyszałem to... a twoje kuzynki?
- Są zajęte.

Na te słowa cała euforia Alexa wyparowała.

- I tak po mnie przyjedź, nie mam ochoty siedzieć dziś w domu.
- Dobra, daj mi chwilę, ubiorę się i zaraz u ciebie jestem.

Alex zamknął telefon i przygotował się do wyjścia.

Kilka minut później właściciel stareńkiego fiata 127 hałasliwie próbował zaparkować przed jego domem.

Zwabiony hałasem Alex wychylił się przez okno i mocno się zdziwił na widok „bolidu”, który Claudio bez większego sukcesu próbował wstawić między dwa auta.

- Claudio! Heeej, Claudio!

Usłyszawszy swoje imię, Claudio opuścił niemiłosiernie piszczącą i skrzypiącą szybę, wystawił głowę i spojrzał w górę.

- Zgasisz wreszcie to cholerstwo?
- Sorry, nie wiedziałem, że aż tak hałasuję!

Claudio postanowił darować sobie próby parkowania i wyłączył silnik. Tymczasem Alex włożył kurtkę i wyszedł przed dom. Gdy wsiadał do samochodu, musiał kilka razy trzasnąć drzwiami, zanim udało mu się je zamknąć.

- Mogłeś zatrzeć!
- Owszem, gdyby klakson działał...
- Gdzie znalazłeś taki muzealny okaz?
- Został po dziadku, ale nikt go nie chciał, więc się zgłosiłem.

Claudio wybuchnął śmiechem i przekręcił kluczyk. Niestety, po kilku chwilach z jakiegoś bliżej nieznanego powodu silnik zgasł.

– Nie rozumiem, czemu za każdym razem, kiedy odpalam silnik i chcę ruszyć, samochód gaśnie!

Zdziwiony Alex kazał mu spróbować jeszcze raz.

- Spróbuj powoli puścić sprzęgło.

Claudio skinął głową, przekręcił kluczyk i jednym ruchem puścił sprzęgło. Samochodem szarpnęło i Alex wylądował na przedniej szybie.

– Nie tak, debil! Zwariowałeś? Masz puszczać powoli! Kto ci w ogóle dał prawo jazdy?

– Co puszczać?

– Sprzęgło, stopą! Musisz to robić powoli. Z pedałami masz się obchodzić delikatnie!

Alex zdziwił się swoimi wysokimi kompetencjami w tej materii. I znów zaczął przeklinać ojca. Pragnął mu po-wiedzieć: „Widzisz, przynajmniej tego się nauczyłem! To nieprawda, co mówisz, że po roku nauki jazdy wciąż nic nie umiem!”.

Claudio spojrzął na przyjaciela.

– Co robisz? Zacząłeś gadać sam do siebie?

Alex szybko zapiął pas i usiadł wygodniej.

– Oduść. Mój ojciec jest święcie przekonany, że do niczego się nie nadaję, ale wcześniej czy później będzie musiał przyznać, iż się grubo pomylił.

– Taaaa! Jasne! Kto się wróblem urodził, orłem raczej nie umrze... Przyszedłeś na świat beznadziejny, to beznadziejny będziesz do końca życia! Pogódź się z tym!

– Zwłaszcza jeśli ktoś przyjaźni się z kretynami, jak na przykład ja! – Alex trącił kolegę po przyjacielsku. – A tyś jest królem wszystkich kretynów, no nie?

Przyjaciel milczał. Alex postanowił zmienić temat.

– To co robimy? Jedziemy czy nie?

Na szczęście, po wielu nieudanych próbach, rządzący samochód wytoczył się wreszcie na ulicę.

– Zostańmy dziś w Cecinie, będę mógł poćwiczyć na tutejszych drogach, tu ruch jest mniejszy niż w mieście. Okej?

– Na pewno nie musimy specjalnie szukać mało zatłoczonych ulic, tu nikogo nie ma, nawet psa z kulawą nogą... Ale zmuła.

Alex nie lubił snuć się po ulicach miejscowości, w której dorastał. Oczywiście nie było mu tu źle, są przecież plaże i piękne piniowe lasy, lecz i tak wolał jeździć do miasta, do Livorno, a nawet – kiedy tylko było to możliwe – do innych dużych miejscowości w Toskanii. W miastach są dyskoteki, puby, kina, sale bilardowe i wiele więcej. Można się zabawić, spędzić miło wieczór w fajnym towarzystwie.

– No weź, nie czuję się na siłach jechać autostradą... A co, jeśli spowoduję wypadek?

– Na litość boską! No to może jedźmy do Vady albo Rosignano?

– No co ty, żartujesz? Za daleko!

– Zobaczysz... Do Vady jest najwyżej cztery czy pięć kilometrów!

– Powiedziałem, że nie. Dziś zostajemy tutaj.

– Ale zamulasz...

Zrezygnowany Alex pociągnął dźwignię umieszczoną przy samych drzwiach po prawej stronie siedzenia, lecz nic się nie stało. Musiał porządnie rąbnąć pięścią w oparcie, żeby się wreszcie rozłożyło. Zaboląły go palce.

– Auuu! Co za gówniany samochód!

– Ja przynajmniej mam auto! I prawo jazdy! Więc może się przymknij i nie narzekaj!

Claudio oderwał na chwilę dłonie od kierownicy i wykonał w kierunku Alexa niedwuznaczny gest.

Alex ponuro spojrział na przyjaciela i odpowiedział takim samym niedwuznacznym gestem, po czym, wzdychając, opadł na siedzenie, wyciągnął się z rękami pod głowę i próbował się odprężyć, podczas gdy Claudio skupiał się na prowadzeniu.

Alex niemal zasnął, gdy nagle otrzeźwił go dźwięk klaksonu. Usłyszał, jak Claudio mamrocze pod nosem jakieś wyzwiska, więc zaspany spytał:

– Co jest?

– Jedź, debil!

– Co...?

– Nie mówię do ciebie, idioto!

Claudio nie odrywał oczu od lusterka wstecznego. Alex odwrócił się i zobaczył, że jadący za nimi samochód dogonił ich i trzyma się w niewielkiej odległości. Musiał zamknąć oczy, bo oślepiło go światło reflektorów.

Samochód nie sygnalizował mijania, a kierowca trąbił coraz natrętniej. Claudio spanikował, spróbował zahamować i wjechał w krawężnik, niszcząc przy tym prawą przednią felgę fiata 127.

Auto za nimi również zatrzymało się na skraju jezdni.

– Co to za głupek?

– Chodź, wysiądziemy i zobaczymy...

Alex masował kolano, stłuczone o deskę rozdzielczą podczas uderzenia. Chciał wysiąść z samochodu, ale przyjaciel złapał go za kurtkę i przytrzymał.

– Co ty robisz? Poczekaj! A jeśli ma złe zamiary i chce nas zabić?

– Nie opowiadaj głupot. Oglądasz za dużo filmów. Idziemy się rozejrzeć.

Zdecydowanym ruchem uwolnił się z rąk przyjaciela, otworzył drzwi i wysiadł. Zaniepokojony Claudio podążył za nim, chowając się za jego plecami.

Obaj mocno się zdziwili, gdy ujrzeli, że za kierownicą wiekowego fiata ritmo siedzi ich kumpel Pietro, noszący ironiczną ksywę „Ciacho”. Z wyglądu bynajmniej nie przypominał Adonisa, mimo to był święcie przekonany, że prawdziwy z niego włoski kochanek. Na całe szczęście miał nietypowy gust, jeśli chodzi o płeć przeciwną: podobały mu się dziewczyny, których nikt inny nie

zaszczyliłyby nawet spojrzeniem, nie brakowało mu więc nigdy damskiego towarzystwa.

– Przecież to ten jełop Pietro!

– Przy waszych autach czuję się jak w muzeum...

– Co ty powiesz! My przynajmniej mamy samochody!

Claudio, a za nim Alex, podeszli do Pietra.

– Dziś dostałem prawko, idioto! Co ty, do cholery, robisz? Chciałeś mnie nastraszyć? To do ciebie podobne!

– Durny jak zwykle... Pacan! – zawtórował Alex.

– Spokojnie, chciałem tylko pożartować, po co zaraz te nerwy...

– Pożartować? Mogło nam się stać coś złego... kretynie!

– Okej, przepraszam, o matko, ale trujesz... Gdzie jedziecie?

– Donikąd! Chciałem tylko w spokoju i ciszy poćwiczyć, jeśli różni idioci nie będą przeszkadzać! A poza tym powinienś wyłączyć światła i radio, chyba że chcesz, żeby ci padł akumulator...

Pietro odwrócił się i spostrzegł, że faktycznie zapomniał o włączonych światłach i sprzęcie grającym. Poszedł je wyłączyć.

Alex skorzystał z okazji i zbliżył się do Claudia. Złapał go za ramię i powiedział cicho, tak by Pietro nie słyszał.

– Zaraz nam opowie, jak poznał dziewczynę podobną do którejś modelki albo laski z telewizji. Jak wtedy, kiedy...

Nie zdążył dokończyć zdania, bo kolega już wrócił.

– A, byłbym zapomniał! Poznałem dziś dziewczynę, kropka w kropkę podobną do tej, która grała w *Słonecznym patrolu*... Jak ona się nazywa?

Alex i Claudio spojrzeli po sobie i ryknęli śmiechem. Nie mogli się powstrzymać i jednym głosem spytali:

– Która? Anderson?

– Tak, dokładnie! Była identyczna i z twarzy, i...

By wyjaśnić, o co chodzi, pomachał dłońmi na wysokości klatki piersiowej, odmalowując imponujący rozmiar biustonosza.

– Jasne, jakżeby inaczej! Jak tamta, która miała być podobna do Moniki Bellucci, a wyglądała jak bliźniaczka King Konga!

Kiedy Claudio i Alex pozbierali się po wybuchu wesołości, Pietro rzucił:

– Może pojechalibyśmy do miasta wyrwać jakieś laski?

Alex i Claudio spojrzeli po sobie, niepewni, co robić. Alex nachylił się do ucha przyjaciela.

– Jeśli mamy rwać te, które się jemu podobają, to chyba nie warto...

– No weź, jedźmy, najwyżej się pośmiejemy. I tak nie mamy nic lepszego do roboty.

– Hej tam, co wy kombinujecie? Wsiadajcie do samochodu i jedziemy!

Pietro wyciągnął kluczyki z kieszeni i skierował się do swojego auta. Claudio i Alex też wreszcie się zdecydowali, ale Pietro ich zatrzymał.

– Co robicie? Zostawcie tego gruchota tutaj! Jedziemy moim samochodem, jest lepszy, przynajmniej będziemy mieli pewność, że zrobimy odpowiednie wrażenie!

Choć Claudio dobrze wiedział, że jego auto to złom, nie znosił, gdy ktoś mu to wytykał. Zażądał więc od kolegi ograniczenia obraźliwych komentarzy. Następnie postarał się jak najlepiej zaparkować auto na chodniku. Wszyscy trzej wsiedli w końcu do fiata ritmo i pojechali prosto do Livorno.

Lodowate zimno przenikało bladą skórę Ylenii niczym ostrze noża. Przez chwilę pożałowała, że nie usłuchała rad matki i nie włożyła na siebie czegoś grubszego. Kontrast między ciepłem panującym w budynku lotniska a mroźnym powietrzem na postoju taksówek był naprawdę uderzający.

Na szczęście nie było trudno o taksówkę. Ylenia wraz z matką usadowiły się na tylnym siedzeniu, podczas gdy ojciec pomagał kierowcy dźwigać walizki do bagażnika.

Po drodze Ylenia rozglądała się wokół, próbując wypatrzeć coś ładnego w nieznanym krajobrazie. W głębi duszy wiedziała, że nic nie zastąpi Bogoty, miasta tak jej bliskiego, miejsca, w którym dorastała. Miejsca, gdzie spędziła najpiękniejsze lata życia.

Gdy pierwsze ciężkie łzy zaszkliły w jej oczach, spróbowała pomyśleć o czymś innym.

– Mamo, ile jeszcze? Daleko do domu?

– Nie wiem, spytaj ojca.

– Okej, nieważne. Już nie chcę wiedzieć.

Ambra szturchnęła córkę łokciem i po cichu, tak by mąż nie usłyszał, nakazała jej przestać zachowywać się jak dziec-ko. Ylenia nadal nie odzywała się do ojca i nie wyglądało na to, że kiedyś zacznie.

W samolocie zrobiła istne piekło, żeby tylko uniknąć siedzenia z rodzicami, i jako że miejsca były już zarezerwowane, jakaś miła kobieta, rozbawiona kaprysami dziewczyny, zaproponowała Ylenii, że się z nią zamieni.

– Za pół godziny będziemy na miejscu!

Taksówkarz, który do tej pory nie odezwał się ani słowem, poczuł się w obowiązku udzielić odpowiedzi na pytanie dziewczyny.

– Tak długo? Ale zmuła...

Ambra podniosła rękę, by wymierzyć córce policzek, ale dziewczyna szybko opuściła głowę i uchyliła się.

– Może wreszcie przestałabyś używać wulgarnych słów!

– Może wreszcie zauważyłabyś, że nawet twoja matka mówi już „ale zmuła”.

– Nie wciągaj w to babci!

– To odczep się ode mnie!

– Spokój tam, obydwie! I pilnuj języka, moja panno, albo zabiorę ci na miesiąc kieszonkowe!

Giorgio wtrącił się do rozmowy, żeby opanować sytuację. Mówił ostrym

tonem i miał uniesioną brew, co zdarzało się wyłącznie wtedy, kiedy był naprawdę wściekły. Obie pojęły natychmiast, że nie należy przeciągać struny.

Ylenia prychnęła, umościła się wygodniej na siedzeniu, wyjęła telefon, włączyła go i chciała zadzwonić, ale nie było zasięgu. Po licznych próbach telefon wreszcie zadziałał, lecz na próżno, bo po drugiej stronie nikt nie odebrał. Próbowała i próbowała... nic z tego. Włożyła komórkę do torebki i spojrzała na zegarek: jeśli wierzyć słowom kierowcy, do celu dotrą co najmniej za dwadzieścia minut. Dziewczyna ponownie prychnęła z dezaprobatą, ułożyła się na kolanach matki i zmęczona podróżą zasnęła.

Gdy się obudziła, taksówka przejeżdżała właśnie przez olbrzymią ciemnoszarą bramę z kutego żelaza. W półmroku wyglądała naprawdę majestatycznie.

– Kochanie... obudź się! Wstawaj, jesteśmy na miejscu! – Ambra delikatnie potrząsnęła ramieniem córki.

Ylenia otworzyła oczy, lecz musiała minąć chwila, by wzrok przystosował się do ciemności. Przeciągnęła się na siedzeniu i spojrzała przed siebie, na biegnącą w dal aleję. Z trudem dostrzegała kształt ogromnego domu. Jej zaskoczenie rosło w miarę, jak zbliżali się do budynku. Całkowicie oprzytomniała i wytrzeszczyła oczy, gdy samochód stanął przed drzwiami olśniewającej dziewiętnastowiecznej willi.

– O mój Boże... cudowne! To najpiękniejszy dom, jaki w życiu widziałam!

Szarpnęła drzwi, wyskoczyła z samochodu i stanęła przy fontannie na środku podjazdu. Stąd widziała ogromną budowlę w pełnej krasie.

Willi była gigantyczna, dwa piętra, może więcej. Oniemiała Ylenia nie mogła dostrzec końca budynku. Przed domem biegła długa asfaltowa aleja, oświetlona wzdłuż niewielkimi lampkami, a wokół rozciągał się ogród, który zdawał się nie mieć końca.

Cztery długie i wąskie stopnie prowadziły do wejścia, zamk-niętego potężną taflą białego szkła ozdobioną abstrakcyjnym wzorem, przez który można było zajrzeć do środka. Powyżej trzy białe kolumny podtrzymywały balkon pierwszego piętra.

– O kurczę, to istna bajka! Gdyby Ashley to zobaczyła, padłaby z zazdrości!

Dziewczyna wyciągnęła komórkę, żeby zrobić kilka zdjęć, ale z miejsca, w którym stała, nie mogła dobrze wykadrować, poza tym było ciemno.

Tymczasem rodzice wysiedli z samochodu. Ojciec z uśmiechem podszedł do Ylenii i objął ją ramieniem.

– Jutro rano będziesz miała czas na zrobienie tylu zdjęć, ile tylko zechcesz. Teraz lepiej zmykaj do środka, bo się przeziębisz!

Ylenia nie odpowiedziała, lecz Giorgio się nie poddawał.

– Widzisz, może jednak było warto? Może Włochy też mają nam sporo do

zaoferowania...

– Ten dom nawet nie jest nasz! Tylko wynajęty... Też mi coś! A dom w Bogocie, nasz dom, wcale nie był taki zły...

Ylenia znowu przybrała nadąsaną minę, identyczną jak wtedy, kiedy była dzieckiem. Na ten widok Giorgio zawsze mimowolnie się rozczulił.

– Zrobimy tak: masz rację, ten dom nie jest nasz, ale jeśli mi zagwarantują, że nie będziemy musieli się już przeprowadzać, obiecuję ci, że zrobię wszystko, żeby go kupić...

Nie wierząc własnym uszom, Ylenia zapytała nieśmiało:

– Naprawdę?

Giorgio kiwnął głową, uśmiechając się do niej ciepło. Uszczęśliwiona córka zarzuciła mu ręce na szyję. Zapomniała o całej złości i wykrzyknęła:

– Dziękuję, tato, stokrotne dzięki, naprawdę! Kocham cię i przepraszam, że byłam dla ciebie niedobra...

Te słowa ogrzały serca obojga. Ojciec i córka objęli się mocno, tak mocno, że nie czuli już zimna, jedynie ciepło swoich uczuć. Czasem tak już jest: wystarczy kogoś przytulić, by wymazać wszelkie ślady żalu i niechęci.

Czasem.

Ambra uśmiechnęła się, patrząc na tę scenę. Była szczęśliwa, że córka wreszcie zdołała zwalczyć w sobie złość na ojca i otworzyć się na całkiem nowe życie.

Podeszła do męża.

– Muszę przyznać, że w rzeczywistości efekt jest wspaniały! Chociaż nawet sobie nie wyobrażam, ile pracy nas tutaj czeka... Wszystko w środku jest pewnie brudne i zakurzone! O ile dobrze pamiętam, mówiłeś, że pan Malton nie przyjeżdża tutaj od lat...

– Dobrze pamiętasz, ale pan Malton obiecał, że zastaniemy dom czysty i wysprzątny. Zatrudnia ludzi, którzy raz w tygodniu zajmują się domem i ogrodem. Co więcej, Joseph powiedział, że jeśli chcesz, pracownicy ci będą do twojej dyspozycji.

– Jak to miło z jego strony! Obawiam się, że będę ich potrzebować. Nie dam rady sama zająć się takim ogromnym domem.

– Świetnie, jutro rano zadzwonię do niego i powiem, że będą potrzebni. Chodźmy już do środka, Ylenia nas woła.

Mąż i żona gawędzili, tymczasem kierowca wyciągnął bagaże z samochodu i szybko ustawił je przed wejściem.

Giorgio zapłacił i taksówka odjechała.

Rodzice zabrali się do rozpakowywania; układali ubrania w szufladach, a najpotrzebniejsze rzeczy na odpowiednich miejscach. Ylenia natomiast zwiedzała dom, pokrzykując: Ooooch! i Aaaach! za każdym razem, gdy otwierała drzwi

i odkrywała nowe pomieszczenie. Pod koniec ekspedycji badawczej była cała w skowronkach, a jej emocje sięgnęły zenitu, gdy otworzyła drzwi pokoju przeznaczonego dla niej. Najpierw dostrzegła elegancki baldachim z zasłonami w kolorze indyjskiego rózu, spływającymi na małżeńskie łożo. Także zasłony kryjące olbrzymie okno były uszyte z tej samej tkaniny w identycznym kolorze. Rozciągający się za nimi widok na ogród zapierał dech w piersiach.

Ściany pomalowano na nieco ciemniejszy róż z odrobiną bieli i złota. Pozostałe meble, utrzymane w dziewiętnastowiecznym stylu, pasowały do łóżka i czyniły z pokoju najprawdziwsze dzieło sztuki.

Ylenii zdawało się, że śni. Ten pokój był piękniejszy, niż mogła sobie wyobrazić.

Dołączyła do niej matka, również zachwycona nowym domem. Jej sypialnia prezentowała się imponująco, nie miała czego zazdrościć córce. Razem zaglądały do wszystkich pokoi i brakowało im słów, by opisać, co widzą. Nagle rozległ się dźwięk dzwonka – za radą taksówkarza, który uprzejmie zaoferował pomoc, Giorgio zamówił kolację w pobliskiej restauracji. Właśnie dostarczono zamówienie. Otworzył drzwi i poprosił dostawcę, by postawił jedzenie na stoliku przy wejściu. Chłopak odstawił parujący pakunek, wyciągnął z kieszeni paragon i podał Giorgiowi.

– To będzie czterdzieści cztery euro i pięćdziesiąt centów.

Pan Luciani otworzył portfel, wyciągnął pięćdziesiąt euro w jednym banknocie, dorzucił jeszcze dziesięć i włożył pieniądze w dłoń dostawcy, który spojrzął na niego z zaskoczeniem i odrobiną zakłopotania.

Mężczyzna wyczuł wątpliwości chłopaka i pospieszył z wyjaśnieniem.

– To za kolację, zatrzymaj resztę, a to... – wskazał drugi banknot – napiwek.

Zdezorientowany chłopak podziękował z całego serca i wyszedł, na odchodnym chwaląc piękny dom.

Giorgio wziął paczkę i udał się do jadalni, gdzie jego żona i córka naprędce nakryły do stołu.

– Wreszcie coś do jedzenia! Mmmmm... jaki piękny zapach!

Zaglądając łakomie do pakunków, Ylenia pomogła matce wyjąć potrawy, po czym usiadła do stołu między rodzicami i razem, w doskonałych nastrojach, zjedli pierwszą kolację w nowym domu. Robili plany na najbliższą przyszłość i wyobrażali sobie, czym może zaskoczyć ich Italia.

W innej części miasta Alex, Claudio i Pietro nie ustawiali w poszukiwaniu ładnych dziewcząt, z którymi mogliby spędzić wieczór. Przy drodze spotkali trzy. Spacerowały, śmiejąc się i żartując między sobą. Pietro podjechał do nich samochodem i Claudio, który siedział z przodu, opuścił szybę i spróbował przyciągnąć ich uwagę.

– Hej, laski, może przejedziecie się z nami samochodem?

Jedna z dziewcząt, słysząc wołanie, odwróciła się do Claudia.

– Przepraszam, jakim samochodem?

– Jak to jakim! Tym! – odrzekł, wskazując pojazd.

Pietro, który nie zrozumiał, o co chodzi nieznanym, pochylił się w stronę Claudia tak, żeby mogły go zobaczyć.

Wszystkie trzy wybuchnęły śmiechem. Alex i pozostali spojrzeli po sobie zaskoczeni, ale wszystko stało się jasne, gdy odezwała się najładniejsza:

– To jest samochód? Myślałyśmy, że psia buda!

Zaśmiała się ponownie, bardzo z siebie zadowolona.

Alex wyciągnął się na tylnym siedzeniu, ze wstydu próbując schować się za fotelem Claudia. Trzy dziewczyny szły dalej, nie zaszczyciwszy ich już nawet jednym spojrzeniem. Upokorzony Pietro ruszył z piskiem opon i skręcił za najbliższy róg.

– Może powinniśmy spróbować z nowszym autem...

– Też mi się tak zdaje.

Claudio i Alex popatrzyli po sobie. Obaj mieli świadomość, że nawet gdyby Pietro siedział w ferrari, te dziewczyny nadal nie spojrzałyby na niego. Lecz on nie dawał się zniechęcić czymś tak nieistotnym.

– No nie! Już się poddajecie? Przez taką głupotę? Weźcie pod uwagę, że dzięki temu samochodowi zakochiwały się we mnie największe piękności Italii...

– Jasne, czemu nie całego świata! – skomentował zgryźliwie kolega.

Przepełniony bezpodstawną wiarą w siebie i swoje auto Pietro przekonał pozostałych, by ruszyli szukać dalej. Spędzili wieczór, zaliczając kolejne upokarzające odmowy i złośliwe żarty, których nie żałowały im piękne dziewczęta. Gdy Alex nie mógł już tego znieść, zaczął błagać kumpli, by wreszcie przerwali te tortury. Jego samoocena sięgnęła dna.

Pietro i Claudio wręcz przeciwnie – tego wieczoru byli w nastrojach niemal euforycznych, może dzięki kolejnym piwom, wypijanym w przydrożnych barach. W pewnym momencie Claudio doznał przebłysku geniuszu.

– Pietro, wpadłem na doskonały pomysł... Skręć w prawo na następnym

skrzyżowaniu!

Kierowca nie odpowiedział, ograniczył się do kiwnięcia głową. Natychmiast wyczuł zamiary kumpla i zastosował się do polecenia. Natomiast Alex nie znał zbyt dobrze tej części miasta i nie pojmował przyczyn nagłej zmiany trasy.

– A można wiedzieć, dokąd chcecie jechać?

Tamci popatrzyli po sobie i zarechotali. Claudio odwrócił się do przyjaciela z twarzą wykrzywioną złośliwym uśmieszkiem.

– W takie jedno fajne miejsce, zobaczysz, spo-kojnie.

Coraz bardziej zmieszany i coraz mniej pewny siebie Alex rozejrzał się wokół i nie trzeba było wiele, by zrozumiał. Droga była ciemna, niezbyt uczęszczana i nieoświetlona. To nie była dobra dzielnica. Po obu stronach jezdni zamiast domów rozpościerało się coś w rodzaju lasku, idealnego miejsca dla tych, którzy szukają odosobnienia. Właśnie w tym momencie pojął, kto tu bywa.

– Gdzie wy, do cholery, jedziecie? Przecież tutaj chodzą... – Nie zdążył dokończyć zdania, bo przerwał mu podekscytowany Pietro:

– prostytutki!

Alex spiorunował Claudia wzrokiem. Tamten zaczął się usprawiedliwiać:

– Co ty myślisz? Chcemy tylko popatrzeć, pośmiać się, nic więcej. Wyluzuj!

Alex chciał odpowiedzieć, lecz słowa zamarły mu na wargach, gdy Pietro dostrzegł dwie kobiety, niezupełnie schowane za krzakami po prawej stronie drogi, i zaczął na nie wskazywać, odrywając wzrok od drogi, a dłonie od kierownicy.

– Patrzcie, wy szczawie, tam są!

– Co ty, kurna...

Claudio nie skończył zdania, błyskawicznie przejął kierownicę, unikając poślizgu i czołowego zderzenia z murem.

– Trzymaj ręce na kierownicy, idioto, i patrz, gdzie jedziesz!

Alex jeszcze nigdy w życiu tak bardzo nie żałował, że nie został w domu.

– Dobra, przepraszam, ale widzieliście te dwie? Ale szprychy!

– Skoro tak twierdzisz...

Pietro zwolnił i Claudio dosłownie przyłgnął do szyby, podziwiając półnagie piękności, które czekały na klientów na chodniku i machały do nich, zachęcając, by się zatrzymali.

Alex, choć zniesmaczony sytuacją, nie oparł się pokusie i też rzucił okiem, zwłaszcza że kumpel entuzjastycznie komentował zmysłowość i kształty pań. W sumie łatwo było zrozumieć przyczyny tego zachwyty: Claudio jeszcze nie miał okazji kochać się z kobietą i czuł przemożną potrzebę dotarcia do mety tego słynnego „pierwszego razu”. W sumie nawet bardziej do startu niż do mety.

Pietro pojechał kawałek dalej, po czym Claudio poprosił, by się zatrzymał.

– Co chcesz zrobić, pójdziesz z nimi? Zwariowałeś? – Alex naprawdę się wściekł.

– Jedziemy, Pietro, ruszaj, no już!

Auto nie drgnęło. Pietro, mocno rozbawiony całą sytuacją, zaparkował samochód o kilka przecznic dalej i nie miał najmniejszego zamiaru odjeżdżać.

– No daj mu spokój! Co ty, czujesz się jego ojcem? Jest wystarczająco dorosły i sam wie, czego chce!

– No właśnie, Alex, pilnuj swojego nosa, co?

– Masz przynajmniej prezerwatywę? Czy jesteś tak głupi, że chcesz coś złapać?

Claudio szybko zajrzał do portfela.

– Nie...

– Nie co?

– Nie, nie mam!

– To nigdzie nie idziesz!

Tym razem nawet Pietro nie protestował.

– Alex ma rację... Jasne, że chcesz się zabawić; jesteśmy za, ale nie warto spieprzyć sobie życia tylko po to, żeby wypieprzyć taką...

– Jaka piękna gra słów, prawdziwy z siebie Dante dla ubogich...

– Sorry, chłopaki, ale to jest silniejsze ode mnie, muszę iść! Najwyższy czas! Powinienem poćwiczyć z ekspertką, bo inaczej jak ja będę wyglądał, kiedy znajdę dziewczynę? Boję się, że jej nie zadowolę, że wyjdę na prawiczkę, no w ogóle... Nie chcę być nieprzygotowany... Wystarczy, że wiecznie jestem taki w szkole!

Claudio otworzył drzwi i chciał wysiąść, ale Pietro go zatrzymał.

– Czekaj chwilę... powinienem mieć...

Pietro zaczął szperać w portfelu, a Alex wsadził rękę do kieszeni, żeby zrobić to samo. Pietro go powstrzymał:

– Nie trzeba, już mam, trzymaj!

Podał Claudiowi mały srebrny pakiecik.

– Dzięki, jestem ci winien przysługę.

– Spoko, między nami, kumplami.

Alexowi coraz bardziej nie odpowiadało towarzystwo Pietra. Był święcie przekonany, że ten ma nieczyste zamiary. Kiedy Claudio oddalał się biegiem, Alex wychylił się przez okno i wrzasnął:

– Rób, co chcesz, i powodzenia jutro!

Po czym wyciągnął się na siedzeniu, zamknął oczy i próbował się odprężyć. Pietro zrobił to samo.

Na słowa przyjaciela Claudio stanął jak wryty. Powodzenia jutro? O co mu chodzi?

Nie zastanawiał się nad tym dłużej, za bardzo był podekscytowany. Nic już nie mogło go zniechęcić. Wzruszył ramionami, rzucił okiem na zawartość portfela i pomknął dalej, zachwycony czekającymi na niego przyjemnościami.

Pietro tymczasem skomentował dziwny wygląd prostytutki, w której towarzystwie Claudio się oddalił: z przodu wydawała się nawet ładna, szkoda, że z drugiej strony pozostawiała wiele do życzenia.

– Cycki ma całkiem ładne, ale jak się jej bliżej przyjrzeć, z tymi szerokimi plecami robi dziwne wrażenie.

– Tak, nawet jej sposób chodzenia jest jakiś taki... dziwny...

W głębi serca Alex przyznawał, że przyjaciel postąpił słusznie: to jego pierwszy raz i gdyby zrobił to z normalną dziewczyną – bez doświadczenia – mógłby sobie zrujnować reputację. Jako że z jego reputacją w ogóle nie jest najlepiej, prostytutka to właściwy wybór.

Pochłonęły go własne myśli, gdy nagle usłyszał wrzaski Claudia, który gnał w kierunku samochodu, jakby gonił go morderca. Kilka sekund później ujrzał muskularną prostytutkę, biegnącą za Claudiem na bosaka i wymachującą trzymanymi w ręku butami na szpilkach.

– Odpalaj! Odpalaj! Wiejemy!

Wystraszony Pietro wpadł w panikę, włączył silnik i odjechał, nie zauważywszy, że Claudio nie zdążył wsiąść.

– Pietro... stój! Zostawiłeś Claudia!

– O kurwa, racja. – Pietro cofnął auto, poczekał, aż Claudio wsiądzie, i ruszył z piskiem opon.

– Gaaazuuuuu!!!

– Ale co jest?

– Wiej, potem ci powiem!

Przez pierwsze dwie minuty w samochodzie panowała głęboka cisza, po czym Claudio zdecydował się mówić:

– Chłopaki... jaka wtopa! Widzieliście te cycki? Komu by przyszło do głowy, że pod spodem ma... kij od szczotki!

Alex i Pietro ryknęli niepohamowanym śmiechem.

Zawstydzony Claudio nie miał wyjścia, musiał się przyłączyć do zbiorowej wesołości.

– W życiu bym nie powiedział, że to facet!

– Wow!! Naprawdę niczego jej nie brakowało!

Następnego ranka, ku swemu wielkiemu zaskoczeniu, kiedy tylko Claudio przekroczył próg szkoły, wszyscy, nawet ci, których nie znał, przyglądali mu się, chichocząc pod nosem. Niewątpliwie jednak najdziwniejsze było graffiti na ścianie domu naprzeciwko. Zauważył je od razu. Graffiti rzucało się w oczy, namalowano je jaskrawoczerwoną farbą w sprayu. Przedstawiało... kij od szczotki.

Claudio, nie do końca przytomny i jak zwykle nieco rozkojarzony, nie zwrócił na nie większej uwagi, a już na pewno nie przyszło mu do głowy, że ma z nim cokolwiek wspólnego. W szkole jednak, gdzie wszyscy zachowywali się dziwnie, pojawiły się wątpliwości.

Alex trzymał się z daleka, by uniknąć pytań i plotek, ale przede wszystkim nie chciał być wplątany w całą sprawę. Chociaż na razie nikt nic głośno nie powiedział, był przekonany, że wie, z czego się nabijają.

Claudio namierzył go na szkolnym korytarzu i podbiegł uszczęśliwiony na widok przyjaznej twarzy.

– Czy wszystkim dziś odbiło? Wygląda na to, że stałem się pośmiewiskiem całej szkoły...

– A czego się spodziewałeś? Jaki mają powód do śmiechu?

Claudio wzruszył ramionami.

– Nie pamiętasz, co do ciebie krzyknąłem wczoraj wieczorem?

– Wczoraj wieczorem? Ale kiedy?

Jak zwykle... Nieprzytomny i z głową w chmurach.

– Kiedy poleciałeś do tych „pięknych pań”, głupolu! Jak myślisz, czemu życzyłem ci powodzenia na dziś? Naprawdę sądziłeś, że twój wyskok pozostanie między nami? Nie przyszło ci do głowy, że ktoś może poczekać, aż wrócimy do domu, a potem obdzwonić pół świata i opowiedzieć wszystkim o twoim wyczynie?

– Chcesz powiedzieć, że ten szmaciarz Pietro...

– Bravo! – Alex demonstracyjnie zaklaskał. – Wreszcie na to wpadłeś! Założę się o wszystko, że to on. Na pewno zrobił to po tym, jak odstawił nas do twojego samochodu. Mimo wszystko nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło – może więcej nie przyjdzie ci do głowy zadawać się z dziwką, a właściwie z...

– ...dziwką! – uprzejmie dokończył przechodzący obok kolega, krzycząc jak najgłośniej, by wszyscy go usłyszeli, i cała grupa zanosła się śmiechem.

– Ale mam przez ciebie obciach! – Alex trzepnął przyjaciela w kark.

– Czego się czepiasz? Skąd miałem wiedzieć, że z niego taki sukinsyn?

– Dobra, dość już o tym od samego rana! Chociaż to naprawdę zabawne, że zamiast na panienkę, trafiłeś na dobrze wyposażonego gościa!!! Cóż za miła

niespodzianka, kij od szczotki!!!

Alex zgiął się wpół ze śmiechu.

– Przez niego wszyscy myślą, że jestem zboczeńcem... Co za łajza! Nie sądziłem, że ten idiota rozpuści gębę! Cholera, mam przerąbane...

– Parszywy pies. Może wyciągniesz z tego jakieś wnioski...

– Co?

– Mówię, że może cię to czegoś nauczy!

– Nie to, co powiedziałeś przedtem?

– Przed czym?

– Przed tym o nauce...

– A, że jest parszywym psem... Takie sycylijskie powiedzonko. Mój ojciec ma teksty na każdą okazję.

– Piękne... parszywy pies. Rzekłbym: świetnie pasuje do sytuacji; podoba mi się: Pietro, parszywy pies!

Claudio zaczął planować zemstę. Dokładnie w tej chwili rozbrzmiał dzwonek oznajmiający początek pierwszej lekcji. Gdy chłopcy mieli już wejść do klasy, zatrzymał ich kolega, który próbował im coś powiedzieć. Alex i Claudio byli zaskoczeni, ponieważ chłopak zazwyczaj trzymał się z boku, zajmował swoimi sprawami i niemal nigdy z nikim nie rozmawiał. Przeczuwając temat rozmowy, Claudio wypalił:

– Słuchaj, jeśli chcesz mi powiedzieć, jakim jestem zboczeńcem, to daruj sobie. Zapewniam cię, że wiem o tym doskonale, więc możesz sobie odpuścić!

Następnie odwrócił się na pięcie i ruszył w stronę swojej klasy. Lecz chłopak nieśmiało nachylił się do ucha Claudia i wyszeptał coś, czego tamten nie zrozumiał.

– Co powiedziałeś? Sorry, mów trochę głośniej, nie rozumiem, czego się boisz?

Chłopak rozejrzał się wokół, wyraźnie speszony, potem zbliżył się i tym razem powiedział na tyle głośno, że i Alex go usłyszał.

– Zabierzecie mnie ze sobą następnym razem?

– Ale dokąd?

Claudio, który w gruncie rzeczy doskonale wiedział, o co rozmówcy chodzi, wołał usłyszeć to głośno i wyraźnie.

– Tam gdzie byliście wczoraj wieczorem... Kiedyś już byłem, jakiś czas temu... Ale, żeby było jasne, chcę „prawdziwe” dziewczyny!

Alex zaczął się śmiać i już chciał przegonić natręta, ale słowa zamarły mu na ustach, bo Claudio był szybszy.

– Okej, dobra, da się załatwić. Jutro wieczorem, bo dziś nie mogę. Spotykamy się punkt dziewiąta, w tej knajpie niedaleko szkoły. Ale pamiętaj, nie spóźnij się, bo będzie po sprawie.

Alex nie wierzył własnym uszom, lecz nie zdążył zaprotestować, bo uradowany chłopak już się oddalił. Alex nie wiedział, czy ma się śmiać, czy płakać, tymczasem przyjaciel złapał go za ramię i pociągnął za sobą w kierunku klasy.

Alex stanął jak wryty i uwolnił się z uścisku.

– Z koniem na łby się pozamienialiście? Czy ty w ogóle myślisz, zanim coś zrobisz, czy masz pusto między uszami? Rozumiem obsesję na punkcie „praktyki”, żeby nie dać ciała przy dziewczynie, ale nie wydaje ci się, że przesadzasz?

– Kurde, wyluzuj, ale mulisz! Co w tym złego! Nawet dobrze, bo pojutrze będą się śmiać z niego, a nie ze mnie! Poza tym wczoraj miałem niezły ubaw, wiesz?! Nic nie zrobiłem, a wszyscy i tak o tym mówią, więc czemu nie zrobić tego naprawdę? Każdy myśli, że to się zdarzyło, więc dlaczego miałbym pozbawiać się tego doświadczenia? Będę królem seksu!

– Na twoim miejscu nie byłbym taki zadowolony. W każdym razie mam cię dość, rób, co chcesz, sam będziesz sobie winny. Ale nie prosz, żeby z tobą jechał, nie ma mowy. Dobra, idziemy, bo już późno...

Było już kilka minut po dzwonku, a oni wciąż stali na korytarzu i gadali.

Alex odszedł kawalek, lecz Claudio nie ruszył się z miejsca.

– Co z ciebie za kumpel? Sorry, co to ma być? Jutro wieczorem jedziesz ze mną i koniec!

– Nie nudź, masz już towarzystwo, ja nigdzie nie idę.

– Kogo, tego dzieciaka? On chodzi do pierwszej klasy, jest młodszy od nas! Poza tym, widziałeś go! Jak według ciebie miałbym się z nim dobrze bawić? No weź! Podjeżdżam po ciebie za piętnaście dziewiąta. A teraz lecimy, bo już późno.

– Nie podoba mi się ten koleś, nie pojedę, jeśli go zabierzesz. – Alex szukał dobrej wymówki, bo nie miał najmniejszej ochoty jechać z Claudiem.

– Uch! Jak to fajnie, że jesteś moim najlepszym kumplem! Czyli... nie jedziesz. Zadowolony?

– Nic nie rozumiałeś, zupełnie nic!

– No to jedź ze mną.

– A jeśli koleś jest taki sam jak Pietro? Jak następnego dnia będę wyglądał w szkole, no powiedz?

– Wyluzuj! On się nie odzywa nawet wtedy, kiedy pytają go nauczyciele. No weź, proszę, wyświadczyć mi tę przysługę, obiecuję, że do końca roku o nic cię już nie poproszę!

– Nie.

– Błagam...

– Nie ma mowy.

– Przez miesiąc będę cię woził do szkoły i z powrotem.

– Świetny pomysł, dzięki temu nie tylko ty się będziesz spóźniał, ale ja też.

Wspaniały plan...

Claudio na chwilę zamilkł, niepewny, czy zagrać tą kartą, czy nie. W końcu wypalił:

– Dobra, zrobimy tak: jeśli nie pojedziesz ze mną, powiem wszystkim, że wczoraj wieczorem też tam byłeś.

– Nikt by ci nie uwierzył.

– Moje słowo przeciwko twojemu.

– No właśnie... Ale z ciebie dupek! To się nazywa szantaż, wiesz?

– Otóż to, widzisz, do czego mnie doprowadziłeś? Co z ciebie za kumpel? Muszę cię błagać, żebyś się zgodził ze mną wyjść.

– Daj spokój! Dobra, zgoda, tylko przestań już mendzić. – Alex był zrezygnowany. – Ale teraz lecimy, jest naprawdę późno.

– Okej, idziemy, wielkie dzięki, zobaczysz, że nie pożałujesz.

– Pewnie, jakżeby inaczej...

Pobiegli korytarzem, lecz tuż przed wejściem do klasy Claudio nagle się zatrzymał.

– Ej, co ty, kurde, robisz? – Alex również przystanął.

– Uczyłeś się wczoraj?

– W życiu się tyle nie uczyłem – odrzekł Alex, wracając myślą do ubiegłego wieczoru i ojcowskiego napadu złości.

– To daj mi odpisać zadania, zanim wejdziemy do środka, bo ja nic nie zrobiłem.

Claudio złapał kumpla za kurtkę – Alex już prawie pukał do drzwi.

– Zadania? – spytał, cofając rękę. – O jakie zadania ci chodzi?

– Z matmy, ciemniaku!

Claudio odciągnął Alexa w obawie, że nauczycielka ich usłyszy.

– Ale dziś jest przecież wtorek, nie mamy matematyki.

– Co ty bredzisz? Dziś jest środa, głupku! Mamy matkę na dwóch pierwszych godzinach. Obudź się, śpiący królewiczu! – Claudio zaśmiał się donośnie.

– Ciiii! Chcesz, żeby usłyszeli? O jasna cholera, masz rację!

Alex sprawdził datę na zegarku i klepnął się w czoło.

– Dziś środa! Byłem pewien, że wtorek. I co mam teraz robić? Jeśli załapię kolejne nieprzygotowanie, to coś mi się zdaje, że moja matura może być zagrożona...

Chłopak wyobraził sobie reakcję ojca na taką informację. Nie uwierzyłby, gdyby usłyszał, że synowi pomyliły się dni tygodnia. Alex już widział siebie skazanego na ciężkie roboty: oto on, spocony od dźwigania ogromnych ciężarów w palącym słońcu, usychający z pragnienia i wściekle głodny.

Przypomniał sobie wczorajszą odpowiedź z historii, która tak naprawdę była teatralnym happeningiem: według niego Francuzi zdobyli bazylię a nie Bastylię,

a Garibaldi nakazał, by tysiąc mężczyzn założyło czerwone koszule – nie wiadomo czemu i po co!

Jeśli tak dalej będzie, to z całą pewnością kariera teatralna stanie przed nim otworem, ale nie jest pewne, czy ojciec doceni jego talent...

– Kurna, mam przechłapanie!

– Zrobimy tak... – Claudio zastanowił się i nagle doznał jednego ze swoich zwykłych przeblysków geniuszu. Alex zląkł się jeszcze bardziej, bo już wiedział, również z osobistego doświadczenia, że pomysłów przyjaciela nie można zaliczyć do błyskotliwych. Wręcz przeciwnie, zazwyczaj były powodem kłopotów. Lecz czuł się zrezygnowany i gotowy na najgorsze.

– Słucham – powiedział, wyciągając ręce i patrząc na Claudia z niemym błaganiem o pomoc.

– Mógłbyś udać, że jesteś chory, w ten sposób usprawiedlimy również spóźnienie.

Alex spojrzął na zegarek. Spóźnili się już ponad pół godziny.

– Możemy powiedzieć, że źle się poczułeś i poszliśmy do łazienki. W ten sposób usprawiedlimy spóźnienie. A zaraz potem powiesz, że wciąż ci coś dolega i musisz znów iść do toalety, a wtedy ja cię odprowadzę. Zostaniemy tam do końca lekcji, a kiedy wrócimy, matematyczka skończy odpytywanie. Wtedy ja też będę uratowany. Czy to nie świetny pomysł?

Claudio dokładnie wyobraził sobie całą scenę. Szkoda, że Alex nie dostrzegał w niej niczego fantastycznego. Przeciwnie – pomysł zdawał mu się dość naciągany, ale w obecnej sytuacji trzeba było postawić wszystko na jedną kartę, by się jakoś wywinąć.

– Dobra, spróbujmy zrobić tak, jak mówisz, i niech nas Bóg wspomaga!

Podszedł do drzwi i przeżegnał się, zanim zapukał.

– Proszę!

Nauczycielka z głębi sali zawołała, żeby weszli. Claudio kroczył pierwszy, ze swoją zwykłą przebiegłą miną, a za nim Alex, który nieudolnie usiłował symulować chorobę: przycisnął rękę do brzucha, pojękiwał i patrzył w podłogę, w obawie, że mistyfikacja zostanie odkryta.

– Przepraszamy za spóźnienie, pani profesor! – zaczął Claudio, zanim nauczycielka zdążyła otworzyć usta. – Kolega źle się poczuł, więc musiałem odprowadzić go do łazienki i poczekać, aż się pozbiera.

Siedząca za katedrą kobieta nie odpowiedziała, ograniczając się do kiwnięcia głową. Gestem nakazała chłopcom usiąść. Alex modlił się w milczeniu, żeby wszystko dobrze poszło i żeby Claudio znowu czegoś nie wykombinował. Usiadł na swoim miejscu i oparł głowę na ławce, starając się robić wrażenie cierpiącej osoby. Gdy się już usadowił, nauczycielka, kartkując dziennik, spytała:

– A co konkretnie dolega naszemu drogiemu Cutrò?

Alex chciał odpowiedzieć, już otwierał usta, ale Claudio go uprzedził:

– Chyba jakieś problemy żołądkowe. Strasznie przed chwilą wymiotował...

Na te słowa w ławkach podniósł się gwar. Koledzy dobrze znali zarówno Alexa, jak i Claudia i przeczuwali, że nie ma w nich wiele prawdy.

Alex nadal modlił się bezgłośnie, żeby przyjaciel nic już nie mówił, bo był przekonany, że na pewno strzeli jakąś gafę, jak zwykle.

– Ach tak? – Nauczycielka podniosła wzrok znad dziennika i tym razem zwróciła się do Alexa: – Być może wczoraj zaszkoziły ci zadania...

Ukryta w stwierdzeniu ironia sprawiła, że wszyscy, włącznie z Claudiem, wybuchnęli gromkim śmiechem. Alex oblał się zimnym potem i zapragnął wybrnąć z niezręcznej sytuacji. Spytał, czy może wrócić z Claudiem do łazienki, bo bardzo go mdli i odczuwa silny ból brzucha.

Nauczycielka się zgodziła, choć nie była do końca przekonana.

Gdy tylko wyszli z klasy, Alex westchnął z ulgą:

– Uuuuuffff... myślałem, że się nie uda! Chyba trochę przesadziłeś z dramatyzmem...

– Jeszcze narzekasz? Lepiej byś podziękował, od razu było widać, że symulujesz. Właściwie, gdyby nie ja, matematyczka by nas przejrzała i natychmiast przepytala!

– Jasne... Na pewno...

– Jesteś niewdzięcznikiem.

– Sorry, ale co to ma do rzeczy, ja...

Rozmowę przerwał im przystojny, dystyngowany mężczyzna koło czterdziestki, w marynarce i krawacie, który spytał o drogę do gabinetu dyrektora. Alex i Claudio pospieszyli z wyjaśnieniem i gdy jegomość się oddalił, wrócili do żywiołowej dyskusji.

Po kilku minutach Giorgio Luciani wyszedł z gabinetu dyrektora i, mijając ich, jeszcze raz podziękował za wskazanie drogi.

– Widziałeś tego gościa? Na pewno jakaś gruba ryba – orzekł Alex.

– No, tym razem chyba masz rację, wystarczy spojrzeć na ciuchy...

Odprawdzili go wzrokiem, a potem wychylili się z okna, żeby zobaczyć, jaki ma samochód. Patrzyli, jak odjeżdża mercedesem o dużej pojemności silnika.

– Kurde, musi mu się dobrze powodzić, jeśli go stać na takie auto! Nie tak jak nam... Niektórzy mają szczęście. Jedni mają za dużo kasy, inni za mało. Co za niesprawiedliwość, cholera.

– Wyobrażasz sobie nas w takim wozie, zamiast w tym moim złomie? Najpiękniejsze laski padałyby nam do stóp i...

– Och, wreszcie sam zauważyłeś, że twój samochód to obiekt muzealny.

– No i co z tego? To ci nie daje najmniejszego prawa go obrażać! Poza tym jesteś niewdzięczny jak zwykle. Podziękowałbyś lepiej za to, że możesz nim

jeździć, chociaż ma swoje lata. Gdyby nie moje auto, chodziłbyś na piechotę.

– Kurczę, ale trujesz! Przydaj się na coś, zajrzyj przez dziurkę od klucza, zobacz, dokąd doszła z odpytywaniem.

Claudio schylił się i przez niewielki otwór w drzwiach sprawdził, co się dzieje w klasie. Odniósł wrażenie, że nauczycielka nikogo nie przepytuje.

Dał znak Alexowi, by podszedł, i powiedział szeptem:

– Chyba już nie pyta, możemy wracać.

Po tych słowach zapukał, poczekał, aż matematyczka pozwoli mu wejść, otworzył drzwi i oznajmił:

– Pani profesor, Cutrò poczuł się lepiej, możemy wejść?

– Oczywiście, wejdźcie.

Kobieta patrzyła na nich przez chwilę, po czym spuściła oczy i sprawdzała coś w leżącym na biurku dzienniku. Przyjaciele skorzystali z okazji i pochłaniali młodą nauczycielkę wzrokiem. Miała co najwyżej trzydzieści lat, a swoją zapierającą dech w piersiach urodę podkreślała wąskimi spódnicami i obcisłymi bluzkami. Była wysoka, smukła i zawsze chodziła na obcasach. Miała piękną twarz, wielkie oczy i olśniewające kruczoczarne włosy, miękko opadające na ramiona.

Claudio i Alex usadowili się szybko na swoich miejscach i wymieniali akurat znaczące spojrzenia, bez ograniczeń folgując wyobraźni, gdy nauczycielka im przerwała – poprosiła Claudia, żeby pokazał jej zeszyt. Chłopak skinął głową i, nie zdradzając zdenerwowania, udawał, że szuka go w plecaku. Na całe szczęście nie brakowało mu kreatywności i zawsze wpadał na jakiś pomysł.

Alex zbladł z przerażenia, przybrał udręczoną minę i oparł głowę na ławce.

– Przepraszam, nie mogę go znaleźć. Chyba zapomniałem wziąć z domu – usprawiedliwił się Claudio, drapiąc się po głowie z wyraźnym niezadowoleniem.

– Hmm, ale zadania zrobiłeś, prawda?

– Oczywiście! – skłamał bez mrugnięcia okiem.

– Zatem nie powinno sprawić ci kłopotu ponowne rozwiązanie ich na tablicy, prawda? Chodź, rozwiążesz zadanie ze strony sto dwudziestej piątej, numer dziesięć.

Claudio nie miał pojęcia, co robić, lecz znalazł kolejną wymówkę:

– Właśnie tego nie zrobiłem, nie zrozumiałem go...

– Dobrze, w takim razie zadanie jedenaste, z tej samej strony.

– Hmm... Tego też nie zrobiłem...

Nauczycielka spojrzała chłopakowi prosto w oczy, zdjęła okulary i kazała mu powiedzieć prawdę.

– Cóż, prawda jest taka, że nie zrobiłem żadnego, nie dałem rady...

Kobieta nie odpowiedziała, wpisała do dziennika dwójkę, obok której

widniał już rządkiem kiepskich ocen. Jeśli tak dalej pójdzie, do matury jeszcze ich przybędzie.

Claudio spuścił wzrok na książkę rozłożoną na ławce i nie odważył się podnieść oczu aż do końca lekcji.

Nauczycielka zwróciła się teraz do Alexa:

– A ty, Cutrò, czujesz się na siłach podejść do tablicy i rozwiązać jakieś zadanie?

„Cholera jasna. Namierzyła mnie. Cholera jasna, co ja mam teraz zrobić? Fatalne uczucie – wiedzieć, że nic nie wiesz. A przecież wczoraj się uczyłem. Co najmniej kwadrans. No dobra, dziesięć minut. Ale to już coś. Co poradzę, że nie kumam matmy? Co poradzę na to, że myślałem, iż dziś jest wtorek? I tak mi nikt nie uwierzy, jeśli im to powiem. A to dopiero druga lekcja. Co za przesrany dzień! No dobra, co mam jej powiedzieć? Cholera jasna”.

– Jak tam, Cutrò? Mówię do ciebie... Czyżbyś połknął własny język?

„Ależ skąd, nie, język mam, jeśli chcesz, to ci pokażę, ale – jak to się mówi – na moich warunkach. Zobaczymy, czy potem uda ci się trzymać z daleka od mojego języka!”

– Prawdę mówiąc, wciąż nie czuję się dobrze – zdołał wyjąkać.

Nauczycielka wypuściła z palców długopis, który upadł na biurko i potoczył się po otwartym dzienniku. Podniesionym głosem skarciła chłopaka.

– Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę ze swojej sytuacji.

Założyła nogę na nogę i starała się przybrać srogi wygląd.

– Mam nadzieję, że obaj rozumiecie! Claudio, mówię również do ciebie! Jest połowa roku, a wy nie macie żadnej dobrej oceny z odpowiedzi, a właściwie to nigdy was nie ma i nie mogę was odpytać. W dzienniku widnieje cały szereg nieprzygotowań. Jeśli tak dalej pójdzie, nie zostanieie dopuszczeni do egzaminu! Może mi powiecie, jak macie zamiar się poprawić?

Alex wciąż pólleżał z głową na ławce, nie mogąc oderwać oczu od czarnego trójkątka koronkowych majtek pani profesor, które jedynie on, właśnie w tej pozycji, widział, kiedy zakładała nogę na nogę.

„Jak mam zamiar się poprawić? A trzeba o to pytać?”

– Może w łóżku...

Gdy te słowa przysły mu do głowy, poczuł się bardzo dziwnie. Jakby nagle coś go przygniotło, jakby ktoś spojrział na niego surowo, potępiająco, z niechęcią i pogardą. Dopiero kiedy podniósł oczy i napotkał wzrok nauczycielki, zorientował się, że myślał na głos.

– Co powiedziałaś?

Kobieta stała obok katedry.

Nie wiedząc, co robić, Alex wybąkał coś, czego nikt nie zrozumiał. Nauczycielka zdenerwowała się jeszcze bardziej.

– Natychmiast wyjdź! – krzyknęła drżącym ze złości głosem i czerwona na twarzy pokazała mu drzwi.

Zażenowany chłopak wstał i w milczeniu opuścił klasę. Oczami duszy widział siebie: skazanego tym razem nie na przymusowe roboty, ale, w najlepszym razie, co najmniej na szafot.

– Kochanie, nareszcie! Wyszedełś tak wcześnie rano, nawet nie słyszałam, jak wstawiałeś. Gdzie byłeś?

Giorgio uśmiechnął się i czule pocałował żonę w usta. Cieszyło go, że się nie zmieniła od dnia, kiedy się pobrali: wciąż była tą samą młodą kobietą, trochę emocjonalną (czasem aż za bardzo), ale przy tym łagodną, troskliwą i promieniejącą miłością.

– Wyjrzyj na podjazd. – Giorgio wziął ją za rękę i zaprowadził do okna.
– Mam dla ciebie niespodziankę.

Podeszła do szyby, odsunęła zasłonę i zobaczyła szarego mercedesa zaparkowanego w alei, tuż obok willi.

– To... nasz?

– Wynająłem go dziś rano. Będziemy nim jeździć, zanim przyjadą nasze auta z Bogoty. Jest jeszcze coś...

Przerwał, wziął puszkę z ciastkami, otworzył i wyjął dwa. Jedno nadgryzł z apetytem, a drugie podał żonie.

– Byłem dziś w szkole, w tym liceum, o którym ci wczoraj mówiłem. Spotkałem się z dyrektorem w sprawie przyjęcia Ylenii. Nie powinno być żadnych problemów. Myślę, że niedługo będzie mogła wrócić do nauki. Ucieszy się. Szkoła wydaje się świetna, doskonale utrzymana. Przejrzałem program i myślę, że Ylenia nie będzie miała szczególnych problemów z adaptacją. Zawsze lubiła czytać klasyków włoskiej literatury, a prywatna szkoła w Bogocie świetnie ją przygotowała z najważniejszych przedmiotów. To dobra wiadomość, nie sądzisz?

Żona uśmiechnęła się z wdzięcznością.

Giorgio w kilka sekund zrozumiał, co chce mu powiedzieć.

Odpowiadając uśmiechem na jej uśmiech, ujął jej twarz w dłonie i stał jej z ust okrusz ciastka.

– Mówiłem, że możesz mi zaufać. Teraz wybieram się z zapoznawczą wizytą do naszych nowych sąsiadów. Zobaczymy się później. Kocham cię, skarbie...

Jeszcze raz cmoknął ją w usta i wyszedł, nucąc pod nosem.

Ambra widziała z okna, jak idzie aleją, mija bramę i kieruje się do willi obok.

– Miejmy nadzieję, że mieszka tam jakaś dziewczyna i Ylenia szybko znajdzie nową przyjaciółkę. Nie mogę patrzeć, jak cierpi.

– Mamo, z kim rozmawiasz? – Córnica wytrąciła ją z głośnych rozmyślań.

– Z nikim, słonko, cóż, starzeję się i zaczynam mówić do siebie!

Nieco zakłopotana zabrała się do zmywania filiżanek po śniadaniu.

Rzeczywiście, gdy minęła euforia pierwszego wieczoru, Ylenii wrócił ponury nastrój. Spędziła większą część ranka, rozmawiając przez telefon z Ashley, i kompletnie się załamała. Tęskniła za przyjaciółmi, za życiem w Bogocie, za tym, do czego była przyzwyczajona. Najbardziej jednak bolało ją milczenie komórki, brak jakichkolwiek wiadomości od tego kogoś, kto najwyraźniej już o niej zapomniał i wymazał ją ze swojego życia na zawsze.

Tymczasem Giorgio dotarł do willi sąsiadów. Była nieco mniejsza i starsza od tej, do której wprowadziła się rodzina Lucianich; przydałoby się co nieco naprawić, lecz nadal był to przepiękny dom. Nacisnął dzwonek i czekał.

Gdy drzwi się otworzyły, zobaczył przed sobą nastolatkę, nieco niższą od Ylenii, lecz równie ładną. Miała rude włosy i zielone oczy i była chyba mniej więcej w jej wieku. Powitała go z uśmiechem.

– Dzień dobry! W czym mogę pomóc? Czego pan sobie życzy?

Giorgio podrapał się po głowie, odrobinę zmieszany.

– Hmm, prawdę mówiąc, niczego mi nie potrzeba. Wczoraj razem z rodziną przyjechaliśmy z Kolumbii i wprowadziliśmy się do willi obok – powiedział, wskazując swój dom.

– Ach tak!

– Pomyślałem więc, że wpadnę się przedstawić. Mam nadzieję, iż nie przeszkadzam.

Dziewczyna znów się uśmiechnęła i zaprosiła go do środka.

– Cóż pan mówi, żaden kłopot! To świetnie, że pan przyszedł. Miło mi poznać, jestem Virginia!

Uścisnęli sobie dłonie i Giorgio wszedł do domu.

– Dziękuję. Nazywam się Giorgio, Giorgio Luciani, mnie również jest bardzo miło!

– Proszę, niech pan usiądzie, o tu, w tym fotelu. Zawołam brata, proszę chwilkę poczekać.

Giorgio kiwnął głową i usiadł we wskazanym miejscu, rozglądając się wokół. Dom był dobrze utrzymany, ładnie urządzone i lśnił niczym lustro. Po kilku minutach weszła Virginia, prowadząc wysokiego i chudego młodzieńca o ciemnej karnacji i błękitnych oczach, niewątpliwie znacznie od niej starszego.

– To mój brat, Ivan.

Giorgio uśmiechnął się do nieznajomego. Virginia zwróciła się do brata:

– To nasz nowy sąsiad, przyjechał wczoraj razem z rodziną. Nazywa się Giovanni, jest z Kolumbii.

Ivan podał mu rękę, a Giorgio pospieszył z wyjaśnieniem:

– Giorgio, nazywam się Giorgio Luciani! Mam nadzieję, że nie przeszkadzam...

Ściskając dłoń chłopaka, zatrzymał wzrok na jego mokrych włosach. Ivan

zauważył zawahanie nowego sąsiada i uspokoił go:

– Proszę się nie martwić, nie przeszkodził pan. Właśnie wyszedłem spod prysznica. Miło mi pana poznać!

– Cała przyjemność po mojej stronie! Nie zastałem waszych rodziców?

Cisza.

– Przepraszam, powiedziałem coś niewłaściwego?

Giorgio poczuł się speszony dziwnym wyrazem twarzy obojga młodych. Od razu się domyślił, że coś jest nie tak.

– Prawdę mówiąc – zaczął Ivan, wyraźnie zakłopotany – nasi rodzice od dawna są w separacji, teraz mieszkamy tutaj sami.

– Wybaczcie, nie chciałem...

– Proszę się nie przejmować – wtrąciła Virginia, a na jej twarz wrócił uśmiech. – Już nie robimy z tego problemu. Na całe szczęście radzimy sobie nieźle we własnym zakresie. Poza tym bywają większe zmartwienia, prawda?

Giorgio nie mógł zaprzeczyć. Ucieszyło go, że dziewczyna ma pogodne usposobienie, zupełnie jak jego córka. Przypuszczał, że w niedługim czasie staną się przyjaciółkami. Niewiele myśląc, zaprosił ją, by razem z bratem złożyli im wizytę.

– Mam córkę mniej więcej w twoim wieku. Osiemnaście lat, prawda? Na pewno się polubicie. Nie zna tutaj nikogo, więc będzie zachwycona.

– Na pewno przyjdę! – wykrzyknęła. – Mam dziewiętnaście lat, ale rok nie robi przecież żadnej różnicy. Mnie również będzie miło ją poznać!

– Ja, niestety, nie mogę – wtrącił Ivan przepraszająco. – Niedługo muszę wyjść do pracy, ale obiecuję, że wpadnę kiedy indziej, może już jutro, jeśli mi się uda.

– Doskonale! Zatem... do zobaczenia później, Virginio!

– Oczywiście!

– Niestety, muszę już wracać, czeka mnie mnóstwo rzeczy do załatwienia. Mam nadzieję, że wkrótce się zobaczymy, do widzenia i dziękuję za wszystko!

Giorgio ponownie ucisnął dłonie rodzeństwa. Przez chwilę czuł na sobie spojrzenie Virginii. Pomyślał, że ta bardzo młoda przecież dziewczyna była świadkiem całkowitego rozpadu swojej rodziny, a mimo wszystko zachowała spokój i pogodę ducha. Ktoś inny na jej miejscu czułby żal do całego świata, a ona była nieskażona i urocza jak dziecko, choć nad wiek dojrzała.

Virginia i Ivan odprowadzili go do wyjścia i ciepło pożegnali. Chłopak od razu wrócił do środka, ale jego siostra stała jeszcze przez moment w otwartych drzwiach, spoglądając na odchodzącego sąsiada. Patrzyła, jak otwiera, a potem zamyka wielką furtkę na swojej posesji, po czym spostrzegła, że w połowie alei wyszła mu na spotkanie śliczna dziewczyna o ciemnej karnacji. Objęła go i cmoknęła w policzek. Zaśmiali się oboje i poszli w stronę domu. Nic więcej nie

udało się jej zobaczyć, wielkie drzewa rosnące w ogrodzie zasłaniały widok.

„Wyglądają na taką zżyłą rodzinę, ciekawe czy wiedzą, jakie mają szczęście...”, pomyślała, wchodząc do domu i zamykając drzwi. Jej twarz nagle spochmurniała i pojawił się na niej wyraz tęsknoty.

– Nie powinnam się smucić – wyszeptała do siebie, potrząsając głową.
– Wciąż mam starszego brata, nie jestem sama...

Uśmiechnęła się na tę myśl, otarła łzę i wróciła do domowych obowiązków, od których wcześniej oderwał ją dźwięk dzwonka.

– Zamierzasz dziś iść do państwa Lucianich? – zapytał Ivan przed wyjściem.

– Mam mnóstwo roboty w domu, nie wiem, czy zdążę.

– Od czasu do czasu możesz sobie zrobić przerwę. Odkąd skończyłaś szkołę, prawie wcale nie wychodzisz. Poza tym byłbym spokojniejszy, gdybyś nie siedziała sama w domu.

Ivan czule pogładził włosy siostry.

– No, nie jestem twoim pieskiem – zaprotestowała, biorąc się pod boki i odsuwając głowę. – Zobaczymy, w każdym razie wyślę ci esemesa i napiszę, co zdecydowałam. Nie wracasz na kolację, prawda?

Pokręcił głową i ruszył do wyjścia. Virginia poszła za nim.

– Idź już, bo się spóźnisz... Kocham cię, starszy bracie!

Zanim wyszedł, objęła go mocno, a potem stała w drzwiach niczym troskliwa żona, patrząc na oddalający się samochód.

Zajęta pracą Virginia nie zauważyła nawet, że nadszedł wieczór. Rozejrzała się wokół, zadowolona, że udało się jej uporać ze wszystkim. Postanowiła więc odwiedzić nowych sąsiadów. Popołudnie spędziła na pieczeniu szarlotki, nie chciała iść z pustymi rękami. Miała nadzieję, że będzie im smakowała.

Była gotowa do wyjścia i właśnie wkładała kurtkę, gdy nagle usłyszała hałas dobiegający z ogrodu państwa Lucianich. Wyjrzała przez okno i zobaczyła, że przed wejściem do ich domu zaparkowała gigantyczna ciężarówka. Kilku chłopaków pod kierownictwem pani domu wносиło do willi pudła i meble.

Pomyślała, że to pewnie ciężarówka z rzeczami z Kolumbii, i zdecydowała, że teraz lepiej się tam nie pokazywać. Na pewno muszą poustawiać wszystkie swoje rzeczy i obecność Virginii tylko by im przeszkadzała.

Rozebrała się więc, wstawiła ciasto do kredensu i zasmucona wzięła się do przygotowywania skromnej kolacji: tostowego chleba z szynką i majonezem. Potem włączyła telewizor i z pilotem w dłoni przeglądała kanały, ale nie znalazła niczego wartego obejrzenia. W końcu wróciła do swojego pokoju, wyciągnęła się na łóżku i zagłębiła w lekturze książki kupionej kilka dni wcześniej.

Była to opowieść osadzona w realiach dawnej Sycylii, dzieje miłości dziewczyny i żandarma, zmuszonych do rozstania z winy mafijnego bossa, oraz ich ponownego spotkania, gdy byli już w podeszłym wieku i sądzili, że to nie czas na

marzenia ani na miłość. Życie jednak potrafi zaskakiwać, nawet wtedy, gdy myślisz, że nic wspaniałego na pewno ci się nie przytrafi.

Kiedy ostatnio wzięła książkę do ręki, nieszczęsna bohaterka znalazła się na łasce kilku mężczyzn, którzy ją porwali. Victoria była ciekawa, co zdarzy się dalej.

Przypomniała sobie sprzedawczynię, która doradziła jej kupno tej książki, wspominając, że jest to prawdziwa historia.

Na moment oderwała myśli od lektury.

Ona także miała wielką ochotę się zakochać i także, jak inne dziewczyny w jej wieku, utraciła wiarę w miłość i w sens życia. Lecz jeśli ta książka opowiada o prawdziwych wydarzeniach, może jest jeszcze szansa, może przeżyje tę bajkę, o której tak długo marzy. Kto to wie, może koło osiemdziesiątki? Czy wiek ma w ogóle znaczenie? Najważniejsze, by przeżyć swoją bajkę, tylko to się liczy!

– Szkoda, że państwo Luciani nie mają też syna! – zawołała i roześmiała się.

W głębi duszy czuła się bardzo samotna, choć nie dawała tego po sobie poznać. Ucieszyłaby się ogromnie, gdyby mogła spędzić choć jeden wieczór w czyimś towarzystwie, ale akurat tego wieczoru nie mogła na to liczyć.

Zza otwartego okna dobiegały ją pokrzykiwania Ylenii, która szalała w ogrodzie z radości na widok Romulusa i Remusa, dwóch psów, które szczekały i machały ogonami, uszczęśliwione spotkaniem.

Gdy wreszcie wszystkie pudła trafiły do domu, Giorgio oznajmił córce, że wkrótce będzie mogła wrócić do liceum bardzo podobnego do szkoły, którą opuściła. Oczywiście wybrał dla niej najlepszą szkołę w Livorno. Ylenia ogromnie się ucieszyła. Męczyło ją już siedzenie w domu i nie mogła się doczekać nowych znajomości.

Po kolacji, gdy znalazła się w swoim pokoju, zauważyła światło w oknach sąsiadów. Przypomniała sobie, co opowiedział jej ojciec o porannym spotkaniu, i pomyślała, że jeśli dziewczyna, która mieszka w willi obok, nie przyjdzie wkrótce w odwiedziny, to Ylenia zapuka do jej drzwi.

Wrócił jej dobry humor, może dzięki temu, że przyjechały wszystkie rzeczy z dawnego domu i w ten sposób odzyskała część przeszłości. Teraz mogła zaczynać od nowa. Mama i tata byli blisko, Romulus i Remus także, a niedługo do jej życia wkroczy nowa przyjaciółka. No i wróci do szkoły. I pozna nowych kolegów, z którymi dzielić będzie złe i dobre chwile na tej nowej drodze. Nagle poczuła w żyłach przyływ adrenaliny, lecz udało się jej zachować spokój.

Zanim zasnęła, wzięła komórkę i spróbowała znów zadzwonić. Robiła to co wieczór. Jak zwykle nie odebrał. Także i tej nocy, gdy próbowała zasnąć, w jej głowie kotłowało się tysiące pytań, na które nie знаła odpowiedzi.

Następnego dnia, późnym popołudniem, gdy cała rodzina Lucianich zgromadziła się w salonie (ktoś oglądał telewizję, ktoś inny czytał gazetę, a ktoś po prostu cieszył się, że córka i mąż są w domu), zadzwieczał dzwonek u drzwi. Ylenia otworzyła i wreszcie stanęła twarzą w twarz ze swoją pierwszą włoską koleżanką.

– Nareszcie!

Dzięki szczegółowej relacji ojca rozpoznała ją natychmiast.

– Ty musisz być Virginią! Nie mogłam się doczekać, żeby cię poznać. Chodź, wejdź, tak tu zimno, że można zamarznąć!

Virginia skinęła głową i nieco onieśmielona weszła do środka. Podała Ylenii ciasto, które upiekła dzień wcześniej, i przedstawiła się Ambrze Luciani, która tymczasem dołączyła do nich w korytarzu, jak na dobrą panią domu przystało.

– Mamo, zobacz, co przyniosła Virginia!

– Nie powinnaś była robić sobie tyle kłopotu – powiedziała zaskoczona Ambra.

– Ależ skąd, żaden problem, bardzo lubię piec ciasta.

Tak naprawdę szarlotkę robiła pierwszy raz w życiu i w głowie miała tylko jedną, jedyną myśl: „Miejmy nadzieję, że wyjdzie może nie dobra, ale przynajmniej zjadliwa...”.

Matka i córka zaprosiły dziewczynę do salonu i pozostawiły w towarzystwie pana Lucianiego. Same udały się do kuchni zaparzyć herbatę, którą potem z wielkim zadowoleniem popijali wszyscy razem, chwając ciasto Virginii, prawdopodobnie nie do końca szczerze. Od słowa do słowa dziewczęta przełamały pierwsze lody.

Później Ylenia zaprosiła koleżankę na górę do swojego pokoju, żeby mogły lepiej się poznać i pogadać z dala od ciekawskich oczu i uszu.

– Jak tu pięknie! Gratulacje! Cudny pokój!

– Dzięki, ale to nie moja zasługa. Wszystko już tak wyglądało, kiedy przyjechałam.

Ylenia miała prosty charakter i lubiła, kiedy ludzie czuli się przy niej swobodnie. Mówiła, jednocześnie zdejmując buty i kładąc się na łóżku; zachęcała Virginię, żeby zrobiła to samo.

– Jak się tutaj czujesz? Bardzo ci brakuje twojego miasta?

– Wiesz, na razie jeszcze nie wystawiłam nosa z domu i nikogo oprócz ciebie nie poznałam. Owszem, wciąż bardzo tęsknię za Bogotą, ale na pewno z biegiem czasu przyzwyczaję się do nowej sytuacji.

– Któregoś popołudnia zabiorę cię do miasta razem z moimi znajomymi, oczywiście jeśli masz ochotę. Mogłabym cię poznać z kilkoma osobami, co ty na to?

Uszczęśliwiona Ylenia przytaknęła, a Virginia mówiła dalej:

– A dlaczego przeprowadziliście się do Włoch?

– Przez pracę mojego ojca. Gdyby to ode mnie zależało, nie ruszyłabym się z Kolumbii! Ale musiałam przyjechać z rodziną...

– Pewnie zostawiłaś tam sporo bliskich ludzi...

Ylenia kiwnęła głową, a na jej twarzy malowała się gorycz.

Virginia ciągnęła:

– Ale przecież są telefony, jest internet, odległość nie będzie ci ciężać. Zawsze się znajdzie jakiś sposób, by się zobaczyć i usłyszeć. Jeśli więź jest naprawdę silna, rozstanie jej nie osłabi, nie sądzisz?

Ylenia milczała, lecz jej oczy powoli napełniały się łzami.

– Powiedziałam coś nie tak? Bardzo przepraszam, nie chciałam ci sprawić przykrości...

– Nie, nic nie szkodzi. Myślę o chłopaku, który twierdził, że mnie kocha, ale odkąd wyjechałam z Kolumbii, nie zdobył się nawet na to, żeby mi wysłać zwykłego esemesa! Ostatni raz słyszeliśmy się dzień przed wyjazdem. Próbowałam się z nim skontaktować, kiedy byliśmy na lotnisku, a potem jeszcze raz, kiedy wylądowaliśmy we Włoszech, ale nie odpowiedział. Nie odzywa się od czterech dni. A na domiar wszystkiego, za każdym razem, kiedy do niego dzwonię, albo nie odbiera, albo jego komórka jest wyłączona. Wysłałam mu miliard wiadomości, ale nie dał znaku życia. Wydaje mi się, że to już koniec. A ja myślałam, że to miłość mojego życia! Masz rację, jeśli więź jest mocna, jeśli jest w niej prawdziwe uczucie, odległość nic nie zmieni. Co najwyżej wzmocni związek. Najwyraźniej w tej relacji tylko ja czułam coś prawdziwego, coś silnego. Ależ byłam głupia!

– Strasznie mi przykro... Ale oni często tacy są. – Virginia była wyraźnie zła i dawała temu wyraz, ściskając z całej siły niczemu niewinną poduszkę.

– Ja też całkiem niedawno byłam z facetem, który wydawał się księciem z bajki, wiesz, czułość, troska i tak dalej... Ale w końcu okazał się zwykłym palantem, który lubi się zabawiać z prostytutkami!

– Naprawdę? To straszne...

– Na początku było trudno, ale teraz jakoś to sobie poukładałam. Jeśli chcesz mojej rady – nie ufaj Włochom. Są jak produkty seryjne: wszyscy spod tej samej sztancy. Wszyscy identyczni, wszyscy podli!

Ylenia zaśmiała się, rozbawiona wybuchem koleżanki, lecz zaraz upomniała ją:

– Nie można wrzucać wszystkich do jednego worka. Rozumiem, że sporo wycierpiałaś, ale na pewno kiedyś obie znajdziemy kogoś, kto zaleczy rany zadane

przez innych.

- Zejdź na ziemię, księżniczko! Dawno przestałam wierzyć w takie rzeczy.
- Nie wierzysz już w miłość? Jak to?
- Wierzę w miłość, tylko nie ufam chłopakom. Są straszni.
- Jak będziesz mogła znów się zakochać, jeśli im nie zaufasz?

Zapadła krótka cisza. Virginia na chwilę wróciła myślą i sercem do swej sytuacji rodzinnej i odpowiedziała:

– Może masz rację. Ale muszę ci powiedzieć, że odkąd moi rodzice są w separacji, często myślę, że miłość to tylko jedno wielkie złudzenie. Wszystkie związki, nawet te z pozoru nierozzerwalne, rozsypią się wcześniej czy później. Ludzie wmawiają sobie, że kochają i są kochani tylko dlatego, że potrzebują bliskości. A i tak w końcu na ogół kobieta zaczyna sama siebie niszczyć tylko po to, żeby zachować złudzenia.

- Masz na myśli swoją matkę?

Virginia skinęła głową.

– Chociaż od dawna podejrzewała, że ojciec ją zdradza z inną, wciąż żyła nadzieją, że pewnego dnia wszystko znów będzie jak kiedyś. Ale prawda jest taka, że gdy miłość się kończy, nie da się jej w żaden sposób odbudować.

Ylenia siedziała w milczeniu, nie wiedząc, co powiedzieć. Virginia ciągnęła:

– A potem, pewnego dnia, ojciec wyszedł i już nie wrócił. Matka umierała z niepokoju całymi dniami, myślała, że przytrafiło mu się coś złego, ale po jakimś czasie odkryła, że uciekł do Francji z kochanką. Od tamtej pory nie dał znaku życia. Dla mamy to był straszny cios, ale w końcu wróciła do równowagi i zaczęła wszystko od nowa. Teraz ma nowego partnera i mieszka z nim na południu. Często rozmawiamy, ale i tak za nią tęsknię. Prawda jest taka, że chciałabym, żeby mieszkała w Cecinie, lecz to dla niej zbyt bolesne – żyć w domu, w którym była szczęśliwa z moim ojcem. Wolę więc trochę pocierpieć, przynajmniej wiem, że jest jej dobrze. Nie mogę jej prosić, by wróciła po tym wszystkim, co przeszła.

- A ty nie możesz się do niej przenieść?

– Kiedyś pewnie tak, gdy mój brat ułoży sobie życie. Ale gdybym teraz odeszła, nie miałby nikogo, kto by się nim zajął.

- Jesteś taka dobra! – Oczy Ylenii lśniły od łez; pociągała nosem.

– Mniej więcej rok po tym, jak ojciec nas opuścił, poznałam mojego ekschłopaka, jedyne go człowieka, który sprawiał, że zapomniałam o swoich problemach. Ale później odkryłam, co wyrabia, kiedy mnie z nim nie ma. Wtedy postanowiłam, że nigdy więcej się w nikim nie zakocham. Nie potrzebuję chłopaka, dobrze mi samej, właściwie to dużo lepiej mi samej.

Virginia siedziała z opuszczoną głową, chcąc ukryć twarz zaczerwienioną od wstrzymywanego płaczu. Przebierała palcami po frędzlach poduszki, którą znalazła na łóżku, i starała się zachować chłodny ton i dystans, jakby ta historia w ogóle jej

nie dotyczyła.

Ylenia zrozumiała, że Virginia musiała wiele w życiu wycierpieć. Zdradzono ją więcej niż raz: najpierw rodzice, a potem chłopak.

– Założymy się, że dzięki mnie zmienisz zdanie co do miłości?

Uśmiechnęła się, wzięła Virginię za rękę i zmusiła, by spojrzała jej w oczy. Na twarzy Virginii malowało się uczucie wątpliwości.

– Jeśli ci na tym zależy... Ale ostrzegam, to nie będzie łatwe! Jestem dość uparta i za duża, żeby wciąż wierzyć w bajki.

Ylenia kiwnęła głową, nie mówiąc nic. Objęła Virginię mocno.

– Jeszcze cię nie znam, a już cię uwielbiam!

Virginia, zaskoczona wybuchem emocji, milczała.

– Obiecuję ci, że od tej pory będę się o ciebie troszczyć i bronić cię przed wszystkimi. Nie pozwolę, żeby ktoś cię znowu skrzywdził. Będę twoim ochroniarzem, twoim aniołem stróżem – oznajmiła Ylenia z przejęciem.

– Nie trzeba! Umieję sama bronić, nauczyłam się, jak to robić. Ale ty... zdaje mi się, że musisz się jeszcze wiele nauczyć...

Ylenii przyszło do głowy, że nigdy przedtem nie zdawała sobie sprawy z własnego szczęścia: nigdy nie miała takich problemów, nie znała samotności i cierpienia, rodzice nigdy jej nie zdradzili. Życie zawsze było dla niej szczodre, obdarzając ją wszystkim, o czym tylko mogła zamarzyć. Nie przypuszczała jednak, że to, co najcenniejsze – zdrowie – zostało jej odebrane. Nie mogła wiedzieć, co się wydarzy, nie umiała przewidzieć, jak bardzo będzie potrzebować Virginii i jak ważna dla niej okaże się ta przyjaźń. Takie jest życie – krok po kroku, stopniowo odkrywa wszystkie swoje sekrety. Trzeba tylko czekać. Cierpliwie czekać.

– Chyba powinnam już pójść. Mój brat niedługo wróci, a nie uprzedziłam go, że wychodzę. Zmartwi się, jeśli nie zastanie mnie w domu.

Podnosząc się z łóżka, Virginia odłożyła na miejsce nieszczęsną poduszkę, która posłużyła jej za wentyl bezpieczeństwa.

– Jasne, odprowadzę cię do drzwi.

Ylenia wstała, włożyła buty i poszła przodem, prowadząc koleżankę do wyjścia. Virginia przystanęła, by pożegnać się z Giorgiem i Ambrą, którzy siedzieli w salonie. Prosiła, by razem z bratem wpadli na kolację. Odmówiła grzecznie, tłumacząc, że brat na pewno będzie bardzo zmęczony i tego wieczoru raczej nie będzie w stanie przyjść.

– Może innym razem – powiedziała z wdzięcznością.

Potem, już w drzwiach, koleżanki się pożegnały.

– Dzięki za ciasto i dobre rady. Świetnie było z tobą porozmawiać. Na pewno się zaprzyjaźnimy!

– Też mam taką nadzieję.

– Jestem tego pewna!

Virginia uśmiechnęła się, pożegnała raz jeszcze i oddaliła się aleją. Ylenia poczekała, aż dziewczyna zamknie za sobą furtkę; dopiero wtedy wróciła do domu i zatrzasnęła drzwi. Poszła do salonu porozmawiać z matką.

Po kolacji, gdy znalazła się sama w swoim pokoju, po raz enty sprawdziła komórkę, mając nadzieję, że znajdzie tam wiadomość czy choćby tylko sygnał, który upewniłby ją, że on wciąż o niej myśli i pamięta. Znowu jednak czekało ją kolejne rozczarowanie, po długiej chwili wahania spróbowała zadzwonić. Spotkała ją przykra niespodzianka: uprzejmy kobiecy głos poinformował, że numer jest już nieaktywny. Zawiedziona i smutna upuściła komórkę na podłogę. W głowie rozbrzmiewały jej słowa Virginii. Myślała o tym, jak wiele było w nich prawdy: Ylenia wierzyła, że ten związek przetrwa. Kochała go; podarowała mu swój największy skarb. Z nim przeżyła magiczne chwile. Mówił, że ją kocha, a teraz wyrzucił ją jak zużytą, niepotrzebną zabawkę, bez słowa wyjaśnienia.

Rozpłynął się i znikł, niczym w jakiejś okrutnej, magicznej sztuczce, zostawiając ją samą, z bezdenną pustką w sercu.

– Może to prawda, może miłość nie istnieje, jest tylko złudzeniem...

Poderwała się z łóżka, poszła do pokoju rodziców i podniosła słuchawkę bezprzewodowego telefonu. Wróciła do swojego pokoju i zadzwoniła do Ashley, żeby odreagować napięcie. Może właśnie ona, najlepsza przyjaciółka od czasów żłobka, zdoła ją pocieszyć.

Stanowiły dziwny tandem. Ylenia wysoka, ciemna, z krótkimi włosami; Ashley – jej dokładne przeciwieństwo: drobniutka, długie blond włosy, oczy błękitne jak niebo. Miały jednak coś wspólnego – obie kochały tego samego chłopaka. Z tą różnicą, że Ashley o tym wiedziała, a Ylenia – nie.

Wiadomo, kłamstwo ma krótkie nogi. Bez szczególnego powodu pewnego dnia czujesz, że musisz wyznać prawdę. Czujesz i już. Może dlatego, że masz tak nieczyste sumienie, że nie umiesz już dalej z tym żyć, więc mówisz. Czasem chowasz się za słuchawką telefonu, bo tak jest łatwiej, bo nie musisz patrzeć rozmówcy w oczy. A jeśli dzielą was setki kilometrów – tym lepiej.

I masz nadzieję, że ta druga osoba odpuści ci twoje winy. Masz nadzieję, że zrozumie. Wyznajesz wszystko jednym tchem, opowiadasz, jak było, próbujesz wyjaśniać, mówisz, że ci przykro. Że strasznie, okropnie ci przykro, ale to było silniejsze od ciebie.

Ylenia milczała. Przestała oddychać. Zbladła. Serce łomotało jej w piersi, gdy słuchała, jak zapłakana Ashley błaga ją o wybaczenie za wszystkie kłamstwa i kłamstewka, za wszystkie spotkania w tajemnicy, za wszystkie te razy, kiedy ją zdradzili, bo teraz on powiedział, że ją kocha, więc ona musi uspokoić sumienie po tym wszystkim, co zrobiła swojej najlepszej przyjaciółce. Swojej byłej najlepszej przyjaciółce.

Gdy pośród krzyków, płaczu, gróźb i rozpaczliwej rozmowa wreszcie dobiegła

końca, Ylenia wyciągnęła z szuflady biurka swój mały różowy pamiętnik. Otworzyła go i z wściekłością zaczęła wyrywać kartki, jedną po drugiej. Teraz rozumiała, jak podle musiała się poczuć Virginia: zdradzona, poniżona, znieważona i bezlitośnie zraniona.

Jej najlepsza przyjaciółka! Zdradził ją z jej najlepszą przyjaciółką! Która dopiero teraz nabrała odwagi, by się przyznać. Ciągnęło się to od miesięcy i wciąż milczała. A on? On w ogóle nic nie powiedział, nie miał odwagi. Znikł i już.

Ile razy Ylenia zwierzała się Ashley ze swoich wątpliwości i lęków, ile razy szlochała na jej ramieniu, przejęta strachem, że podejrzenia, które żywiła w stosunku do niego, nie są bezpodstawne. A tamta? Pocieszała, uspokajała, mówiła, że nie może wpadać w paranoję. Cóż za odwaga! Przyjaciółka!

Cisnęła wszystko do kosza, który rzuciła na podłogę. Schowała się pod kołdrę, obiecując sobie, że już nigdy się nie zakocha, nigdy, w nikim! Nie mogła logicznie myśleć, pogodzić się z rzeczywistością, przestać płakać, zdusić szloch, nie mogła nic zrobić. Nie była w stanie uwierzyć w to, co się stało, wyobrazić sobie... W piersi czuła przenikliwy, rozdzierający ból, który odbierał jej oddech, apetyt, sen, chęć do życia, pozostawiając tylko przerażenie. Jakby ktoś ją obrabował.

Za jednym zamachem straciła dwie bliskie osoby, ale czegoś się też nauczyła. Nigdy nikomu już nie pozwoli się tak zranić, bo to prawda, co powiedziała Virginia. Wszyscy mężczyźni są tacy sami, wszyscy podli i nie warto tracić na nich czasu.

Miłość nie istnieje, przyjaźń nie istnieje, nic nie istnieje! Ludzie łudzą się, że kochają i są kochani. Ludzie robią z siebie idiotów. Ludzie są obrzydliwi. Świat jest obrzydliwy. Jej życie jest obrzydliwe.

Wstała po chusteczkę i szklankę wody, żeby się uspokoić, lecz nagle ogarnęło ją dziwne uczucie. Nogi zrobiły się miękkie, uginały się pod nią. Pokój zawirował i pociemniał. Oblała się zimnym potem, miała wrażenie, że nie może oddychać. Chciała oprzeć się o ścianę, aby nie upaść, ale nie miała siły unieść ręki. Otworzyła usta, chcąc zawołać o pomoc, ale nie zdołała wydać żadnego dźwięku. Nagle – ciemność.

Tymczasem Ambra udała się do swojego pokoju, żeby zadzwonić. Nie znalazła telefonu, więc weszła poszukać go do pokoju córki. Otworzyła drzwi i ujrzała Ylenię leżącą bezwładnie twarzą do podłogi. Obok, rozrzucone na dywanie, poniewierały się strzępki kartek z pamiętnika. Natychmiast domyśliła się, co się stało, jak to często zdarza się matkom. Nie pozwalając sobie na panikę, zawołała męża, który natychmiast przybiegł na górę.

– Co się stało?

– Ylenia znowu zemdlą!

Rodzice próbowali podnieść córkę z podłogi i położyć na łóżku.

– Idę po sole. Zostań z nią.

Kobieta zbiegła po schodach na dół.

Giorgio mocno przycisnął wciąż nieprzytomną córkę do piersi i rozplakał się. Za każdym kolejnym razem było gorzej. Już nie ma czasu, trzeba się pospieszyć, znaleźć nowe serce. Musi ocalić jej życie, nawet gdyby miał wydrzeć z piersi własne serce.

– Jestem!

Giorgio otarł oczy i wstał, robiąc miejsce żonie obok córki.

Ylenia wkrótce odzyskała przytomność. Gdy najgorsze było już za nią, rodzice odetchnęli z ulgą.

Ambra spędziła cały wieczór w pokoju córki, żeby ją uspokoić i upewnić się, że znowu nie zasłabnie. Bez przerwy powtarzała, że wszystko jest w porządku i nie ma się czym martwić, że Ylenia powinna zachować spokój i odpoczywać. Lecz w głębi duszy, choć sama przed sobą bała się do tego przyznać, miała niedobre przeczucie, że zrozpaczona mina męża i jego dziwne zachowanie oznaczają, iż jest gorzej, niż jej się wydaje. Czuła, że wydarzy się coś strasznego.

Tego popołudnia postanowił naprawdę wziąć się do roboty: wiedział, że gdyby tylko zechciał, mógłby porządnie się pouczyć i następnego dnia dobrze wypaść w szkole, gdyby został wezwany do odpowiedzi.

Zdecydował, że zacznie od prawa: osoby prawne.

Przeczytał pierwsze słowa: „Osobę prawną definiuje się...”. Był dopiero w połowie zdania, a jego myśli już zabląkały się nie wiadomo gdzie. Spojrzał na zegarek: minęło zaledwie pięć minut. Oparł głowę na stole, lecz wskazówki zegarka ledwie się poruszały. Wstał z krzesła i zaczął spacerować tam i z powrotem po pokoju, niczym więzień w celi. Czas stanął w miejscu, a on czuł się osaczony, gotów w każdej chwili wybuchnąć. Nie mógł usiedzieć, krzesło wydawało mu się najeżone kolcami. Zaczął pisać i bazgrać, co tylko mu przyszło do głowy. Przede wszystkim martwił się czekającym go wieczorem: zastanawiał się, czy powinien zadzwonić do Claudia i odwołać spotkanie, na przykład udając przeziębienie. Wiedział jednak, że Claudio mu nie uwierzy, stawi się u niego w domu i wywlecze nawet wbrew jego woli. Naprawdę tkwił w pułapce.

Zerknął na zegarek już chyba z tysiąc razy z nadzieją, że wieczór nadejdzie szybko. Łyk świeżego powietrza jest na pewno lepszy niż siedzenie w zamkniętym pokoju i pozorowanie, że się uczy. Strata czasu.

Niestety, zegarek nie kłamał. Musi minąć jeszcze kilka godzin, zanim ojciec zawoła go do stołu.

Gdy wstał od kolacji, oznajmił, że niedługo wychodzi. Ojciec nie zaprotestował. Chłopak miał cichą nadzieję, że nie da mu pozwolenia, miałyby wtedy wymówkę, żeby nigdzie nie iść. Lecz w obliczu rodzicielskiego milczenia skapitulował i poszedł do swojego pokoju przygotować się na wieczór.

O dziewiątej Claudia wciąż nie było, więc Alex zdenerwował się jeszcze bardziej, tracąc resztki ochoty na wyjście. Ale nie mógł się już teraz wycofać, więc położył się na łóżku i cierpliwie czekał.

Wreszcie, mniej więcej po trzydziestu minutach, usłyszał trąbienie pod swoim oknem. Wychylił się, pewny, że zobaczy Claudia, tymczasem ujrzał nowiutkiego peugeota 206. Wrócił do pokoju i znów się położył, ale nie minęło nawet pięć minut, gdy klakson rozbrzmiał ponownie, a zza ściany ojciec zawołał:

– Alex, to chyba Claudio!

Chłopak odkrzyknął:

– Nie, tato, to nie on! Claudio ma stary samochód, a poza tym klakson mu szwankuje!

Jednak, gdy trąbienie rozległo się po raz trzeci, Alex zaczął coś podejrzewać.

Ojciec znów zawołał:

– Alex, idziesz? Mówię ci, że to Claudio!
– Claudio? Niemożliwe, żeby to był on. Skąd wytrzasnął ten samochód?
– mamrotał pod nosem, wiążąc buty i wkładając kurtkę. Kiedy wyszedł na podwórko, zagadka się wyjaśniła. Claudio siedział w aucie, ale nie na miejscu kierowcy. Właścicielem samochodu okazał się Andrea, kolega ze szkoły, który chciał im towarzyszyć.

– Wydało mi się dziwne, że masz nowy samochód – rzucił Alex do Claudia.
– Bardzo śmieszne. Wsiadaj, rusz się!
– To gdzie dziś jedziemy?
– Jeszcze nie wiem.
Andrea włączył silnik i ruszył.
– Andrea, pamiętasz drogę? – spytał Claudio.
– Nie. Już dawno tam nie byłem.
– Ach tak? Czemu?
– Bo potem byłem z dziewczyną, więc przestałem.
– A teraz już nie jesteście razem, ty i twoja dziewczyna?
– Nie, rozstaliśmy się jakiś czas temu. Więc pomyślałem, że czas tam wrócić.

– Jak dobrze cię rozumiem!
– A co ty możesz rozumieć, skoro nigdy w życiu nie miałeś dziewczyny...
– wtrącił Alex.

– Naprawdę?
Andrea zaśmiał się i zrobił wielkie oczy.
– Serio! Claudio nigdy nie miał dziewczyny!
– A może byś pilnował własnego nosa? Tak jakbyś ty miał setki dziewczyn!
Claudio odwrócił się i chciał szturchnąć przyjaciela, lecz uniemożliwiły mu to zapięte pasy.

– No dobra, daj spokój, w sumie nie ma w tym nic złego. Nie spotkałeś jeszcze tej właściwej. – Andrea próbował podnieść kolegę na duchu.

– Cóż, dla niego każda byłaby tą właściwą; problem w tym, że dziewczyny przed nim uciekają – ciągnął Alex.

– Ale z ciebie dupek. Też mi przyjaciel.
– Przecież powiedziałem prawdę!
– Spokojnie, nie kłóćcie się – przerwał im Andrea. – Jeśli się nie mylę, powinienem jechać autostradą, a potem zjechać na Livorno, tak?

– Dokładnie.
Na kilka minut zapadła cisza, którą w końcu przerwał Andrea:

– A wam jakie dziewczyny się podobają?
– Ładne! – wypalił Alex bez zastanowienia.

– Bardzo zabawne! Ale jesteś dowcipny! Ja lubię blondynki i rude, byle były chude i wysokie. Ciemne nie są w moim typie.

– Blondynki, szatynki czy rude, mój drogi Claudio, i tak na ciebie nie lecą.

– Alex, kiedy wreszcie odpuścisz? Naprawdę dupek z ciebie, wiesz?

Andrea doskonale się bawił, obserwując sprzeczkę.

– A ty, Andrea, jakie lubisz? – Alex wolał zmienić temat, by ułagodzić gniew przyjaciela.

– Prawdę mówiąc, najbardziej lubię grube.

– Grube? – Pozostali spojrzeli po sobie zaskoczeni. – Masz na myśli te trochę pulchne?

– Nie, nie, takie naprawdę grube. I tylko takie. Strasznie mnie kręcą! Chude w ogóle mnie nie ruszają... Nie ma za co złapać!

Milczeli. Nie wiedzieli, co powiedzieć. Jedno było pewne – Andrea to naprawdę dziwny gość.

– Dojeżdżamy do zjazdu, Andrea, skręć tutaj.

Przejechali jeszcze kilka kilometrów według wskazówek Claudia i wkrótce dotarli do miejsca, w którym byli poprzedniego wieczoru.

– Jesteśmy. Oto raj. Jak w tej piosence: *Nie sądziłeś, że raj...* – Claudio zaczął podśpiewywać, schylił się i rozglądał dokoła tak, że gdyby zjawił się transseksualista, przed którym uciekł, nie można było go zobaczyć przez szybę.

– Ale te są obleśne! Zabiorę was w jedno fajne miejsce. Zwijamy się stąd!

Andrea nie wyglądał na zadowolonego. Nagle przyspieszył i na pierwszym skrzyżowaniu skręcił.

Na twarzy Claudia malowało się rozczarowanie, natomiast Alex martwił się coraz bardziej.

– Dokąd ty jedziesz? Mogłeś się zatrzymać wcześniej, tu niczego nie ma!

– Założymy się? Zobaczysz, że zabiorę was w świetne miejsce!

– Taaa, na pewno. Nic takiego już nie ma w mieście. Beznadzieja... Zawracaj!

– Jak ci mówię, że jest coś lepszego, to słuchaj!

– Alex, proszę, powiedz mu, że mam rację – ciągnął Claudio, odwracając się do przyjaciela.

– Mnie pytasz? Sorry, ale co ja mogę o tym wiedzieć?

– Co ty, nie wierzysz mi? – spytał Andrea.

– Nie!

– To co, założymy się?

– Okej, wchodzę. O co?

Z tylnego siedzenia Alex dawał kumplowi ostrzegawcze znaki, grożąc mu palcem, ponieważ szósty zmysł podpowiadał mu, że to się źle skończy. Claudio nie miał jednak najmniejszego zamiaru go słuchać.

– O to, kto będzie wybierał kobiety! Jeśli tu w okolicy jest coś ciekawego, wygrywam i wybieram dla wszystkich. Jeśli nic nie ma, ty wygrywasz i wybierasz dla nas!

– Ej, przypominam wam, że ja odpadam! Wycofuję się! Róbcie sobie, co chcecie, ale mnie w to nie mieszajcie! – pospiesznie zastrzegł Alex.

– Okej, mnie to, owszem, pasuje. Wygraną mam w kieszeni. Gorzko pożałujesz – chwalił się Claudio.

– Na twoim miejscu nie byłbym taki pewny... – zadrwił Andrea.

– Przestańcie zachowywać się jak dzieci! Jedźmy gdzie indziej! Co niby mamy tu robić? Chodźmy do jakiejś fajnej knajpy! Poszukamy dziewczyn, jak Pan Bóg przykazał! – próbował swoich sił Alex.

– Nie truj! Wygląda na to, że jedynym mazgajem jesteś ty! Przestań marudzić, do cholery!

– Czego się czepiasz? Nie chciałem tu przyjeżdżać, ty mnie zmusiłeś! – Alex zaczął tracić cierpliwość.

– Tak czy inaczej, jesteśmy na miejscu.

Andrea zatrzymał samochód i pospiesznie odpiął pasy. Wysiadł. Alex i Claudio zostali w aucie i patrzyli, jak podchodzi do drzwi starego budynku.

– Przecież to pustostan! Co my tu, kurde, robimy? – spytał zdumiony Alex.

– Moim zdaniem on zwariował.

– Czemu zawsze, gdy z tobą wychodzę, kończy się tak samo? Z kim ty się zadajesz? I czemu cię zawsze słucham?

Tymczasem Andrea rozejrzał się dokoła, pchnął drzwi i wszedł do środka, dając im znak ręką, by wysiedli z auta.

– Chociaż ten zakład był wyjątkowo głupi, obawiam się, że on wygrał – skomentował Alex, klepiąc Claudia po ramieniu. Wszystkiego dobrego, przyjacielu!

– Według ciebie mam powody do zmartwienia?

Zamiast odpowiedzieć, Alex wzruszył tylko ramionami, po czym obaj wysiedli z samochodu i weszli do budynku.

Alex szedł za Claudiem, który popchnął wielkie, na pół przegniłe, drewniane drzwi. Natychmiast w ich nozdrza uderzył przenikliwy odór pleśni. W całym pomieszczeniu panował mrok, więc musiało minąć kilka chwil, zanim oczy przywykły do ciemności. Po kilku sekundach drzwi w głębi pokoju otworzyły się, malując na podłodze smugę światła.

Za drzwiami znajdowały się prowadzące w dół schody. Zeszli po nich i znaleźli się w sali pełnej ślicznych dziewcząt w skąpej bieliźnie. Pod ścianami przestronnego po-koju stały sofy, na których rozsiedli się mężczyźni razem z dziewczętami, a w rogu ustawiono niewielki barek i stoliki.

Z głośników sączyła się spokojna muzyka. Lampki świeciły łagodnym, czerwonym blaskiem, dzięki któremu atmosfera wydawała się jeszcze cieplejsza, a zawieszona pod su-fitem projektory malowały na ścianach dziwne wzory z barwnych świateł.

– Przecież to agencja towarzyska! – Alex nie wierzył własnym oczom. Nigdy w życiu nie widział tylu pięknych dziewcząt w jednym miejscu.

– Nie wiedziałem, że coś takiego tutaj jest! W każdym razie Andrea miał rację, to ukryty raj! – wykrzyknął podniecony Claudio.

Jedna z dziewcząt podeszła do Alexa i zachęcająco skubnęła go zębami w ucho, pozostawiając na pamiętkę szkarłatny ślad.

Claudio zachwycony wszechobecnym pięknem wprost nie wiedział, gdzie ma patrzeć.

Niezwykłe zmysłowa kobieta, ubrana w wyzywający szlafroczek z niebieskiego jedwabiu i prawdopodobnie nic poza tym, podeszła do Andrei i wyszeptała mu coś do ucha. Następnie skierowała się do Alexa i Claudia i zaprosiła ich do innego pokoju, by wybrali sobie dziewczyny. Już mieli pójść, gdy Andrea ich zatrzymał.

– Ej, a zakład, który wygrałem? Ja będę wybierać! Jeśli i ty chcesz skorzystać, musisz dotrzymać umowy!

– Nie mam najmniejszego zamiaru! Nie podoba mi się tutaj!

– Zgłupiałeś? Chcesz stracić taką okazję? – Claudio nie był w stanie pojąć zachowania kolegi.

– Jeśli chcesz mojej rady, przyjacielu – odpuściłbym sobie. Jesteś pewien, że teraz masz ochotę na seks? Mnie ta sytuacja wcale nie kręci.

Tymczasem kilka dziewcząt próbowało ich otoczyć, całowały ich w szyje i głaskały po włosach. Nie byli przyzwyczajeni do podobnego zachowania – ich rówieśnice bez wątplenia nie stosowały tego rodzaju uwodzicielskich sztuczek.

– Ja wychodzę. Jeśli chcecie tu zostać, poczekam w samochodzie.

„Czemu jestem taki dumny? – rozmyślał Alex. – Czemu przytrafiają mi się takie rzeczy? Nie mam zamiaru płacić za miłość! Niewiele bym zdziałał, nawet z dziewczyną, która by mi się podobała”.

– Chcę stąd wyjść. Sorry, nie pasuje mi pomysł, żeby kupować seks. W sumie mam tylko osiemnaście lat, i to ledwie ukończone. Jeśli już teraz będziemy korzystać z prostytutek, gdzie skończymy po czterdziestce? Jesteśmy aż tak zdesperowani, żeby płacić za seks? Poza tym, do cholery – nawet taki Pietro „Ciacho” wyrywa laski, a nam się nie uda? Wszystko jedno, ja wychodzę, a wy róbcie, co chcecie.

Faktycznie, po krótkim namyśle pozostali dwaj wydawali się coraz mniej zdeterminowani, choć i tak zwymyślali go od smutasów.

– Zdaje mi się, że tym razem masz rację... – Claudio wziął stronę Alexa. – Wolę mieć dziewczynę, może nie tak piękną, za to taką, która chce ze mną być, bo mnie lubi, a nie dlatego, że jej płacę!

– No to będziesz czekał wiecznie! – zaśmiał się Andrea, dumny ze swojego dowcipu.

Gotowych do wyjścia chłopaków obcałowywało kilka półnagich dziewcząt, próbujących za wszelką cenę ich zatrzymać. W końcu i Andrea, choć niechętnie, ruszył za kolegami, po drodze mamrocząc coś o zdradzaniu przyjaciół. Gdy dotarli do samochodu, wydawał się spokojniejszy, lecz nagle wybuchnął, obwiniając ich o zrujnowany wieczór.

– Obaj jesteście ciule i nic więcej, mogliśmy się zabawić, a proszę, jesteśmy tutaj i wracamy do domu jak trzej krety, nic nam nie wyszło! – Popchnął Claudia, który stał najbliżej. Ten w odpowiedzi zdzielił go na odlew ręką. Wyczerpany Alex próbował załagodzić spór.

– Może byście przestali? Kłóćcie się o coś takiego? Późno już, a jutro musimy iść do szkoły! Dajcie spokój! Moim zdaniem dobrze zrobiliśmy, wychodząc... No właśnie, zbierajmy się stąd! – ciągnął, stając między nimi i mając nadzieję, że go posłuchają. Niestety, ustawił się bezpośrednio na linii policzka, który Claudio chciał w odwecie wymierzyć przeciwnikowi. Długie blond włosy Alexa zafalowały.

– Dość tego!!! Chcę wracać do domu! – wrzasnął, wściek-ły jak osa. – Nie widzicie, która godzina?

Wreszcie, rzuciwszy kilka słów za dużo, wszyscy trzej wsiedli do samochodu i ruszyli w kierunku domu. Przez kilka minut panowała cisza, którą przerwał Andrea.

– Przepraszam, Claudio, przegiąłem.

– Owszem, przepychanki są dla dumnych dzieciaków – odrzekł tamten – ale nie ma sprawy, zdarza się.

– Ja też przy okazji oberwałem. Ale to nieistotne. Według mnie, zrobiliśmy najlepszą rzecz z możliwych. Nie chcę płacić dziewczynie za seks, przecież to obłeśne, wydaje mi się, że to ostatnia z możliwości. Przemyślcie to, a na pewno się ze mną zgodzicie. Claudio, właściwie powinienieś mi podziękować: po tym jak odkryliśmy „wypasiony” gust Andrei, nawet sobie nie próbuję wyobrazić maksymalnego ciężaru, który mógłby na ciebie zrzucić.

Do domu wrócili bardzo późno i Alex musiał użyć wszystkich umiejętności, by dostać się do pokoju bez zwrócenia uwagi ojca. Następnie, wycieńczony, padł na łóżko i niemal natychmiast zasnął, mimo wciąż wysokiego poziomu adrenaliny.

Następnego dnia, jak co rano, o siódmej piętnaście zadzwonił budzik Alexa, lecz chłopak – wciąż wykończony i mocno wytrącony z równowagi wydarzeniami poprzedniego wieczoru – wyłączył go i spał dalej. Na szczęście mniej więcej kwadrans później obudził go odgłos młota pneumatycznego, uruchomionego przez kilku robotników pracujących w pobliżu. Zdegustowany chłopak podniósł budzik, żeby sprawdzić, która godzina, ponieważ był przekonany, że jeszcze nie dzwonił. Gdy dotarło do niego, że minęło wpół do ósmej, jednym skokiem zerwał się z łóżka, ubrał się w biegu i, odpuściwszy sobie czesanie oraz mycie twarzy, złapał plecak, po czym wybiegł z domu i pognął do szkoły. Nie warto już było czekać na autobus, spóźniłby się jeszcze bardziej.

Przez całą drogę dręczyło go poczucie, że o czymś zapomniał, lecz choć bardzo się wysilał, nie udało mu się przypomnieć, o co może chodzić. „Zeszyty, książki, pieniądze, wziąłem wszystko... O czym mogłem zapomnieć?”

Gdy wreszcie dotarł do szkoły, był już porządnie spóźniony. Spostrzegł, że na korytarzu nie ma kolegów z klasy. Na pewno weszli do środka, więc profesor już jest.

Tego ranka wszyscy, którzy byli na korytarzu, spoglądali na niego i śmiali się tak samo, jak dwa dni wcześniej naśmiewali się z Claudia. Zupełnie jakby stało się to nowym zwyczajem. Natychmiast uświadomił sobie powód i zaczął kłąć pod nosem:

– Wiedziałem! Wiedziałem! Ten dupek Andrea pewnie naopowiadał wszystkim nie wiadomo czego, chociaż nic nie zrobiliśmy! Dostyc, z Claudiem koniec! Już nigdzie nie pójdę ani z nim, ani z tymi jego walniętymi kumplami – mamrotał upokorzony, ze spuszczoną głową, nie mając odwagi spojrzeć nikomu w oczy. Dotarł do drzwi klasy i był tak zaaferowany, że wszedł bez pukania.

Gdy tylko otworzył drzwi i podniósł wzrok, wszyscy ryknęli śmiechem. Profesor nawet na niego nie spojrzał, upomniał go tylko z irytacją:

– Cutrò, cały ty! Nie nauczyli cię pukać?

Alex znów spuścił głowę. Jeszcze bardziej upokorzony przeprosił i usiadł na swoim miejscu. Zauważył jednak, że ławka Andrei jest pusta. Zastanowił się: skoro go nie ma – jak to możliwe, że wszyscy wiedzą o ich wieczornej przygodzie? Natychmiast się domyślił, kto jest prawdziwym winowajcą.

„Claudio... – pomyślał – to musi być on”.

Coraz bardziej skonsternowany odwrócił się szybko w stronę ławki Claudia. Ku wielkiemu zaskoczeniu jego miejsce także było puste. „Co się dzieje?”, zastanawiał się, lecz nie umiał znaleźć sensownego wytłumaczenia.

Tymczasem nauczyciel sprawdzał listę obecności i gdy już miał zaznaczyć nieobecność Claudia, rozległo się pukanie i wywołany wpadł do sali, wołając:

– Obecny, panie profesorze!

Zirytowany jeszcze bardziej profesor upomniał go:

– Ciebie, jak widać, nauczono pukać, ale nie nauczono czekać na pozwolenie otwarcia drzwi. Doprawdy nie wiem, który z was dwóch jest gorszy: ty, czy twój przyjaciel, Cutrò! Poza tym, może raczysz mi wyjaśnić, dlaczego się spóźniłeś?

– Przepraszam, panie profesorze, mój ojciec źle się poczuł...

– Jakżeby inaczej! Codziennie nowa wymówka! Siadaj, no już!

Claudio podszedł do swojej ławki i usiadł, jak zwykle półprzytomny. Alex zawołał go cicho, żeby nauczyciel nie usłyszał. Claudio spojrział na niego i wybuchnął śmiechem.

– Śmieję się, śmieję... Co, uważasz, że się nie domyśliłem? – odgryzł się.

– Wszystkim opowiedziałeś, że wczoraj wieczorem pojechaliśmy do agencji towarzyskiej, ale nie wspomniałeś, że nic się nie wydarzyło!

W tym momencie w całej klasie zapadła grobowa cisza. Nawet profesor przerwał sprawdzanie listy. Wszyscy jak na komendę odwrócili głowę i gapili się na Alexa i Claudia. Ten ostatni, wyraźnie zażenowany, oburzył się:

– Alex, zwariowałeś? Przejrzałeś się rano w lustrze? Widziałeś, jak wyglądasz?

– Masz jeszcze czelność zmieniać temat? – warknął poirytowany Alex.

– Alex, bardzo cię proszę, przejrzyj się w lustrze!

Koleżanka podała mu puzderko. Alex otworzył małe białe futerał i gdy spojrział na swoje odbicie, zapragnął zapaść się głęboko pod ziemię. Po wczorajszym wieczorze miał wciąż rozwichrzone włosy, sterczące i posklejane resztkami żelu, lecz najgorsza była twarz pokryta śladami szminki i czarnego tuszu. Na szyi pełno zadrapań i czerwonych śladów.

Upuścił lusterko i, płonąć ze wstydu, nie pytając nawet o pozwolenie, pognął do łazienki, by doprowadzić się do porządku. „To o tym zapomniałem dziś rano! Nie umyłem twarzy i nie rozczesałem włosów! Wczoraj wieczorem byłem zbyt sponiewierany, żeby się tym zająć, a teraz... Nie wierzę, po prostu nie wierzę... Co za debil ze mnie! No i stąd wszyscy wiedzą, że wczoraj wieczorem pojechaliśmy do prostytutek! Ale wtopa!”

Biegł korytarzem, starając się trzymać głowę jak najniżej i osłaniać włosy. Nie zauważył idącej z naprzeciwka przepięknej dziewczyny: wysokiej, o oliwkowej cerze, z zielonymi oczami. Na widok nadbiegającego niczym furia chłopaka próbowała się odsunąć, lecz było za późno. Wpadł na nią z rozpędem, przewrócił i przygniół całym ciężarem ciała.

Oboje leżeli na podłodze, twarzą w twarz, oko w oko, dzieliło ich zaledwie kilka centymetrów. Zawstydzeni, nie wiedzieli, co powiedzieć. On patrzył na nią

zaskoczony. „Jaka cudowna! – pomyślał. – Anioł prosto z nieba!” Dziewczyna nie podzielała jego zachwyty, wręcz przeciwnie, wydawała się zniesmaczona i nieco przestraszona całym zajściem. Odepchnęła go i krzyknęła:

– Przestań, to boli!

Zachwycony jej urodą Alex w pierwszej chwili nie zauważył, że przygniata dziewczynę. Natychmiast wstał, przeprosił i pomógł jej się podnieść, próbując przy tym otrzepać eleganczką sukienkę, pogniecioną wskutek upadku.

– Przepraszam, czy wiesz może, gdzie jest gabinet dyrektora? – spytała Ylenia, nie mogąc ukryć zdumienia na widok dziwnego wyglądu chłopaka.

Alex przypomniał sobie, jak się prezentuje, i, zamiast odpowiedzieć, uciekł, mamrocząc:

– Ale obciach! A nawet dwa obciachy w mniej niż godzinę! Co za koszmarny dzień!

Ylenia stała w korytarzu i obserwowała zabawnego chłopaka, aż zniknął w łazience, a przedtem niemal rozbił się o kant drzwi.

„Faceci są dziwni...” – pomyślała i wróciła do poszukiwań.

Tymczasem Alex stał przed lustrem i próbował zmyć ślady szminki i tuszu, lecz nie było to proste. Im energiczniej tarł twarz mokrymi rękami, tym bardziej czarne smugi się rozmazywały, aż w końcu jego twarz zaczęła przypominać karnawałową maskę. Wreszcie wsadził głowę pod kran, lecz woda była tak lodowata, że odruchowo się poderwał i walnął karkiem w kran. Woda rozbryznięła się dookoła, zalewając również jego sweter. Upokorzony i wściekły rozdarł się na cały głos. Jego krzyki dotarły do uszu Ylenii, która właśnie znalazła gabinet dyrektora.

Coraz bardziej zaskoczona pomyślała, że z tego chłopaka musi być naprawdę dziwny typ. Ale sympatyczny i na pewno nie można się przy nim nudzić.

Bez wahania zapukała do drzwi; dyrektor zaprosił ją do środka.

– Ylenia Luciani, prawda? Wejdz, proszę, czekałem na ciebie!

Ylenia podziękowała uprzejmie i usiadła przy biurku, przepraszając za niewielkie spóźnienie.

– Nie mogłam znaleźć pańskiego gabinetu...

– Nie przejmuj się, nic się nie stało. Rozmawiałem już z twoim ojcem o przeniesieniu. To przykre, że nie możesz zrobić matury w swoim liceum, ale jestem przekonany, że u nas ci się spodoba. Na początku będziesz mogła poprosić kogoś, żeby pomógł ci nadrobić program. Na pewno nie będzie większych trudności: uczyłaś się w prywatnej, prestiżowej włoskiej szkole i – jak wspominał twój ojciec – miałaś doskonałe oceny.

– Ja także jestem o tym przekonana. Uwielbiam włoską kulturę, a rodzice zawsze dużo mi opowiadali o mojej ojczyźnie. Myślami byłam tu już wielokrotnie!

– Uśmiechnęła się.

– Doskonale! Pozostaje mi tylko życzyć ci pomyślności w nowym miejscu. Mam nadzieję, że ci się u nas spodoba. Jeśli będziesz czegoś potrzebować, w każdej chwili możesz zwrócić się do mnie.

– Dziękuję panu, panie dyrektorze, to bardzo miło z pana strony!

– Drobiazg! Po to jestem.

Dyrektor wstał z fotela, podszedł do Ylenii i uściskał jej dłoń.

– Chodźmy, zaprowadzę cię teraz do klasy i przedstawię kolegom.

Ylenia skinęła głową i wyszła z gabinetu razem z dyrektorem.

Przemierzając długi korytarz, rozmyślała podekscytowana: jacy będą jej nowi nauczyciele, nowi koledzy, nowi przyjaciele... Czy wszystko będzie dobrze? Już niedługo o tym się przekona...

Doprowadziwszy się do porządku, Alex tymczasem wrócił do klasy. Jakże wielkie było zaskoczenie Ylenii, gdy dyrektor przedstawiał ją nowym kolegom: oto w jednej z ławek dostrzegła tego śmiesznego blondyna. Wysoki, trochę za chudy jak na jej gust, już bez smug tuszu na twarzy i z jako tako uczesanymi włosami. Radość Alexa była przeogromna: dyrektor przyprowadził tę dziewczynę, którą on przewrócił na korytarzu – anioła z oczami wróżki.

Wszyscy przysłuchiwali się w milczeniu, a Alex kiwnął głową do Claudia, wskazując śliczną, nowo przybyłą koleżankę. Claudio w odpowiedzi zagwizdał z aprobatą. Usłyszała to nie tylko zawstydzona Ylenia, lecz także dyrektor i profesor, który natychmiast wyprosił Claudia z klasy. Dyrektor podjął wątek:

– Bardzo proszę, moi drodzy, postarajcie się, aby koleżanka czuła się jak u siebie w domu. W żadnym razie nie chcielibyśmy, by żałowała przeprowadzki do Włoch...

Alex chłonał te słowa, jakby były skierowane wyłącznie do niego. Natychmiast zaczął snuć plany roztaczania opieki nad nową koleżanką. Był w doskonałej sytuacji: siedział w ostatnim rzędzie, koło okna, tuż obok stała ławka Claudia, a następna była pusta. Po lewej stronie siedziała Gilda.

Profesor wskazał Ylenii puste miejsce pomiędzy Claudiem a Gildą, lecz Alex, korzystając z momentu nieuwagi, kiedy dyrektor zegnał klasę, błyskawicznie złapał plecak i rzeczy należące do przyjaciela i przerzucił je na ławkę bliżej Gildy. Ylenia musiała więc usiąść koło niego. Dziewczyna zauważyła ten manewr, od razu pojęła, o co chodzi, i trochę się zestresowała – wolałaby usiąść obok koleżanki o sympatycznej twarzy niż między dwoma chłopakami, którzy niewątpliwie mieli wobec niej mało chwalebne zamiary. Spojrzała więc na Alexa i zapytała:

– A czy tu przypadkiem nie siedzi chłopak, który przed chwilą wyleciał z klasy?

Alex natychmiast znalazł wyjaśnienie.

– Wiesz, on jest nomadą. Siedzi raz tu, raz tam. Tak naprawdę jego stałe miejsce jest w zupełnie innej ławce – odrzekł, prezentując Ylenii jeden ze swych najbardziej czarujących uśmiechów.

Niepewna czy nalegać, czy nie, odrobinę zakłopotana Ylenia usiadła na jedynym wolnym miejscu. Zdecydowała, że manewr Alexa był właściwie niewinny i odwzajemniła jego uśmiech.

Gdy zajęła miejsce, a dyrektor opuścił klasę, profesor wrócił do prowadzenia lekcji. Alex zaczął się pocić. Tuż przed wejściem Ylenii nauczyciel poprosił go o krótkie podsumowanie materiału z poprzednich zajęć, czego udało mu się

szczęśliwie uniknąć dzięki zamieszaniu, które miało miejsce w odpowiednim momencie. Jeśli profesor sobie o tym przypomni, nic Alexa nie uratuje.

– No dobrze, na czym to skończyliśmy? Ach tak! Cutrò, jeśli się nie mylę, miałaś odpowiadać. Proszę, mamy w klasie nową koleżankę, więc wyjaśnij jej, czego się do tej pory uczyliśmy...

Alex zbladł, nie chciał zaliczyć kolejnej wpadki, już trzeciej tego ranka. Wstał powolutku, nie mając pojęcia, co mówić, gdy na jego szczęście nauczyciel nagle zmienił zdanie.

– Nie, nie, usiądź. Mam lepszy pomysł.

Z tymi słowami podszedł do drzwi i otworzył je, dając znak Claudiowi, by wszedł do sali. Alex westchnął z ulgą – tym razem mu się upiekło.

Claudio ruszył do swojej ławki, lecz tam już siedziała Ylenia. Spojrzał na Alexa, który palcem wskazał mu miejsce obok Gildy. Claudio miał właśnie zażądać wyjaśnień, gdy odezwał się profesor:

– Siadasz wreszcie? Nie trać czasu na pogawędki z Cutrò! Jako że przed chwilą pokazałeś wszystkim, jak świetnie potrafisz gwizdać, teraz chciałbym, żebyś zademonstrował nowej koleżance swój talent w dziedzinie podsumowań. Zaczynaj, a twój przyjaciel dokończy...

Alex za wcześniej odtrąbił zwycięstwo: przez chwilę czuł się bezpiecznie, ale teraz znów oblał się zimnym potem. Claudio grał na zwłokę, lecz w końcu odezwał się zakłopotany:

– Więc tak... jeśli się nie mylę, tak: na ostatniej lekcji mówiliśmy o tym, że, właśnie, wydaje mi się...

– Uczyłeś się czy nie? – Nauczyciel stracił cierpliwość.

Chłopak intensywnie szukał jakiejś wymówki, lecz oto szczęście mu dopisało: dokładnie w tym momencie rozległo się pukanie do drzwi i weszła woźna z informacją, że profesor jest proszony do telefonu. Nie wrócił do klasy przez większą część lekcji.

Ylenia skorzystała z okazji i zawarła znajomość z koleżankami, które zgromadziły się wokół jej ławki. Alex poczuł się rozczarowany, wołałby sam z nią pogawędzić i może nawet przeprosić za wypadek na korytarzu. Claudio natomiast miał nadzieję, że dzwonek zabrzmi przed powrotem nauczyciela, lecz, niestety, tak się nie stało. Dziesięć minut przed końcem lekcji nauczyciel wszedł do klasy.

– No dobrze, Claudio! – zawołał od drzwi, przeprosiwszy za nieobecność.

– O czym mówiliśmy? Przygotowałeś się czy nie?

– Eeee, naprawdę się uczyłem, tylko właśnie w tej chwili mam lukę w pamięci!

– Rozumiem. Zobaczmy... Luciani, czy w poprzedniej szkole uczyliście się już o Giacomo Leopardim?

Ylenia skinęła głową i wstała. Nauczyciel spytał, do którego momentu

doszli, więc zaczęła płynnie referować przerobioną część programu, dziękując w duchu ojcu, że mogła uczęszczać do dobrej szkoły.

Alex wykorzystał tę chwilę, by dokładnie przyjrzeć się dziewczynie. Obserwował pełne gracji ruchy, idealny profil, delikatną buzię, wsłuchał się w melodyjny głos, a szczególnie w ten obcy akcent, dzięki któremu wydawała się jeszcze powabniejsza. Gdy skończyła mówić, usiadła na swoim miejscu, a profesor znów spytał o coś Claudia. Po raz kolejny chłopak nie spieszył się z odpowiedzią, więc nauczyciel wpisał mu do dziennika nieprzygotowanie.

Właśnie zwracał się do Alexa, gdy zadzwieczał dzwonek, obwieszczając koniec lekcji.

Claudio nie był zadowolony:

– No nie! Musiał zadzwonić właśnie teraz... Czemu nie dwie minuty temu?

Alex tymczasem śmiał się pod nosem, ciesząc się, że mu się udało.

Ranek mijał przyjemnie. Ylenia przedstawiła się wszystkim nauczycielom, każdemu wyjaśniła powody przeniesienia, informowała, do którego miejsca ma przerobiony program, z których podręczników korzystała i jakie tematy pozostały jej do omówienia.

Pod koniec lekcji Alex, który zazwyczaj pierwszy w towarzystwie Claudia opuszczał szkołę, poczekał, aż Ylenia pozbiera swoje rzeczy, bo chciał odprowadzić ją korytarzem. Gdy tylko dziewczyna wyszła z sali, zerwał się i ruszył za nią, niby przypadkiem. Był już prawie za drzwiami, kiedy prowadzący ostatnią lekcję nauczyciel zatrzymał go w drzwiach, by udzielić mu reprimendy i przypomnieć, że do końca roku szkolnego zostało zaledwie kilka miesięcy i że najwyższy czas wziąć się do roboty.

Kiedy profesor wreszcie pozwolił mu wyjść, Alex wypadł na korytarz i puścił się biegiem w nadziei, że jeszcze spotka Ylenię, ale nie było po niej nawet śladu. Wściekły na nauczyciela za stracony czas kopnął kosz na śmieci przy wejściu, rozsypując wokół jego zawartość.

Za szklanymi drzwiami spostrzegł dyrektora, nadchodzącego w towarzystwie nauczyciela języka włoskiego, i doszedł do słusznego wniosku, że dobrze byłoby pozbierać z podłogi rozrzucone śmieci. Dyrektor na widok Alexa klęczącego i wrzucającego odpadki do kosza zdumiony zapytał:

– Cutrò, co ty robisz?

– Kto, ja?

– Pewnie, że ty! Niby ilu tu mamy Cutrò? Co ty kombinujesz?

– Ja... cóż... zauważyłem na podłodze śmieci, więc postanowiłem je pozbierać. Chciałem pomóc!

Dyrektor go pochwalił:

– Świetnie! Brawo, mój drogi! Prawdziwy wzór do naśladowania!

– Ach, jakżeby inaczej! Wzór do naśladowania, rzeczywiście...

– z przekąsem powtórzył nauczyciel włoskiego.

– Zapamiętamy jego uczynność, prawda, profesorze? – podjął dyrektor.

– Bez wątpienia! – odrzekł nauczyciel z miną niewróżącą nic dobrego. Prawdę mówiąc, w uszach Alexa to stwierdzenie zabrzmiało jak groźba.

Wyobraził sobie, że – przez tę jego uczynność – wkrótce każą mu sprzątać szkolne łazienki. Poza tym był święcie przekonany, że właśnie ten profesor (z którym nigdy nie miał dobrych układów) postawi pod znakiem zapytania dopuszczenie go do państwowych egzaminów.

Gdy tylko skończył sprzątać śmieci, od niechcienia znów kopnął kosz, rozsypując jego zawartość. Tym razem kosz potoczył się wzdłuż korytarza.

Alex odwrócił się, by sprawdzić, czy tamci dwaj już sobie poszli, i doznał miłego zaskoczenia: tuż za nim stała uśmiechnięta Ylenia.

– Trochę zdenerwowany?

Zawstydzony Alex uśmiechnął się i podrapał po głowie, nie mając pojęcia, co powiedzieć. Czuł się jak kompletny idiota; tego ranka nic nie poszło jak trzeba. Jakby tego było mało, dziewczyna dodała:

– Przed chwilą widziałam cię biegnącego korytarzem jak wariat. Wiesz, to nie jest dobry zwyczaj. Możesz komuś zrobić krzywdę. Chodź, pomogę ci sprzątnąć śmieci...

Oczarowany jej uśmiechem Alex pomyślał, że nigdy nie pozwoli, by te delikatne ręce się pobrudziły i uprzejmie odmówił pomocy.

– Nie, nie trzeba, naprawdę. Ja się tym zajmę, to tylko chwila. Po prostu chciałem zabić robala, który się schował pod koszem...

Ylenia rzuciła mu surowe spojrzenie, jakby dając mu do zrozumienia, że nie jest osobą, z której można stroić sobie żarty. Alex, coraz bardziej zawstydzony, spróbował zmienić temat.

– Czemu jeszcze tu jesteś? Myślałem, że już wyszłaś.

– Zostałam chwilę na korytarzu, chciałam porozmawiać z koleżankami z naszej klasy. Są bardzo miłe. Poza tym czekam, aż ojciec przyjedzie i mnie zabierze.

– Fajnie. A co ciekawego powiedziały ci koleżanki?

Alex bardzo się cieszył, że mimo wszystko udało mu się zamienić z nią kilka słów.

– Prawdę mówiąc, radziły, żebym uważała na ciebie i twojego kumpla, Claudia. Twierdzą, że macie dziwne pomysły, ale nie do końca rozumiałam, o co im chodzi.

Ylenia zaśmiała się, rozbawiona sytuacją i wyraźnym zakłopotaniem Alexa, który zaczerwienił się ze wstydu. Nie znajdując nic na swoje usprawiedliwienie, ponownie zmienił temat.

– Właściwie... chciałbym cię przeprosić za to, co się rano stało. Mam

nadzieję, że nie zrobiłem ci krzywdy.

– Nie, wcale nie! Skąd! Nic poważnego. Ale nie powiedziałeś mi jeszcze, jak masz na imię!

– Przepraszam, masz rację.

Wstając, wytarł prawą rękę w nogawkę dżinsów, a następnie wyciągnął ją do Ylenii i oznajmił:

– Jestem Alex.

Ylenia popatrzyła na niego niepewnie, nie odwzajemniając gestu, więc zaskoczony jej wahaniem chłopak spojrział na swoją dłoń i natychmiast ją cofnął. Zorientował się, że do palców przykleiło mu się opakowanie po ciastku. To chyba przeznaczenie – ten dzień najwyraźniej miał się składać z samych porażek.

Rozbawiona Ylenia znów się zaśmiała.

– Wiesz, że jesteś bardzo zabawny? Ja mam na imię...

– Ylenia! – uprzedził ją.

– No właśnie. Tyle razy przedstawiałam się nauczycielom podczas lekcji, że nietrudno było zapamiętać. – Zamilkła na chwilę, a potem dodała: – Poczekaj momencik! Wyjrzę zobaczyć, czy mój ojciec już dotarł.

Alex patrzył za nią. Korzystając z nieobecności Ylenii, zgarnął nogą wszystkie śmieci w jeden kąt. Potem wyszedł ze szkoły i podążył za dziewczyną na drugą stronę ulicy. Zauważył eleganckiego mężczyznę, tego samego, który dzień wcześniej w szkolnym korytarzu prosił jego i Claudia o wskazówki.

– Ciekawe, co to za bogacz? – zagadnął śmiało, siląc się na dowcip. – Mam ochotę spytać go, czy przypadkiem nie ma córki, żebym mógł się z nią ożenić!

Ylenia uśmiechnęła się.

– A jeśli jest brzydka?

– Cóż, brzydkiej bym nie chciał. Musiałaby uosabiać ten szczególny typ urody: ciemna karnacja, wysoka, z zielonymi oczami, ładna buzia... – Mówiąc to, Alex patrzył dziewczynie głęboko w oczy, dając wyraźnie do zrozumienia, że to właśnie jej uroda najbardziej go interesuje.

Zakłopotana, spuściła wzrok, zarumieniła się i nic nie odpowiedziała.

Alex pomyślał, że Ylenia wygląda jeszcze ładniej, kiedy jest speszona.

– A ty? Jaki jest twój ideał chłopaka? – spytał, by odwrócić jej uwagę.

– Nie mam ideału. Wystarczy, żeby mnie kochał i szanował, żeby mnie nie zdradzał i żebym czuła się przy nim wyjątkowa.

– To niewiele!

– Wydaje mi się, że to minimum, którego trzeba wymagać, jeśli związek ma przetrwać. Ale tym już nie muszę się martwić.

Alex spostrzegł, że Ylenia posmutniała po tych słowach i zorientował się, że stoi za tym jakieś miłosne rozczarowanie.

– A co sądzisz o jednym takim niezbyt ogarniętym chłopaku, który wpadł na

ciebie w szkolnym korytarzu?

Ponownie spuściła oczy i spłoszyła. Mogła mu powiedzieć prawdę, ale wolała być miła.

– Słodki!

– Nie nabijaj się ze mnie!

– Nie, naprawdę! Byłeś bardzo słodki... – trochę zniecierpliwiona kłamała dalej, nie podnosząc wzroku.

– Chcesz powiedzieć, że już nie jestem?

Alex podszedł bliżej. Był jak zahipnotyzowany, oszołomiony jej urodą i chociaż wiedział, że posuwa się za daleko, nie mógł się powstrzymać.

Ylenia, której zainteresowanie jej osobą z jednej strony schlebiało, lecz z drugiej działało na nerwy, nagle odwróciła się i odeszła, nawet się nie żegnając.

– Dokąd idziesz?

– Spieszę się, do zobaczenia jutro! – odrzyknęła, maszerując po chodniku i nie odwracając głowy.

– Tak, ale dokąd idziesz? Twój ojciec jeszcze nie przyjechał!

Chciał ruszyć za nią, ale jej odpowiedź go zastopowała.

– Mylisz się, jest tutaj!

– Gdzie? – zdziwił się, rozglądając dokoła, lecz Ylenia nie mogła go już usłyszeć, bo właśnie wsiadła do mercedesa należącego do eleganckiego pana, którego powitała cmoknięciem w policzek.

– Nie wierzę! Co za dzień! Kolejny przypał! Nie mogę uwierzyć, że to jej ojciec! Czemu nigdy nie wiem, kiedy powinienem się zamknąć?

– Kochanie, jak ci minął pierwszy dzień w szkole? – zawołała Ambra z kuchni, gdy usłyszała, że mąż i córka weszli do domu.

Ylenia pobiegła do matki, by jej wszystko opowiedzieć, i ogromnie się ucieszyła na widok Virginii pomagającej w przygotowywaniu obiadu.

– A co ty tu robisz? – spytała, cmokając w policzek najpierw przyjaciółkę, a potem mamę.

– Przyszłam się dowiedzieć, jak ci poszło w szkole, ale jeszcze cię nie było i twoja mama była tak miła, że zaprosiła mnie na obiad. Mój brat dłużej ma dziś pracować, więc siedziałabym sama w domu.

– Cudownie, bardzo się cieszę! Mam ci mnóstwo do opowiedzenia! Mmmmm, jaki zapach! Co dobrego gotujecie?

– Niespodzianka, według przepisu Virginii. Idź umyć ręce, już prawie gotowe!

– Lecę! – zawołała Ylenia, biegnąc korytarzem. Po kilku minutach wróciła, ciesząc się tą ciepłą, rodzinną atmosferą.

– Mamo, jak się czujesz w takim wielkim domu? – spytała. – Chyba nie było ci łatwo wszystko uporządkować?

– Owszem, było ciężko, ale szybko mi poszło, między innymi dzięki pomocy ludzi, których przysłał nam pan Malton. Prawie skończyłam. A ty? Opowiesz nam o szkole?

– Wszystko w porządku. Szkoła jest piękna, dyrektor bardzo miły i uczynny, program mniej więcej taki jak w poprzedniej szkole, koledzy sympatyczni...

– Zaprzyjaźniłaś się już z kimś? – zapytała Virginia dyskretnie, starając się, by pani Luciani jej nie usłyszała.

– W sumie tak, z jednym takim dziwnym typkiem. Ma na imię Alex. Wydaje się dość zabawowy. Robi wrażenie podrywacza-gawędziarza, który myśli tylko o jednym – wyszeptała Ylenia.

– Chyba do ciebie nie pasuje!

– Przestańcie wreszcie rozmawiać o chłopakach! – upomniała je dobrodusznie matka. – No już, pomóżcie mi podać do stołu!

Po obiedzie dziewczęta zebrały naczynia i posprzątały, a później zamknęły się w pokoju Ylenii, żeby w spokoju poplotkować.

– Więc mówisz, że ten Alex...

– Alex?!? Ach, tak, kolega z klasy. Cóż, jest słodki, nawet bardzo... ale odniosłam wrażenie, że już próbuje mnie podrywać. A przecież nawet mnie nie zna! Sama widzisz, co to za typ. – Na wspomnienie poranka Ylenia roześmiała się

i włączyła muzykę.

– Zapoznam cię z jednym fajnym chłopakiem, w sam raz dla ciebie!
– obiecała Virginia.

– Nie, dzięki, na razie nie mam na to ochoty! Skończyłam z miłością, co najmniej przez rok nie chcę nawet słyszeć o chłopakach. Możesz czuć się wyróżniona, że zaszczyciłam cię przyjaźnią...

– Co ty powiesz! Gdzie się podział wczorajszy entuzjazm i romantyzm? Martwię się o ciebie!

– O tam, w środku. – Ylenia wskazała kosz na śmieci, pełen kartek wyrwanych z pamiętnika. – Tu, tak jak wszystko inne związane z tym dupkiem! A moja droga Ashley okazała się obłudną przyjaciółką! Podpisuję się pod tym, co powiedziałaś: wszyscy mężczyźni to świnię!

– Co się stało, że tak nagle zmieniłaś zdanie? I kto to jest Ashley?

– Lepiej daj spokój...

– Powiedz! Jak niby mamy się zaprzyjaźnić, skoro nie chcesz powiedzieć, co się z tobą dzieje?

– Chcesz wiedzieć, co się stało? Nic szczególnego. Po prostu wczoraj zadzwoniłam do Ashley, czyli mojej byłej przyjaciółki. Przyznała się, że od miesiący sypia z moim chłopakiem. Oto, co się stało.

– Obrzydliwe! I dopiero teraz ci to wyznała?

Ylenia przytaknęła.

– A on?

– On dla mnie już nie istnieje, martwy i pogrzebany.

– Ja myślę! Ale nie o to mi chodzi. Jak on się usprawiedliwił?

– Nie powiedział ani słowa, nie miał odwagi dać choćby znak życia.

– Co za dupek! A ona... zdzira!

– Słuchaj, mnie to już wisi, nie chcę nawet o nich myśleć. To zamknięty rozdział, dziś odwracam nową kartkę.

– Słusznie! Strasznie mi przykro; chyba rozumiem, jak się czujesz, trudno przełknąć coś takiego... Dobrze wiem.

Objęły się mocno, szukając wsparcia i jednocześnie dając je sobie nawzajem. Ylenia uroniła kilka łez, a Virginia milczała, czekając, aż przyjaciółka się uspokoi. Doszła do wniosku, że dobrze byłoby zmienić temat.

– A teraz z zupełnie innej beczki: świetnie mówisz po włosku, jak to zrobiłaś?

– Po prostu, pomijając fakt, że jesteśmy z pochodzenia Włochami, ojciec zawsze przestrzegał, żebyśmy w domu mówili po włosku, i nalegał, abym uczyła się tego języka w szkole. Jego zdaniem nie wolno zapominać o swoich korzeniach.

– Rozumiem. Chociaż na razie wyraźnie słychać obcy akcent, wydaje mi się, że wkrótce nabierzesz akcentu tokańskiego. Będzie śmiesznie, kiedy zaczniesz

wymawiać „c” z przydechem! Długo tu zostaniecie?

– Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, wszystko zależy od mojego taty i jego pracy. Ale nie miałabym nic przeciwko temu, żebyśmy wrócili do Bogoty, chociażby po to, żeby dać paru osobom w twarz.

– Nie mów już o nich, sprawiasz sobie jedynie ból.

– Ale co mam zrobić? To silniejsze ode mnie, nie umiem o nich nie myśleć.

– Ylenia wzruszyła ramionami.

– Rozumiem... Niektóre rany uleczyć może tylko czas. Oklepane powiedzenie, jednak obawiam się, że prawdziwe.

– W takim razie mam nadzieję, że ten rok szybko się skończy, bo naprawdę źle się zaczął.

– Teraz przesadzasz, nie potrzeba aż tyle czasu. Zobaczysz, już podczas wręczania świadectw cała ta historia będzie zaledwie odległym wspomnieniem.

– Mam nadzieję, że masz rację.

– Przyszedł mi do głowy fantastyczny pomysł... Wiesz, jak najlepiej zapomnieć?

Ylenia pokręciła głową.

– Zdrowe, terapeutyczne zakupy! Co o tym sądzisz? Pojedziemy do centrum połączyć po sklepach, zobaczysz, że zapomnisz o wszystkich problemach!

– Taaaaak! – Ylenia zaczęła skakać po pokoju. – Świetny pomysł, tego mi właśnie trzeba! Lecę do taty poprosić go o kartę kredytową! Może pojedzie z nami!

Z tymi słowami Ylenia pognęła w dół schodów, za nią biegła Virginia, zadowolona, że udało się jej poprawić nastrój nowej przyjaciółce.

Alex nie mógł usunąć z myśli obrazu twarzy Ylenii, nie wiedział też, jak mógłby się zrehabilitować po wszystkich swoich wpadkach. Był już w pobliżu domu, gdy wpadł mu do głowy pomysł. Wysiadł z autobusu na następnym przystanku i szaleńczym biegiem puścił się z powrotem do szkoły. Dopadł furtki liceum w momencie, gdy budynek opuszczali woźni. Zdyszany i czując ból w piersiach od nadmiernego wysiłku, zwrócił się do jednego z nich:

– Czy wyszedł już pan Roberto, sekretarz?

Woźny nie wiedział, kazał więc mu pobiec i sprawdzić. Tylko szybko, żeby nie zamknęli go w budynku. Alex rzucił się biegiem po schodach, ryzykując skręcenie karku, ale zdążył dopaść sekretarza, niskiego sześćdziesięciolatka, który właśnie wychodził z biura z zamiarem udania się do domu na obiad.

– Roberto, Roberto, jesteś mi potrzebny, błagam, to pilne!

– Co jest? Co się stało? To naprawdę takie ważne? Miałem zamykać, późno już. – Starszy pan wydawał się nieco poirytowany.

– To kwestia życia i śmierci! – przesadził Alex, ku zmartwieniu Roberta, który czekał, aż chłopak się uspokoi i odzyska oddech.

– Alessandro, tylko nie mów, że znowu wpakowałeś się w jakieś kłopoty! – wykrzyknął zniecierpliwiony.

Alex zdecydowanie przesadził z biegiem, dokuczala mu kolka i miał sucho w gardle. Nie mógł mówić, ale między jednym haustem powietrza a drugim wykrztusił:

– Potrzebuję...

– Czego potrzebujesz, pozwolenia na wcześniejsze wyjście? Nie ma mowy, w tym tygodniu prosiłeś mnie o to już cztery razy.

Alex, który jeszcze nie doszedł do siebie, pokiwał palcem na „nie”, więc mężczyzna ciągnął:

– Chcesz pozwolenia na przyjście później, na jutro?

Alex znowu dal znak, że nie.

– No więc czego właściwie chcesz?

– Kojarzysz tę nową, która dzisiaj przyszła? – wydusił wreszcie, wciąż zadyszany.

– Tak, i co?

– Przydałby mi się jej numer telefonu...

– I wydaje ci się, że pójde poprosić o numer dziewczynę czterdzieści lat młodszą ode mnie?

– Nie, skąd! Numer powinien być w szkolnych dokumentach... Może

w twoim terminarzu!

– Owszem, prawda, ale to dane prywatne, drogi chłopcze. Nie mogę ci ich udostępnić. Ryzykowałbym więzienie, mamy ustawę o ochronie danych osobowych, nic na to nie poradzę, nie mogę!

Na te słowa Alex złożył ręce jak do modlitwy i z żalosną miną zaczął prosić:

– Błaaaagaaaam! Zaklinaaaaaam! To strasznie ważne, proszę, muszę koniecznie do niej zadzwonić...

– A nie możesz poprosić jej o numer telefonu, kiedy się zobaczycie?

Alex zastanawiał się przez chwilę. Właściwie mógł, ale musiałby czekać do jutra, a odczuwał gwałtowną potrzebę porozmawiania z Ylenią jeszcze dzisiaj.

– Proszę, obiecuję, że nie poproszę cię już o nic, aż do końca roku!

– Tak, jasne... Poczekaj, aż uwierzę! Pewnie bardzo podoba ci się ta dziewczyna, tak? – zaśmiał się sekretarz.

Alex przytaknął, próbując wzbudzić w nim litość, a Roberto, w imię miłości, dał się wreszcie przekonać.

– No dobrze! Tylko nie mów nikomu, skąd masz ten numer, bo będę miał kłopoty. Mam nadzieję, że zdajesz sobie z tego sprawę.

Uszczęśliwiony Alex przysiągł, że zabierze ten sekret do grobu, i pomógł życzliwemu sekretarzowi szukać numeru w archiwum. Kiedy wreszcie go znaleźli, podziękował wylewnie i wrócił do domu ze schowanym w kieszeni swym małym skarbem.

Całe popołudnie spędził przy telefonie, ale nie miał odwagi, by zadzwonić. Za każdym razem wstukiwał numer aż do przedostatniej cyfry i odkładał słuchawkę, albo wybierał cały numer, czekał na połączenie i rozłączał, gdy tylko usłyszał sygnał.

Czuł się jak gimnazjalista, jak nieśmiały głupol. Nigdy przedtem nie przytrafiło mu się nic podobnego i z całą pewnością nigdy nie zadał sobie aż tyle trudu, żeby zadzwonić do dziewczyny. Pojął, że dzieje się z nim coś dziwnego, coś niezwykle pięknego, coś, co odbiera mu apetyt i nie pozwala myśleć o niczym innym.

Gdy wreszcie się zdecydował, była już prawie pora kolacji. Odebrała Ambra Luciani.

– Halo?

– Halo, czy to mieszkanie państwa Lucianich?

– Tak, kto mówi?

– Dzień dobry, jestem kolegą Ylenii ze szkoły, mam na imię Alex. Czy mógłbym z nią porozmawiać?

– Przykro mi, ale nie ma jej teraz w domu. Jeśli chcesz, możesz podać mi swój numer, żeby mogła oddzwonić, kiedy wróci; albo – jeśli to coś pilnego – mogę ci dać numer jej komórki.

- Nie, dziękuję, nie trzeba...
- Zostawisz wiadomość? Przekażę jej.
- Nie, dziękuję, naprawdę. Nie mam niczego szczególnie ważnego do powiedzenia. Zadzwoiłem tylko spytać, jak się miewa, co robi i tak dalej...
- Aaaa, rozumiem! Cóż, w takim razie powiem jej, że dzwoniłeś, okej?
- Tak, bardzo pani dziękuję, przepraszam za kłopot.
- Ależ żaden kłopot, nie ma o czym mówić! Do widzenia!
- Do widzenia...

Entuzjazm Alexa natychmiast zmienił się w gorzkie rozczarowanie. Nie wiedział, co robić, pomyślał więc, że zadzwoni do Claudia, by się trochę odprężyć, w końcu jednak doszedł do wniosku, że Claudio pewnie jak zwykle zaproponuje wieczorne wyjście w swoim stylu, a na to Alex nie miał ochoty.

– Co by o mnie pomyślała Ylenia, gdyby wiedziała! – wymamrotał do siebie i dokładnie w tej chwili zrozumiał, jak kompletnie niemożliwe jest, by ta dziewczyna go pokochała.

„Niech to szlag, między nami istnieje przepaść. Ona jest piękna, inteligentna, bogata, dobrze wychowana, elegancka i pewnie ma mnóstwo innych zalet, a ja zawsze będę tylko biednym dupkiem bez grosza, do tego niedouczone. Życie jest takie niesprawiedliwe! Choćbym nie wiem, jak się starał, nigdy się we mnie nie zakocha! To bez sensu, muszę ją sobie wybić z głowy”.

Gdy tak zadręczał się myślami, przyszło mu do głowy, żeby się pouczyć, choćby tylko po to, by następnego dnia nie wygłupić się kolejny raz na jej oczach. Gdy wymyślał sobie od bałwanów, przekonany, że musi o niej zapomnieć, zadzwonił telefon.

Alex pobiegł do salonu i poprosił, by ojciec odebrał i powiedział, że syna nie ma w domu. Obawiał się, że to Claudio, a tego wieczoru nie miał głowy ani do przyjaciela, ani do jego sarkastycznych opinii.

Przygnębiony wrócił do swojego pokoju. Kilka minut później zajrzał do niego ojciec.

– Dzwoniła jakaś Ylenia. Chciała z tobą rozmawiać, ale powiedziałem, że cię nie ma...

– Co? – Alex zerwał się z łóżka, nie wierząc własnym uszom. – Powtórz jeszcze raz! Dzwoniła Ylenia?

– Dokładnie tak, dobrze usłyszałeś. I powiedziałem, że cię nie ma.

– Tato, czemu to zrobiłeś? – zrozpaczony Alex złapał się za głowę.

– Jak to czemu... Przecież mnie prosiłeś! Dziwnie się dziś zachowujesz.

– Tato, jeszcze się nie zorientowałeś, że nigdy nie powinieneś robić tego, o co cię proszę, tylko coś przeciwnego? Czemu? Czemu? Czemu jestem taki głupi? – jęczał, uderzając głową o ścianę. Nagle zamarł. – A może to znak od losu! To znak, że nie mogę z nią być, oczywiście, na pewno!

Ojciec podał mu telefon.

– Jeżeli tak ci zależy, zadzwoń do niej. Powiedz, że wyszedłeś po chleb i właśnie wróciłeś. Proste!

Wygłosiwszy radę, ojciec wyszedł z pokoju i zamknął za sobą drzwi.

– Pewnie, pewnie, jasne, zaraz do niej oddzwonię!

Zdobył się jedynie na wybranie numeru. Po pierwszym sygnale odłożył słuchawkę.

– Boję się... Co mam jej powiedzieć? Dlaczego tak zgłupiałem? – spytał sam siebie i doznał szoku, gdy telefon nagle zadzwonił mu w rękę.

– Halo? – odebrał bez zastanowienia.

– Można wiedzieć, co ty kombinujesz?

Na dźwięk jej głosu Alex zbladł. Nie miał pojęcia, co powiedzieć, co robić...

– To naprawdę ty?

– No pewnie, że ja, Ylenia, a kogo się spodziewałeś? Czemu się tak dziwisz? Mógłbyś mi wyjaśnić, dlaczego wydzwaniasz do mnie całe popołudnie? – Ylenia bardzo się starała zachować powagę, lecz utrudniały jej to błazeńskie miny Virginii, która siedziała obok niej na łóżku i wyciągała z toreb nowo nabyte ubrania.

– Kto, ja? Eeee, więc... Nie, mylisz się! I skąd masz mój numer?

– Tak naprawdę to ja powinnam spytać o to ciebie! Zobaczyłam twój numer na wyświetlaczu telefonu... A mama powiedziała, że przez całe popołudnie dzwonił ktoś właśnie z tego numeru i rozłączał się, zanim zdążyła odebrać.

– Ach, no tak, jasne, rozumiem... Cóż, mamy problemy z linią telefoniczną i czasem następuje rozłączenie już po pierwszym sygnale.

Alex był kompletnie oszołomiony. Dlaczego przy niej spotykają go wyłącznie głupie wpadki i nic więcej?

– Tak, jasne, jasne. – Ylenia wiedziała, że to wykręty. – No więc skąd masz mój numer telefonu?

– Hmm, widzisz... tego nie mogę ci powiedzieć!

– A czemu nie możesz? Jest w tym coś... nielegalnego?

– Mniej więcej...

– Niech zgadnę... Grzebałeś w dokumentach w szkolnym sekretariacie?

– Skąd wiesz?

– Aha, czyli zgadłam!

Virginia zbliżyła ucho do słuchawki; ona też chciała posłuchać głosu Alexa.

– Nie, przykro mi, nie zgadłaś – skłamał znowu.

– Oj, chyba jednak tak... W każdym razie musisz mieć coś ważnego do powiedzenia, skoro tak się wysiliłeś, żeby zdobyć mój numer!

– Chciałem ci tylko przypomnieć plan lekcji na jutro.

Ylenia udała, że jest rozczarowana:

- Tylko tyle? I nic poza tym?
- Nie, tak naprawdę nie tylko o to chodziło. Chciałem cię też zapytać, jak ci minął pierwszy dzień w szkole.
- To urocze, że o mnie pomyślałeś, dziękuję, jesteś bardzo miły!
- Drobiazg.
- Chyba okej, wszyscy zrobili na mnie dobre wrażenie.
- Wszyscy?
- Tak, wszyscy...
- Więc ja też!
- Tak, ty też. Czy mógłbyś zaspokoić moją ciekawość: zawsze podrywasz nowo poznane dziewczyny?

Virginia uciekła z pokoju, nie mogąc powstrzymać ataku śmiechu, a przyjaciółka dawała jej znaki, by była cicho. Alex, który nie spodziewał się takiego pytania, poczuł się niezbyt dobrze.

- Wydaje ci się, że podrywam kogo popadnie?
- Właściwie tak, takie zrobiłeś na mnie wrażenie.
- Cóż, przykro mi, ale twoje wrażenie jest mylne. Podrywam tylko te dziewczyny, które naprawdę mi się podobają...
- Hmm, pewnie są ich całe tłumy!
- Prawdę mówiąc, aktualnie podoba mi się tylko jedna...

Z kuchni rozległ się głos matki wołającej dziewczęta na kolację. Ylenia ucieszyła się, że może zakończyć rozmowę, która zaczynała już ją krępować.

- Przepraszam, muszę już iść.
- Ach, okej, jeśli naprawdę musisz.
- Nie bądź taki niemądry, zobaczymy się jutro...
- Okej, do zobaczenia, dobranoc.
- Słodkich snów.
- Będą słodkie, jeśli ty mi się przyśnisz.
- Ale z ciebie bałamut.
- Dzięki!
- Proszę bardzo!
- To cześć!
- Cześć!

Alex odłożył słuchawkę. Dawno nie czuł się tak szczęśliwy. Tymczasem Virginia, również uradowana ze względu na przyjaciółkę, zawołała:

- Coś mi się zdaje, że ktoś tu się zakochuje!
- Ja? Mówisz o mnie? Co ty opowiadasz, skończyłam z miłością! Przecież ci mówiłam, nie chcę nawet o tym słyszeć. Lubię być adorowana, i tyle. – Schowała twarz w poduszkę.
- Tak, jasne! A te ogniki w oczach? A ta zarumieniona buzia?

Virginia próbowała wyrwać Yleni poduszkę.

– Nieprawda!

– Jeśli chcesz mojej rady: ja bym spróbowała...

– Spróbować? Z takim, który mnie nie zna, a już mnie podrywa? Zwariowałaś?

– Może się zakochał od pierwszego wejrzenia... W końcu, pomyśl tylko, mógłby poczekać do jutra, żeby dostać twój numer. A tymczasem zrobił Bóg wie co, żeby zdobyć go jeszcze dziś. Poza tym przez telefon był taki uroczy, nie sądzisz?

– Z całą pewnością jest to nietypowy okaz. Ale teraz chodźmy na dół, bo mama się rozzłości, a muszę jej jeszcze powiedzieć, ile wydałam dziś po południu...

– Okej, chodźmy, ale przemyśl jeszcze to, co ci powiedziałam.

Virginia podniosła się z łóżka, poukładała poduszki i wygładziła kołdrę jak skrupulatna pani domu.

– Daj spokój i tak niedługo idę spać. Jeśli chodzi o twoją radę – pomyślę o tym, bądź spokojna. Podobno byłaś przeciwniczką miłości? Gdzie się podział wczorajszy cynizm?

– Nie jestem przeciwniczką miłości, jestem przeciwniczką dupków!

– A skąd wiesz, że on nie jest takim samym dupkiem jak inni?

– Szósty zmysł! – Virginia puściła oko do przyjaciółki. – Ale jeśli tak bardzo ci się nie podoba, daj mi jego numer, może sama się zastanowię...

Ylenia spojrzała niepewnie.

– Co ty opowiadasz, jest przecież młodszy od ciebie...

– I co z tego? Miłość nie zna granic!

– Nigdy byś tego nie zrobiła.

– A skąd wiesz? Nawet mnie nie znasz... Zdmuchnę ci go sprzed nosa, kiedy tylko zechcę!

– Żmija! – Ylenia rzuciła się ze śmiechem na przyjaciółkę i obie znów wylądowały na łóżku, jedna na drugiej.

Próbując zepchnąć z siebie Ylenię, Virginia krzyknęła między jednym wybuchem śmiechu a drugim:

– Auć, boli! Nie jesteś taka leciutka, jak ci się wydaje! Poza tym wiedziałam... jesteś zazdrosna!

– Co ty opowiadasz? – Ylenia próbowała dobrać się do siebie.

– Tak, tak! Jesteś zazdrosna! – Virginia pomknęła na dół po schodach.

Ylenia patrzyła, jak przyjaciółka znika piętro niżej. Przez chwilę była sama, patrząc w podłogę i nie umiejąc nazwać tego dziwnego uczucia: mimo wszelkich starań nie mogła uwierzyć, że Alex – tak uroczy i sympatyczny – jest taki sam jak inni.

Z dołu rozległo się wołanie:

- Hej, pospiesz się czy nie? Umieramy z głodu!
- Tak, już idę! Moment!

Giorgio Luciani był bardzo zmartwiony. Minął już miesiąc, odkąd przyjechali do Włoch, a sytuacja jego córki się nie zmieniła. Czas naglił, był już początek marca, a znalezienie serca dla Ylenii wydawało się niemożliwe. Krótko mówiąc: konsultował się ze specjalistami z najlepszych szpitali w Toskanii, lecz listy oczekujących wszędzie są długie i nie da się nic przyspieszyć. Na szczęście Ylenia miała dobry humor. Spędzała mnóstwo czasu w towarzystwie Alexa albo spotykała się z Virginią. W szkole radziła sobie świetnie, ponadto nowe miasto miało jej wiele do zaoferowania. Czy to dzięki zmianie klimatu, czy może beztrósce, nie miewała już ataków, nie licząc pierwszego, który zdarzył się zaraz po przyjeździe.

Ylenia zaczynała planować wakacje; prosiła rodziców o pozwolenie na wycieczki z przyjaciółmi. Gdy widział jej rozmarzoną twarz, ścisnęło mu się serce na myśl o tym, że córka może nie doczekać lata.

– Giorgio, Ylenia jeszcze nie wróciła? – pytanie Ambry wytrąciło go z zamyślenia. Żona trochę się martwiła, bo córka nie spóźniła się bez uprzedzenia.

– Spokojnie, kochanie, wspominała, że wróci dziś odrobinę później. Poza tym jest niedaleko, u Virginii, co mogłoby się jej stać?

– Nie wiem, jestem niespokojna, powiedziała mi dziś, że boli ją tutaj!
– Wskazała palcem miejsce pod lewą piersią.

– Tu? – upewnił się nagle poblady Giorgio, wskazując to samo miejsce.

– Tak, w okolicy serca. Mam nadzieję, że to nic groźnego. Kazałam jej trochę odpocząć, jest taka słaba... Może przez te nadmierne starania, by zapewnić jej normalne życie, żeby nie czuła się inna od rówieśników, zlekceważyliśmy jej chorobę... A powinniśmy mieć na uwadze, że nasza córka jest, niestety, chora.

Giorgio poczuł nagle, że robi mu się słabo. Wypuścił gazetę z ręki i wybuchnął szlochem.

Tymczasem w domu Virginii Ylenia zwierzała się przyjaciółce ze swoich uczuć do Alexa. We dwie dokładnie analizowały sytuację. Chciała zdecydować, czy powinna nadal poświęcać mu większość swoich myśli, czy też skupić się na szkole.

Popołudnie spędzili razem – ostatnio często się to zdarzało – na nauce. Odkąd Ylenia wkroczyła w życie Alexa, chłopak bardzo się zmienił. Dużo się uczył, bardziej o siebie dbał, stał się rzetelny, spędzał mniej czasu z Claudiem i pozbył się kilku złych nawyków.

Ylenia z kolei cieszyła się względami, które jej okazywał. Nawet ślepiec zauważyłby, jak bardzo Alex jest zakochany. Jednak nauczył się adorować ją

w elegancki sposób, nie domagać się niczego i zadowalać się uśmiechami, których mu nie szczędziła.

– Patrz, jaka śliczna! – Ylenia wyciągnęła z plecaka pluszową żyrafę w rękawicach bokerskich, potarganą i z podbitymi oczami, jak po celnym ciosie.

Virginia wzięła pluszaka w dłonie, by go lepiej obejrzeć.

– Skoro tak mówisz... Mnie się wydaje okropna!

– Dostałam ją od Alexa – ciągnęła Ylenia, oblewając się rumieńcem.

– Nie wątpię.

– Wytłumaczę ci. Podarował mi tę żyrafkę, bo dziś mija miesiąc, odkąd się poznaliśmy; kiedy zobaczyłam go po raz pierwszy, wpadł na mnie na korytarzu i wyglądał mniej więcej właśnie tak...

– Serio? To musiała być piękna scena! A można wiedzieć, czemu tak fatalnie wyglądał? Trenuje boks?

– Kto, on? Tymi chudymi rączkami? Skąd! – Ylenia zaśmiała się głośno i przyjrzała zabawce. – Jak sądzisz, czemu wybrał właśnie żyrafę, która ma mi o nim przypominać?

– Nie wiem, jeszcze mi go nie przedstawiłaś... – Virginia oddała pluszaka przyjaciółce.

– Masz rację, ale to nie moja wina, po prostu nie było okazji.

– Jasne. Wykręty, wykręty. Według mnie boisz się, że olśni go moja uroda! – Virginia dla żartu przyjęła wystudiowaną pozę, a Ylenia wybuchnęła śmiechem.

– Brawo! Muszę przyznać, że jesteś wcieloną skromnością! Tym niemniej wiedz, że on świata poza mną nie widzi...

– A tobie z tym dobrze. Przyznaj, że nie byłabyś zachwycona, gdyby zakochał się w innej?

– Nieprawda.

Ylenia nie wyglądała na przekonaną i Virginia parsknęła:

– Nie ma sensu mnie okłamywać! No więc? Czemu wtedy był taki sponiewierany?

– Nigdy nie chciał mi tego powiedzieć, wiesz? Pytałam go tyle razy, ale mówi, że za bardzo się wstydzi, żeby mi to opowiedzieć. Jego sprawa...

– Jasne! Tylko jego! Na pewno umierasz z ciekawości.

– Wyobraź sobie, że nie. Ale wiesz, znamy się od niedawna, a jest tak, jakbyśmy się znali od zawsze. Czuję się przy nim dobrze, jestem szczęśliwa, że go poznałam.

Rozmarzona Ylenia otworzyła serce przed przyjaciółką: opowiedziała jej o wszystkich cudownych popołudniach spędzonych w towarzystwie Alexa, o jego trosce, uwadze, którą jej poświęcał.

– Powinnaś się teraz zobaczyć! Wyglądasz, jakbyś miała wypisane na czole, że ci się podoba!

Ylenia, zawstydzona niczym dziecko przyłapane na kradzieży cukierków, ukryła zarumienioną twarz w dłoniach i przecząco potrząsnęła głową.

– Jak to nie! Mnie nie nabierzesz! Ale skoro tak bardzo go lubisz, czemu mu tego nie powiesz? Na co czekasz? – zapytała Virginia z uśmiechem.

Ylenia zdobyła się na szczerość i wyznała, że czasem Virginia ją denerwuje, lecz mimo to wciąż jest fantastyczną przyjaciółką, taką, której zawsze się wybaczają, nawet wtedy, kiedy działa na nerwy.

– Nie wiem, nie potrafię. Po tym, co przeszłam w Kolumbii, nie potrafię już nikomu zaufać.

Virginia zrobiła słodkie oczy i śmieszoną minę.

– Nawet mnie?

– Nie żartuj, naprawdę... Za bardzo się boję, że to się źle skończy, że sprawy się skomplikują, że stracę wszystko, nawet jego przyjaźń, rozumiesz... A tego bym nie zniosła. Chyba nie potrafiłabym się bez niego obejść... – Mówiąc to, Ylenia szturchnęła przyjaciółkę pluszową żyrafą.

– Moja droga, jesteś zakochana po uszy!

Ylenia pokręciła przecząco głową.

– Nie, mylisz się, nie sądzę, żebym była zakochana. Za nic w świecie nie mogłabym się w nim zakochać.

– Dlaczego za nic w świecie?

– Bo jestem pewna, że on także źle traktuje dziewczyny. Wiele koleżanek ze szkoły powtarza mi to od pierwszego dnia.

– Cóż, może się zmienił.

– A jeśli nie?

– Nie masz ochoty zaryzykować?

– Nie, uwierz mi, byłabym zbyt podejrzliwa, wpadłabym w paranoję! A poza tym nie czuję się na siłach, by zacząć nowy związek, jest jeszcze za wcześnie.

– Przepraszam, a to niby czemu? Przynajmniej spróbuj. Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że wciąż myślisz o tamtym?

– Czasami.

– Nie wierzę!

– Dobrze, okej! Nie, nie myślę o nim, ale...

– Żadnych „ale”! Masz dwie opcje do wyboru: albo ryzykujesz i będzie, co ma być, albo wyjaśniasz sprawę i mówisz mu, żeby dał sobie spokój.

– A jeśli potem zniknie? Bardzo się do niego przywiązałam, przyjaźnimy się, i tyle...

– Zachowujesz się egoistycznie! On cierpi, uwierz mi na słowo!

– Wiem. Dziś na przykład był taki moment, kiedy myślałam, że chce mnie pocałować. – Ylenia zarumieniła się na samą myśl.

– Naprawdę? I co zrobiłaś?

– Z początku bardzo mnie kusiło, ale jakoś się powstrzymałam. Zareagowałam dziwnie, sama nie wiem dlaczego. Wściekłam się, dałam mu w twarz i uciekłam, wymyślając mu od świni. Kretynka ze mnie!

Virginia zdumiała się:

– Ale dlaczego?

– Uwierz mi, nie mam zielonego pojęcia, tak jakoś wyszło. Jutro go przeproszę.

– Wydaje mi się, że powinnaś. Jeśli chcesz rady – nie pozwól mu odejść. Jeśli za mocno pociągniesz, nic wcześniej czy później pęknie, a jego mogą zmęczyć twoje ciągle odmowy. Poza tym uwierz, mówię to z własnego doświadczenia: w dzisiejszych czasach trudno o chłopaka, który byłby przystojny, miły i poświęcał ci tyle uwagi, nie żądając nic w zamian. Co ważniejsze: trudno o chłopaka, przy którym czujesz się dobrze.

Ylenia nie odpowiedziała, zarumieniła się tylko i uśmiechnęła.

– Chcesz usłyszeć prawdę? Jesteś zakochana po uszy, zupełnie straciłaś głowę! Tylko boisz się do tego przyznać.

Ylenia znowu się zarumieniła.

– Może masz rację.

– Co?

– Nic...

– Przecież słyszałam!

– To po co pytasz?

– Chciałam się tylko upewnić.

– Och.

– Zamiast wzdychać, weź się w garść i powiedz mu, co czujesz.

– Zobaczę.

– Czemu się tak upierasz? Wiesz, jak to się skończy? Stracisz tego chłopaka. Kiedy wreszcie zbierzesz się na odwagę i wyznasz mu, co czujesz, może być za późno, bo on do tego czasu znajdzie sobie inną, taką, która będzie na niego zasługiwać bardziej niż ty!

– Dzięki... Ale z ciebie przyjaciółka...

– Ale ja tak właśnie myślę!

– Więc miejmy nadzieję, że się mylisz.

– Owszem, miejmy taką nadzieję, ale wiedz, że ja rzadko się mylę.

– Przynosisz pecha!

– Nie próbuj zwalić winy na mnie! To ty jesteś winna, ty i twój ośli upór!

Poza tym ja przynoszę tylko szczęście! Zobaczysz, w przyszłości mi podziękujesz, kiedy będziecie już szczęśliwą parą po ślubie.

– Tak, jasne...

– Posłuchasz mnie chociaż raz? Pamiętaj, że jeśli się nie zdecydujesz, ja

naprawdę się za niego wezmę!

Ylenia nie odpowiedziała. Virginia rzuciła okiem na zegar wiszący na ścianie.

– Chyba powinnaś już iść, twoja mama na pewno się martwi.

– Tak, mama! Nie wiem, która z was jest gorsza, przyszywana czy ta prawdziwa!

– To czemu trochę nie dorośniesz, wtedy nie potrzebowałabyś dwóch mam? Chodź, odprowadzę cię...

– Nie trzeba, znam drogę aż za dobrze. Kiedy spotkasz się z bratem, pozdrów go ode mnie! Można by pomyśleć, że specjalnie się chowa, kiedy przychodzi.

– Daj spokój! Ciągle pracuje. Pozdrowię go od ciebie, a teraz dobranoc.

– Dobranoc!

Przyjaciółki pożegnały się cmoknięciem w policzek i Ylenia pomaszerowała w stronę domu.

Idąc aleją, wyciągnęła z kieszeni komórkę i wysłała esemesa: *Nie trać czasu na podrywanie, i tak na ciebie nie polecą! Ale dzięki za rady, mamciu. Jutro porozmawiam z Alexem!*

Po kilku sekundach nadeszła odpowiedź: *Ty zmij, wiesz, że nigdy nie zrobiłabym czegoś, co mogłoby cię zranić! I nie zawracałabym ci głowy, gdybym nie chciała dla ciebie jak najlepiej! Słodkich snów!*

Ylenia weszła już na schodki przed domem, kiedy usłyszała kolejny sygnał komórki: *Poleciałby na mnie, oj poleciał! Możesz być pewna!*

Proszę bardzo, cała Virginia, niezdolna tak, jak tylko ona potrafi. Ylenia nie odpisała; wsunęła komórkę do tylnej kieszeni dzinsów. Na chwilę opadły ją wątpliwości. Nie, skąd, Virginia na pewno nie jest właściwą dziewczyną dla Alexa. Ylenia była tego pewna. Prawie. Poza tym tych dwoje nigdy w życiu nie mogłoby się w sobie zakochać. Chyba. Hmm, jak to mówią, lepiej zapobiegać, niż leczyć. Do Ashley też miała ślepe zaufanie i to był kardynalny błąd. Najlepiej poczekać tak długo, jak się tylko da, zanim ich sobie przedstawi... Nie zniosłaby kolejnego ciosu. Gdyby tylko Virginia była trochę mniej, mniej... Lepiej dać sobie z tym spokój.

Wzruszając ramionami, włożyła klucz do zamka. Gdy zamknęła drzwi, zorientowała się, że rodzice w salonie żywo o czymś dyskutują. Nie chciała im przeszkadzać, więc niezauważona została w wejściu. Usłyszała szloch ojca i wystraszyła się, nie miała bladego pojęcia, co się dzieje. W jej głowie kłębiły się tysiące myśli: „Może chcą się rozwieść? Może straciliśmy wszystkie pieniądze?”. Podeszła bliżej, żeby usłyszeć, co mówią.

– Co ci jest, Giorgio? Źle się czujesz?

– Ambro, muszę ci coś powiedzieć, coś strasznego! Nie mogę już dłużej

trzymać tego w tajemnicy!

Ylenia stała w progu salonu.

– Widzisz, tak naprawdę nie przenieśliśmy się do Włoch z powodu mojej pracy, prawdziwy powód jest znacznie poważniejszy...

– Co próbujesz mi powiedzieć?

– Posłuchaj, Ambro, musisz być silna, musisz być silna dla naszej córeczki, ona nas teraz potrzebuje, bo ona... widzisz... ona...

Zdjęta paniką Ylenia postanowiła wyjść z ukrycia i zażądać wyjaśnień.

– Tato? Co mi jest? Mów! Co się ze mną dzieje?

Wybuchnęła płaczem. Od dawna podejrzewała, że ojciec coś przed nią ukrywa. Teraz była już tego pewna.

– Ylenia, co ty tu robisz? Kiedy przyszedłeś? – Ambra była zaskoczona, że nie usłyszała córki wcześniej.

Giorgio płakał jak dziecko, lecz stanąwszy oko w oko z córką, próbował się uspokoić. Podszedł i mocno ją przytulił.

– Wszystko jest w porządku, maleńka, wszystko dobrze! Uratujemy cię! Mama i ja cię uratujemy! Nie chciałem, żebyś dowiedziała się w ten sposób, przysięgam, nie chciałem, ja... – Przerwał w pół zdania, zanosząc się od płaczu.

Ambra podniosła głos:

– Czy wreszcie powiesz mi, co się dzieje? Co przed nami ukrywasz? Mów, już! Natychmiast! Zabija mnie ta niepewność!

– Usiądźcie, proszę, siadajcie tutaj... – powiedział Giorgio i zwrócił się do żony. – Pamiętasz tego specjalistę, którego polecił mi kolega, doktora Kovacica?

Ambra skinęła głową.

– Właśnie... Byłem u niego kilka dni przed wyjazdem. Powiedział, że serce naszej córki jest w bardzo złym stanie, że potrzebuje przeszczep, inaczej ona...

– Umrę? Tato, czy ja umrę? To właśnie próbujesz powiedzieć? Umieram, prawda? – Zrozpaczona Ylenia uderzyła pięściami w sofę.

– Niemożliwe! To musi być jakaś pomyłka, to niemożliwe, mówiłeś, że mamy się nie martwić, że wszystko będzie dobrze, mówiłeś... – Ambra była kompletnie zdruzgotana, nie wierzyła własnym uszom, nie mogła opanować drżenia, prawda nią wstrząsnęła. – Dlaczego to ukrywałeś, dlaczego? Jak mogłeś? Miałyśmy prawo wiedzieć, powinnyśmy wiedzieć! – Zdzieliła męża pięścią w ramię. – Trzeba było powiedzieć, trzeba było powiedzieć od razu! Jak mogłeś? – Zamilkła, szloch zdławił jej słowa w gardle.

– Przepraszam, kochanie, tak mi przykro, nie wiedziałem, co robić. Ale zobaczysz, że wszystko się ułoży, zobaczysz! Lekarz dał mi nadzieję, powiedział, że nadzieja jest w przeszczepie, i dlatego przyjechalśmy do Włoch, tu jest wielu dawców, a Ylenia urodziła się we Włoszech i ma pierwszeństwo na liście oczekujących, rozumiesz?

Ani Ambra, ani tym bardziej Ylenia nie były w stanie pojąć nic z tego, o czym mówił Giorgio. Obie były zbyt roztrzęsione i zdruzgotane.

– Ile czasu mi jeszcze zostało? – słabym głosem spytała w końcu Ylenia.

– Skarbie, to nieważne, zobaczysz, będziesz żyć bardzo długo, dostaniesz nowe serce i wszystko będzie dobrze.

Zapłakana Ylenia przerwała ojcu, krzyżąc:

– Powiedz mi! Chcę wiedzieć! Mam prawo wiedzieć! Musisz mi wyznać całą prawdę!

Zdażył powiedzieć, że zostało jej kilka miesięcy życia, bo Ylenia, trzaskając drzwiami, popędziła do swojego pokoju.

– Dlaczego, Giorgio, czemu właśnie ona? Jest taka młoda! Z jakiej racji właśnie ona, to niesprawiedliwe! – pytała Ambra zduszonym głosem.

Giorgio objął żonę, lecz w tym momencie oboje usłyszeli, jak Ylenia dysząc, zbiega po schodach. Zaczynał się kolejny atak, dziewczyna miała trudności z oddychaniem. Chciała prosić o pomoc, lecz nie pozwalał jej na to ciężki oddech. Przyciskała ręce do piersi, zdawało się jej, że tysiące noży przeszło jej płuca. Poczula ostry ból, kolana się pod nią ugięły.

Rodzice w jednej chwili odzyskali niezbędne w takich okolicznościach opanowanie i przytomność umysłu; szybko udało im się opanować sytuację, uspokoić dziewczynę i przywrócić regularny oddech. Gdy Giorgio brał Ylenię na rękę, żeby przenieść ją na sofę, Ambra pobiegła do kuchni, przyniosła papierową torebkę, przyłożyła ją córce do ust, zakrywając jej nos. Po kilku minutach oddychania do torebki wszystko wróciło do normy. Wtedy matka odprowadziła Ylenię do pokoju, by trochę odpoczęła. Chwilę później dołączył do nich Giorgio. Usiadł przy córce na łóżku, wziął ją za rękę i zaczął przeproszać:

– Tak mi przykro, moja maleńka, przeproszam! Wiem, że powinienem był być z tobą szczery, naprawdę, bardzo przeproszam! Wybaczysz mi?

Dziewczyna odwróciła głowę. W tym momencie zadzwonił telefon. Ambra wstała i poszła do swojego pokoju, by odebrać. Za chwilę wróciła ze słuchawką w dłoni. Podała ją córce.

– Skarbie, dzwoni Alex, chce z tobą rozmawiać. Mówi, że masz wyłączoną komórkę.

Ylenia, wciąż w szoku, rozplakała się i krzyknęła:

– Zostawcie mnie wszyscy w spokoju, nie chcę z nikim rozmawiać! Powiedz mu, żeby się odczepił!

Ambra wyszła z pokoju i odrobinę zakłopotana powiedziała do słuchawki, że córka ma sporo pracy i nie może rozmawiać. Alex usłyszał jednak krzyk dziewczyny na drugim końcu linii i bardzo się przejął. Oczywiście nie miał pojęcia, co się dzieje w domu Ylenii, więc uznał, że jej dziwne zachowanie spowodowane jest całusem, którego chciał jej skraść po południu.

– Jestem skończonym idiotą! – powiedział do siebie, odkładając słuchawkę.
– Jestem zwykłym palantem! Wszystko zniszczyłem, jak zwykle! Ja i mój cholerny pośpiech! Nie mogłem trochę poczekać? Teraz tylko potwierdziłem jej wątpliwości co do mnie i już nie będzie chciała mnie znać! Uważa, że jestem nikim! Debil!

Rzucił się na łóżko, trzymając się za głowę, lecz po kilku minutach miejsce rozpaczony zajęła złość. Przecież nie zrobił nic złego. To normalne, że jeśli chłopakowi podoba się dziewczyna, będzie chciał ją pocałować. To ona zareagowała przesadnie: wymierzyła mu policzek, na który nie zasłużył, zwymyślała od świni i uciekła, a teraz nie chce nawet porozmawiać z nim przez telefon. Nie, to nie jest fair. Jest za bardzo rozpieszczona i zarozumiała. Czego ona się spodziewa, że będzie jej przez całe życie nadskakiwał i czekał, aż sprzed nosa porwie mu ją jakiś synek ważnego tatusia, z bryką o mocnym silniku i może jeszcze motocyklem na letnie pikniki? I pomyśleć, że tak się dla niej zmienił, nawet zaniedbał najlepszego przyjaciela, żeby tylko ją uszczęśliwić. Pewnie nawet tego nie zauważyła.

– Nie. Dość tego. Od jutra będę sobą! Jeśli zechce, może mnie przeprosić, inaczej dość, mam powyżej uszu bycia niewolnikiem, zmęczyło mnie czekanie, aż się zdecyduje! Nie zasługuję na to!

Postanowił wyrzucić Ylenię z serca. Wstał, pogrzebał w plecaku i odłożył na bok spinę, którą kiedyś zostawiła w klasie, a którą on znalazł i już jej nie oddał; cieszyło go wtedy, że ma coś, co pachnie jak ona. To samo zrobił z płytą CD, którą mu pożyczyła. Zgarnął jej zeszyty z notatkami i dorzucił do reszty, postanawiając, że odda jej wszystko następnego dnia. Nie będzie już ich potrzebował, przestało mu zależeć na skończeniu szkoły. Jeśli ojciec pošle go do pracy, tym lepiej, przynajmniej nie będzie musiał oglądać upierdliwych nauczycieli.

– Dość! Z nią już skończone! Mam tego powyżej uszu! Beznadzieja! Cholera! Nienawidzę jej. Tym razem naprawdę przegięła!

Alex nie mógł wiedzieć, że Ylenia leży w łóżku i wylewa potoki łez, że drży, wstrząsana dreszczami i szlochem. Marzenia o przyszłości z Alexem nigdy się nie spełnią; może nawet nie zdąży zdać matury. I pomyśleć, że mogliby być razem, stworzyć cudowny związek.

Nie mógł też wiedzieć, jak bardzo Ylenia w tej właśnie chwili chciałaby, żeby ją mocno przytulił, pocieszył i obiecał, że wszystko będzie dobrze, że będą żyli długo i szczęśliwie.

Tym bardziej nie mógł wiedzieć, że zrozpaczona Ylenia nie potrafi już nawet przypomnieć sobie twarzy chłopaka z Bogoty, którego – jak jej się wydawało – kochała, bo dopiero teraz odkryła prawdziwą miłość, a jej myśli i serce bez reszty zajęła postać Alexa. Nie uwierzyłby, że zalana łzami, ściskając w dłoniach pluszaka, którego jej dziś podarował, szepce raz po raz trzy słowa: „Alex, Kocham cię”.

Następnego dnia Ylenia nie poszła do szkoły. Została w łóżku i spała do późna, czy raczej próbowała spać, bo w jej głowie kłębiły się absurdalne myśli i wracały wspomnienia. Obrazy z jej życia wydawały się przemykać przed oczami. Zaczęła sobie wyobrażać przyszłość u boku ukochanego, marzyć o dniu ślubu, pomyślała o przyjaciółach, którzy są daleko. Poraziły ją ból i rozpacz.

Gdy ojciec wrócił z pracy, od razu zajrzał do jej pokoju. Zrobiłby wszystko, nie odmówiłby niczego, by ją ratować i przywrócić uśmiech na jej twarzy.

– Można? – spytał, pukając i otwierając cicho drzwi.

Ylenia już nie spała, lecz nie miała ochoty wstawać, leżała otulona kołdrą i milczała. Słyszając kroki ojca, zamknęła oczy i udawała, że śpi w nadziei, że ojciec sobie pójdzie.

– Wiem, że nie śpisz! – powiedział.

Usiadł obok niej na łóżku i pogłaskał ją po nogach, zachęcając, by wstała i stawiała czoło życiu, by się nie poddawała. Przysunął nos do włosów córki, by poczuć ich zapach.

– Odwagi, moja maleńka. Nie możemy się teraz poddać. Zobaczysz, uda nam się, już prawie wszystko gotowe, wkrótce dostaniesz nowe serce, a cała ta rozpacz będzie zaledwie przykrym wspomnieniem.

– Naprawdę, tato? – spytała zaskoczona.

– Oczywiście, skarbie – skłamał.

Nie miał odwagi powiedzieć, jak jest naprawdę, nawet nie chciałby, żeby poznała prawdę, na pewno nie taką.

– A co, jeśli operacja się nie uda?

– Zobaczysz, zajmą się tobą najlepsi specjaliści na świecie. Nic ci nie grozi, gwarantuję ci to.

Ylenia wciąż nie dawała się przekonać i nie żywiła wielkich nadziei.

Po tej koszmarnej nocy prawie się poddała i nie chciała łudzić się na próżno. Woląla jednak zachować owe myśli dla siebie. Ścieżka życia prowadziła ją wprost do ciemnego tunelu, a światełko, które niedawno dostrzegła na jego końcu, miało wkrótce nieuchronnie zgasnąć, by już nigdy się nie zapalić.

– Może wstaniesz, co ty na to? Dzień jest taki piękny, chciałbym pospacerować z tobą po ogrodzie i coś ci pokazać – zasugerował ojciec.

Ylenia zakryła się kołdrą aż po sam nos.

– Teraz mi się nie chce...

– Obiecuję, że nie pożałujesz. No, dalej!

Giorgio ściągnął z niej kołdrę, wstał i rozsunał zasłony, wpuszczając do

środka promienie słońca, które delikatnie muskały twarz córki.

– Ubierz się, poczekam na dole – powiedział, wychodząc z pokoju.

Po kilku minutach zrezygnowana Ylenia była gotowa do wyjścia. Tylko jej nieruchoma twarz i spuchnięte, czerwone od łez oczy zdradzały rozpacz. Wyglądała jak plastikowa a raczej porcelanowa lalka, która, jak często mawiał tata, w każdej chwili gotowa roztrzaskać się na tysiąc kawałków.

– No, dalej, księżniczko, idziemy! – zachęcił Giorgio, podając jej ramię.

Ylenia przyjęła zaproszenie. Starła się być miła jak zwykle i zmusiła się nawet do uśmiechu. Wędrowali razem pod rękę po wspaniałym ogrodzie, który zaczynał rozkwitać na przedwiośniu.

– Niedługo wiosna... Kiedy wszystko zakwitnie, ogród będzie przepiękny!

Mówiąc to, poczuła gorycz w ustach i pomyślała, że zobaczy ten kwitnący ogród po raz pierwszy i być może ostatni. Czuła, że w środku umiera, a największą trudność sprawiało jej zachowywanie pozorów.

– Pewnie, skarbie, będzie cudowny, zupełnie jak ty.

Giorgio przesunął palcem po jej nosie. Po kilku minutach ciszy odezwał się:

– Teraz zamknij oczy i nie otwieraj ich, dopóki ci nie pozwolę. Zrozumiano?

Dziewczyna posłuchała, odnajdując w tym zaciekawieniu odrobinę radości. Ojciec poprowadził ją jeszcze kilka kroków i nagle w zielonej zagrodzie zobaczyła białą klacz kłusującą w towarzystwie czarnego ogiera.

– Są twoje, skarbie.

– Moje? Naprawdę? Och, dziękuję, tato! Dziękuję! To najpiękniejszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałam!

Dzięki koniom udało się jej poczuć choć trochę owego szczęścia i beztroski, które są należne każdej osiemnastolatce. Przytulając się do ojca, zrozumiała, że zarówno on, jak i mama będą walczyć i zrobią wszystko, by zapewnić jej dobre życie. Zdała sobie sprawę, że musi docenić ich starania; przede wszystkim to ona powinna odzyskać nadzieję i wiarę, nie wolno jej poddać się rozpacz. Nie powinna kapitulować, ze względu na siebie i ze względu na tych wszystkich ludzi, którzy ją kochają i boleśnie odczuliby jej odejście.

– Hej, hej! – W oddali usłyszała krzyk. – Skręca mnie z zazdrości!

Oboje się odwrócili i zobaczyli podekscytowaną Virginię wychylającą się z okna swojego pokoju.

– Virginio, zejdź, chcę ci coś pokazać! – zawołała Ylenia, przykładając dłonie do ust, by było ją lepiej słychać.

– Okej, schodzę! Psy są zamknięte w kojcu?

– Tak, nie bój się, możesz spokojnie przyjść – odkrzyknął Giorgio; po chwili Virginia dołączyła do nich w ogrodzie.

– Zostawię was same.

Giorgio przytulił córkę i wyszeptał jej do ucha:

– Już zawsze chcę widzieć taki uśmiech na twojej twarzy. Musimy sobie pomagać, zobaczysz, ta historia będzie tylko paskudnym wspomnieniem. Do zobaczenia później.

Dziewczyna skinęła głową, patrząc ojcu głęboko w oczy, by pokazać, że rozumiała, co miał na myśli. Nie oderwała od niego wzroku, dopóki nie wszedł do domu.

Virginia sprowadziła ją na ziemię.

– Wyszłaś dziś wcześniej ze szkoły?

– W ogóle tam nie poszłam... – Ylenia nie miała odwagi spojrzeć na przyjaciółkę.

– Czemu? Co się stało? Czy nie miałaś dziś przeproszać tego twojego Alexa? Nie miałaś przypadkiem wyznać mu, co naprawdę do niego czujesz?

Na dźwięk tego imienia Ylenii ścisnęło się serce. Jak wyjaśnić przyjaciółce, że dla niej miłość jest niemożliwa, jak wytłumaczyć tę smutną sytuację? Wysiłkiem woli odpędziła wszystkie ponure myśli.

– Rano nie czułam się dobrze. I nie wydaje mi się, żebym miała go za co przeproszać! Poza tym nie mam ochoty o nim rozmawiać – odrzekła.

Virginia spostrzegła, że oczy przyjaciółki napęniają się łzami. Domyśliła się, że coś się stało, ale wiedziała, że lepiej nie pytać, więc przytuliła Ylenię, uśmiechnęła się do niej i powiedziała:

– Nie przejmuj się, kochana. Cokolwiek się stało, wszystko się ułoży, zobaczysz...

– Tak, ale teraz...

– Nie martw się, nie musisz nic mówić. Opowiesz, kiedy będziesz na to gotowa, okej? Nie musisz mi nic wyjaśniać.

Ylenia milczała przez chwilę.

– A te dwa konie? Prezent od ojca?

– Tak! Potrafisz jeździć konno?

Virginia kiwnęła głową bez przekonania.

– Tak, kiedyś jeździłam, ale nie wiem, czy jeszcze pamiętam, jak to się robi!

– Och, to dziecinnie proste. Wystarczy raz się nauczyć i już nigdy nie zapomnisz.

Virginia zaśmiała się.

– To trochę jak z seksem!

– Dokładnie, jak z seksem, właśnie tak. Chodź, przejedziemy się! – Ylenia uśmiechnęła się pod nosem.

Tego ranka ławka obok Alexa była przygnębiająco pusta.

Chłopak już niemal zapomniał o wczorajszej złości, lecz gdy pomyślał, że Ylenia go unika, znów się na nią wściekł.

Przyszedł Claudio, jak zwykle wesoło pogwizdując, i z przekąsem zapytał:

– Dlaczego nie ma dziś twojej dziewczyny?

– Słuchaj, ona nie jest moją dziewczyną! To tylko koleżanka. I zdaje mi się, że nie na długo.

– Okej, najmocniej przepraszam! Zazwyczaj jesteście jak papużki nierozłączki. Ale skoro dziś z nią nie jesteś, może byśmy się gdzieś przejechali po południu?

Choć Claudio nie dawał tego po sobie poznać, w głębi duszy był zazdrosny o czas, który Alex, jego odwieczny przyjaciel, spędzał z Ylenią. Claudio miał wrażenie, że Ylenia niezbyt go lubi i tak się składało, że kiedy ci dwoje się spotykali, nigdy go nie zapraszali.

– Okej, niech będzie. Jeśli chcesz, po szkole pojedziemy gdzieś razem na obiad, co ty na to?

– Super, potem sobie pojeździmy. A dziś wieczór...

Claudio nie zdążył dokończyć, bo w tym momencie do klasy wszedł nauczyciel włoskiego i zaczął sprawdzać listę obecności. Teraz, gdy do matury było całkiem blisko, obaj chłopcy bardzo się starali nie zwracać na siebie uwagi; poważnie się obawiali, czy zostaną dopuszczeni do egzaminów. Claudio pokazał więc przyjacielowi gestem, że porozmawiają później.

Prawdę powiedziawszy, Alex nie miał ochoty z nim wychodzić i natychmiast pożałował, że się zgodził. Pragnął jedynie posiedzieć w domu i porozmyślać, próbować zrozumieć dziwne zachowanie Ylenii. Może powinien do niej pójść i poprosić o wyjaśnienie, dlaczego nie chciała z nim rozmawiać. Nie miał jednak odwagi.

W końcu doszedł do wniosku, że odrobina rozrywki dobrze mu zrobi. Przynajmniej nie pozwoli mu myśleć w kółko o niej i wpadać w niepotrzebną paranoję.

Ranek minął błyskawicznie.

Alex co chwilę zerkał na komórkę, by sprawdzić, czy Ylenia się odezwała. Może zechce mu wyjaśnić przyczyny swojej nieobecności... Niestety, gorzko się rozczarował.

Po wyjściu ze szkoły obaj chłopcy udali się na obiad do nadmorskiej knajpki, a potem powędrowali na piwo do kiosku na plaży. Choć wiosna jeszcze

nie rozkwitła w pełni i nadal czuło się zimowy chłód, w tym miejscu zawsze było tłoczno. Claudio miał cichą nadzieję, że spotkają jakieś ładne dziewczyny, natomiast Alex marzył o tym, żeby jakimś cudem znalazła się tam Ylenia. Przynajmniej wyjaśniliby sobie wszystko raz na zawsze.

Przed wyjściem z restauracji Alex spróbował do niej zadzwonić, lecz wciąż miała wyłączony telefon. Przekonało go to jeszcze bardziej, że Ylenia robi wszystko, by uniemożliwić kontakt, ale tak naprawdę nie wiedział, co o tym sądzić. W milczeniu spacerował z Claudiem, rozglądał się wokoło, w nadziei, że ją zobaczy. Wszystko mu o niej przypominało. Miał poczucie, że właśnie skończyła się ważna i piękna historia miłosna, choć przecież to absurd, przecież nic między nimi nie było, nic prócz niewinnego cmoknięcia w policzek.

Co się stało? Czemu Ylenia tak nagle się zmieniła, z dnia na dzień, bez wyjaśnienia? Tylko dlatego, że próbował ją pocałować?

Im dłużej nad tym rozmyślał, tym mniej rozumiał. Tak pochłonęły go rozważania, że nie spostrzegł, iż przyjaciel nagle się zatrzymał: właśnie znaleźli się u celu. Alex wędrował dalej z głową w chmurach i dopiero po przejściu kilku metrów zdał sobie sprawę, że Claudia nie ma obok. Odwrócił się i ujrzał go przy kiosku, jak macha do niego, by zawrócić.

– Ale jesteś rozkojarzony! Można wiedzieć, co ci jest? – zapytał zdumiony Claudio, gdy Alex podszedł bliżej. – Może coś z Ylenią?

Alex nie miał pojęcia, czy powinien opowiedzieć kumplowi, jak się sprawy mają, ale przecież Claudio od zawsze był jego najlepszym przyjacielem... Zdecydował, że mu się zwierzy, może jego opinia okaże się pomocna.

– Nic się nie wydarzyło, a przynajmniej tak mi się wydaje. Nie wiem. Wszystko szło dobrze aż do wczorajszego popołudnia, gdy spróbowałem ją pocałować, tak całkiem niewinnie, spontanicznie, byliśmy tak blisko... Myślałem, że też tego chce, tak mi się wydawało...

– A ona?

– A ona uderzyła mnie w twarz i uciekła z krzykiem; od tamtej pory nie udało mi się z nią porozmawiać. Sam widziałeś, dziś nawet nie pokazała się w szkole! Dopiero co próbowałem do niej wykręcić, ale ma wyłączoną komórkę. Wczoraj wieczorem, kiedy zadzwoniłem do niej do domu, wyraźnie słyszałem, jak mówi, że nie chce ze mną rozmawiać! Sam już nie wiem, co myśleć, im dłużej ją znam, tym mniej ją rozumiem...

– Pozwól, że udzielę ci rady: wybij ją sobie z głowy! To nie twoja liga... I nie wydaje mi się, żebyś się spodobał jej rodzinie. Dla córki chcą pewnie kogoś bogatszego niż oni. Kto wie, może to rodzice zabronili jej się z tobą spotykać...

– Nie wyglądają na takich, poza tym miłość nie liczy pieniędzy – odparł Alex, coraz bardziej przygnębiony. – A zresztą, co ty możesz wiedzieć, nigdy nie byłeś za-kochany!

– Owszem, ale wiem, czego ci trzeba, żebyś się pozbierał. Dziś wieczór to ja się zatroszczę o twoje morale!

Alex pomyślał, że przyjaciel chce mu zaproponować kolejną wycieczkę do agencji towarzyskiej, więc uprzedził go, szybko wymyślając pretekst, by się od tego wymigać.

– Dziś wieczorem jestem zajęty, sorry. Ale dzięki mimo wszystko!

– Szkoda, bo dziś wieczorem mój brat robi w domu imprezę. Chciałem ci o tym powiedzieć rano, ale wszedł profesor, a potem wyleciało mi z głowy...

– Chciałbym, ale niestety. Nie mam czego świętować, ja...

– Dobrze by ci to zrobiło. Nie możesz odwołać tych planów?

– Przykro mi, ale nie.

– A z kim się spotykasz?

– Ze starym znajomym.

– Mężczyzna czy kobieta?

– To ciebie nie dotyczy – odparł Alex, nieco zakłopotany.

– Wiesz co, dziwny jesteś! Zadzwoń i odwołaj.

– Nie mam najmniejszego zamiaru!

By przerwać temat, Alex udał, że dzwoni jego telefon. Oddalił się kilka kroków i pozorował rozmowę. Po chwili wrócił, wsuwając telefon do kieszeni dzinsów.

– Kto to był?

– Stary znajomy...

– A czego chciał?

– Niczego, odwołał spotkanie. Zadowolony?

– No jasne, przynajmniej wpadniesz do mnie wieczorem na imprezę. O wpół do dziesiątej.

– Sam nie wiem...

– Co będziesz robił sam w domu? Nie poznaję cię! Co się stało z dawnym Alexem?

– Hmm, naprawdę nie wiem. Może kiedyś zmienię zdanie...

– Okej, ale skoro pokłóciłeś się z Ylenią, z kim zamierzasz przyjść?

– Z kim?

– Zapraszamy tylko pary. Wiesz, jak jest, żeby uniknąć bałaganu.

– Daj spokój, jestem twoim najlepszym kumplem...

– A co to ma do rzeczy? Imprezę robi mój brat, nie ja!

Prawdę powiedziawszy, Claudio mógłby przymknąć na ten problem oko, ale żywił jeszcze trochę urazy do Alexa. W głębi duszy miał nadzieję, że przyjaciel rozstanie się z Ylenią, dzięki czemu oni dwaj znowu będą nierozłączni: nieroby i chuligani. Jak dawniej.

– A skąd nagle mam wziąć dziewczynę?

Przez chwilę rozważał, czy nie zadzwonić do Ylenii, lecz szybko odrzucił ten pomysł. Tym razem to ona ma się odezwać.

– Może powinieneś obniżyć loty...

– Obniżyć loty? Co masz na myśli?

Claudio wskazał blondynkę, wysoką i smukłą, spacerującą samotnie po nabrzeżu. Miała smutną minę, a długie, targane przez wiatr włosy nadawały jej nieomal nierzeczywis-ty wygląd. Była to najładniejsza, najbardziej podziwiana i adorowana dziewczyna w szkole. Tylko nielicznym udało się z nią umówić chociaż raz, lecz żaden z tych szczęśliwców nigdy nie zdołał sprawić, by się w nim zakochała.

– Słowo „obniżyć” powiedziałem ironicznie... Nie ma porównania! Silvia to superlaska, czemu jej nie zaprosisz? Byłoby świetnie, gdyby udało się ją ściągnąć na imprezę...

Alex nie odpowiedział i Claudiowi wydało się, że przyjaciel naprawdę rozważa jego sugestię. Popatrzył zdumiony i spytał:

– Nie mów, że naprawdę chcesz ją zaprosić! Słuchaj, ja tylko żartowałem!

– A dlaczego nie? Co w tym złego?

Claudio ryknął śmiechem.

– Najprzystojniejsi faceci w szkole już próbowali, a ona wszystkim odmawiała. Nie wydaje mi się, żebyś miał jakiegokolwiek szanse. To z góry przegrana walka, odpuść sobie.

– A kto tak mówi? Może jej się spodobam... Poza tym znamy się z podstawówki, mam nadzieję, że się zgodzi...

– Dobra! Założymy się o pięćdziesiąt euro, że ci się nie uda?

– Wchodzę. Przygotuj forszę, bo właśnie przegrałeś! – rzucił Alex, wyjątkowo pewny siebie. – A teraz odwieź mnie do domu, bo mam już dość łązenia – dodał, kierując się do samochodu.

W domu usiadł z łokciami opartymi na biurku i głową schowaną w dłoniach. Nie miał pojęcia, co robić. Wypada zaprosić Silvię na imprezę? Co powie Ylenia, jeśli się dowie? Na pewno nie będzie tam osób, które Ylenia zna, więc nikt jej o tym nie powie, chyba że Silvia albo Claudio... Ale, o ile wiedział, Ylenia i Silvia nie przepadały za sobą, a Claudio nigdy by go nie zdradził. A może dzięki temu Ylenia poczułaby się zazdrosna i ujawniła wreszcie, co naprawdę czuje.

Był jeszcze jeden niebagatelny problem: co, jeśli Silvia odmówi? W końcu Claudio miał rację: to najładniejsza dziewczyna w szkole, niełatwo się z taką umówić i szanse Alexa były bez wątpienia nikłe. Po południu, napędzany złością na Ylenię i prowokacjami kumpla, dał się ponieść i uwierzył, że mu się uda, lecz teraz siedział przy telefonie i nie mógł się zdecydować, żeby do niej zadzwonić.

„Dość! W tę albo w tamtą! Niech decyduje przeznaczenie, nic innego nie mogę zrobić, oddaję się w ręce losu”. Alex podniósł słuchawkę, wybrał numer i poczekał, aż ktoś odbierze.

– Halo?

– Halo, eee... cześć, to ja, Alex!

– Ach, cześć!

– Pewnie się zastanawiasz, dlaczego do ciebie dzwonię... No więc, brat Claudia organizuje u siebie w domu imprezę, pomyślałem, że cię zaproszę, jeśli nie masz nic przeciwko temu, żeby ze mną pójść...

– Chcesz mnie zaprosić na imprezę? Ale po co?

– Jak to po co? Żeby się rozerwać, nie?

– Ach tak? I jak będziemy się rozrywać?

– No, możemy potańczyć, pożartować, robić to, co zazwyczaj robi się na domówkach, ale czemu zadajesz takie pytania? Coś jest nie tak?

– Może i tak, bo widzisz, ja nie jestem Silvią, jestem jej matką...

Na te słowa Alex poczuł, że umiera, i zaklął w myślach, lecz zdążył się opanować.

– Bardzo panią przepraszam. Czy mógłbym rozmawiać z Silvią?

– Zaraz ją poproszę. Ale warto, żebyś zapamiętał jedną ważną rzecz...

– Jaką? Słucham.

– Jeśli przyjmie twoje zaproszenie, ma wrócić w całości, nieuszkodzona, tak jak wyszła... Jeśli chcesz przeżyć!

– Oczywiście, proszę się nie martwić, odprowadzę ją do domu w nienaruszonym stanie, nie mam zamiaru...

– Tak, tak, dobry chłopak... Silviaaaaa, odbierz telefon!

Rozmowa z kobietą wstrząsnęła Alexem. Jej głos brzmiał dziewczęco, lecz przy tym była złośliwa i podejrzliwa.

– Co za wiedźma – westchnął, myśląc, że już go nie słyszy.

Lecz na jego nieszczęście kobieta na drugim końcu linii spytała, jeszcze bardziej jadowniczo:

– Masz jakiś problem?

– Nie, nie, skąd! Mówiłem do babci!

– No właśnie, tak mi się zdawało, że źle usłyszałam... Córka już podchodzi... – zakończyła kobieta i kiedy słuchawka przechodziła z rąk matki w ręce córki, Alex usłyszał, że matka nakazuje Silvii uważać, bo on jest jednym z tych, którzy chcą się do niej dostać.

– Co ty mówisz, mamo, przestań! – zawołała Silvia, przysuwając słuchawkę do ust.

– Halo?

– Silvia? To ty?

– Tak, spokojnie, to ja. – Dziewczyna wybuchła śmiechem. – Moja mama już poszła. A kto mówi?

– Alex.

– Ach, Alex, cześć!

– Sympatyczna ta twoja mama...

– Pewnie cię sponiewierała, jak to ma w zwyczaju.

– Nie, skąd! Tylko mnie wypytała, ale do tego jestem przyzwyczajony. Moja babcia robi to samo, strasznie jest namolna...

Wydusiwszy z siebie to kłamstwo, Alex pomyślał o babci, która od paru lat zajmowała się wyłącznie modłami do Matki Boskiej, i niczym innym; od dawna nie zamieniła z nikim ani słowa.

– Naprawdę? Wydawało mi się, że z twoją babcią nie jest dobrze. Widzisz, czego to ludzie nie wymyślą...

– Hmm, tak, wiesz...

– No więc, czemu zawdzięczam twój telefon?

– Tak, więc... chciałem ci powiedzieć, że...

– No mów!

– Chciałem... ci powiedzieć...

– Tak?

– No więc...

– Co chciałeś mi powiedzieć? No mów wreszcie!

– Chciałem ci powiedzieć, że nie pamiętam już, co ci chciałem powiedzieć...

– Ale jesteś zabawny!

Silvia znowu się zaśmiała. W tym momencie czuła serce w gardle i nieważne było, po co Alex do niej dzwoni. Istotne było tylko to, że chce z nią rozmawiać.

– Aaa, przypomniałem sobie. Dzwonię, by ci powiedzieć, że u Claudia jest dziś impreza i zastanawiałem się, czy ty... Chciałbym, żebyś... – Alex nie miał odwagi dokończyć zdania, bojąc się, że usłyszy z ust dziewczyny kategoryczną odmowę.

– Co chciałbyś? Zapomniałeś, co powiedzieć?

– Nie, nie, wiesz... Chciałbym, żebyś ze mną poszła! Chciałbym cię zaprosić!

– Okej.

Alex nie wierzył własnym uszom. To nie mogło być aż tak proste! Silvii pragnęli wszyscy, a ona wszystkim odmawiała... To niemożliwe...

– Naprawdę? Jesteś pewna?

– Jasne, że jestem pewna, co za pytania? Czemu jesteś taki zdziwiony?

– Bo spodziewałem się czegoś innego, biorąc pod uwagę, że powiedziałaś „nie” dziewięćdziesięciu dziewięciu procentom chłopaków, którzy chcieli się z tobą umówić.

– To znaczy, że interesuje mnie tylko ten jeden procent! A teraz przepraszam, muszę kończyć, mam sporo do zrobienia. Wpadnij po mnie wieczorem. Podjedziesz samochodem, prawda?

Na to pytanie Alex skamieniał: to był poważny problem...

– Alex... jesteś tam jeszcze? Jakiś problem?

– Nie, żaden problem...

– W takim razie... do zobaczenia wieczorem!

– Tak, o dziewiątej będę u ciebie! Cześć!

– Cześć, na razie!

Alex poczuł się jeszcze gorzej. Przede wszystkim – nie był dobrym kierowcą, a poza tym nie miał przecież samochodu...

Wyrzął przez okno i zobaczył, że ojciec właśnie wrócił z myjni. Przynajmniej jeden problem z głowy. Nie będzie łatwo zabrać ukradkiem samochód, ale nie miał wyjścia. Za żadne skarby nie mógł już się wycofać.

„Teraz kolej znaleźć kogoś, kto w kilka godzin nauczy mnie dobrze jeździć!” Zmartwiony podrapał się w głowę. Nagle przyszła mu do głowy odpowiednia osoba – Claudio.

Pognał do garażu i wyciągnął skuter, zdecydowanie wiekowy i rozklekotany, na który wsiadał wyłącznie w awaryjnych sytuacjach. Wskoczył na siodło i – nawet nie zdążywszy zapiąć kasku – ruszył w kierunku domu Claudia. Na szczęście mieszkali blisko siebie, więc już po kilku minutach stanął przed domem kumpla. Odstawił skuter, zadzwonił do drzwi i po chwili stanął twarzą w twarz z mamą Claudia.

– Dzień dobry pani!

– Cześć, Alex, co tu porabiasz?

- Szukam Claudia.
- Nie ma go, powiedział, że idzie się uczyć.

Alexa zatkało.

- Uczyć się? Ale do kogo?
- Powiedział, że do ciebie, ale – jak widać – skłamał.
- Do mnie?

Alex milczał przez chwilę. Zorientował się, że swoją niezapowiedzianą wizytą wpakował przyjaciela w kłopoty i usilnie starał się znaleźć wyjście. Zaimprovizował:

– Ach, no tak! Teraz rozumiem, co się stało! Faktycznie, ustaliliśmy, że spotkamy się u mnie, ale zapomniałem i wyszedłem. Pewnie Claudio stoi przed moim domem i czeka, lepiej jeśli zaraz wrócę. Lecę, bardzo pani dziękuję!

Nie dając mamie Claudia czasu na odpowiedź, Alex wsiadł na skuter i pomknął w miasto.

Gdzie jest Claudio? Zastanowił się chwilę i natychmiast go olśniło: na pewno znajdzie kumpla przy automacie do wideopokera w salonie gier w centrum. Pojechał tam i zobaczył samochód Claudia. Miał rację. Kiedy wszedł, ujrzał Claudia przyklejonego do ekranu. Co więcej, przyjaciel był dość spięty, bo przegrał już sporą sumę, a bieżąca rozgrywka miała zdecydować: albo straci wszystko, albo wygra kupę pieniędzy.

Alex złapał go za koszulkę i ściągnął ze stołka.

- Ruszysz się stąd?
- Co cię, kurna, napadło? Zwariowałeś?
- Jeśli mówisz matce, że idziesz do mnie, mógłbyś mnie łaskawie uprzedzić, żebym nie narobił ci przypału! A w ogóle co ty tutaj robisz, przecież nigdy nic nie wygrywasz! Tylko tracisz pieniądze!
- To była moja ostatnia rozgrywka.
- Oduść sobie! – rzucił Alex. – Nie wstyd ci? Twój ojciec haruje, żeby rodzinie lepiej się żyło, a ty przyłazisz tu wyrzucać kasę?
- A tobie co odbiło? Kiedy zostałeś filozofem?

W tym właśnie momencie automat głośno zagrzecotał: lawina monet, pobrzękując, płynęła do podajnika. Claudio wygrał. W ciągu kilku sekund grupka kręcących się w pobliżu typków rzuciła się na podajnik, by go opróżnić. Błyskawicznie uciekli, a pechowemu chłopakowi zostało tylko kilka monet.

Wstrząśnięty Claudio patrzył kumplowi w oczy, nie mogąc się zdecydować, czy strzelić go pięścią w twarz, czy kopnąć tam, gdzie słońce nie dochodzi.

– Widzisz, co zrobiłeś? Przez ciebie zabrali mi wszystkie pieniądze! I kto mi je teraz odda? Ty, dupku!

Zakłopotany Alex próbował się usprawiedliwić.

– Przepraszam, przecież nie zrobiłem tego specjalnie! Teraz jesteśmy kwita:

dopiero co uratowałem ci tyłek – powiedziałem twojej mamie, że pewnie czekasz u mnie w domu, aż wrócę...

– Spieprzaj! Też mi zysk! Wszystko straciłem! I po cholere mnie szukałeś? Czego w ogóle ode mnie chcesz?

– Potrzebuję twojej pomocy. Muszę trochę poćwiczyć... Chodzi mi o jazdę samochodem. Nie wiem, czy potrafię prowadzić.

– I przyszedłeś tu zawracać mi dupę tylko dlatego, bo chcesz, żebym cię uczył jeździć? Co jest, twoją ukochaną Ylenię zmęczyło chodzenie?

– A co do tego ma Ylenia! Zawsze musisz się jej czepiać? Proszę, to naprawdę ważne, zrób mi tę przysługę. W sumie nie musisz mnie nawet uczyć, wystarczy, że będziesz pilnował, czy pamiętam, jak to się robi, i po sprawie!

Mimo wszystko Claudio był bardzo związany z Alexem. Pozwolił się błagać jeszcze przez chwilę i wreszcie zdecydował, że pomoże kumplowi.

By puścić w niepamięć wpadkę z wideopokerem, skłoniła go przede wszystkim pewność, że dzięki Alexowi za kierownicą tego popołudnia czeka go niezły ubaw. Przynajmniej będzie miał okazję uśmieć się po pachy.

– Dokąd jedziesz?

Claudio nie odpowiedział.

– No, stary, przestań! Daj spokój!

– Tak, łatwo ci mówić! To nie ty straciłeś całą kasę! Nie przypominaj mi o tym, nawet nie wiem, po cholere ci pomagam. Nie zasługujesz na nic!

– O matko, ale jesteś chciwy! Wiesz, pieniądze szczęścia nie dają!

– Taaa, może to i prawda, ale pomagają je osiągnąć! A tak w ogóle – nie gadam z tobą!

– Ach tak? To jak zamierzasz ze mną ćwiczyć, jeśli się do mnie nie odzywasz?

Claudio nie odpowiedział.

– Rozumiem, jesteś nie tylko chciwy, ale i dziecinny. Zaraz zaczniesz jęczeć i szukać mamy... – Alex zaśmiał się, a Claudio gwałtownie zahamował.

– Czyś ty zwariował?

– Wysiadaj.

– Co?

– Powiedziałem: wysiadaj z samochodu!

– Odbiło ci? Widzisz, gdzie jesteśmy? Jak mam wrócić do domu? Nie wygłupiaj się!

Claudio poczerwieniał i patrzył na przyjaciela zawziętym wzrokiem. Alexowi nieczęsto zdarzało się widzieć go w takim stanie.

– Masz dwie opcje: albo natychmiast wysiądziesz z tego samochodu, albo będziesz siedział cicho, dopóki nie pozwolę ci się znów odezwać. Jasne?

Alex nie wiedział, jak zareagować.

– No weź...

– Wysiadaj!

– Dobra, dobra! Niech będzie, jak chcesz, okej? Tylko wyluzuj, chyba trochę przeginasz.

Claudio rzucił mu lodowate spojrzenie, przekręcił kluczyk w stacyjce i ruszył. Alex usadowił się wygodniej i dla zabicia czasu spoglądał w okno. Szybko zorientował się, że przyjaciel krąży po okolicy bez celu.

– Można wiedzieć, dokąd jedziesz?

– Nie wydaje mi się, żebym ci pozwolił się odzywać, postanowiłeś tutaj wysiąść?

– Zmień płytę, robisz się nudny. To jak, powiesz mi, dokąd jedziemy?

– Szukam jakiegoś cholernego miejsca, w którym mógł-byś poćwiczyć jazdę

i nie rozwalić mi przy tym samochodzie, oto dokąd. Zadowolony?

– Mogłeś od razu powiedzieć! Wiem, dokąd możemy pojechać. Kojarzysz stare lotnisko? To na przedmieściach, od lat nieczynne.

Claudio kiwnął głową.

– Nie ma lepszego miejsca. Mamy do dyspozycji cały pas, w dodatku w linii prostej. Poza tym mamy parking, i to olbrzymi, nie ma ryzyka, że w coś albo w kogoś wjadę. Jeśli się pospieszysz, dotrzemy tam w kilka minut.

Claudio nie odpowiedział, ale posłuchał przyjaciela.

Skręcił na pierwszym skrzyżowaniu i mniej więcej po dziesięciu minutach znaleźli się na miejscu.

– Dobra, zatrzymaj się.

– Tu?

– Jasne. Czemu nie? Co jest nie tak? Nie ma tu żywej duszy, a przede wszystkim nie grozi nam wypadek.

– Zgłupiałeś? Rozejrzyj się! Na pasie leżą cegły, tłuczeń i kawałki żelaza: nazywa się to materiałami budowlanymi. A tam stoi sprzęt. Według mnie to oznacza, że wcale nie jesteśmy sami, na pewno są tu gdzieś robotnicy. Lepiej się stąd zwijajmy.

– Co ty chrzanisz? Znowu masz paranoję! Cały ten chłam leży tu od wieków. Kilka lat temu chcieli przebudować lotnisko i znowu je uruchomić, ale wiesz jak to bywa we Włoszech, zaczynają prace i zostawiają rozgrzebane w połowie. Zawsze tak jest.

Claudio nie wyglądał na przekonanego.

– Posłuchaj mnie chociaż raz... Uwierz i przestań truć.

– Jasne...

Claudio wreszcie dał się namówić i zatrzymał się. Zaciągnął ręczny hamulec, nie wyłączając silnika, otworzył drzwi i zamienili się miejscami.

– No dobra: to jest kierownica, a pedały, które masz pod nogami, to hamulec, sprzęgło i gaz. Hamulec jest na środku, po prawej gaz, a po lewej – sprzęgło. To natomiast jest dźwignia zmiany biegów.

– Kurde! Przecież wiem! Przypominam ci, że prawo jazdy już mam, chociaż wszyscy się dziwią jak to możliwe... Masz mi tylko pomóc poćwiczyć jazdę.

Claudio przewidział, co Alex będzie chciał zrobić i szybko wyrwał kluczyki ze stacyjki, żeby kumpel nie ruszył bez pozwolenia.

– Jest pewien szczegół, który nie do końca przyswajasz: jeśli chcesz korzystać z mojego samochodu, to albo robisz, co mówię, albo nic z tego. Zrozumiano? No, dawaj, powtórz, co przed chwilą wyjaśniałem!

– Masakra! Od kiedy to jesteś instruktorem? Daj mi te kluczyki i nie zawracaj dupy!

Błyskawicznym ruchem Alex wyjął kluczyki z dłoni przyjaciela, włożył do

stacyjki, przekręcił i samochód zapalił. Alex wcisnął gaz, lecz nic się nie stało.

– Coś nie tak z tym autem... patrz: wciskam gaz, ale nic się nie dzieje, tylko benzyny ubywa. Powinieneś pojechać do dobrego mechanika albo może lepiej zezłomować tego gruchota!

– Ależ ty jesteś tępy... Dlaczego ja tutaj siedzę i tracę z tobą czas, nie mam pojęcia! To nie ma sensu, jesteś beznadziejny! Odpuść sobie i wsiądź na rower, może będziesz umiał nim jeździć!

– Sorry... to niby moja wina, że samochód nie jedzie?

Claudio złożył dłonie w trąbkę wokół ust i dobitnie oznajmił:

– Ty głąbie! Jeśli chcesz, żeby samochód ruszył, musisz zwolnić ręczny hamulec! Idiota! Dzieci w przedszkolu to wiedzą! Gdzieś ty znalazł to swoje prawo jazdy? W wielkanocnym jajku z niespodzianką czy w siatce z ziemniakami?

Alex wyłączył silnik i opuścił wzrok na dźwignię hamulca.

– Wystarczyło powiedzieć! Może tobie się to nie przytrafia, bo jesteś co najmniej zawodowym pilotem, ale ja siedzę za kółkiem po raz pierwszy od bardzo dawna!

– Tak, do cholery, masz rację! Okej? Teraz będziesz mnie słuchał? Już późno, jeśli naprawdę chcesz się jeszcze dziś nauczyć przyzwyczajenia prowadzić, lepiej się pospieszmy.

Alex przytaknął z ironicznym uśmiechem na ustach.

– Okej... tak jest, szefie.

Claudio robił, co mógł, by nauczyć przyjaciela jeździć. Przez ostatnich kilka miesięcy Alex ani razu nie siedział za kierownicą, więc zapomniał nawet te podstawy, których nauczył się w szkole jazdy. Właściwie nie mógł przejechać kilku metrów, żeby silnik nie zgasł. Po godzinie tłumaczenia i wyjaśnień znajdowali się wciąż w punkcie wyjścia.

– Beznadzieja! Mała poradziłaby sobie za kółkiem lepiej od ciebie! Ile razy mam ci jeszcze powtórzyć, żebyś nie puszczał sprzęgła tak gwałtownie? Poza tym wiesz mi za benzynę... Przez ciebie mam już prawie pusty bak.

Alex po raz kolejny spróbował ruszyć i wreszcie udało mu się przejechać spory kawałek drogi bez zatrzymywania.

– Widziałeś? Musiałem tylko oswoić się z tym złomem... teraz pędzę jak wiatr!

– Jasne, mistrzu...

– Patrz!

Upojony sukcesem Alex przyspieszył, zmieniając biegi. Gdy wrzucił piątkę, Claudio zaczął się denerwować.

– Zwolnij, żaden z ciebie Schumacher!

– Co jest? Przeszkadza ci, że uczeń przerósł mistrza?

– Co ty chrzanisz? Martwię się tylko o bezpieczeństwo... moje i mojego

samochodu.

Alex spojrzął na kumpla.

– Masz jakiś problem? Przecież tu nie ma ścian, o które mógłbym się rozwalić. Ani tobie, ani twojemu muzealnemu eksponatowi absolutnie nic nie zagraża.

– Co robisz? Patrz na drogę, jak ze mną rozmawiasz! Idiota!

Alex spojrzął przed siebie. Nagle zmaterializował się przed nim znak z napisem NIEBEZPIECZEŃSTWO.

– Zwolnij, nie widziałeś znaku? – krzyknął wystraszony Claudio.

– Głupek! Nie widzisz, że jest zardzewiały? Stoi tam od wieków. Jaki ty jesteś naiwny! A może po prostu wymyślasz co popadnie, żebym tylko zwolnił... Przykro mi, ale musisz się pogodzić z faktem, że jestem lepszy od ciebie.

– Aleeeeeeeex! Mówiłem, żebyś nie odrywał oczu od drogiiii! Alex, zwolnij, już!

Ostrzeżenie Claudia nie uratowało jednak nieszczęsnego fiata 127. Samochód najpierw wpadł na składane ogrodzenie, a następnie wjechał prosto do głębokiego rowu, wykopanego niegdyś przez przebudowujących lotnisko robotników. Szczęśliwie obaj chłopcy wyszli z tego z kilkoma siniakami i niegroźnymi zadrapaniami, ale auto było niemal całkowicie zniszczone. Przedni zderzak w kawałkach, reflektory rozbite, maska wgnieciona do środka, poważnie uszkodzony silnik i karoseria. Przednia szyba roztrzaskała się na kawałeczki. Krótko mówiąc, naprawdę nadawało się wyłącznie na złom.

Claudio wyczołgał się z kabiny przez tylne okno. Nawet nie spojrzął na Alexa, wciąż tkwiącego w środku. Okrążył samochód i gdy dotarło do niego, w jakim on jest stanie, zemdlał i jak długi runął na ziemię.

Wskazówki zegara pokazywały punkt ósmą, a Alex stał przed lustrem i starannie czesał niesforne włosy. Po tym, co zdarzyło się miesiąc temu w szkole, lecz również dzięki przyjaźni z Ylenią, nauczył się o siebie dbać i wyglądać porządnie.

Włączył muzykę i zaczął podśpiewywać po angielsku, wiedząc, że na szczęście nikt go nie słyszy – nie udało mu się wymówić poprawnie ani jednego słowa...

Gdy odszedł od lustra, była już ósma dwadzieścia. Rzucając na siebie ostatnie pełne podziwu spojrzenie (tego wieczoru czuł się naprawdę przystojny), zastanawiał się nad rozwiązaniem ostatniego problemu: jak wykraść ojcu samochód. Idealnie byłoby, gdyby udało mu się podwędzić również prawo jazdy, ale tata trzymał je pod kluczem: bez jego wiedzy nie da się zabrać dokumentu. Alex mógł jedynie mieć nadzieję i modlić się, żeby wszystko poszło jak trzeba.

Zajrzał do salonu, by zorientować się w sytuacji. Ojciec siedział w fotelu i swoim zwyczajem oglądał film w telewizji. Stąpając na palcach, chłopak podszedł bliżej, aby sprawdzić, czy i tego wieczoru ojciec zasnął. Tak było.

Ukradkiem rozpoczął poszukiwanie kluczyków do auta. Na szczęście leżały na szklanym stoliku w salonie, razem z okularami, papierosami i portfelem. Szybkiem krokiem ruszył w kierunku drzwi, obawiając się, że się spóźni, lecz nagle stanął jak wryty: wydało mu się, że babcia coś powiedziała. Odwrócił się do niej i nastawił ucha, lecz nic już nie usłyszał. Przez chwilę jeszcze jej się przyglądał, ale doszedł do wniosku, że mu się przywidziało. Jak zwykle tkwiła na klęczniku przed obrazem Matki Boskiej, odmawiając różaniec. Jednak to dziwne... Wyraźnie słyszał, jak babcia powiedziała: „Uważaj, co robisz!” – lecz to przecież niemożliwe; od lat się nie odezwała. To na pewno urojenie, wybryk umysłu wywołany stresem przy okazji tej drobnej kradzieży. Nie przejmując się zbyt, otworzył drzwi, starając się robić jak najmniej hałasu, a następnie zamknął je za sobą. Szedł w kierunku garażu, powtarzając w myślach wszystkie wskazówki, których Claudio udzielił mu po południu. Miał nadzieję, że sobie poradzi.

Nie chciał ryzykować zbudzenia ojca, więc zwolnił hamulec ręczny i wypchnął samochód z wyłączonym silnikiem poza podwórko. Z pewnym trudem uruchomił silnik i zmienił bieg, nie wcisnąwszy sprzęgła. Narobił przy tym hałasu, ale był już zbyt daleko, by ojciec mógł to usłyszeć.

Podjeżdżając pod dom Silvii, spojrzął na zegarek i zorientował się, że pojawił się punktualnie o umówionej godzinie. Trzykrotnie zatrąbił i czekał, aż dziewczyna zejdzie, żalując, że nie przyszło mu do głowy kupić jej bukietu:

dziewczyny to lubią, a w filmach ten chwyt zawsze działa.

Teraz już nie zdąży. Wsiadł z samochodu i rozejrzał się, sprawdzając, czy przypadkiem w ogrodzie sąsiadów nie rosną kwiaty, które mógłby zerwać, ale nic z tego. W promieniu kilku kilometrów nie było śladu jakiegokolwiek kwiatka. Odrobinę rozczarowany, wsiadł z powrotem do samochodu.

Kto wie, może wieczór i tak będzie udany, z kwiatami czy bez, ale przede wszystkim musi sobie wybić z głowy Ylenię. Obawiał się, że Silvia zauważy, iż w głębi duszy Alex myśli o kim innym, a tego za nic w świecie by nie chciał.

Tego wieczoru czuł się szczególnie podenerwowany. Nie wiedział, czy to dlatego, że umówił się z najładniejszą dziewczyną w szkole, czy może z powodu historii z Ylenią. Druga hipoteza była najprawdopodobniej tą właściwą, lecz nie palił się do tego przyznać. Poza tym prowadził bez prawa jazdy!

Jedno było pewne: czekał już dwadzieścia minut, a Silvii ani śladu. Zaczął tracić cierpliwość. Pomyślał, że może dziewczyna nie usłyszała klaksonu, więc postanowił wysiąść z auta i zadzwonić do drzwi. Domofon odebrała młodsza siostra, która poprosiła go o kilka minut cierpliwości, Silvia niedługo zejdzie. Lecz po kolejnych piętnastu minutach drzwi wciąż się nie otworzyły.

Wkurzony obiecał sobie, że powie, co o tym sądzi, gdy tylko Silvia się pojawi. Przez nią są spóźnieni; miał ochotę odjechać, choćby tylko po to, by nauczyć ją dobrych manier.

Tak naprawdę czuł się straszliwie winny wobec Ylenii i to długie czekanie potraktował jako karę boską. Ale, w sumie, niby za co?

Przecież to ona go odrzuciła, natomiast Silvia wydawała się otwarta na jego propozycje. Dlaczego miałyby go dręczyć skrupuły? Czemu czuł się jak ostatni łajdak?

W jednej chwili, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, wszystkie myśli znikły. Po ponad półgodzinnym oczekiwaniu wreszcie zobaczył wychodzącą z domu Silię: piękną i zmysłową jak nigdy dotąd. Miała związane włosy, a na sobie elegancką, czarną sukienkę. W tym momencie przekonał się, że za żadne skarby nie może przepuścić okazji, która właśnie mu się nadarzyła. Zapomniał o wszystkich wymówkach, jakie czekając, przygotował sobie, żeby jej uświadomić, jak bardzo jej zachowanie go rozzłościło. Nawet irytacja rozplynęła się w wieczornej rosie. Jego umysł nagle opustoszał, Alex czuł jedynie ekstazę.

Najlepsze było jednak przed nim: kiedy schyliła się do okna samochodu, żeby przeprosić za spóźnienie, spojrzenie Alexa przyciągnął zapierający dech w piersiach dekolt w jej seksownej sukience, która pozostawiała wiele wyobraźni. Silvia natychmiast to dostrzegła; jego reakcja nie spieszyła jej. W sumie nieźle, jak na początek.

Zawstydzony i oszołomiony pięknem Alex pochwycił jej spojrzenie. Zdziwił się, że ani się nie zarumieniła, ani nawet nie spuściła wzroku. Jasne, co za głupek

z niego, przecież nie umówił się z Ylenią... Tego wieczoru był z dziewczyną, która chciała się bawić, podobnie jak on, i która doceni jego uwagę i okazywane jej względy.

– Mam nadzieję, że nie czekałeś zbyt długo!

Silvia przechodziła wolnym krokiem obok samochodu, z premedytacją pozwalając Alexowi podziwiać się w pełnej krasie.

– Ależ skąd, daj spokój, jestem tu jakieś trzydzieści minut, cóż to jest! Na ciebie mógłbym czekać całą wieczność!

– Och, to wspaniale... Prawdę mówiąc, wydawało mi się, że za długo kazałam ci tu sterczeć.

Rzeczywiście, jeszcze chwilę temu był porządnie wkurzony i przez moment zapragnął jej to uświadomić, lecz jego wzrok znów zahaczył o ów cudowny dekolt i słowa, które popłynęły z jego ust, z całą pewnością nie wyrażały irytacji.

– Nie martw się, nawet nie zauważyłem. To jak, jedziemy?

Silvia skinęła głową i Alex przekręcił kluczyk w stacyjce. Zaświeciły lampki na tablicy rozdzielczej, silnik zapalił, lecz Alex był tak podekscytowany, że zapomniał wszystko, czego nauczył się od Claudia. Co trzeba zrobić, żeby ruszyć? Przyciskał gaz, lecz nic się nie działo...

– Jakiś problem z samochodem?

– Nie, nie przejmuj się, ten samochód zawsze tak robi. Tysiąc razy mówiłem ojcu, żeby go zabrał na przegląd, ale...

Alex próbował i próbował, lecz samochód za nic nie chciał go słuchać. Pomyślał chwilę i powiedział do Silvii:

– Przepraszam na chwilę, muszę zadzwonić.

Otworzył drzwi, wysiadł z auta i w komórce znalazł numer Claudia. Przyjaciel był w domu, zabawiał zaproszonych gości, którzy właśnie zaczęli się schodzić. Kiedy odebrał telefon, Alex usłyszał tylko ogłuszającą muzykę.

– Claudio... Claudio! Co to za burdel? Claudio... słyszysz mnie?

– Kto mówi? Halo?

– Claudio... słyszysz mnie?

– Tak, ale kto mówi?

– To ja, Alex! Nie bądź dupkiem, daj spokój! Chyba nie jesteś jeszcze zły za to, co się dziś stało?

– Z kim? Łupkiem...? Przepraszam, to chyba pomyłka!

Claudio rozłączył się i Alex, coraz bardziej zdenerwowany, ponownie wybrał numer.

– Halo?

– Claudio?

– Kto mówi?

– Claudio, to ja, Alex, Aaaaalex!

– Aaaa, Alex, to ty! Czemu od razu nie mówisz?
– Próbuję ci to powiedzieć co najmniej od kilku minut. Dobra, nieważne. Po prostu posłuchaj, mam spore kłopoty!

Alex usłyszał, jak Claudio z kimś rozmawia.

– Kurde, Claudio! Słuchasz mnie czy nie?
– Sorry, goście przychodzą, muszę się z nimi przywitać! A ty gdzie się podziałeś?

– Co mówisz? Nie słyszę cię!

– Czekaj chwilę, wyjdę stąd.

– Ale streszczaj się, kończy mi się karta i mam ogólnie przerabane!

– Okej!

Claudio wyszedł do ogródka i wreszcie mogli spokojnie porozmawiać.

– Może mnie oświecisz, czego do cholery chcesz? Nie dość, że rozwaliłeś mi samochód, to jeszcze dupę zawracasz?

– Eeee? Co ci odbiło? Co się stało z moim ulubionym kumplem, Claudioem?

– Ty się ciesz, że w ogóle się do ciebie odzywam! Przed chwilą stałem wśród gości i tylko dlatego cię nie opie-przyłem.

– Słuchaj, nieważne, jestem teraz przed domem Silvii i nie umiem odpalić samochodu ojca.

– Bum!

– Co?

– Znajdź innego frajera do wysłuchiwania twoich fantazji.

– Ale to prawda...

– Taaa, podrywacz od siedmiu boleści!

– Idioto, mówię ci, że to prawda!

– A idź ściemniać komu innemu, ja mam co robić. Cześć!

Claudio odłożył słuchawkę i Alex, jeszcze bardziej zdenerwowany, zadzwonił do niego po raz trzeci.

– Czego ty w końcu chcesz? Nie zawracaj głowy, nie wierzę, że jesteś z Silvia.

– Kurde! Okej, jestem sam! Teraz mi powiesz, jak do cholery mam ruszyć tym samochodem?

Claudio milczał przez kilka sekund. Alex wydawał się naprawdę wkurzony.

– A zwolniłeś hamulec ręczny?

Alex klepnął się w czoło i rozłączył się, nawet nie pożegnawszy się z przyjacielem.

Tymczasem Silvia, słysząc jego podniesiony głos, wychyliła się z samochodu, żeby sprawdzić, co się dzieje.

– Alex, czy coś się stało? Chodź, jedziemy! Mam dość czekania!

No nie! Co za bezczelność!

Nieszczęsny Alex wrócił do samochodu i zobaczył, że Claudio miał rację. Dokładnie o to chodziło, zapomniał zwolnić ręczny. Pospiesznie opuścił dźwignię i auto ruszyło bez problemu.

Zastanawiał się nad najkrótszą drogą do domu Claudia, ale – w obawie przed patrolem policji – zdecydował się skrócić w mniej uczęszczaną ulicę, choć oznaczało to, że trasa znacznie się wydłuży. „Teraz niech mnie jeszcze zatrzyma policja i pozamiatane” – myślał.

– Jesteś dziś taka piękna! – powiedział na głos. – *Oh my darling, you are wonderful tonight...*

Były to jedyne słowa piosenki, których zdołał się nauczyć specjalnie na tę okazję.

Gdy nareszcie dotarli do domu Claudia, Alex zaparkował byle jak, a potem trzymając Silvię za rękę, zaprowadził ją do drzwi domu przyjaciela. Wcisnął dzwonek. Drzwi otworzył im Claudio. Nie zauważył Silvii, bo cofnęła się, żeby odebrać telefon.

– Poproszę moje pięćdziesiąt euro, i od razu dziękuję! – zawołał, wyciągając dłoń.

Rozbawiony Alex spojrzał na niego z bezczelnym uśmiechem. Podeszedł do Silvii, która właśnie wkładała komórkę do torebki, wziął ją za rękę i wprowadził do środka. Zwracając się do Claudia, wyraźnie niedowierzającego własnym oczom, wygłosił z satysfakcją:

– Nie martw się, pięćdziesiąt euro możesz mi oddać jutro...

– Przepraszam na chwilę, muszę iść do łazienki poprawić makijaż, zaraz wracam! – Silvia pocałowała go w kącik ust i odeszła. Alex o mało nie wyskoczył ze skóry. Przysunął twarz do ucha przyjaciela.

– Wiesz co, zachowaj je sobie, w ten sposób nie jestem ci już nic winien: ani za straty przy wideopokerze, ani za rozwalony samochód – wyszeptał.

Claudio wciąż nie był w stanie otworzyć ust. Nie mógł uwierzyć, że Silvia przyjęła zaproszenie Alexa. Po tym wszystkim, co wydarzyło się po południu, zapomniał zapytać przyjaciela, jak mu poszło z dziewczyną.

– Chyba nie sądzisz, że tak łatwo ci odpuszczę! Ja... – odrzekł, ale nie zdążył dokończyć zdania.

Właśnie w tej chwili podeszedł do nich Pietro, ten, którego wszyscy nazywali „Ciacho”, i Claudio natychmiast zrejterował: wciąż był na niego obrażony za rozprowadanie historii o wycieczce do prostytutek.

– Cześć, Alex! – rzuciły dwie dziewczyny, które chłopak uważał za okropne, lecz najwyraźniej Pietro miał odmienne zdanie, wnioskując z entuzjazmu, z jakim je obściskał.

– Jak leci? – Alex nie miał ochoty się z nim spoufalać.

Pietro wskazał na dwie dziewczyny.

– Nie może być lepiej! A co u ciebie? Przyszedłeś sam, tak? Spokojnie, to się zdarza, nic się nie martw! A może po prostu zdarza się to takim jak ty...

Na te słowa obie dziewczyny wybuchnęły śmiechem.

– Cóż, w zasadzie to przyszedłem z Silvia. – Wskazał na uśmiechniętą dziewczynę, która właśnie szła w jego stronę.

Obie panny przestały się śmiać, a Pietro nie wiedział, co powiedzieć. Gdy Silvia stanęła obok, Alex objął ją ramieniem i zapytał:

– Znasz Pietra, mojego kumpla z klasy?

Odpowiedziała, że zna go z widzenia.

– To jak, Pietro, przedstawisz nam swoje przyjaciółki? – ciągnął ironicznie Alex.

– Och, przepraszam, wyleciało mi z głowy! To moje dziewczyny: ta ma na imię Serena, a to jest Valentina.

– Dwie twoje dziewczyny? – wtrąciła zaciekawiona Silvia. – Jak to, masz dwie panienki?

– Bo może sobie na to pozwolić! – wykrzyknęły obie jednocześnie.

– I co ty na to? – Pietro puścił oko do Alexa.

– Na co?

– Jak to na co! Na te dwa anioły! Nie wydaje ci się, że Serena przypomina Belen Rodriguez, a Valentina wygląda jak Elisabetta Canalis?

– Faktycznie, kiedy o tym wspomniałeś, mam wrażenie, że są identyczne! Imponujące, naprawdę!

Silvia ze wszystkich sił starała się nie wybuchnąć śmiechem.

– Idziemy potańczyć. Na razie! – pożegnał ich Alex i oddalił się, nie mogąc już znieść tego kretyna.

– O matko, ale pasztety! – wyszeptał Silvii na ucho, a ona wreszcie mogła się roześmiać z zadowoleniem.

Kiedy weszli do pokoju, w którym grała muzyka, wszyscy znajdujący się tam osobnicy płci męskiej z niepohamowanym zdumieniem wbili wzrok w Alexa. Wielu było zaskoczonych, bo Silvia nie raz odrzuciła ich zaproszenie. Inni, którzy widzieli ich pierwszy raz w życiu, po prostu zazdrościli, ale ci, którzy dobrze znali oboje, nie wierzyli własnym oczom: to absolutnie niemożliwe, żeby najpiękniejsza dziewczyna w szkole umówiła się z kimś takim jak Alessandro Cutrò.

Alex napawał się tymi spojrzeniami, przepelnionymi zazdrością i podziwem. Podobało mu się wyzywające zachowanie Silvii i udało mu się, przynajmniej na ten jeden wieczór, wymazać z myśli imię i twarz Ylenii. Wydawało mu się, że nie istnieje nikt, oprócz Silvii.

Wśród tańców, koktajli, śmiechu przyjaciół i posyłanych sobie nawzajem ukradkowych spojrzeń, wieczór mijał błyskawicznie. Zaczęły się tańce latynoamerykańskie i robiło się coraz weselej: zawsze znalazł się jakiś pozer, który próbował się popisać, ale nie był w stanie utrzymać tempa i nie nadążał za krokami innych, dzięki czemu dostarczał rozrywki i budził ogólną wesołość.

Dochodziła druga. Wolna, spokojna melodia wyciągnęła na parkiet wszystkie pary.

Alex ukląkł i ucałował dłoń Silvii.

– Madame, czy zaszczyci mnie pani tańcem?

– Jasne, czemu nie? – zawołała i wstała z krzesła, ignorując ból stóp, które

błagały o litość, zmęczone zbyt wysokimi obcasami.

Prawdopodobnie nie było na świecie dziewczyny szczęśliwszej niż Silvia, gdy przy wtórze *I'll be missing you* zna-lażła się w objęciach Alexa i oparła głowę na jego piersi. Czuł jej zapach, a uchylone usta zdawały się błagać o pocałunek.

Dlaczego nie posłuchać cichego błagania? Odrobinę pochylił głowę i zbliżył wargi do jej warg, lecz w tej chwili poczuł, że ktoś stuka go w ramię. Odwrócił się i zobaczył Claudia, który jak zwykle musiał wszystko zepsuć. Claudio akurat tańczył wolny taniec z Gildą, koleżanką z klasy, i mamrotał jej coś do ucha.

– Chcę rewanżu! – rzucił do przyjaciela.

Alex dał mu znak ręką, żeby mówił jaśniej, i kiedy znowu znaleźli się obok siebie, Claudio dodał:

– Stawiam pięćdziesiąt euro, że nic więcej nie dasz rady z nią zrobić!

Alex ponownie dał znak, że nie rozumie, i przy trzecim obrocie, kiedy piosenka zbliżała się do końca, Claudio wyszeptał:

– Dowód miłości!

Alex pojął, że chodzi o zakład, ale nie do końca rozumiał, o co toczy się gra. Oczywiście był to zakład przegrany już na starcie: niemożliwe, żeby Silvia się w nim zakochała. Nie udało mu się z Ylenią, a co dopiero tutaj! Ylenia... Co ona w tej chwili robi, z kim jest, jak przyjęłaby wiadomość o wieczorze, który spędził z Silvia!

– Alex, wiesz, piosenka już się skończyła. – Silvia uroczo uśmiechała się do niego.

Tak pochłonęły go rozmyślenia, że wciąż kołysał się na środku parkietu. Nawet nie zauważył, że włączono światło.

Stanął jak wryty i, by odgonić natrętne myśli, zaproponował:

– Wyjdziemy na chwilę? Gorąco tutaj...

Dziewczyna natychmiast się zgodziła, właściwie to wydawała się zadowolona z propozycji.

Na zewnątrz panował przenikliwy ziąb, a Silvia miała na sobie jedynie lekką sukienkę. Jak na prawdziwego dżentelmena przystało, Alex zdjął kurtkę i okrył jej ramiona. Podziękowała mu uśmiechem i przysunęła się do niego.

– Obejmiesz mnie? – spytała, patrząc mu głęboko w oczy.

Nie trzeba mu było dwa razy powtarzać.

Stali tak, obejmując się w ciszy. Słyszeć było jedynie szum wiatru, który otulał dziewczynę niczym przejrzysty szal i roznosił wokół jej słodki zapach.

– Pójdiesz ze mną do samochodu? Zapomniałam komórki.

Alex skinął głową, wziął ją za rękę i ruszyli w kierunku auta.

Nacisnął na pilota, światła zamrugały i samochód się otworzył. Wtedy przypomniał sobie, że widział, jak Silvia wyjmuje komórkę z torebki przed wejściem do domu Claudia. Po co w takim razie chce iść do samochodu?

Tymczasem dziewczyna otworzyła drzwi, usiadła na tylnym siedzeniu i nawet nie próbowała udawać, że czegoś szuka. Zawołała, żeby też wsiadł.

– Po co chciałaś tu przyjść? – spytał.

– Mówiłam ci, po komórkę! – zaśmiała się Silvia.

– Masz ją w torebce!

– No dobra, rozgryzłeś mnie!

Nagle z prowokatorki, którą była przez cały wieczór, zmieniła się w nieśmiałą dziewczynę, zdolną zawstydzić się i oblać rumieńcem.

– Czemu się czerwienisz?

– Bo chciałam być z tobą sam na sam! – Silvia nie miała odwagi spojrzeć chłopakowi w twarz.

Alex znalazł się w naprawdę trudnej sytuacji, nie miał pojęcia, jak się zachować.

– Dlaczego nie masz chłopaka? Tylu facetów cię podrywa.

– Nie interesują mnie.

– Nikt ci nie wpadł w oko?

– Prawdę mówiąc, owszem, jest jeden taki, który mi się podoba, ale on nigdy na mnie nie spojrzał i wydaje mi się, że kocha inną...

Alex milczał.

– Podoba mi się od podstawówki, ale nigdy nie miałam odwagi mu o tym powiedzieć. A on tego nie zauważył – ciągnęła.

– A kto jest tym szczęściarzem?

– Ty, Alex...

Zamarł. Najpiękniejsza dziewczyna w szkole, obiekt marzeń i pożądania wszystkich, łaskawa tylko dla nielicznych, właśnie wyznała mu, że kocha się w nim od podstawówki. A on, jak ślepy, jak idiota, do tej pory się nie zorientował! I pomyśleć, że od zawsze śnił o takiej chwili, ale sądził, że to marzenie niemożliwe do spełnienia. A teraz była przy nim, ona, we własnej osobie, prześliczna, słodka i krucha, prosiła, by ją kochał.

Owładnięty emocjami poczuł na ustach nieznany smak cudownej dziewczyny, całującej go namiętnie i żarliwie.

Czuł się jak we śnie, jego ciało funkcjonowało niezależnie od niego, samo o sobie decydowało, wyrywało się spod kontroli umysłu. Silvia obejmowała go, a on całował jej czoło, podbródek, szyję, usta, gryzł ją w ucho, a potem niżej, w dekolt, którego już nie było, bo ramiączka się zsunęły, a sukienka razem z biustonoszem sfrunęły na przednie siedzenie. Pieścił ją wszędzie, trzymał w palcach brzeg jej majteczek i to było silniejsze od niego, nie mógł przestać, nie mógł się powstrzymać, pragnął jej, pożądał bezgranicznie, chciał ją mieć, chciał, żeby należała do niego, wreszcie do niego. Ona drżała jak jesienny liść, może nie była gotowa na ten krok, wydawało jej się, że jest dorosła, a w istocie była

spragnioną czułości i pieszczot dziewczyną.

– Alex, boję się! Muszę ci coś powiedzieć... nigdy wcześniej tego nie robiłam – wyszeptała drżącym głosem z ustami na jego ustach.

Alex zamarł, otworzył oczy i spojrzał na nią. Miała półprzymknięte oczy i zarumienioną twarz. Wydawała się złąkniona pocałunków i pieszczot, pragnęła jedynie poczuć na swoim ciele jego usta i ręce, chciała być kochana. Nic więcej.

– Przepraszam, nie mogę... – Alex usiadł, zostawiając ją półnagą, leżącą na siedzeniu, z błyszczącymi oczami i pragnieniem, którego nie mógł zaspokoić, bo miał w głowie tylko jedno imię. Imię, które – choćby z całej siły starał się o tym zapomnieć – należało do innej.

– Co ty mówisz? – spytała Silvia z niedowierzaniem, odruchowo starając się zasłonić rękami nagie piersi.

– Przykro mi, ale kocham inną. Nie mogę ci tego zrobić. Nie mogę być twoim pierwszym, nie zasługuję na to. To taka ważna chwila... Przykro mi.

Alex mówiąc, pospiesznie się ubierał, a Silvia wyciągnęła się na siedzeniu, zgarniając swoje rzeczy. Nie patrzyła na niego.

– Popełniłem błąd, nie powinniśmy dopuścić, żeby to zaszło tak daleko. Mam nadzieję, że mi wybaczysz.

Silvia rozplakała się.

– Wybaczyć ci? Zdajesz sobie sprawę z tego, co mówisz? Jesteś podły! Dlaczego mnie okłamałeś? Czemu mnie tu dziś zaprosiłeś? Czemu zaszliśmy aż tak daleko? I dlaczego odtrącasz mnie w taki sposób? Wiesz, jak się czuję? Masz pojęcie, jak mnie poniżyłeś? To przez nią, prawda? Przez tę zagraniczną dziwkę, za którą bez przerwy latasz? Cóż, jeśli chcesz wiedzieć, ona ma cię gdzieś! Gdzieś, rozumiesz? Jesteś smutnym frajerem!

– Nie nazywaj jej dziwką! Nawet jej nie znasz! Nie masz prawa jej osądzać!

Oślupiała Silvia zamilkła. Nie odpowiedziała, zwinęła się w kłębek i przeraźliwie szlochała.

– Poczekam na ciebie na zewnątrz, przy samochodzie. Zawołaj mnie, kiedy skończysz się ubierać, jesteś zbyt roztrzęsiona, żeby wracać do środka. Odwiozę cię do domu.

Silvia szybko się ubrała i przez kilka minut siedziała w aucie, zbyt rozżalona, by się odezwać.

Alex naprawdę jej się podobał, ale wzbudził w niej złudne nadzieje. Zabrał ją na imprezę, wmawiał jej różne rzeczy, rozebrał ją, dotykał, a kiedy miał ją naprawdę uszczęśliwić, wycofał się, bo w głębi serca nie chciał jej, wolał inną. Ona była tylko przerywnikiem, zabawką na jeden wieczór. Jego serce, myśli i czyny należały wyłącznie do Ylenii, która z kolei nie zasługiwała nawet na ułamek tych względów, które jej okazywał.

W milczeniu otworzyła drzwi samochodu po stronie Alexa. Pomyślał, że

może już wsiąść. Usiadł, położył jej rękę na ramieniu i powiedział:

– Naprawdę bardzo mi przykro, przysięgam, że nie chciałem, nie sądziłem...

Może uda nam się wyjaśnić...

– Nie dotykaj mnie! – wrzasnęła, odwracając się gwałtownie.

Miała rozmazany makijaż, zapuchnięte oczy, z jej starannie ułożonej fryzury nic nie zostało, a jej serce rozpadło się na kawałki.

Alex zrozumiał, że lepiej milczeć, tym razem grubo przesadził. Zranił ją głęboko i być może nigdy nie będzie zdolna mu wybaczyć.

Włączył silnik i ruszył w stronę jej domu.

– Czego się spodziewałam po takim, który chodzi do prostytutek? Ależ jestem głupia! Myślałam, że spodobam ci się, jeśli będę zmysłowa i intrygująca! Biedna idiotka! Proszę bardzo, możesz zabawiać swoich kumpli opowieściami, jak mnie dziś poniżyłeś, pośmieją się ze mnie.

– Słuchaj, ja nie jestem taki! Nieprawda, że chodzę do prostytutki, i nie opowiem nikomu o tym, co się dziś stało! Poza tym, o ile to w ogóle coś znaczy, wiedz, że gdyby to wszystko wydarzyło się kilka miesięcy temu, nie wahałbym się ani sekundy, kochałbym się z tobą i chętnie zostałbym twoim chłopakiem, gdybyś tylko chciała, ale teraz to zbyt...

Silvia przerwała mu krzykiem, tłukąc pięściami w deskę rozdzielczą.

– Bądź cicho, milcz, nie chcę słuchać wykrętów, nie obchodzą mnie twoje kłamstwa! Nie rozumiesz, że w ten sposób tylko bardziej mnie ranisz? Nienawidzę cię, nie chcę cię więcej widzieć! Sukinsyn! Nienawidzę cię!

Przez resztę drogi milczeli. Alkohol i cała reszta sprawiły, że Alexa rozboleła głowa.

Odrzucił Silvię. Stracił jedyną w swoim rodzaju okazję, ona już nigdy w życiu nie powie mu nawet „cześć”, i po co to wszystko? Dla miłości, najprawdopodobniej nieodwzajemnionej, miłości do dziewczyny, z którą pewnie nigdy nie będzie.

Ale dobrze się stało. Gdyby kochał się z Silvią, nie miałby już odwagi spojrzeć Ylenii w oczy. Dziwne, do niedawna nie miałby skrupułów z powodu tak niepewnej znajomości, a nawet całkiem pewnej. Nigdy by nie przepuścił takiej okazji, nawet kosztem utraty bliskiej osoby. Jeszcze kilka miesięcy temu był kimś innym, niedojrzałym chłopcem. Nigdy przedtem nie czuł się naprawdę zakochany.

Silvia wysiadła z samochodu, trzaskając drzwiami. Nie pożegnała się z nim. Starła się odzyskać spokój, żeby uniknąć pytań matki, ale przez całą drogę rozpaczliwie szlochała.

Alex poczekał, aż dziewczyna wejdzie do domu, i dopiero wtedy odjechał. Przez chwilę czuł strach, że ona może zrobić coś głupiego, lecz szybko doszedł do wniosku, że rana wkrótce się zablizni.

Alex znalazł się sam na drodze. Owładnęło nim przemożne pragnienie, by zobaczyć albo usłyszeć Ylenię. Tylko tego mu było potrzeba, by znów poczuł się szczęśliwy, lecz kiedy spróbował zadzwonić, zorientował się, że jej komórka wciąż jest wyłączona. Zresztą była ciemna noc, tłumaczył sobie, pewnie śpi.

Odłożył telefon na deskę rozdzielczą i na chwilę oderwał wzrok od drogi. Kiedy podniósł głowę, ujrzał punkt kontrolny żandarmerii.

– Kurwa mać! Ale ze mnie idiota! Powinienem był pojechać na przedmieścia! Po tym wszystkim co się dzisiaj stało, wyleciało mi z głowy... Cholera!

Spojrzał we wsteczne lusterko, żeby sprawdzić, czy jadą za nim inne samochody, lecz ulica była pusta. Poza tym był załamany i spieszył się do domu, więc trochę za mocno przycisnął pedał gazu. Na pewno żandarmi to zauważyli i go zatrzymają...

Istotnie, jego przecucie okazało się trafne: funkcjonariusz stojący pośrodku pasa podniósł lizak i pokazał mu, żeby zjechał na bok.

– Kurwa! Kurwa, kurwa, kurwa!

Nie miał pojęcia, co wymyśleć. Uciekać? Jeszcze gorzej. Zatrzymać się? Nie miał wyboru. Jakkolwiek by kombinował, tkwił w kłopotach po same uszy.

– Poproszę prawo jazdy i dowód rejestracyjny! – powiedział żandarm, który tymczasem zdążył podejść do auta.

– Tak, oczywiście! – Alex, starając się zachować spokój, podał mu dowód osobisty i dowód rejestracyjny.

Mężczyzna zmierzył go nieprzychylnym wzrokiem.

– Jakiś problem, panie władzo?

– Problem? Co najmniej kilka! Na przykład ograniczenie prędkości! A poza tym, mam tu tylko dokument tożsamości i dowód rejestracyjny. Nie dał mi pan prawa jazdy.

– Ach, tak, oczywiście! Przepraszam, sekundkę... – Alex niemal zemdlął, ale nadal grzebał w kieszeniach spodni.

Funkcjonariusz stracił cierpliwość i kazał mu wysiąść z samochodu.

– To jak, ma pan to prawo jazdy czy nie?

– Hmm, w gruncie rzeczy to nie... – wyznał chłopak z uśmiechem i podrapał się po głowie.

– Co to ma znaczyć: „w gruncie rzeczy nie”?

– To znaczy, że faktycznie mam!

– To na co czekasz, daj mi je! Pospiesz się, tracimy tylko czas!

- No tak, panie władzo, prawda jest taka, że je mam, ale go nie mam!
- Jaja sobie ze mnie robisz?
- Nie, już tłumaczę: dostałem prawo jazdy, tylko go nie zabrałem ze sobą, zostało w domu. Właściwie to zarekwirował je mój ojciec...
- Tak... Świetnie. Muszę ci wypisać mandat za prowadzenie bez prawa jazdy, kolejny za przekroczenie prędkości i jeszcze jeden za niezapięte pasy. A jak już przy tym jesteśmy, to sprawdzimy przy okazji badanie techniczne...

Alexowi serce podeszło do gardła. Nie miał pojęcia, o czym mowa, ale miał nadzieję, że wszystko jest w porządku.

Żandarm sprawdził dowód rejestracyjny i oznajmił, że badanie techniczne straciło ważność.

– To będzie w sumie osiemset euro mandatu. Auto zostanie zatrzymane z powodu nieaktualnych badań technicznych.

Funkcjonariusz wyciągnął bloczek druków i zaczął wypełniać pierwszą stronę.

– Nie!

Alex odruchowo wyrwał mu długopis. Mężczyzna zdenerwował się jeszcze bardziej.

– Co ty robisz? – spytał, dając koledze znak, żeby podszedł.

– Błagam pana! Miałem koszmary wieczór! Ukradłem ojcu samochód, żeby poderwać dziewczynę, ale to nie jest dziewczyna, którą chcę, tak naprawdę zależy mi na innej, ale ona nawet na mnie nie patrzy i traktuje mnie wyłącznie jak przyjaciela. A ta jest najładniejsza w szkole, ale odepchnąłem ją po tym, jak mi powiedziała, że zawsze się jej podobałem, i już mieliśmy to zrobić, rozumie pan, ale ja się wycofałem, bo to byłby jej pierwszy raz, no i boję się, jak zareagowałaby tamta, ta, która naprawdę mi się podoba, a ja zraniłem ją głęboko i teraz już nigdy nie spojrzę mi w twarz i...

– Która z tych dwóch? Ta dzisiaj, czy ta, która naprawdę ci się podoba?

Żandarm, który był ledwie kilka lat starszy od Alexa, wydawał się zadowolony opowieścią, ale starszy stopniem kolega szturchnął go łokciem.

– Ta dzisiaj! A teraz już nie wiem, czy dobrze zrobiłem, bo jeśli Ylenia nadal będzie mnie odrzucać, jak ostatni głupek przepuściłem niepowtarzalną okazję! Zanim bowiem się pojawiła, Silvia zawsze mi się podobała, ale teraz istnieje tylko ona i już nie potrafię myśleć o nikim innym, ale jednocześnie w ogóle jej nie rozumiem; wydaje się, że się jej podoba, ale kiedy próbuję pójść o krok dalej, odpycha mnie! Już nawet nie wspomina o szkole, nauczyciele mnie nie cierpią, mam najniższą średnią i nie wiem, czy w ogóle dopuszczają mnie do egzaminów. Co więcej, jeśli zgramę jeszcze jedną złą ocenę, ojciec zagroził, że zabierze mnie ze szkoły i pośle do pracy. Więc błagam pana, mam już wystarczająco przechlapane! Niech pan mi wypisze mandat, ale nie zabierajcie samochodu, ojciec mnie zabije!

Mówię serio, on potrafi być bardzo agresywny, kiedy się wkurzy! Błagam, miejcie litość!

Mężczyźni wymienili spojrzenia, niepewni, co robić. Alex wydawał się autentycznie załamany i niższemu stopniem funkcjonariuszowi zrobiło się żal pechowego chłopaka.

– Co pan na to, sierżancie, możemy tak zrobić? Damy mu mandat, ale auta nie zabierzemy? – zaproponował.

– W gruncie rzeczy nie wygląda na złego chłopaka.

– To co mam robić?

– Wypisz mandat i puść go.

Alex patrzył na druczek i zastanawiał się, skąd weźmie pieniądze, żeby zapłacić. Wzdychając, siadł za kierownicę i ruszył w stronę domu.

Gdy dotarł na miejsce, zajrzał do salonu, by sprawdzić, co z babcią. Podeszedł do niej, ale jak zwykle błędziła gdzieś myślami. Zanim udał się do swojego pokoju, wyszeptał jej do ucha:

– Następnym razem lepiej nic nie gadaj! Co za gówniany wieczór!

Od ostatniej rozmowy z Ylenią minęły już dwa tygodnie i Alex zaczynał się poważnie martwić. Co jej się stało? To do niej niepodobne – opuszczać tyle dni w szkole. Poza tym jej komórka wciąż była wyłączona, a w domu telefon odbierała automatyczna sekretarka.

Zostawił jej tysiąc wiadomości, ale nie oddzwoniła. Wysyłał esemesy, ale najprawdopodobniej nawet ich nie przeczytała, przecież miała wyłączony telefon.

Może zmieniła numer. Nie wiadomo, czy kiedykolwiek zechce się odezwać, może wciąż jest na niego wściekła, może doszły ją plotki o wieczorze z Silwią u Claudia. Może właśnie dlatego już nie chce mieć z nim do czynienia. Gdyby tylko mógł to wszystko wyjaśnić...

Leżał na łóżku jakby w malignie i nie znajdował odpowiedzi na swoje pytania. Chciał, by niedzielny poranek trwał wiecznie. Jak dobrze móc zostać w łóżku do południa, kiedy wiosenne słońce wdziera się do środka przez półprzymknięte okna, a na zewnątrz słychać odgłosy rozkwitającego życia, o tej pełnej obietnic porze roku.

O dziwo, tego dnia obudził się wcześniej. Rzadko się zdarzało, żeby w niedzielę o dziesiątej rano już nie spał. Przewrócił się na drugi bok, naciągając na siebie kołdrę, żeby podrzemać jeszcze ze dwie godzinki, ale zadzwoniła komórka.

– Masakra... Kto mi o tej porze zawraca...

Wstał i wygrzebał telefon spod góry ubrań skłębionych na biurku. Nie mógł uwierzyć własnym oczom, gdy przeczytał imię na wyświetlaczu.

– Halo... Ylenia, to ty?

– Tak, Alex, to ja. Cześć, jak się masz? – Głos Ylenii był smutny i zmęczony.

– Świetnie, ale co się z tobą dzieje? Nie odzywałaś się ani nie pokazywałaś, myślałem, że jesteś na mnie zła!

– Nie martw się, miałam tylko gorączkę. Chciałam cię przeprosić za to, jak się wobec ciebie zachowywałam przez te dwa tygodnie. Odsluchiwałam twoje wiadomości na sekretarce, ale nie oddzwoniłam, bo przechodziłam trudne chwile. Niestety, to dla mnie nie najlepszy okres. W każdym razie nie martw się, wcale się na ciebie nie gniewam.

– To dobrze... Ja też mam za sobą piekielnie ciężki czas i zdałem sobie sprawę, że nie mogę walczyć z przeznaczeniem...

– Niesamowite! Ja też ostatnio doszłam do takiego wniosku. Los każdego człowieka jest z góry zapisany i nikt nie może tego zmienić.

„Jaka słodka. Jak ja ją kocham...” – pomyślał Alex. Na głos powiedział:

– Co ci jest? Masz dziwny głos, coś się stało? Ale jeśli nie chcesz o tym rozmawiać, nie martw się! Nie musisz mi o wszystkim opowiadać: jeśli nie chcesz, to nie ma sprawy.

„Jaki słodki, jak ja cię kocham. Och, Alex, to prawda, coś się dzieje! Wydaje mi się, że cię kocham, ale nie będziemy nigdy mogli być razem, bo ja umieram! Jak dobrze byłoby wykrzyczeć ci prawdę przez telefon i płakać aż do jutra. I tylko tego naprawdę pragnę. Ale nie mogę. Nie wolno mi. Wybacz, ukochany. Nie mogę powiedzieć ci prawdy. Chciałabym, przysięgam. Ale nie mogę”.

– Ylenia? Jesteś?

– Tak, przepraszam, jestem trochę rozkojarzona.

– No więc... czy coś jest nie tak?

– Nie, wszystko w porządku, spokojnie! Mam tylko lekką grypę, to wszystko. Mówiłam ci, że miałam gorączkę, do tego dopadło mnie paskudne przeziębienie. Właśnie dlatego dzwonię. Miałbyś ochotę spotkać się dziś po południu i trochę się pouczyć? Będę mogła nadrobić to, co opuściłam, i was dogonić... Pasuje ci?

– Jeszcze pytasz? Pewnie, z przyjemnością!

Alex był uszczęśliwiony. Wreszcie mógł się na coś przydać, ale przede wszystkim odzyskał dawną Ylenię, jedyną dziewczynę na świecie, przez którą serce biło mu mocniej i zapominał o wszystkich innych.

– Będę czekała około trzeciej.

– Zgoda, do zobaczenia po południu.

– Super! To cześć!

– Zaczekaj chwilkę.

– Tak?

– Naprawdę się cieszę, że cię słyszę. Tęskniłem za tobą.

„Ja za tobą też, kochany, tęskniłam okropnie! Ale nie mogę ci tego powiedzieć, przepraszam, nigdy nie będę mogła ci tego powiedzieć!”

– Nie wygłupiaj się! Zobaczymy się później. Pa!

Ylenia odłożyła słuchawkę, nie dając mu nawet chwili na odpowiedź. Alex popatrzył na komórkę. Dziwne. Jeszcze gorzej niż przedtem. Zazwyczaj lubiła, gdy mówił jej coś miłego, rumieniała się i zaczynała chichotać z zawstydenia, ale tym razem nie przyjęła nawet tego niewinnego wyznania. Dziwne...

Ale co go to obchodzi, w owej chwili liczyło się tylko, że nie jest na niego zła i chce się z nim zobaczyć. To mu wystarczało, czuł się najszczęśliwszym chłopakiem na świecie.

Wrócił do łóżka z szerokim uśmiechem na twarzy, rozkoszując się szczęściem, że znowu będzie blisko niej. Myślał o tym, co jej powie; obiecywał sobie, że nie będzie jej dokuczał, aż w końcu zasnął, ukołysany myślami.

Kiedy otworzył oczy, zorientował się, że jest już kwadrans po drugiej. Miał czterdzieści pięć minut, żeby zjeść obiad, przygotować się i pobiec do niej.

Wpadł do kuchni i otworzył drzwiczki kredensu w poszukiwaniu czegoś, czym szybko mógłby zaspokoić głód. Buszując w zapasach, znalazł puszkę szynki, lecz innej firmy niż ta, którą zazwyczaj kupował ojciec.

„Pewnie jakaś tańsza” – pomyślał, szukając widelca w szufladzie ze sztućcami. Nie znalazł, więc pospiesznie szarpnął aluminiowy haczyk i zawartość puszek władował wprost do ust, lecz po kilku sekundach poraził go obrzydliwy smak.

– Ale syf! – krzyknął, wypluwając wszystko do śmieci. Wyplukał usta, przetarł marmurowy blat, na którym stała puszka, wyrzucił ją do kosza i wrócił do pokoju.

W korytarzu wpadł na ojca, który właśnie wszedł do domu, tuląc w dłoniach szczeniaka yorkshire teriera. Jasny, futrzany kłębek z czerwoną obróżką, maleńka suczka.

– Dzień dobry! Wreszcie wstałeś! Widziałeś, zostawiłem ci talerz makaronu w kuchni. Jadłeś już?

Zaskoczony Alex pomyślał, że chyba cały świat stroi sobie z niego żarty.

– Nie, poradziłem sobie z tym, co znalazłem. A to co? Co tu robi?
– Zdumiony, wskazał suczkę.

– Śliczna, prawda? Kupiłem ją na targu, dla twojej babci. Dotrzyma jej towarzystwa. Nazywa się Sissi.

– Nie wydaje mi się, żeby to było konieczne...

– Zrób coś dla mnie. Przynieś puszkę karmy dla psów. Kupiłem dziś kilka.

– Oj tato, późno już, muszę się pospieszyć.

– Nie przesadzaj, też mi wysiłek! Postawiłem je w kuchni, o tam, patrz, drugie drzwiczki u góry, razem z innymi puszkami. – Ojciec stojąc w drzwiach, wskazał drzwiczki, o które mu chodziło.

Alex zrozumiał wszystko. Rzucił się do kosza ze śmieciami, żeby sprawdzić, czy ma rację. Na etykiecie przeczytał: „Dla psów pełnych życia” i pognął do łazienki, by zwymiotować. Przyszło mu do głowy, że to stworzenie jeszcze na dobre się nie wprowadziło, a już zaczęło dokuczać.

„Źle zaczął się ten dzień. Lepiej pójdę się ubrać, żeby nie spóźnić się do Ylenii”.

Nie wiedział, co na siebie włożyć, a chciał sprawić dobre wrażenie. Zaczął przymierzać spodnie i koszule; w końcu zdecydował się na dżinsy kupione na targu kilka dni wcześniej i sportową bluzę.

Zszedł do garażu po swój stary skuter, ale gdy tylko złożył podpórkę, zobaczył, że z koła zeszło powietrze.

– Przerąbane! – jęknął i rozejrzał się wokoło, szukając innego rozwiązania.

Mógłby wziąć samochód ojca, ale gdyby ten się zorientował, tym razem naprawdę by go zabił. Lepiej nie. Żeby zapłacić mandat, czy raczej serię mandatów, które dostał owego wieczoru, kiedy był z Silvią, musiał sprzedać swoją ukochaną konsolę PlayStation razem ze wszystkimi grami i akcesoriami, ponadto gitarę, bongosy i bezcenną kolekcję komiksów. W dodatku poprosił o pomoc swoją wiekową ciotkę, siostrę babci, obiecując w zamian wykonywać dla niej różne drobne prace.

Jego wzrok zahaczył o stary rower, używany niegdyś przez babcię. Leżał w kącie, częściowo przykryty płachtą i nieużywany, bo miał zepsute hamulce.

„Sytuacja podbramkowa!” – pomyślał, nie zastanawiając się dłużej. Wskoczył na siodełko i popedałował w kierunku domu Ylenii. Przejechał już niemal połowę drogi, gdy zorientował się, że zapomniał plecaka z książkami – musiał po niego wrócić.

Żeby zyskać na czasie, postanowił pojechać skrótem: drogą ciągnącą się stromo w dół, która doprowadzi go prosto za dom. Po drodze rower nabierał prędkości i, choć Alex naciskał hamulce z całej siły, za nic nie chciał zwolnić. By uniknąć zderzenia z samochodami albo jakąś przypadkową ścianą, chłopak musiał hamować stopami, zdzierając podeszwy i raz po raz ryzykując, że się przewróci i złamie rękę albo nogę.

Gdy wreszcie dotarł do domu, zmienił szybko buty, złapał plecak, wrzucił doń książki i znów wskoczył na rower.

Przystanął na moment, by kupić kwiaty, ale nie wiedział, które wybrać. Bukiet róż? Lepiej nie, na pewno źle to odbierze i wścieknie się. Orchidee? Za drogie. Fiołki? Za małe. Słoneczniki? Za duże i zbyt kłopotliwe przy transporcie rowerem.

W końcu kwiaciarz, człowiek wielkiej cierpliwości, pokazał mu maleńkie stokrotki.

– Fantastyczne! – wykrzyknął Alex, zadowolony z wyboru. Wydawały mu się idealne dla Ylenii. Miały jej skromną, czystą i prostą urodę, a ponadto były dumne i słodkie, jak ona.

„Oby jej się spodobały” – myślał, płacąc i wkładając kwiatki do plecaka, z nadzieją, że przetrwają podróż.

Kiedy wreszcie dojechał pod dom państwa Lucianich, zastał uchyloną furtkę i od razu wszedł, nie dzwoniąc domofonem. Oparł rower o ogrodzenie i ruszył aleją w kierunku drzwi. Rzucił okiem na kojec Romulusa i Remusa, sprawdzając, czy oba psy są w swoich budach i czy może czuć się bezpiecznie – nigdy nie miał szczególnie dobrych relacji ze zwierzętami. Kojec wydał mu się zamknięty i już chciał ruszyć dalej, lecz nagle stanął jak wryty.

„Dziwne... Wydaje mi się, czy naprawdę słyszę warczenie?”

Spojrzał w prawo i zorientował się, że grubo się pomylił: furtka była

przymknięta, a nie zamknięta. Co gorsza, oba dogi stały tuż za nim i groźnie warczały. Zdjęty paniką, rzucił się do kojca i zamknął w środku, zostawiając szczekające psy przed furtką.

Właśnie w tym momencie zadzwoniła komórka. To Ylenia, zaniepokojona hałasem i spóźnieniem Alexa wyszła do ogródka i zadzwoniła do niego.

– Można spytać, czemu się spóźniasz?

– Można spytać, jak to się dzieje, że za każdym razem gdy przychodzę, psy są wypuszczone?

– Gdzie jesteś?

– Wyjdź i zobacz! – zawołał Alex, przerywając połączenie.

Ylenia, zwabiona szczekaniem, podeszła do psich bud sprawdzić, co się dzieje, i nie mogła powstrzymać się od śmiechu na widok rozgrywającej się przed nią sceny.

– Ale śmiesznie wyglądasz w tym kojcu! Co tam robisz?

– Co robię? Próbuję wyrwać się ze szponów tych dwóch bestii! Wiem, że mnie nienawidzą, za każdym razem jest to samo. Dlaczego nigdy nie zamykacie tej przeklętej furki?

– Czepiasz się! Przecież to dwa aniołeczki! Prawda, moje maleństwa?

Ylenia głaskała psiska, przycupnięte u jej stóp. Machały ogonami, uszczęśliwione jej obecnością.

– Wyjdź stamtąd, ja je przytrzymam.

Alex z wahaniem opuścił kryjówkę i gdy tylko oba psy znalazły się wewnątrz, wyciągnął z plecaka bukiet stokrotek i podał Ylenii z uśmiechem.

– Dziękuję, są prześliczne! Nie musiałeś... Skąd wiedziałeś, że to moje ulubione kwiaty? – spytała Ylenia, całując go w policzek.

– Właściwie, to nie wiedziałem – odpowiedział, zadowolony, że udało mu się trafić w dziesiątkę.

– Wejźmy do środka, jest już późno! – ponagliła Ylenia, biorąc chłopaka za rękę.

Gdy znaleźli się w domu, zawołała do rodziców:

– Mamo, tato, przyszedł Alex!

– Cześć, Alex! – ojciec ograniczył się jedynie do powitalnego okrzyku ze swojego pokoju.

– Dzień dobry, panie Luciani! – odkrzyknął chłopak.

Ambra natomiast wyszła z kuchni i dołączyła do młodych. Przywitała się z Alexem i zaproponowała coś do picia.

– Mamo, mogłabyś zająć się tymi kwiatkami? Trzeba je wstawić do wazonu – poprosiła Ylenia, podając jej bukiet stokrotek.

– Oczywiście! Alex, jesteś pewny, że na nic nie masz ochoty?

– Nie, naprawdę, bardzo dziękuję!

– W takim razie zostawiam was samych, idźcie się uczyć – odrzekła Ambra i wróciła do kuchni.

– Dzięki, mamó!

– Nie rozumiem, co takiego szczególnego moja matka w tobie widzi... – droczyła się Ylenia, kiedy wchodzili po schodach. – Ma do ciebie szczególną słabość. Taka jest zadowolona, kiedy przychodzisz się uczyć...

– Może myśli, że jestem odpowiednim facetem dla jej córki! – odgryzł się Alex ze śmiechem.

– Przestań! Wyciągaj lepiej książki, zabieramy się do nauki!

Zanim otworzyli podręcznik historii, długo patrzyli na siebie. W tym momencie i w tym pokoju zamknął się ich cały świat. Mieli wszystko. A przynajmniej wszystko, czego potrzebowali do szczęścia. Brakowało im tylko jednego: odwagi, by to sobie wyznać.

Ylenia otworzyła książkę i kazała Alexowi skupić się na tym, co będzie czytać, ale już po pierwszych słowach myśli Alexa zabłąkały się w świecie fantazji: wyobraził sobie siedzącą mu na kolanach Ylenię na tle malowniczego egzotycznego krajobrazu.

Ylenia spostrzegła, że Alex błądzi myślami w chmurach i ściągnęła go z powrotem na ziemię, prosząc, by się skupił.

– Słuchasz mnie czy nie?

– Uciekniemy razem?

– Co?

– Wyobraź sobie, jak byłoby pięknie: ja, ty, szum morza, palmy, mewy na niebie...

– Odbiło ci?

Ylenia wybuchnęła śmiechem, a Alex wyciągnął z kieszeni komórkę. Jednym kliknięciem zatrzymał na ekranie ten uśmiech, wesoły i świeży. Podniósł wzrok i zobaczył, że Ylenia już spoważniała i patrzy na niego gniewnie. Bardzo gniewnie.

– Skasuj to!

– Nie, dlaczego? Takie piękne zdjęcie!

Ledwie spojrzała na wyświetlacz telefonu, twarz jej stężała, złapała się rękami pod boki.

– Jeśli tego nie skasujesz, wyrzucę cię z domu!

Alex uśmiechnął się i postanowił – choć niechętnie – spełnić jej życzenie. Naprawdę nie rozumiał dziewczyn i ich obsesji na tle złego wychodzenia na zdjęciach. Na tej fotce wyglądała tak cudnie i naturalnie!

– To jak? Kasujesz czy nie? Wysłałam okropnie! I nigdy więcej nie rób mi zdjęć z zaskoczenia! Obiecujesz?

– Obiecuję, obiecuję!

Nie miał najmniejszego zamiaru dotrzymywać obietnicy, pewien, że będą jeszcze tysiące okazji, by zrobić jej kolejne zdjęcia. I za nic nie uwierzyłby, gdyby ktoś mu powiedział, że bardzo się myli.

Popołudnie minęło w mgnieniu oka. Alex i Ylenia uczyli się z przyjemnością, robiąc sobie od czasu do czasu przerwy na odpoczynek i przyjacielskie pogawędki.

– Już nie mogę! Skończmy, błagam! – jęknął Alex około siódmej wieczorem, kompletnie wyczerpany.

– Okej, w sumie ja też jestem zmęczona. Wydaje mi się, że dużo dzisiaj przerobiliśmy.

– I dobrze! Muszę rozprostować nogi. Mogę skorzystać z łazienki?

– Jasne, idź...

Gdy Ylenia została sama w pokoju, zabrała się do sprzątanania ze stołu. Odłożyła długopisy do piórników, pozamykała książki i zeszyty, poukładała je w dwóch stosikach: jeden jej, a drugi Alexa. Wzięła do ręki jego szkolny kalendarz i zaczęła przerzucać strony, jakby chciała się czegoś dowiedzieć o właścicielu. Notes był pełen zdań, nabazgranych niemal nieczytelnym pismem, mnóstwo w nim było skreśleń, brakowało kilku wyrwanych stron. Pewnie z tych kartek powstały papierowe kulki do rzucania w kolegów. Tu i tam widniały bazgroły i małe rysunczki, rozpaczliwe próby ucieczki przed nudą podczas lekcji. Otworzyła kalendarz na przypadkowej czystej stronie i czerwonym długopisem w rogu narysowała maleńkie serduszko, a obok napisała jego imię. Zamknęła i włożyła Alexowi do plecaka.

Dokładnie w tej chwili chłopak wrócił do pokoju i zwabiony hałasem dobiegającym z zewnątrz podszedł do okna.

– Co to za strzały?

– To nie strzały, to fajerwerki z okazji otwarcia imprezy! – Ylenia również stanęła przy oknie.

Alex objął ją ramieniem i przytulił do siebie.

– Jak to?

Ylenia chciała wyrwać się i uciec, ale nie starczyło jej sił. Pozwoliła się tulić i miała nadzieję, że ta chwila nigdy się nie skończy. Byli tam, oboje, czuli nawzajem swój zapach, dotykali się, szukali się, pochłonięci pragnieniem. Gdyby fajerwerki umilkły, usłyszeliby przyspieszone bicie dwojga serc. To było silniejsze od niej, było jej tak dobrze, kiedy przytulał ją mocno do siebie! Zamknęła oczy, chciała nacieszyć się tą króciutką chwilą szczęścia.

– Jesteśmy blisko Vady. Teraz trwają tam obchody ku czci ich patrona. Pewnie przyszło mnóstwo ludzi.

– Och, i ty to wiesz, chociaż mieszkasz tu od niedawna, a ja nie miałem

pojęcia!

Alex był przejęty jak dziecko i mocniej przycisnął ją do siebie. Ylenia skinęła głową. Czuła, że umiera w jego ramionach, ale kiedy odgłosy z zewnątrz ucichły, zaproponowała spacer, żeby uciec przed zakłopotaniem wywołanym tym, co się przed chwilą stało.

– Chodź, przejdziemy się po ogrodzie, muszę odetchnąć świeżym powietrzem.

Ylenia wychodziła już z pokoju, lecz Alex ją zatrzymał:

– Poczekaj sekundkę! Wezmę plecak, potem od razu pojedę do domu – powiedział, zbierając swoje rzeczy.

– Dobrze, jeśli chcesz.

Kiedy znaleźli się w ogrodzie, Ylenia złapała go za rękaw i puściła się biegiem.

– Chodź, chcę ci coś pokazać!

Przebiegli parę metrów i zatrzymali się przed zagrodą dla koni.

– Czyż nie są precudne? Kilka tygodni temu ojciec mi je podarował – powiedziała z uśmiechem.

– O kurczę, ale prezent! – zachwycił się Alex, nieco zakłopotany.

Jeśli nawet pewnego dnia uda mu się sprawić, że Ylenia się w nim zakocha, z całą pewnością nigdy nie będzie mógł jej dać tak kosztownego подарunku...

– Umiesz jeździć konno? – spytała Ylenia, otwierając zagrodę.

– Wcale!

Alex wszedł za nią za ogrodzenie, trzymając się nieco z tyłu, bo zwierzęta go onieśmiały.

– Spróbuj, wsiądź na drugiego! – zawołała z siodła.

– Nie ma mowy!

– Czemu nie? To łatwe, nie bądź tchórzem!

– Nie, nie, nie mam ochoty skręcić karku!

– To wsiądź razem ze mną na tego, nauczę cię – zaproponowała Ylenia.

Nie zastanawiając się długo, Alex wskoczył na koński grzbiet.

– Mogłeś chociaż dać mi dokończyć zdanie! – zażartowała, zdumiona szybkością, z jaką znalazł się w siodle.

Pokazała mu właściwe ruchy i udzieliła krótkiej lekcji na temat podstawowych zasad.

– Rozumiesz? – spytała na koniec.

– Wydaje mi się, że tak.

– Doskonale! To wsiadaj na drugiego, przejedziemy się!

– Dobra, jak chcesz. Z tobą nie można dyskutować.

Alex czuł się trochę rozczarowany, bo ich bliski kontakt trwał zdecydowanie za krótko. Pokonawszy tysiące trudności, zdołał pokierować koniem na

podmiejskich uliczkach – na szczęście niezbyt uczęszczanych – i razem dojechali do pobliskiego placu zabaw. Wtedy mógł odetchnąć z ulgą.

– Zsiadamy, chcę trochę pochodzić – oznajmiła Ylenia.

Przywiązali konie do słupa i ruszyli na przechadzkę pomiędzy pustymi o tej porze zjeżdżalniami i karuzelami; w końcu usiedli obok siebie na huśtawce i zaczęli lekko się kołysać.

– Mogę zadać ci osobiste pytanie? – wypalił Alex w pewnym momencie, przerywając ciszę.

– Co chcesz wiedzieć?

– Miałaś kiedyś chłopaka?

– Dlaczego pytasz?

– Przecież wiesz...

– Nie, właśnie nie wiem!

– A tak, z ciekawości...

– Jasne, z ciekawości! W każdym razie owszem, byłam z takim jednym, zanim przyjechałam do Włoch. A ty?

– Miewałem dziewczyny, ale przez chwilę. Nigdy nie znalazłem kogoś na stałe. A twój związek dlaczego się skończył?

– Bo on okazał się dupkiem!

– Zranił cię?

– Owszem.

– To będę musiał pojechać do Kolumbii i dać mu w pysk!

– Chyba nie warto! Poza tym nie wydaje mi się, żeby ci się udało go stłuc tymi chudziutkimi rączkami... Znokautowałyby cię jednym ciosem!

Alex milczał chwilę, zszedł z huśtawki i zatrzymał ją.

– Nigdy bym cię nie skrzywdził, wiesz o tym, prawda?

Ylenia nie odpowiedziała. Odwróciła głowę. Los jest okrutny, właśnie dał jej ukochanego, ale zabrał nadzieję na wspólne marzenia, życie.

Alex musnął delikatnie jej podbródek, zmuszając, by spojrzała mu w oczy.

– Jesteś dla mnie najważniejsza! Nigdy nie zrobiłbym nic, co mogłoby cię zranić... Ylenia, ja...

Nie skończył mówić, zamknął oczy i zbliżył usta do jej ust. Tym razem żadnych ucieczek i gwałtownych ruchów.

Ylenia po raz pierwszy nie walczyła z potrzebą bliskości, lecz dokładnie w chwili, gdy niemal dotykał jej warg, popchnęła go tak mocno, że upadł. Zanim zdążył wstać, zeskoczyła z huśtawki i, odwiązując konie od słupa, krzyknęła przez łzy:

– Alex, czemu zawsze wszystko musisz zniszczyć? Dlaczego? Zrozum wreszcie, że między nami nic nigdy nie będzie! Nigdy! Wbij to sobie do głowy!

– Zaczekaj! – krzyknął, wyciągając do niej rękę, lecz było za późno. Ylenia

oddalała się galopem na swoim białym koniu. Co gorsza, również i czarny koń pokłusował za nią, pozostawiwszy Alexa samego, rozciągniętego na ziemi.

– Cholera! – wrzasnął chłopak, próbując otrzepać spodnie.

Smutny i zły wrócił do domu Ylenii po rower. Kiedy tam dotarł, zobaczył uchyloną furtkę. Tym razem wszedł bez wahania, pewny, że psy są dobrze zamknięte za ogrodzeniem. Zabierając rower, spojrzął smutno na willę wznoszącą się dumnie w oddali, na samym końcu alei. Nie umiał sobie wytłumaczyć zachowania Ylenii. Westchnął i zawrócił rower, gotów odjechać.

I pomyśleć, że obiecywał sobie, iż jej nie zdenerwuje! Ale tym razem przynajmniej wyraziła się jasno. Powiedziała, że między nimi nic nigdy nie będzie, więc naprawdę musi o niej zapomnieć. Nie pojmował przyczyny tego ciągłego odpychania. Pozwoliła się objąć, kiedy patrzyli na sztuczne ognie, nie stawiała najmniejszego oporu, gdy ją przytulał. Wręcz przeciwnie – wyglądała na szczęśliwą. I nie mogła tego wziąć za zwyczajne przyjacielskie gesty, to ewidentnie było coś więcej, dużo więcej.

Musi także zakończyć tę przyjaźń: co miałby robić z dziewczyną, przez którą tylko czuje się źle? Nigdy nie wystarczyłyby mu jedynie jej bliskość i przywiązanie, Ylenia za bardzo go pociągała. Teraz, za każdym razem gdy byli sami, marzył tylko o tym, by ją mocno tulić i całować.

Dość tego. Pożegna się z nią na zawsze.

Gdyby nie ona, spacerowałby teraz z piękną Silvią. Gdyby tylko był mniej głupi i zaślepiony. Gdyby nie był tak strasznie w Ylenii zakochany!

Na tę myśl wymierzył kopniaka furtce, która zatrzasnęła się z głośnym hukiem. Ów dźwięk przyciągnął uwagę Romulusa i Remusa, biegających swobodnie po ogrodzie. Giorgio Luciani, przekonany, że Alex poszedł już do domu, wypuścił psy z kojca, gdy Alex i Ylenia siedzieli na placu zabaw...

Widząc nadbiegające psy, Alex spanikował, chwycił rower, zarzucił go sobie na plecy i z wysiłkiem wspiał się na ogrodzenie. Kiedy znalazł się na samej górze, zdał sobie sprawę, że musi mieć wolne ręce, aby zejść na drugą stronę. Zaryzykował więc i rzucił rower na asfalt. Gdy zszedł, obejrzał go i zdał sobie sprawę, że koła i kierownica są nieodwracalnie uszkodzone. Nie było mowy, żeby na nim jechać, więc musiał wracać na piechotę, sam ze swoimi myślami, ciągnąc za sobą wrak roweru. Wrzucił go do pierwszego napotkanego śmietnika.

Dotarł do domu tak wykończony i smutny, że nie miał nawet ochoty jeść. Zamknął się w swoim pokoju i opadł ciężko na łóżko.

Na myśl o tym, że musi zapomnieć o Ylenii, czuł, że w środku umiera, ale co mu innego pozostało? Dlaczego ma takiego pecha? Wszystkie jego sercowe przygody nieodmiennie kończyły się źle, z takiego bądź innego powodu. A z Silvią to już szczyt wszystkiego! Przynajmniej złość na Ylenię pomoże mu szybciej o niej zapomnieć.

Próbował ułożyć się wygodniej i trochę odpocząć, lecz podmuchy wiatru wpadające przez otwarte okno sprawiały, że czuł na plecach dreszcze. Niechętnie wstał, żeby zamknąć okno, lecz ostatni poryw zdmuchnął kartki z biurka i rozrzucił je na podłodze. Schylił się, pozbiierał je i odłożył na miejsce.

Jego uwagę przyciągnął notes z numerami telefonów, którego od dawna nie miał w ręku. Usiadł na krześle i zaczął go kartkować. Wśród mnóstwa zapisanych numerów niektóre były obwiedzione czerwonym długopisem. To numery jego byłych.

Przepisał je na osobną kartkę, obok każdego dopisując imię dziewczyny, i zaczął dzwonić.

Każdą z byłych zapytał, dlaczego go zostawiła, i otrzymał mniej więcej podobne odpowiedzi.

– Wiesz, dlaczego z tobą zerwałam? To proste: nigdy mnie nie kochałeś, kochałeś ją! – odpowiedziała pierwsza.

– Przepraszam, jaką „ją”? – zdziwił się Alex, który nie pamiętał, żeby akurat tę dziewczynę zdradzał.

– Tę, którą mam między nogami, drogi mój Alexie! I wykasuj mój numer telefonu, dupku!

Druga odpowiedziała, że zostawiła go, bo zdradził ją z jej siostrą; trzecia wyjaśniła, że nie ma pojęcia, zważywszy na to, że to on znikł bez jednego wyjaśnienia; czwarta nazwała go świnią; również piąta i szósta udzieliły analogicznych odpowiedzi.

Podsumowując, przyczyną kłopotów w jego związkach za każdym razem był seks. I pomyśleć, że z Silvią wydarzyło się coś przeciwnego! Wściekła się na niego, bo w najgorętszym momencie ją odepchnął. Czemu zrobił coś tak głupiego?

A co z Ylenią? Z nią nawet nie poruszył tego tematu. Czyżby była aż tak pruderyjna, że oburzył ją zwykły pocałunek? Niemożliwe! Wyznała mu, że już miała chłopaka; na pewno ją całował, a może nawet zrobili coś więcej!

Na tę myśl poczuł, że kona. Nie mógł sobie wyobrazić swojej Ylenii w ramionach innego, za bardzo bolało.

Położył się do łóżka, z nadzieją, że następnego dnia wszystko jakoś się ułoży.

Kolejne dni były dla Alexa bardzo smutne. Z Ylenią wymieniali jedynie pozdrowienia. Od pamiętnego spotkania na placu zabaw nie widywali się poza szkołą. Ona wytrwale odrzucała jego zaproszenia i nawet przesiadła się do innej ławki, tłumacząc, że w ostatnim rządzie ma problemy z czytaniem z tablicy. Ostatni eśemes, który do niego wysłała, zawierał jedynie życzenia wielkanocne. Często była zamyślona, smutna i przygaszona. Raz przyłapał ją, jak płakała w korytarzu, lecz kiedy chciał się zbliżyć, uciekła bez żadnego wyjaśnienia.

Jakby tego było mało, jego chęć do nauki zdecydowanie malała. Odkąd Ylenia przestała mu pomagać, godziny spędzane nad książkami kosztowały go wiele wysiłku.

Najgorsze jednak było to, że nie potrafił o niej zapomnieć. Zastanawiał się, czy w ogóle kiedyś mu się uda. Im bardziej próbował o niej nie myśleć, tym częściej obraz jej twarzy gościł w jego głowie. Czuł się osaczony, jakby nikt i nic na całym świecie nie mogło go uratować, tylko ona.

Przynajmniej stary kumpel Claudio nie opuścił go i robił wszystko, by podnieść przyjaciela na duchu. Wieczorem znowu przyjedzie zabrać go na przejażdżkę: obiecał, że będzie niespodzianka; może udało mu się naprawić starego fiata 127 po tym, jak Alex rozwalił go tamtego fatalnego dnia.

Dźwięk klaksonu wyrwał Alexa z rozmyślań. Wyrzął przez okno, przekonany, że zobaczy Claudia, ale na miejscu starego fiata ujrzał nowiuteńkiego opla, który wyglądał, jakby dopiero wyjechał z salonu. Pomyślał, że to pewnie chłopak sąsiadki z naprzeciwka, który wciąż zmieniał samochody, więc wrócił do pokoju.

Po chwili znów rozległo się trąbienie. Pewnie dziewczyna za długo się szykuje. Zdażył paść na łóżko, gdy usłyszał, że ktoś woła go po imieniu, ile sił w płucach.

Wyrzął pewny, że głos należy do Claudia, lecz choć rozglądał się na wszystkie strony, nie widział go.

– Kiedy wreszcie zdecydujesz się zejść? – krzyknął Claudio.

– Gdzie jesteś?

– Tutaj!

– Tutaj, czyli gdzie?

– W samochodzie!

Alex doznał szoku, widząc kumpla za kierownicą auta.

– Po cholere tam wlałeś? Wsiadaj, ale już, jak cię właściciel złapie, każe cię zamknąć! – zawołał.

– Prawdę mówiąc, to ja jestem właścicielem.

– Ty? Ale...

Alex rzucił się biegiem do drzwi, nie mogąc się doczekać wyjaśnień.

– Tato, wychodzę! – wrzasnął z jedną nogą już za drzwiami.

– Dlaczego nie uczysz się, tylko łazisz? Myślisz wyłącznie o zabawie!

Pamiętaj, że jak cię obleją, możesz nie wracać do domu, bo cię zamordują! – odparł ojciec pewnym i zdecydowanym głosem.

I miał po temu powody. Alex nie dałby już rady nadrobić całego roku szkolnego i z całą pewnością przysporzy nieszczęsnemu rodzicowi kolejnego rozczarowania.

– Nie martw się, dziś już dość się uczyłem – skłamał.

– Nie waż się późno wracać! – dodał na koniec ojciec, lecz Alex już zamknął za sobą drzwi.

– Można spytać, komu rąbnąłeś ten samochód? Albo komu podprowadziłeś kasę, żeby go kupić? – zapytał Alex przyjaciela, oglądając auto ze wszystkich stron.

– No co ty? Po prostu wygrałem w kasynie.

– W kasynie? Zdurniałeś? Nie wystarczy ci wideopoker na mieście, teraz jeździsz do kasyna?! Wiesz, że możesz się uzależnić? A ile wygrałeś?

– Mnóstwo wypasionych banknotów, przyjacielu, i wszyściutkie władowałem w to cudeńko!

– W którym kasynie, tym w centrum? I kiedy?

– Parę dni temu. Posłuchaj, byłem z matką w szpitalu, na wizycie...

– Jest chora?

– Nie, spokojnie, jest w ciąży.

– Jak to... w ciąży? I mówisz to tak po prostu? Gratulacje!

– Dobra, dzięki, ale nie o to chodzi. Trzeba było długo czekać, więc ją tam zostawiłem, chciałem się przejechać i przypadkiem minąłem właśnie to kasyno.

– Taaaa, przypadkiem, i ja mam ci uwierzyć! Zostawiłeś matkę samą, żeby iść zagrać w kasynie, co za niewdzięczny synuś!

– Odezwał się świętoszek! Wzorowy syn! Przestań, dasz mi dokończyć tę pieprzoną historię czy nie?

– Gadaj, gadaj, o matko, ale jesteś nadwrażliwy!

– Kiedy znalazłem się przed wejściem, poczułem jakby magnetyczną siłę, która wciągnęła mnie do środka. I dobrze się stało, bo dzięki temu zostałem właścicielem tej bryki!

– Kurde, ale jazda! Jest fantastyczna!

– Popatrz jakie stereo!

– Piękne, kurna...

– Posłuchaj jaki dźwięk...

Bardziej niż akustyka wstrząsnęła Alexem piosenka Midge'a Ure *Breathe*.

– Naprawdę piękna.

– Wiem, to porządny sprzęt, czyta też empetrójki.

– Chodzi mi o piosenkę. To kawałek, który świetnie nadawałby się na ścieżkę dźwiękową podczas romantycznych momentów.

– Mnie kojarzy się wyłącznie z dobrym bzykankiem.

– Jak zwykle to samo, nic się nie zmieniłeś. Kiedy wreszcie zdecydujesz się trochę dorosnąć?

– Nie moja wina, że jeszcze nie znalazłem właściwej dziewczyny. Masz szczęście, że wiesz, co to miłość!

Alex milczał i rozmyślał przez chwilę. Właściwie mało jeszcze wiedział o miłości. Do tej pory niewiele z tego wszystkiego pojął.

– Owszem, miłość to piękne uczucie, ale tak złożone, że może ci odebrać zdrowy rozsądek. Poza tym ja mam pecha w miłości.

– Dlaczego?

– Bo zrozumiałem, iż wszystkie związki mają początek, ale prędzej czy później mają także i koniec. I nie możemy zrobić nic, by temu zapobiec.

– A wiesz, że to chyba prawda?

– Co? Że związki się kończą, wcześniej czy później?

– Nie, prawdą jest, że traci się rozum, kiedy próbuje się coś z tego pojąć. Ja straciłem, próbując jedynie za tobą nadażyć...

Na te słowa Alex wybuchnął śmiechem. Piosenka zbliżała się do końca, zaczął się następny kawałek, mniej romantyczny.

– Piękna płyta. Zatrzymaj ją. Będzie odpowiednia jako podkład muzyczny do jakiegoś ważnego momentu w twoim życiu.

– Na przykład?

– A bo ja wiem... A teraz dokąd jedziesz?

– Do Livorno!

– Po co?

– Puknąć jakieś panienki!

– Daj spokój! Znajdź sobie dziewczynę, będziesz się mógł z nią kochać, kiedy najdzie cię tylko ochota.

– A gdzie mam ją znaleźć? Te, które mi się podobają, nawet nie chcą na mnie spojrzeć.

– To zmieńmy teren. Obok domu Ylenii jest zjazd na Vadę. Tam zawsze jest mnóstwo ludzi.

Claudio nie wydawał się przekonany.

– A jeśli nie spotkamy tam żadnej?

– Jeśli nie spróbujesz, nigdy się nie dowiesz.

Alex pogłośnił muzykę i w rytm piosenki wkrótce dotarli do celu.

Gdy znaleźli się na miejscu, obaj byli mile zaskoczeni. Na ulicach zobaczyli mnóstwo ludzi, a przede wszystkim wiele rówieśniczek.

Alex wskazał placyk na prawo.

– Zaparkuj tam!

– Ale tam nikt nie stanął...

– No to co? Gdzie indziej nie ma miejsca.

– Dobra.

Wysiedli z samochodu. Alex klepnął Claudia w ramię.

– Jestem pewien, że tutaj spotkasz kobietę swoich marzeń.

– Oby!

Ruszyli ulicą na wstępne rozpoznanie terenu. Niestety, choć Claudio starał się, jak mógł, przyciągać uwagę dziewcząt, wszystkie wydawały się widzieć jedynie Alexa.

– Szlag by trafił, żadna na mnie nie patrzy!

– Nieprawda, na przykład tamte trzy...

– Gdzie?

Claudio obejrzał się, zadowolony, że wreszcie jakieś dziewczyny się nim zainteresowały, lecz zobaczył tylko trzy starszki siedzące przed wejściem do domu. Przyglądały się chłopcom z zaciekawieniem.

– Przestań! Ty dupku, robisz sobie ze mnie jaja! Dobrze się bawisz moim kosztem? Dobry z ciebie przyjaciel, nie ma co!

– Sorry, nie bądź taki! Chodźmy do jakiejś knajpy, może będziesz miał więcej szczęścia – odparł Alex ze śmiechem.

– Ja bym sugerował powrót do domu.

– Zostańmy jeszcze trochę, czuję, że to będzie twój wieczór. Spójrz na ten bar. Wygląda na pełny, wchodzimy.

– Wiesz, wolę, kiedy wpadasz w paranoję!

Weszli i usiedli przy barze, żeby coś zamówić. Podszedł śliczny chłopak, uśmiechnął się i w niedwuznaczny sposób puścił do nich oko.

Alex znowu ryknął śmiechem.

– Widzisz, kogoś jednak poderwałeś...

– Weź na wstrzymanie... Zwijamy się stąd!

– Czekaj, zaczekaj chwilkę! Tamta laska na ciebie patrzy! No, dawaj!

Alex wskazał dziewczynę siedzącą przy stoliku w głębi sali i popchnął kumpla w jej kierunku.

– To chyba nie jest dobry pomysł. Wydaje mi się, że ci, którzy z nią przyszli,

nie będą zachwyceni. Już na nas źle patrzą. Chodźmy stąd!

– Przecież jeszcze niczego nie zamówiliśmy! – zaprotestował Alex. Spojrzał na przyjaciela i zobaczył, że Claudio jest bardzo niezadowolony, więc w końcu się zgodził: – Dobra, jak chcesz. Idziemy.

Gdy wrócili do samochodu Claudia, czekała na nich przykra niespodzianka: kolorowa karteczka pod wycieraczką.

– Kurde, mandat za parkowanie w niedozwolonym miejscu!

– Przecież tu nie ma żadnego znaku...

Alex rozejrzał się wokoło i musiał przyznać, że się myli. Znak był. Stał sobie częściowo przysłonięty gałęziami drzewa rosnącego przy chodniku. Dlatego go nie zauważyli, siedząc w aucie.

– Właśnie dlatego nikt tu nie zaparkował! Czemu ja cię zawsze słucham? I co mam teraz zrobić? Wydałem wszystko, co miałem na nowy samochód... To nie fair!

Właśnie w tej chwili minęła ich napotkana w barze grupka młodych osób, była z nimi dziewczyna, która zerkała na Claudia.

– Patrz, kto idzie... Twoja Julia znów się na ciebie gapi – rzucił Alex, żeby rozładować atmosferę.

– Tak, i idzie cała grupa. Też mi frajda.

Claudio i Alex wsiedli do samochodu.

– Nie bądź taki! Jeśli ją kiedyś jeszcze spotkasz, a nie będziesz w nikim zakochany...

– Jak miałbym się zakochać, jeśli nawet jej nie znam?

– A co to ma do rzeczy? Ja też nie znałem Ylenii, kiedy się w niej zakochałem. To jak uderzenie pioruna, mój drogi!

Claudio ruszył w kierunku drogi do domu.

– Wciąż ją kochasz?

Alex milczał przez chwilę.

– Niestety tak.

– Przecież spławiła cię już dwa razy! Poza tym powiedziała głośno i wyraźnie, że nie chce mieć z tobą nic wspólnego. – Claudio nie pojmował, czemu przyjaciel jest tak uparty.

– Wiem, ale nic na to nie poradzę. Nie potrafię o niej zapomnieć. No i jestem pewien, że jej się podobam, chociaż nie chce ulec uczuciu, a ja nie mam pojęcia dlaczego. Jakby coś ją hamowało.

– Niby co?

– Gdybym tylko wiedział... W ciągu ostatnich tygodni nie miałem szansy zamienić z nią nawet słowa.

– Może zaprosz ją na szkolną imprezę?

– Szkolną imprezę? O czym ty mówisz? Nic nie wiem.

– Na jakim świecie żyjesz? Rok szkolny już się prawie skończył i nasze liceum organizuje imprezę w dyskotecę. Przyjdą też ludzie z innych szkół.

– Ach, jasne. Robią to samo co roku, ale jeszcze nigdy tam nie byliśmy, nie?

– Dokładnie, tyle że słyszałem, iż w tym roku najprawdopodobniej impreza odbędzie się w willi jednego z członków zarządu. Wynajęcie dyskoteki okazało się za drogie.

– Serio? Czyli to coś w rodzaju zakończenia roku?

– Tak. Naprawdę nic nie wiedziałeś? Został jeszcze ponad miesiąc, ale w klasie o niczym innym nie mówią. Niedługo trzeba będzie wybrać temat imprezy.

– Ostatnio byłem zajęty czym innym. No i nie sądzę, że Ylenia się zgodzi.

– Dlaczego tak mówisz? Czy to przypadkiem nie ty mówiłeś, że się nie dowiesz, jeśli nie spróbujesz?

– Uwierz, z nią to zupełnie inna sprawa. Robi, co może, żeby mnie unikać, chociaż nie rozumiem czemu, i jestem pewny, że za nic w świecie by ze mną nie poszła.

– Może i tak... Ale mnie się zdaje, że powinieneś ją przycisnąć do muru i zmusić, żeby powiedziała ci prawdę. Masz prawo wiedzieć, dlaczego cię odtrąca. W każdym razie masz czas, żeby się zastanowić, impreza dopiero kilka dni przed egzaminami.

– Zobaczmy. Trochę za wcześnie na powrót do domu, może pojedziemy gdzieś jeszcze?

– Niby dokąd?

– Na piwo, do tego pubu co zwykle, tam na pewno będzie ktoś, kogo znamy.

Claudio skinął głową i zmienił trasę. W pubie, do którego zazwyczaj chadzali, spotkali tłum znajomych i tak, przy piwku i wybuchach śmiechu, zrobiła się nagle trzecia nad ranem.

– Cholera! – krzyknął Alex, spoglądając na zegarek. – Jutro mamy szkołę, chodź, wracamy do domu, jest strasznie późno!

– Tak będzie najlepiej, robię się śpiący...

Pożegnali się z innymi i wyszli.

Kiedy Alex wszedł do domu, jak zwykle nie zapalił światła w korytarzu. Nie podejrzewał, że tata postawi krzesło za drzwiami jego pokoju, żeby chłopak potknął się i narobił hałasu, w ten sposób powiadamiając ojca, o której wrócił do domu...

Wszystko potoczyło się zgodnie z przewidywaniami. Alex musiał wysłuchać długiego kazania i kiedy wreszcie znalazł się w łóżku, było po czwartej. Nastawił budzik i szybko policzył, że zostało mu tylko kilka godzin snu.

Zanim zamknął oczy, usłyszał przeciągłe, rozdzierające nocną ciszę wycie syreny karetki pogotowia. Nie zwrócił na nie uwagi, to nie było nic niezwykłego

w tej okolicy. Nie mógł wiedzieć, kogo karetka wiezie właśnie do szpitala.

Zaledwie godzinę wcześniej Ylenia niespokojnie wierciła się w łóżku. Nie mogła zasnąć. Gdy wstała, by spojrzeć na zegarek, potknęła się o dywanik i runęła na podłogę z głośnym łomotem. Obudziła Virginie, która akurat u niej nocowała.

– Ylenia, co się dzieje? – Virginia zapaliła światło i zobaczyła leżącą przyjaciółkę. Oczy Ylenii błyszczały, była blada jak ściana.

– Chodź, wracaj do łóżka... – Virginia próbowała pomóc jej wstać, ale wyraźnie brakowało jej siły.

– Potknęłam się o ten przeklęty dywan.

– Co ci jest? Czemu płakałaś? Nie możesz spać?

Virginia była wyraźnie zmartwiona.

Ylenia pokręciła przecząco głową, lecz chwilę później nie zdołała się już powstrzymać i rozplakała się w ramionach przyjaciółki.

– Kochanie, co się dzieje? Co ci jest? Żle się czujesz? Jesteś taka blada...

Lecz Ylenia nie zdążyła odpowiedzieć. Zadrżała i bez czucia opadła w ramiona przyjaciółki.

– Ylenia, Ylenia!

Virginia, wykrzykując głośno jej imię, próbowała podnieść bezwładną przyjaciółkę na łóżko. Klepała ją po twarzy, w nadziei, że Ylenia odzyska przytomność. Gdy zorientowała się, że Ylenia nie daje znaku życia, naprawdę się wystraszyła.

– Ambra! Giorgio! Chodźcie tutaj, szybko!

Nie mogła po nich pobiec. Przygniatał ją ciężar Ylenii, poza tymi bała się zostawić ją samą.

– Ambra! – krzyknęła jeszcze głośniej, szlochając. – Giorgio! Błagam, chodźcie tu natychmiast, źle z nią...

Na szczęście kilka chwil później rodzice Ylenii wpadli do pokoju i pomogli Virginii położyć córkę na łóżku.

– Co się stało? – zapytał Giorgio.

– Nie wiem... Obudziłam się i zobaczyłam, że leży na podłodze. Potknęła się o dywan, tak powiedziała, a potem rozplakała się i zemdląca. Nie wiem, co się stało, spałam. – Prerażona Virginia nie mogła powstrzymać łez. – Zróbcie coś, proszę, zrobiła się taka blada, jest chora, bardzo chora... Błagam, pomóżcie jej!

Ambra wzięła dziewczynę za rękę.

– Nie martw się, kochanie, jesteśmy tu. Mój mąż wie, co robić. Chodź ze mną do kuchni. Napijemy się wody, bardzo się zdenerwowałaś.

– A Ylenia? Nie możemy jej zostawić...

– Ylenią zajmie się Giorgio. Bądź spokojna, on wie, co robić. Chodź, idziemy.

Zeszły po schodach; Virginia nie odezwała się po drodze ani słowem. Gdy znalazły się w kuchni, zaczęła zadawać pytania.

– Co się dzieje? Czemu Ylenia zemdląca? Była biała jak prześcieradło.

– To długa historia. Gdy się uspokoisz, wszystko ci wytłumaczę. Ale teraz się napij, no już. I oddychaj głęboko.

Ambra naląca szklankę wody, a kiedy dziewczyna nieco się uspokoiła, wyjaśniła jej sytuację:

– Musisz wspierać moją córkę, potrzebuje naszej pomocy. Jest do ciebie bardzo przywiązana. Twoja bliskość będzie jej bardzo potrzebna.

Virginia nic nie rozumiała, była wystraszona i zmartwiona. Miała wrażenie, że coś przed nią ukrywają. Nagle do kuchni wpadł zaniepokojony Giorgio.

– Wezwałem karetkę. Ylenia wciąż nie odzyskała przytomności. Już nie wiem, co robić. Zaraz tu będą.

Pobiegł z powrotem do córki.

Virginia znów zaczęła płakać.

– Czy możesz mi wyjaśnić, co się dzieje? Co dolega Ylenii? Jest chora?

Ambra ze wszystkich sił starała się ukryć strach o córkę. Obawiała się o jej życie.

– Virginio, posłuchaj, najlepiej będzie, jeśli zostaniesz tutaj. Spróbuj się nie martwić. Ja i Giorgio pojedziemy z Ylenią do szpitala. Potem ci wszystko wytłumaczymy, zgoda?

Dziewczyna tylko pokiwała głową. W tej chwili usłyszały ryk syreny.

Ambra pobiegła otworzyć bramę i wkrótce błękitne migające światło zalało cały ogród i wejście do domu. W kilka minut pracownicy pogotowia położyli Ylenię na noszach i wynieśli na zewnątrz. Za nimi podążyli rodzice, zostawiając Virginię samą, targaną wątpliwościami i lękiem.

„Co się stało? Co jest Ylenii? Dlaczego nie odzyskała przytomności?” Od natrętnych rozmyślań dziewczynę rozbolała głowa.

Całą noc przeczekała w kuchni. Gdy wreszcie mogła znów objąć przyjaciółkę, był już środek dnia. Ylenia zachowywała się jak zwykle, była tylko nieco bledsza. W każdym razie wyglądała normalnie.

– Kochana, jak się czujesz? – wykrzyknęła Virginia i uściśnęła przyjaciółkę z całej siły.

– Teraz już dobrze... – Ylenia posłała jej wąty uśmiech.

– Jest wyczerpana, musi trochę odpocząć – wtrącił Giorgio, podtrzymując córkę.

Virginia kiwnęła głową. Patrzyła, jak Ylenia z pomocą ojca wchodzi po schodach. Ambra wzięła Virginię za rękę i posadziła obok siebie na sofie. Mocno

ją objęła i rozpląkała się jak dziecko. Virginia nic nie pojmowała, chciała pocieszyć kobietę, która zawsze wydawała się jej silna i dzielna, a teraz jawiła się jako słaba i krucha istota. Nie wiedziała, co robić, co powiedzieć; pod wpływem impulsu położyła jedynie dłoń na ramieniu Ambry, by dać jej do zrozumienia, że może na niej polegać w każdej sprawie.

– Wybacz mi, przepraszam, nie sądziłam, że tak się rozkleję! – Ambra nieco się uspokoiła i ocierała oczy chusteczką.

– Niech się pani mną nie przejmuję, naprawdę.

– Wydaje mi się, że nadszedł czas, żebyś poznała prawdę o stanie zdrowia Ylenii. Lecz muszę cię prosić, byś była silna, bo nie mam do przekazania dobrych wieści. To niezwykle ważne, abyś przy niej była. Jest ogromnie do ciebie przywiązana, jesteś dla niej kimś w rodzaju siostry, my też uważamy cię za członka rodziny.

Ambra opowiadała o chorobie, atakach, lekarzach, szpitalach, nieudanym leczeniu, a Virginia nie mogła uwierzyć własnym uszom. Każde słowo przyprawiało ją o ból serca, ogarnęła ją rozpacz. Dlaczego wszyscy, których pokocha, zawsze ją opuszczają? Czemu niewinna dziewczyna została skazana na śmierć w tak młodym wieku? Virginia czuła się małeńka w obliczu wielkiego dramatu, który dotknął bliską jej rodzinę. Jak ma pożegnać tę, która stała się już jej najlepszą przyjaciółką? Jak zdoła ją wspierać, wiedząc, że jej dni są policzone? Jak ma pozostać sobą, zwykłą Virginią, teraz, gdy poznała smutny los Ylenii?

Ściskana w dłoniach poduszka zamokła od łez. Virginia trwała w objęciach Ambry, która również miała czerwone oczy i prosiła, by dziewczyna była silna: dla nich obu, dla siebie, lecz przede wszystkim dla Ylenii.

– Lekarze stwierdzili, że powoli zbliżamy się do końca i że wkrótce będzie musiała trafić do szpitala: trzeba będzie monitorować jej stan, by mieć pewność, że wszystkie parametry są w normie, lecz jeśli szybko nie znajdzie się dla niej nowe serce... – powiedział Giorgio, który właśnie wszedł do salonu i dołączył do nich.

Nie dokończył, bo także nim wstrząsał szloch.

Virginia nagle poczuła się zbędna i pomyślała, że może lepiej sobie pójdzie i wróci później, kiedy Ylenia się obudzi. Państwo Luciani nie próbowali jej zatrzymać: oboje byli zmęczeni, noc w szpitalu ich wyczerpała i nadal targał nimi niepokój.

Postanowili trochę odpocząć. Giorgio wyciągnął się na sofie, a Ambra poszła położyć się przy Ylenii, na miejscu, które jeszcze kilka godzin wcześniej zajmowała Virginia. W ten sposób będzie mogła natychmiast zareagować, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Próbowała sobie wyobrazić, co by się stało, gdyby Virginii nie było tej nocy w pokoju Ylenii, i zdała sobie sprawę, że nie może zostawiać córki samej, nawet na moment. Teraz spała spokojnie. Ambra uklękła w nogach łóżka i zaczęła się

modlić. Prosiła, by Bóg zabrał do siebie ją i pozwolił żyć córce. Miała straszne przeczucie, że Ylenii nie uda się uratować, i wiedziała, że jej własne życie straci wtedy jakikolwiek sens.

Wstała, ucałowała policzek córki i wsunęła się pod kołdrę, wpatrując się cały czas w śliczną, kruchą istotkę.

Dopiero gdy zobaczyła, że córka otwiera oczy, wreszcie poczuła się w miarę spokojna. Niepostrzeżenie mi-nęło kilka godzin. Była tak pochłonięta analizowaniem historii choroby dzień po dniu, że nie odczuła upływu czasu.

– Jak się czujesz? – zapytała.

– Dobrze, ale nie pamiętam, co się stało.

– Nieważne.

– Gdzie jest Virginia?

– Poszła do domu. Chcesz, żebym po nią zadzwoniła?

Ylenia skinęła głową. Ambra wstała do telefonu. Po paru minutach rozbrzmiał dzwonek i Virginia znalazła się w pokoju, usiadła na łóżku i delikatnie głaskała włosy przyjaciółki. Ambra postanowiła zostawić je same, więc zeszła piętro niżej do męża.

– Okropnie mnie wystraszyłaś! Nigdy więcej tego nie rób! W nocy o mało nie dostałam zawału – poskarżyła się Virginia ze łzami w oczach.

Ylenia uśmiechnęła się i, nie patrząc przyjaciółce w oczy, spytała:

– Mama już ci powiedziała?

Virginia przytaknęła. Na chwilę zapadła cisza.

– Wyzdrowiejesz, na pewno.

– Dziś w nocy myślałam, że umieram. To było okropne.

– To już minęło, przestań o tym myśleć, dobrze? – rzuciła Virginia, nie wiedząc, co innego mogłaby powiedzieć. – Twoja mama powiedziała mi, że kiedy odzyskałaś przytomność, twoim pierwszym słowem było „Alex”.

Ylenia zarumieniła się.

– Naprawdę?

– Powiedz mi szczerze: rozstałaś się z nim z powodu choroby?

Ylenia nie odpowiedziała i Virginia zrozumiała, że trafiła w dziesiątkę.

– Dlaczego postanowiłaś pozbawić się szczęścia? Doskonale wiesz, że kochasz tego chłopaka. Dlaczego nie pozwolisz, żeby był przy tobie, właśnie teraz, kiedy najbardziej go potrzebujesz? Przecież nie możesz decydować za was oboje, to nie ma sensu! I ty, i on jesteście nieszczęśliwi i już! Czemu mu nie powiesz, co się dzieje, i nie pozwolisz mu wybrać? Nie martw się, jeśli nie będzie czuł się na siłach, to od razu powie ci „nie”. Ale nie możesz go tak traktować, i to w dodatku bez żadnego wyjaśnienia! Jak ci się wydaje – jak on się czuje? Odcinanie się od ludzi, których kochasz, nie służy ani im, ani tobie. I tak będzie im bez ciebie źle. Co gorsza, poczują się zdradzeni, bo nie zostali uznani za godnych zaufania. I będą

czuli się winni, że nie byli przy tobie, chociaż chcieli.

Oczy Ylenii napełniły się łzami.

– Ylenia, posłuchaj. I nie wmawiaj mi, że boisz się, iż on zostanie z tobą wyłącznie z litości. Znasz go lepiej niż ja i wiesz, że to nie ten typ. Nie poznałam go, ale z tego, co opowiadałaś, wiem na pewno, że najbardziej na świecie pragnie być z tobą, na dobre i na złe. Więc przemyśl to, zanim będzie za późno.

Ostatnie zdanie zmroziło im obu krew w żyłach. Jak można myśleć, że jest za późno, gdy ma się zaledwie osiemnaście lat? Bezlitosne, okrutne i niesprawiedliwe, lecz niestety boleśnie prawdziwe.

Virginia mocno przytuliła przyjaciółkę i otarła jej łzy.

– Nie martw się, jestem przy tobie. Nie zostawię cię samej ani na chwilę, przysięgam.

Uśmiechnęła się i, próbując dodać otuchy im obu, serdecznie ucisnęła dłonie Ylenii. I w tym pełnym uczucia geście rozpląnął się paniczny strach przed chorobą i śmiercią, ustępując miejsca sile ich przyjaźni.

Tego ranka wstawanie okazało się jeszcze trudniejsze niż zwykle.

– Która to godzina? – zapytał Alex sam siebie, gdy w jego sny wdarło się brzęczenie budzika.

Wyciągnął rękę, żeby go wyłączyć, i przewrócił się na drugi bok. O dziwo, budzik nadal dzwonił. Alex pacnął go jeszcze raz, lecz brzęczenie nie ucichło. Podniósł się, sprawdził, co się dzieje, i zobaczył, że nie dzwoni budzik, lecz jego komórka.

– Gdzie ją, kurde, wcisnąłem? – zastanawiał się, przeszukując różne miejsca na chybił trafił.

Wreszcie znalazł telefon w kieszeni dżinsów, które miał na sobie poprzedniego dnia. Odebrał, nie sprawdzając, kto dzwoni. Okazało się, że to Claudio z propozycją, by pójść na plażę i pouczyć się z kolegami z klasy.

– Odbiło ci? Szkoła wczoraj się skończyła, a ty mi trujesz o nauce?

– Pewnie zapomniałeś, że za dwa tygodnie mamy maturę...

– Wisi mi to... I tak nie zdam.

– Przestań wreszcie być takim pesymistą! Dopuszcili cię czy nie? Nie powinieneś teraz postawić wszystkiego na jedną kartę? Podjadę po ciebie za pół godziny. – Claudio zakończył połączenie.

Stał na środku pokoju z telefonem w dłoni i pragnął oddzwonić do przyjaciela, by wszystko odwołać. Po co ma się uczyć, jeśli i tak nie ma żadnych szans? Dopuszcili go z litości, dobrze to wiedział, choć nie było mu przyjemnie o tym myśleć.

Otworzył telefon i wybrał ostatnie połączenie. Już miał nacisnąć zielony klawisz, lecz w ostatniej chwili zawahał się. W sumie już nie spał, co takiego miał do roboty w domu? I tak warto wyjść, może spotka jakąś fajną laskę.

Po godzinie Alex i Claudio dotarli na plażę.

– Tu jest zawsze problem z parkowaniem – westchnął Claudio, rozglądając się w poszukiwaniu wolnego miejsca.

Alex wskazał jakieś na prawo od nich.

– Może tam?

– Słuchaj, zrób coś dla mnie... Od tej pory to ja będę decydował, gdzie zaparkować, kapujesz? Nie mam ochoty na kolejny mandat z twojej winy!

– A rób, co chcesz.

Claudio zauważył wolne miejsce parkingowe przed nimi.

– O, tu będzie świetnie!

Po kilku minutach dołączyli do kolegów. Wszyscy siedzieli przy kiosku, pod

wielkim trzcinowym parasolem, trzymając otwarte książki i puszki zimnych napojów.

Z daleka przywitali nadchodzących, lecz uwagę Claudia przyciągnęła grupka dziewcząt, zajętych grą w siatkówkę plażową.

– Może tam pójdziemy? – zawołał, machnąwszy ręką w ich kierunku.

Alex odwrócił się we wskazywaną przez przyjaciela stronę, lecz nie zdążył uchylić się przed piłką. Dostał prosto w twarz. Cios zwałił go z nóg; leżał na plecach z rękami na twarzy, rozmasowując uderzone miejsce i przeklinając pod nosem. Dochodząc do siebie, zobaczył śliczną, rudowłosą dziewczynę ubraną jedynie w bikini i dżinsową marszczoną minispódniczkę.

– Bardzo cię boli? – pytała szczerze zmartwiona. – Przepraszam, nie chciałam... – próbowała się usprawiedliwić.

– Nie bój się, twardej z niego, nic mu nie jest – wtrącił Claudio, nie dając przyjacielowi czasu na odpowiedź.

Alex dotknął czoła, udając mocno poszkodowanego.

– Prawdę mówiąc, trochę mnie boli, o tutaj...

Dziewczyna delikatnie pomasowała wskazane miejsce i spytała:

– Lepiej? Coś zimnego powinno pomóc. Chcesz, żebym poszła po lód?

Zadowolony z troski okazywanej przez fascynującą miedzianowłosą piękność Alex postanowił wykorzystać sytuację, zapominając na chwilę o Ylenii.

– Może lepiej zrób mi oddychanie metodą usta-usta, bo chyba opiłem się wody...

– Przecież nawet do niej nie wszedłeś!

– Ach, sorry, wydawało mi się, że tonę...

Claudio, domyślając się, do czego zmierza przyjaciel, postanowił znaleźć jakąkolwiek wymówkę, by zostawić parę samą, lecz Alex, który wpadł na identyczny pomysł, uprzedził go i oddalił się pod byle pretekstem.

Odrobinę zakłopotany Claudio przedstawił się dziewczynie, lecz, mając świadomość, że tak naprawdę zainteresował ją Alex, a nie on, pożegnał się natychmiast, tłumacząc, że powinna wrócić do przyjaciółek, bo na nią czekają.

Gdy dołączył do kumpli pod kioskiem, Alex spytał:

– No i jak poszło?

– Prawdę mówiąc, nawet się nie zaczęło... Spuściła mnie na drzewo, zaraz jak sobie poszedłeś. Chyba jej się spodobałeś.

– Co ty powiesz? A może koleżanki czekały na nią, żeby dokończyć mecz...

– No pewnie, jasne!

Nagle Alex zauważył, że dziewczyna stoi za kioskiem i daje mu znaki, by do niej podszedł.

– Wygląda na to, że masz rację. – Wstał i poszedł do niej.

Przedstawiła się:

– Nawet nie powiedziałaś, jak masz na imię. Ja jestem Virginia. Miło cię poznać.

– Racja, przepraszam. Jestem Alex.

Uścisnęli sobie dłonie i Virginia podała mu dwie kolorowe karteczki.

– Na przeprosiny chciałabym ci to dać.

– Co to? – zdziwił się, biorąc bileciki do ręki.

– Dwa zaproszenia na dzisiejszą imprezę, tutaj, na plaży. Z tymi zaproszeniami ty i twój przyjaciel będziecie mogli wejść za darmo. Albo, jeśli wolisz, możesz przyjść ze swoją dziewczyną...

– Nie mam dziewczyny!

– Przepraszam, teraz naprawdę muszę już iść – rzuciła Virginia z uśmiechem zadowolenia na twarzy.

– Zaczekaj chwilkę...

– Tak?

– A ty tu będziesz?

Kiwnęła głową potakująco i wróciła na plażę do swoich przyjaciółek.

Alex usiadł obok kolegów.

Podczas gdy wszyscy powtarzali historię i filozofię, Alex i Claudio nie mogli oderwać oczu od półnagich ciał ślicznych dziewcząt grających na piasku. Rzuciły się do piłki i skakały wysoko, wspaniale składając się do ude-rzenia.

– Zdajesz sobie sprawę, że nikt z nas nie ma pojęcia, jakim cudem udało ci się nadrobić zaległości w tak krótkim czasie? Wszyscy byliśmy przekonani, że nie dopuszczą cię do matury – jeden z kolegów zwrócił się do Alexa.

Alex zawahał się przez moment, po czym odparł z przekonaniem:

– Umie się to i owo. Nigdy nie zapomnę dnia, kiedy matematyczka kazała mi iść z nią do dyrektora. W pewnym momencie, gdy szliśmy korytarzem, spojrzała mi prosto w oczy i powiedziała, że jeśli chcę dostać dopuszczający, to muszę coś zrobić, by na niego zasłużyć. Znaleźliśmy się w starym magazynie. Położyła mi palec na ustach, poka-zując, bym zachowywał się cicho. Oparła stopę na krześle i z rozcięcia spódnicy wyłoniła się noga w czarnej samonośnej pończosze. „Pokaż, co potrafisz, Alex!” – wyszeptała, pociągnąwszy mnie na siebie za kołnierzyk koszuli; zawładnęła bez reszty moimi wargami. Rozpinała mi koszulę i suwak jeansów. „Ale, pani profesor...” – próbowałem uspokoić się, cofnąć, byłem zmieszany, wystraszony, a jednocześnie do bólu podniecony. „Chodź, pokaż, czy jesteś taki zdolny, jak uważasz...”, chwyciła moją dłoń i włożyła sobie pod spódnicę, przesuwając ją po majteczkach, a później pod nimi; wzdychała, kręciła się, bawiła moimi palcami. Wciąż widzę jej oczy: dzikie, nienasycone, zachłanne i to ciało spragnione moich rąk, mojego języka... moje drżenie i gwałtowne ruchy, zduszone westchnienia, jęki i jej dłoń, poruszającą się w górę i w dół w moich spodniach. „Chodź...” – wyszeptała, podciągając spódnicę, i odwróciła się tyłem.

Chłopaki, wiem, to brzmi absurdalnie, nawet dla mnie, ale to sama prawda, przysięgam...

Claudio przez chwilę siedział jak skamieniały, z otwartymi ustami, po czym wybełkotał:

– Naprawdę nieźle dostałeś tą piłką, że opowiadasz takie pierdoły.

– Pytać zawsze można, natomiast odpowiedź to uprzejmość. Kolejne powiedzonko mojego ojca. Zapytaliście, a ja wam odpowiedziałem, możesz nie wierzyć, nieważne, ja znam prawdę!

Faktycznie, tylko Alex znał prawdę, a opisana przez niego scena w najmniejszym stopniu nie była jej bliska. Skoro jednak miał zmyślać, czemu miałby się ograniczać. Nigdy w życiu nie opowiedziałby, co się naprawdę zdarzyło, to było zbyt poniżające.

Co powiedziałby Claudio, gdyby dowiedział się, jak nisko Alex upadł? Jak z zapuchniętymi oczami stał przed nauczycielką i błagał, by dała mu jeszcze jedną szansę, próbował sklecić historię wzruszającą do łez i kipiącą problemami: brak matki, złe relacje z ojcem, który zmuszał go do pracy w domu i poza nim. Wciąż zapłakany dorzucił również coś na temat babci, bo babcia to as, którego uczniowie wyciągają z rękawa w podbramkowych sytuacjach. Babcia, jedyna osoba, która go naprawdę kocha, dotknięta nieuleczalną chorobą Alzheimera; tylko on, Alex, zajmuje się nią jako jedyny wnuk. W tym momencie nauczycielka, poirytowana sytuacją, ale i wzruszona ową przygnębiającą opowieścią, postanowiła mu pomóc, pod warunkiem, że zgodzi się brać korepetycje. Gdyby kumple poznali tę wersję, nabijaliby się z niego do końca życia!

– Alex?

– Tak?

– Co ci jest? Czemu masz taką głupią minę?

– He?

– Coś mi się zdaje, że pani profesor pogrzebała ci nie tylko w majtkach, ale i w mózgu, drogi przyjacielu. Zakochałeś się w niej, co?

Alex spojrział na Claudia, lecz nie odpowiedział. Wyrzucił z myśli fantazje na temat powabnej nauczycielki i nieprawdopodobnych erotycznych konsekwencji swoich marnych szkolnych dokonań; oprzytomniał i wrócił do czytania materiału dotyczącego drugiej wojny światowej.

Ranek minął szybko. Koledzy doskonale się bawili, przepytując się nawzajem; wymyślali i przewidywali pytania nauczycieli i tematy prac pisemnych. W doskonałych nastrojach zjedli na obiad kanapki, a następnie rozłożyli się na piasku i odpoczywali. Dopiero późnym popołudniem pożegnali się i każdy wrócił do siebie.

Alex rozglądał się za Virginią, lecz, ku swemu wielkiemu rozczarowaniu, nie znalazł jej. Podszedł do Claudia, który stał przy samochodzie i klął na czym świat stoi.

– A tobie co się stało?

– Co mi się stało? Patrz!

Alex spojrział na bok auta i zobaczył białą linię, ciągnącą się od klapy bagażnika aż do przedniej maski.

– Czaisz? Jakiś dupek porysował mi cały bok. Kluczem. Mój samochód... był nowiutki!

– Nie wkurzaj się na mnie, mówiłem, żebyś zaparkował gdzie indziej, sam się uparłeś, żeby tu stanąć.

– Zamknij się, działasz mi na nerwy!

– Chodź! I nie przejmuj się, to tylko samochód.

– Tylko samochód? Ja ci... – Claudio zacisnął zęby, żeby powstrzymać się przed dokończeniem zdania bez wątplenia pozbawionego uprzejmości.

Usiadł za kierownicą i przez większą część drogi nie odezwał się ani słowem. Kiedy dojeżdżali na miejsce, Alex opowiedział przyjacielowi, co rano usłyszał od Virginii.

– Dziś wieczorem na plaży jest impreza. Tańce na piasku i *open bar* w kiosku! Chcesz iść? Mam dwa zaproszenia.

– Virginia też będzie?

– Tak.

– To znaczy, że w końcu udało ci się zapomnieć o Ylenii, nareszcie!

– Absolutnie nie!

– Kurczę, kiedy wreszcie się poddasz? Jeśli chcesz mojej rady: znajdź kogoś, dla kogo stracisz głowę, tylko tak sobie z tym poradzisz. Czy to nie ona ci to powiedziała? Kto wie, może to właśnie Virginia uleczy twoje sercowe rany!

– Daj spokój! Do zobaczenia wieczorem, okej? – Alex wysiadł z samochodu.

– Okej, cześć – odpowiedział przyjaciel, wrzucił wsteczny i odjechał.

Biorąc prysznic, Alex nie mógł uwolnić się od słów Claudia. Niestety, tym razem musiał mu przyznać rację; naprawdę najwyższy czas zapomnieć o Ylenii raz

na zawsze. Nie ma wyboru i nie może wciąż łudzić się prózną nadzieją.

Teraz, kiedy szkoła się skończyła, spotka ją tylko na egzaminach i prawdopodobnie nigdy więcej. Virginia, chociaż nie aż tak piękna, ma szczególny urok: zrobiła na nim piorunujące wrażenie i był przekonany, że on również jej się spodobał. Może przewidywania Claudia są trafne... Może to Virginia pomoże mu zapomnieć o smutnej, nieodwzajemnionej miłości.

Wieczorem, kiedy przyjechali na wybrzeże, Alex sam sobie się dziwił: miał autentyczną ochotę zobaczyć się z dziewczyną poznaną rankiem. Czy to właśnie ona jest tą kobietą jego marzeń? Nie musiał stawać na głowie, żeby ją odszukać, bo kiedy tylko przyjaciele podeszli do kiosku zamówić coś do picia, Virginia stanęła przed nim.

– A co ty tu robisz?

– Jak to co? Pracuję! – Uśmiechnęła się i Alex pomyślał, że to najpiękniejszy uśmiech na świecie.

– O tym nie wspominałaś!

Nie odpowiedziała, posłała mu tylko kolejny uśmiech. Z głośników zamocowanych tuż nad ich głowami rozbrzmiewała tak głośna muzyka, że nie dało się nic usłyszeć, nawet z odległości kilku centymetrów.

Virginia gestem pokazała mu, że dokończą tę rozmowę później, bo w tej chwili musi obsłużyć mnóstwo ludzi.

Claudio i Alex wmieszali się w tłum, popijając alkohol, próbowali wrywać dziewczyny. Dopiero późnym wieczorem, kompletnie wykończeni, wrócili do stolika przy kiosku i usiedli; Alex i Virginia znaleźli wreszcie czas, by chwilę побыć sam na sam.

– Cieszę się, że cię widzę wciąż żywego po uderzeniu piłką dziś rano...

Spacerowali brzegiem morza. Virginia trzymała w ręku sandały, a morskie fale obmywały jej stopy.

– Tak, niestety, ciągle żyję.

Virginia stanęła jak wryta i spiorunowała go wzrokiem.

– Nie chrzań. Wiesz, ilu ludzi chciałoby mieć twoje zdrowie?

– Tak tylko powiedziałem... Po prostu nie jest to dla mnie łatwy okres, to wszystko – usprawiedliwił się Alex, unosząc dłonie, jakby chciał powiedzieć, że nie ma najmniejszego zamiaru nad sobą się użalać.

– Nie, nie, to ja przepraszam, nie chciałam być agresywna, ale jakiś czas temu dowiedziałam się, że moja najlepsza przyjaciółka umiera, więc jestem trochę przewrażliwiona na tym tle, nawet w żartach...

– O kurczę, umiera, tak mi przykro, to musi być okropne, ile ma lat? No i, jeśli mogę zapytać, co jej jest?

– Ma tylko osiemnaście lat i cierpi na paskudną chorobę serca, której dotąd nikomu nie udało się dokładnie zdiagnozować. Odkryłam to niedawno, ona wie już

od kilku miesięcy. To naprawdę trudne, staram się przy niej być, ale nie do końca wiem, jak powinnam się zachowywać.

Virginia usiadła i na mokrym piasku rysowała palcem kółeczka.

– Nie ma nadziei, że wyzdrowieje? – zapytał Alex, siadając obok.

– Nie. Dla niej już nie ma żadnej nadziei...

Nie wiedząc, co powiedzieć, Alex wołał milczeć. Nigdy przedtem nie był w takiej sytuacji. By przerwać krępującą ciszę, Virginia zapytała:

– A ty? Czemu jesteś taki niezadowolony z życia?

– To nie tak, tylko jak ci mówiłem, przechodzę trudny okres. Dziewczyna, w której się zakochałem, nie chce mnie.

– Głupia...

– Kto?

– Dziewczyna, w której się zakochałeś!

– A dlaczego?

– Gdybym była na jej miejscu, nigdy bym cię nie odrzuciła.

Virginia usłyszała, że ktoś ją woła, i odwróciła się szybko. Jej szef, właściciel kiosku z napojami, przywoływał ją gestem, bo pojawili się klienci.

– Przepraszam, muszę iść.

– Poczekaj! – Zatrzymał ją, łapiąc za rękaw. – Zobaczymy się jeszcze?

– Jeśli zechcesz...

– Pewnie, że zechcę! – Alex już podjął decyzję: to właśnie ta dziewczyna wybije mu z głowy Ylenię.

– No to już wiesz, gdzie mnie znaleźć. – Virginia wywinęła mu się i uciekła.

Alex stał nieruchomo przez kilka chwil i patrzył na nią: podziwiał smukłą sylwetkę, która tak bardzo przypominała mu Ylenię. W tym momencie Claudio, który do tej pory siedział samotnie przy kiosku, zobaczył, że Virginia wraca, i podszedł do przyjaciela.

– No to... jak poszło?

– W jakim sensie?

– Bo ja wiem... Co robiliście? Co mówiliście?

– Nic takiego, a co mieliśmy mówić...

– Dobra, rozumiem! Ale posłuchaj, poznałem przed chwilą fajną laskę, zabieram ją na przejażdżkę. Ty się czymś zajmij. Tutaj chyba już zamykają.

– Czekał, może odwieziesz mnie najpierw do domu, co?

– No weeeeż! – Claudio oddalił się, nie dając przyjacielowi czasu na odpowiedź.

Alex został sam. Postanowił wrócić do kiosku, do Virginii. Zamiast usiąść przy stoliku albo stanąć przy barze, poszedł do niej: okrążył budynek i wszedł do małego lokalu tylnym wejściem. Była pochłonięta myciem szklanek. Podszedł i położył jej dłoń na ramieniu. Zaskoczona dziewczyna podskoczyła, a upuszczona

przez nią szklanka roztrzaskała się w zlewie. Zbierając okruchy szkła, Virginia skaleczyła się w palec.

- Aj! – pisnęła, wkładając go do ust.
- Poczekaj, pokaż!
- Nie, to tylko draśnięcie! Zostaw... Co tu jeszcze robisz?
- Mówiłem, że chcę cię jeszcze zobaczyć!
- Nie sądziłam, że tak szybko! – zaśmiała się Virginia.

Alex wyciągnął z kieszeni portfel i zaczął szukać czegoś w środku.

- Ile ci jeszcze zostało? – zapytał, opatrując jej palec znalezionym plastrem.
- Już prawie koniec. Poczekasz na mnie? Tam, przy stoliku? Jeśli właściciel nakryje cię w środku, nie będzie zachwycony.

– Okej.

Po kilku minutach Virginia była gotowa do wyjścia. Alex zaproponował przechadzkę po moło, żeby mogli jeszcze trochę pogawędzić.

- Od dawna tu pracujesz? Nigdy wcześniej cię nie widziałem.
- Nie, od paru dni.
- Rozumiem. To musi być męczące. Zawsze kończysz tak późno?
- Nie zawsze, zależy od dnia.
- A jak wracasz do domu? Przyjeżdża po ciebie chłopak?
- Zazwyczaj zabiera mnie brat – wyjaśniła Virginia i wyciągnęła z kieszeni dwie puszki piwa. Jedną podała Alexowi.

Otworzył ją i delikatnie stuknął o puszkę dziewczyny.

- Rozumiem. A twój chłopak też pracuje do późna?
- A co to, przesłuchanie?
- Przepraszam, tak zapytałem...
- Spokojnie, żartowałam. Jesteś pewny, że dobrze się czujesz?
- Kto, ja? Jasne! Nie jestem zalany, jeśli o to ci chodzi.
- Pewny jesteś? – Virginia podniosła puszkę do ust. Alex zrobił to samo.
- Może troszeczkę...
- No więc... w tej chwili nie mam chłopaka. – Kolejny łyk.
- Dziwne! – Alex opróżnił puszkę jednym haustem.
- Dlaczego uważasz, że to dziwne?
- Taka piękna dziewczyna jak ty... Sądziłem, że pod twoimi drzwiami stoi kolejka wielbicieli.

Virginia usiadła na wielkim głazie.

- A skąd wiesz, że tak nie jest?
- Gdyby tak było, nie traciłabyś czasu z takim głupkiem jak ja.
- Chodź tu, usiądź, co tak stoisz?
- Nie boisz się, że zacznę się do ciebie przystawiać?
- Nie, jesteś zbyt pijany.

- Na twoją odpowiedzialność.
- Na ile dziewczyn to podziałało?
- Co?
- Twoja taktyka! – Virginia wyciągnęła się na skale.
- Nie stosuję żadnej taktyki...

Alex przysunął się do niej. Leżeli obok siebie na skałach, z rękami pod głową. Patrzyli na rozgwieżdżone niebo.

- Ależ stosujesz, oczywiście że tak. Przypominasz mi mojego byłego.
- Serio?
- Tak, był taki sam. Słodki i romantyczny. Tylko potem odkryłam, że chadzał na dziwki, bo seks ze mną go nie zadowalał.
- Serio?
- Tak, serio. Ale ty nie wyglądasz na takiego.
- Skąd wiesz?

Virginia spojrzała na niego spod oka.

- Nie, naprawdę nie jestem taki – dodał.

Na chwilę zapadła cisza. Przerwała ją Virginia.

– Opowiedz mi o sobie. Czy masz siostry, braci, gdzie mieszkasz, co robisz...

Łyk piwa. Alex, który już skończył swoje, poczęstował się resztką Virginii.

– Nie mam ani braci, ani sióstr, mieszkam sam z ojcem. Moja mama zmarła dawno temu. Mam jeszcze babcię, ale tak jakby jej nie było.

– Dlaczego?

– Trzy lata temu oznajmiła, że widziała Matkę Boską, i od tamtej pory spędza dni na modlitwie. Z nikim nie rozmawia. Całkiem wyłączyła się ze świata. A ty?

– Mieszkam z bratem, odkąd rodzice się rozeszli, dwa lata temu.

– Musisz czuć się samotna...

– Tak, mój brat pracuje w mieście, jest żandarmem i nigdy go nie ma w domu.

– Rozumiem. Czyli potrzebny ci jest ktoś do towarzystwa.

– Co robisz?

– A jak myślisz?

Wargi Alexa już odnalazły usta Virginii.

– Ile wypiałś?

– Trochę!

– Pragniesz mnie?

– Tak...

I tak oto, może przez działanie piwa, do którego nie przywykła, a może dzięki magii letniego wieczoru i nieoczekiwanej obecności uroczego blondyna,

Virginia kompletnie straciła głowę. Ona, tak racjonalna i niechętna przygodom, pozwoliła, by namiętność wzięła górę i zawładnęła nią całkowicie, jak nigdy dotąd. Coś zaiskrzyło i nagle Alex znalazł się nad nią, ich ubrania wały się dookoła, a ona wiedziała, że w tej chwili nie pragnie niczego innego niż to, co właśnie się dzieje.

Alex wiercił się w łóżku. Bezskutecznie próbował uporządkować wieczorne wydarzenia. Bez wyraźnego powodu czuł się okropnie winny wobec Ylenii. Niemal się rozplakał. Myślał o Virginii, o tym, jak kołysała się na nim w górę i w dół, naga, dzika, piękna i nieskrępowana. Czuł się źle, bo mu się to podobało. Miał ochotę zagłębić się w niej jeszcze raz, ale nie mógł. Czuł się jak łajdak. Chociaż nikogo nie zdradził... oprócz samego siebie. Może siebie także nie, biorąc pod uwagę całą sytuację. Wolno mu przecież żyć własnym życiem bez obrazu twarzy Ylenii wiecznie stojącego mu przed oczami. Skąd więc to poczucie winy?

Nie mógł przestać o tym myśleć. Pragnął umrzeć. Virginia na nim, z odrzuconą do tyłu głową podczas ich miłosnych żądz. Dysząca, uśmiechnięta, trzymał ją w ramionach i przyciągał do siebie, by jeszcze bardziej należała do niego, by wdrzeć się w nią głębiej, całować nagie, gorące piersi, tańczące w rytm rozkosznych uniesień. A potem oderwał się od niej na chwilę, zatrzymał i znów całował; ona, ciekawa jego smaku, nienasycona, gryzła go, lizała, zachłannie obsypując pocałunkami.

I znów on w niej, razem w tym wariackim maratonie namiętności, zaplątani w dżinsy, jego dłonie na jej pośladkach, przywarła do niego biodrami, by w ostatniej chwili zsunąć się z niego, spełniona i szczęśliwa, podczas gdy on, tuż przy niej, malował białym nektarem ziarnka piasku na skałach.

Ubrali się w ciszy, zawstydzeni, nie wiedząc, co myśleć o sobie nawzajem. Pożegnali się delikatnym pocałunkiem, którego smaku nie mógł sobie przypomnieć. Pocałunkiem wiążącym go z kimś, z kim nie chciał być związany. A może chciał.

Wstał z łóżka, niepewny co robić, przygnieciony ciężarem winy odbierającej sen i apetyt. Musi się przyznać do popełnionego grzechu. Tylko w ten sposób, być może, zdoła uzyskać odkupienie: tylko pod warunkiem, że ona powie, iż mu wybacza, rozumie, tylko wtedy będzie mógł o tym zapomnieć.

Po długiej przerwie znów wybierał numer, którego nawet na chwilę nie zapomniał.

- Halo?
- Dzień dobry panu, mówi Alex.
- Hej, Alex, jak się miewasz? Długo się nie odzywałeś.
- Wiem. Wszystko w porządku, dziękuję... Czy zastałem Ylenię?
- Niestety nie, wyszła z mamą.
- Rozumiem. Dobrze, zadzwonię później. Do widzenia i przepraszam.
- Nie ma za co! Cześć, do usłyszenia.

Alex odłożył słuchawkę i wyciągnął komórkę, może Ylenia mu odpowie. Ku swojemu zaskoczeniu zobaczył na ekranie migającą ikonę koperty. Zdumiony, przeczytał esemesa od Virginii: *To, co się stało dziś w nocy, było piękne. Mam nadzieję, że się jeszcze zobaczymy... Pewnie mi nie uwierzysz, ale zapewniam Cię, że nie jestem „taka”! To nie w moim stylu kochać się z przed chwilą poznanym chłopakiem, ale Ty masz w sobie coś wyjątkowego. Mam nadzieję, że niedługo się zobaczymy. Zadzwoń do mnie. Virginia.*

Zeszłego wieczoru był tak pijany, że nie pamiętał nawet, kiedy wymienili numery telefonów. Teraz będzie musiał do niej zadzwonić albo przynajmniej odpowiedzieć na jej esemesa, ale co jej napisać? Wyłączył komórkę i wsunął się pod kołdrę. Mimo że było już południe, nie miał ochoty jeść ani z nikim się spotykać. Dręczył go poalkoholowy ból głowy, a przede wszystkim czuł się kompletnie zagubiony.

Niespodziewanie przyszedł mu do głowy pomysł.

– To będzie próba dziewiątkowa! – powiedział do siebie. – Ostatnie podejście. Jeśli wypadnie źle, oddam się Virginii całym ciałem i duszą; usunę Ylenię z mojego życia na zawsze! – Ubrał się szybko i wypadł z domu.

– Wytłumacz mi, dlaczego chciałaś, żebym okłamał Alexa?

– Nie miałam ochoty z nim rozmawiać.

– Dlaczego jesteś taka uparta? Kiedy wreszcie zrozumiesz, że takie zachowanie nie jest w porządku? Może ci się wydawać, że w ten sposób oszczędzasz mu cierpienia, ale nie masz racji! Jeśli naprawdę ci na nim zależy, musisz powiedzieć mu prawdę i wytłumaczyć, czemu wciąż przed nim uciekasz.

Zazwyczaj Giorgio nie wtrącał się w sprawy córki, lecz tym razem problem był zbyt poważny.

– Virginia powiedziała mi to samo, ale ja nie chcę! Nie rozumiecie, nie możecie zrozumieć, jak się czuję, nikt nie jest w stanie mnie zrozumieć... – Ylenia rozplakała się i zamknęła w swoim pokoju.

Gdy została sama, myślała o nim, o wszystkich cudownych wspólnie spędzonych chwilach, jak dobrze jej było przy nim i jak się ostatnio rozstali, lecz przede wszystkim, że tak chłodno się do niego odnosiła. Każde wspomnienie było jak cios prosto w serce. Tak bardzo by chciała, żeby był przy niej w tych trudnych dniach! Jakże pragnie z nim porozmawiać, wyrzucić z siebie cały swój ból, zwierzyć się. A odkąd poznała historię z Silvią... Jaka ta dziewczyna musi być nieszczęśliwa, bo chyba naprawdę kocha Alexa. Silvia przyszła do Ylenii i szczerze opowiedziała jej, co zaszło podczas tamtej imprezy. Próbowwała przekonać Ylenię, że ma naprawdę sporo szczęścia, głupotą byłoby rezygnowanie z tak wspaniałego chłopaka. Błagała, żeby nie wypuszczała go z rąk. Ylenia poczuła się winna i wyznała Silvii prawdę; od tamtej chwili dziewczyny wręcz się zaprzyjaźniły.

Silvia wspierała ją w tych niełatwych chwilach, zwłaszcza że Virginia zaczęła pracę na plaży, przez co rzadziej się widywały. Lecz i ona w kółko powtarzała, że powinna nacieszyć się tym czasem na tyle, na ile to możliwe, i nie zastanawiać się, co będzie później.

Tylko co powinna zrobić, zadzwonić do Alexa i powiedzieć, że go kocha? A co, jeśli on już o niej zapomniał albo zakochał się w innej? Gotów pomyśleć, że biedaczka zwariowała i sama nie wie, co robi.

Co byłąby najwłaściwsze? Skąd miała wiedzieć? Uklękła przy łóżku, złożyła ręce, splotła palce i w ciszy zaczęła rozmowę z Bogiem, prosząc Go o odrobinę pociechy, znak, jakkolwiek wskazówkę: co ma zrobić, co będzie najlepsze, jak znaleźć właściwą drogę. Modlitwa tak ją pochłonięła, że nie usłyszała pukania. Drzwi nagle się otworzyły i Ylenia gwałtownie się odwróciła.

Nie mogła uwierzyć własnym oczom. Może to znak, na który czekała? Czy

to On w ten sposób odpowiadał na jej błaganie? Nikt nie mógł tego wiedzieć. Ylenia czuła je-dynie, że jej serce eksploduje radością. Rzuciła mu się w ramiona.

– Alex, kochany mój, tak bardzo za tobą tęskniłam! – wyszlochała.

Chłopak skamieniał, zamarł, oniemiał i nie wiedział, czy to sen, czy rzeczywistość.

Ylenia, Ylenia, Ylenia. Przez tyle długich miesięcy miał w głowie tylko jej imię. Nic innego. A teraz? A teraz była tutaj, przy nim, płakała w jego ramionach, mówiła, że za nim tęskniła. Ona, która go od siebie odsunęła, ona, która grała w tę okrutną grę, mówi do niego „kochany”!

– Ylenia – wyszeptał. – To naprawdę ty?

– Pewnie, że ja! A kto inny?

– Możesz powtórzyć to, co przed chwilą powiedziałaś?

Alex był niemal w transie, świadomy jedynie jej oddechu i słodkiego zapachu skóry. Ylenia opuściła głowę i, nie mówiąc nic, tuliła się w jego objęciach, maleńka, bezbronna, spragniona miłości i pieśczo-t.

– Dlaczego przyszedłeś? – spytała cicho.

– Chciałem cię zaprosić na imprezę z okazji zakończenia roku – wyjaśnił, czując się jednocześnie jak kompletny głupek i wielki szczęściarz.

– Z tobą poszłabym nawet na koniec świata.

Ylenia zarumieniała się, znowu była sobą, dziewczyną, która tak bardzo go zachwycała: nieśmiałą, piękną, kruchą. Jego Ylenią.

– Ale... skąd ta nagła zmiana? Co się stało? Tyle miesięcy, i nagle... Nie rozumiem. Wytlumaczysz mi? Musisz mi to wyjaśnić, bo zwariuję!

Delikatnie położyła mu palec na ustach.

– Proszę, nie w tej chwili. Wszystko ci wytłumaczę jutro wieczorem na imprezie. Teraz tylko mnie przytul.

Alex niczego nie rozumiał, lecz posłuchał. Dla niego nie istniało nic piękniejszego niż tulenie jej mocno do siebie; nie chciał zepsuć tej chwili bezsensownymi pytaniami, bo przecież właśnie po raz pierwszy usta Ylenii szukały jego ust, miękko przesuwając się najpierw po szyi, brodzie, policzkach, muśnięcie za muśnięciem, w końcu dotknęły jego warg. W tej chwili czuł, jak naprawdę smakuje szczęście, ten dziwny gość właśnie w tej sekundzie pukający do serca, gotowy, by do niego wejść; gdy ich pijane miłością języki szukały się i splatały, po raz pierwszy w życiu odkrył, co znaczy stać się jednym.

Jemu również właśnie w tej chwili objawiła się owa wielka tajemnica, zwana miłością.

- Alex... Alex!
 - Eeee?
 - Wiesz, która godzina?
 - Czego chcesz? – Alex przekręcił się na drugi bok.
 - Jest dziesiąta trzydzieści wieczorem! Okej, wróciliśmy o szóstej rano, ale nie możesz przez cały dzień byczyć się w łóżku...
 - Kto cię wpuścił?
 - Twój ojciec, a kto niby! Czekam na ciebie od pół godziny. Zapomniałeś, że umówiliśmy się o dziesiątej na imprezę? Ubieraj się, wychodzimy!
 - Ale jesteś upierdliwy, Claudio! – Alex ziewnął, wstał, zgarnął ubrania i zamknął się w łazience.
 - Wczoraj nic nie mówiłeś... jak ci poszło z nową laską? – wrzasnął Claudio z pokoju obok.
 - Nie mam ochoty o tym rozmawiać.
 - Nie mów, że nie dałeś rady! To do ciebie niepodobne!
 - Nie. Może byłoby lepiej, gdyby tak się stało.
 - To znaczy, że zaliczyłeś...
 - Dlaczego zawsze tak się wyrażasz? Owszem, tak, zrobiliśmy to.
- Zadowolony?
- Czy to znaczy, że wreszcie zamknąłeś rozdział pod tytułem „Ylenia”?
- Alex, kompletnie ubrany, wyłonił się z łazienki.
- To w ogóle nic nie znaczy. Byliśmy pijani i zdarzyło się, koniec dyskusji.
- Nie rób z tego historii. No chodź, idziemy!
- Ojjoj, ależ jesteśmy drażliwi...
- Claudio podążył za przyjacielem przez korytarz i razem wyszli z mieszkania.
- Do widzenia, proszę pana!
 - Cześć, Claudio, nie wracajcie późno!
- Przez większą część drogi milczeli, obaj pochłonięci własnymi myślami.
- Wiesz przynajmniej, gdzie jest ta dyskoteka? – Alex zbudził się z zamyślenia.
 - Nie. Dziewczyna, z którą wczoraj rozmawiałem, mniej więcej mi wytłumaczyła, ale nie powiedziała dokładnie gdzie. Kiedy dojedziemy do dzielnicy, o której wspominała, zapytamy kogoś po drodze. Na pewno będzie znał ulicę. Mówiłem ci, że będą wybory Miss Mokrego Podkoszulka?
 - Tak, jakiś tysiąc razy...
 - To jak, zdecydowałeś już, z kim jutro pójdiesz na imprezę z okazji końca

roku?

– Tak.

– Z Virginią?

– Nie.

– To z kim?

– Z Ylenią.

– Ale się uparłeś! Nie dociera do ciebie, że ona cię nawet nie dostrzega? Guzik ją obchodzisz, kiedy wreszcie przyjmiesz ten fakt do wiadomości? Nie będzie chciała z tobą iść.

– Właściwie to już się zgodziła.

– Co? – Claudio zahamował gwałtownie.

– Kurde, co ty robisz?

Claudia wprawdzie zatkało na wiadomość o Ylenii, ale zahamował, bo zauważył mężczyznę leżącego na środku drogi a obok niego skuter porzucony na asfalcie.

– Kurwa, zemdła!

– Pewnie zasłabł podczas jazdy! Chodź, sprawdzimy! – zawołał przejęty

Alex.

– A jeśli to podstęp, żeby nas okraść?

– Za dużo filmów oglądasz...

Alex wysiadł z samochodu, natomiast wystraszony Claudio postanowił zostać i zaczekać w środku. Ledwie Alex zdążył podejść do leżącego mężczyzny, ten zerwał się i zamierzył na chłopaka nożem. Miał na głowie kominiarkę. W środku czerwca. Szkoda, że wcześniej tego nie zauważyli. Po kilku sekundach przed Claudiem pojawił się drugi bandzior, który wyskoczył zza ich samochodu. On także miał kominiarkę i nóż. Kazał mu wysiąść z auta.

Claudio zaczął wrzeszczeć. Alex zrobił to samo. Napastnik, spanikowany hałasem, który mógł zwrócić uwagę okolicznych mieszkańców, zawołał do współnika, żeby się wycofał.

– Co ty pieprzysz? Wyłaż! – tamten nie zamierzał ustąpić.

Claudio nie wiedział, co robić: nie chciał oddać samochodu, ale ginąć za niego również nie miał ochoty.

– No już, ruszaj się! Kazałem ci wysiąść!

W tym momencie jakaś kobieta wychyliła się z balkonu i zaczęła krzyczeć. Spłoszeni złodzieje wskoczyli na skuter i odjechali. Alex i Claudio odetchnęli z ulgą.

– Kurwa, dlaczego ja cię zawsze słucham – odezwał się Claudio.

– Jasne, teraz to moja wina. Chodź, jedziemy! Wracamy do domu, jakoś odeszła mi ochota na zabawę.

Alex wsiadł do samochodu. Claudio podziękował kobiecie i ruszył, lecz po

kilkudziesięciu metrach naszły go wątpliwości.

– Coś mi się zdaje, że się zgubiliśmy.

Alex podskoczył na siedzeniu.

– Jak to „zgubiliśmy się”? Co to znaczy?

– To znaczy, że nie wiem, gdzie jesteśmy.

– I co teraz? Nawet nie możemy spytać o drogę, nie ma tu żywego ducha.

Spróbuj skrócić tam, zobaczymy, może kogoś spotkamy.

– A jeśli ci dwaj na nas czekają? Akurat tam?

– Nie opowiadaj głupot, pewnie są już daleko. Widziałeś, jakie mieli durne miny? Muchy by nie umieli skrzywdzić!

Lecz kiedy Claudio skręcił, zobaczyli przed sobą identyczną jak przed chwilą scenę.

– To naprawdę kretyni!

Claudio znów zahamował, opuścił szybę i wrzasnął:

– Hej, gnojki, możecie trochę przesunąć skuter, żebyśmy mogli przejechać?

Nawet nie zdążył dokończyć zdania, gdyż poczuł na szyi nóż. Gumowy.

– Niiieee! Znowu wy dwaj... – jęknął stojący tuż obok niego oprych.

– Moglibyśmy powiedzieć to samo!

Tymczasem wspólnik wstał z ziemi i podszedł do nich, żeby sprawdzić, co się dzieje. Zobaczył Alexa i Claudia i parsknął:

– Cholera, znowu tych dwóch zadymiarzy, mamy dzisiaj pecha! Nie da się pracować w spokoju...

– Trzeba mieć sporo tupetu, żeby nazwać to „pracą”! – rzucił Alex i natychmiast pożałował, że się odezwał. Idioci czy nie, mężczyźni byli przestępcami i żartować z nich byłoby nierozsądnie.

Na szczęście zignorowali jego uwagę. Jeden z nich powiedział:

– Przesunę skuter pod jednym warunkiem!

– Jakim? – spytali chórem Alex i Claudio.

– Mordy w kubeł!

– No jasne. Nikt was nie widział. Możemy jechać?

Mężczyzna dał znak wspólnikowi, żeby przesunął skuter.

– Znikajcie! – rzucił.

Claudio kiwnął głową i gdy droga była już wolna, ruszył.

– Ale jaja! – zawołał Alex – Wariatów nie brakuje...

Claudio zahamował gwałtownie, opuścił szybę, gwizdnął na bandytów i pokazał im obraźliwy gest.

– Nie wiem, kto jest głupszy: tych dwóch czy ty, skoro ich zaczepiasz!

– prychnął zirytowany Alex.

– Chciałem tylko się pośmiać! Widziałeś ich? Zupełnie niegroźni: mieli gumowe noże jak dzieciaki na balu przebierańców...

– Tak, jasne, ale z takimi typami trzeba uważać, nigdy nic nie wiadomo.
– Może i tak... Tymczasem mamy inny kłopot.
– Jaki?
– Wygląda na to, że i tutaj nikogo nie ma. Jak mamy spytać o drogę? Nie mam pojęcia, gdzie jesteśmy. – Claudio rozglądał się dookoła.
– A mnie się zdaje, że tam ktoś jest. – Alex gestem wskazał prostytutki stojące na chodniku. – Słuchaj, wrzuć wsteczny i lepiej jedź gdzie indziej.
– Nie wiedziałem, że i tutaj się kręcą. Zapytajmy którąś, co?
– Odbiło ci? Co chcesz zrobić? Wiadomości nie oglądasz?
– Wiadomości? Ja? Tak, wyobraź sobie... – Claudio zahamował tuż obok jednej z kobiet. – Sorry, my nie do ciebie, chcieliśmy tylko zapytać, czy wiesz, jak dojechać do autostrady.

Kobieta, najprawdopodobniej cudzoziemka, zamiast odpowiedzieć, wyprostowała środkowy palec.

– Cóż za subtelność!

Alex zaśmiał się głośno.

– Jedziemy, daj spokój. Weź pod uwagę, że prostytucja jest coraz dokładniej kontrolowana. Robią zdjęcia klientom, a potem zgłaszają ich policji.

– Bez przesady! Tylko pytamy o drogę, nie jesteśmy żadnymi klientami. Poza tym tutaj nie ma żywej duszy, kto niby miałby nam zrobić zdjęcie?

Kawałek dalej stała kolejna dziewczyna; Claudio spróbował czegoś się od niej dowiedzieć. Okazała się bardziej uprzejma i wytłumaczyła im, jak mają jechać, lecz w zamian poprosiła Claudia o podwiezienie w inne miejsce: tu, gdzie stała, nie było ruchu. Naiwny chłopak zlekceważył protesty Alexa i zgodził się.

Odjechali w trójkę. Po chwili zapaliły się światła innego samochodu, zaparkowanego po drugiej stronie drogi. W środku siedzieli dwaj żandarmi w cywilu, uzbrojeni w polaroid, dzięki któremu dokumentowali pracę prostytutek. Następnego dnia dostarczą zdjęcia na posterunek i złożą doniesienie.

– Aj! – Virginia przemierzająca egipskie ciemności w pokoju brata wpadła na szafkę i stłukła kolano.

– Co się dzieje? – Ivan natychmiast się obudził i zapalił światło.

– Dzieje się to, że od dłuższego czasu dzwoni budzik, a ty nie raczysz go wyłączyć. Mocno spałeś, więc przysłałam cię obudzić.

– Nie muszę dziś tak wcześnie wstawać...

– To dlaczego ten budzik przeraźliwie dzwoni?

– Nie wiem, wczoraj wieczorem zapomniałem go wyłączyć. Daj mi jeszcze trochę pospać, jestem strasznie zmęczony. – Ivan ziewnął i schował się z powrotem pod kołdrę.

– Okej, obudzę cię później. Śpij dobrze.

Virginia podeszła do brata, pocałowała go w czoło i schyliła się, żeby wyłączyć lampkę. Sięgając do przełącznika, niechcący strąciła na podłogę kilka zdjęć.

– Ups... A co to? – zapytała i kucnęła, żeby je pozbiierać.

Brat niechętnie otworzył oko i mruknął:

– To tylko zdjęcia, które wczoraj wieczorem zrobiliśmy klientom prostytutek. Zapomniałem je zostawić na posterunku, były w innej kieszeni niż zwykle. Po południu podjadę tam i złożę doniesienia.

W pliku zdjęć Virginia zauważyła trzy, które szczególnie zwróciły jej uwagę. Niepostrzeżenie wyciągnęła je i schowała do kieszeni. Potem zgasiła światło i wyszła z pokoju Ivana.

Znów wyjęła zdjęcia i przyjrzała się im dokładniej. Nie było żadnych wątpliwości.

– Sukinsyn! – krzyknęła, trzaskając drzwiami do swojego pokoju.

Alexa rozsadzało szczęście. W podobnej euforii nie był chyba nigdy dotąd. Myślał tylko o jednym.

Dochodziła siódma, za dwie godziny pojedzie po nią. Wyobrażał to sobie ze szczegółami: podjeżdża, a ona schodzi po kilku schodkach, piękniejsza niż kiedykolwiek. On wychodzi jej naprzeciw, całuje w rękę, wręcza bukietik stokrotek i pomaga wsiąść do samochodu.

Coś się jednak nie zgadzało... Nagle doznał olśnienia.

A samochód? Skąd wziąć samochód? Umknął mu ten drobny szczegół. Cholera.

Błądził z głową w chmurach i nie wziął pod uwagę ważnego problemu. Na pewno nie może po nią pojechać na starym skuterze, gdyż jego ulubiony gruchot został kompletnie zniszczony poprzedniego wieczoru przez Romulusa i Remusa, gdy pojechał na nim zaprosić ją na imprezę.

Przypomniał sobie siebie przy furtce, kiedy dzwonił domofonem i błagał pana Lucianiego, żeby zabrał psy, podczas gdy one, nie mogąc dobrać się do Alexa, zębami patroszyły siodełko skutera. Nie odważył się prosić o zwrot kosztów za naprawę – wyszedłby na żebraka.

Tak czy inaczej, najbardziej palącym problemem w tym momencie było znalezienie podwózki na wieczór. Może Claudio będzie w stanie mu pomóc: ma w samochodzie pięć miejsc, a jedzie tylko z koleżanką, na pewno zgodzi się i ich zabrać.

Jednak, gdy zadzwonił do Claudia, żeby zasugerować mu takie rozwiązanie, usłyszał:

– Przykro mi, już obiecałem mojemu bratu, że pojedziemy we czwórkę. Trzeba było powiedzieć wcześniej. Jeśli chcesz, mogę cię zabrać w drodze powrotnej, bo mój brat i jego dziewczyna wracają z kim innym.

– Twój brat? A co on ma do tego? Przecież studiuje na uniwersytecie! Poza tym jestem twoim najlepszym kumplem, nie możesz mnie tak zostawić.

– Mój młodszy brat, głupku. Czaisz? Znasz go od zawsze. Trzeci rok w naszej szkole. Miłość jednak rzuciła ci się na mózg. Dlaczego nie wypożyczysz samochodu, jeśli jest ci potrzebny?

– Niby gdzie?

– Poszukaj w księżce telefonicznej... Wynajmij samochód z kierowcą i zaszpanuj. A teraz przepraszam, szykuję się.

– Okej, dzięki, do zobaczenia później, cześć.

Alex poczuł się nieco zniechęcony, lecz nie upadł na duchu. Następną

godzinę spędził na wydzwanianiu pod wszystkie numery, które znalazł w książce telefonicznej i wreszcie zarezerwował najtańszy samochód, jaki znalazł: trzysta euro za godzinę. Ale przynajmniej była to limuzyna – doskonałe wrażenie gwarantowane.

O ustalonej porze Alex podjechał pod dom Ylenii. Kierowca jechał aleją, a Romulus i Remus, jako wzorowe psy obronne, ujadając, rzuciły się w pogoń za autem.

Ylenia czekała przed wejściem. Jej wygląd zapierał dech w piersiach. Miała na sobie niebieskozieloną sukienkę, której kolor doskonale podkreślał szmaragdową barwę jej ślicznych oczu. Z zaczesanych do tyłu włosów tu i ówdzie wymykały się loczki, falując wokół twarzy upiękzonej makijażem nieco mocniejszym niż zwykle. Wyglądała bardzo dorośle.

Jej uroda oszołomiła Alexa. Zanim zdążył wysiąść z samochodu, Ylenia weszła do domu. Najwyraźniej go nie rozpoznała.

– Wygląda na to, że i wy wychodzicie. Super, mam i tato!
– Właściwie to nie... nie mamy planów na wieczór. Co masz na myśli?
– W takim razie na kogo czeka ten luksusowy samochód zaparkowany przed wejściem?

– Pewnie Alex po ciebie przyjechał.
– Nie, Alex nie mógłby sobie pozwolić na taki samochód...

Ylenia wybiegła przed dom, a za nią wyszli rodzice. Bardzo się zdziwiła na widok Alexa przy tylnych drzwiach limuzyny. Oganiał się od Remusa, który chwycił go zębami za spodnie i najwyraźniej nie miał zamiaru puścić zdobyczy.

– Remus, waruj! – rzuciła dziewczyna zdecydowanym głosem i pies natychmiast odpuścił.

– Dobry wieczór...

Chłopak, odrobinę zakłopotany sytuacją, uściśnął dłoń ojca Ylenii, a z matką i dziewczyną przywitał się cmoknięciem w policzek.

– Alex! To twój samochód? Fantastyczny... – zdumiała się Ylenia.
– Nie, skąd, nie jest mój. Wynająłem go na dziś wieczór – szepnął jej do ucha. Wziął Ylenię za rękę, otworzył drzwi auta i pomógł jej wsiąść na tylne siedzenie.

Jeszcze raz pożegnał rodziców Ylenii, a następnie – jak na prawdziwego dżentelmena przystało – obszedł samochód i wsiadł z drugiej strony, obok Ylenii.

– Nie trzeba było... Na pewno wydałeś majątek.
– A jakie to ma znaczenie?

Na siedzeniu przed nimi leżał bukiet stokrotek, który Alex kupił specjalnie na tę okazję. Wziął go teraz i podał Ylenii.

– Dzisiejszy wieczór musi być doskonały! – oznajmił i złożył na jej ustach delikatny pocałunek.

– Wariat z ciebie!

– Owszem, zwariowałem na twoim punkcie...

Cisza. Pocałunek bez końca.

– Wyglądasz prześlicznie.

– Dziękuję. Ty też nieźle się prezentujesz. Dziwnie widzieć cię w tym eleganckim garniturze, wydajesz się starszy, prawie dorosły.

Uśmiechnął się do niej, pozorując wewnętrzny spokój, ale tak naprawdę serce podeszło mu do gardła. I to nie tylko dlatego, że był przy niej, lecz przede wszystkim denerwowały go korki na ulicach; czas płynął, a koszt wynajmu odpowiednio rósł. Szybko policzył w pamięci i zdał sobie sprawę, że przekroczył już próg trzystu euro.

Gdy wreszcie dojechali na miejsce, przed imponującą willę z widokiem na morze, Alex wyskoczył z samochodu i otworzył przed Ylenią drzwi, by pomóc jej wysiąść. Na szczęście od razu poszła przywitać się z koleżankami z klasy, a on mógł rozliczyć się z kierowcą.

– To będzie czterysta pięćdziesiąt euro.

Cholera jasna, istna fortuna. Czy może raczej zdzierstwo. Ale dla Ylenii zrobiłby wszystko.

Chłopak podał mu kartę kredytową, którą wcześniej podwędził ojcu, ale kierowca nadal nie odjeżdżał.

– Coś jeszcze?

– A napiwek?

– Napiwek? Zwariował pan? Wyczyścił mi pan konto i jeszcze ma pan czelność żądać ode mnie napiwku?

– Idziemy? – Ylenia skończyła pogawędkę z koleżankami i wróciła do Alexa.

– Tak, sekundkę! – odpowiedział z uśmiechem.

Wyciągnął z kieszeni jedno euro i podał kierowcy.

– Proszę, oto napiwek. I idź pan do diabła! – uciął. Kiedy znaleźli się w ogrodzie, usłyszeli głos Claudia, który – pijany już na początku imprezy – wszedł na stół, wyrwał mikrofon didżejowi i właśnie rozpoczął przemówienie.

– Drodzy koledzy, kochani, zebraliśmy się tu, by uczcić pięć spędzonych razem lat. Pięć bardzo urozmaiconych lat, obfitujących w dramatyczne wydarzenia; pięć lat, podczas których jedni się zakochali, inni pojęli, do czego służy matematyka, jeszcze inni upijali się na wszystkich imprezach, byli tacy, którzy opuścili nas po drodze, by powtórzyć rok, lecz... Niedługo wszyscy dostaniemy świadectwa maturalne i każdy wybierze własną drogę, może nie zobaczymy się nigdy więcej, ale jedno jest pewne: było świetnie i doskonale się bawiliśmy. Dodam, że przykro mi z powodu tych, którym się nie udało, i tych, którym się nie uda, lecz nie warto się przejmować, w życiu zdarzają się gorsze i poważniejsze

rzeczy! A teraz niech żyją tańce, muzyka, alkohol, seks i zabawa!

– Wiesz, że kiedy Claudio jest pijany, robi się znacznie bardziej sympatyczny? – zaśmiała się Ylenia.

– W sumie...

– Więc nawet on ma trochę oleju w głowie... Mądrze mówił. Nie spodziewałam się tego po nim. Chodźmy teraz się czegoś napić, umieram z pragnienia.

– Okej, chodźmy, ale...

– Tak?

– Czy mówiłem ci już, że jesteś piękna?

– Nie!

– Kłamczucha!

– Dlaczego mnie pytasz, skoro znasz odpowiedź?

– Bo chciałbym ci to mówić bez przerwy.

– A ja bez przerwy chciałabym tego słuchać.

– Jesteś piękna...

Czas płynął szybko, wśród szalonych tańców, drinków wychylanych jednym haustem, śmiechu i okolicznościowych pogawędek.

- Hej, przyhamuj trochę! – Alex delikatnie wyjął kieliszek z dłoni Ylenii.
- Przecież nie jestem pijana... – odpowiedziała niezbyt przekonująco.
- Tak, właśnie widzę... Chodź, usiądziemy. Tam będzie spokojniej
- przekonywał, ciągnąc ją za rękę.
- Jak chcesz, ale uwierz mi, że nie jestem pijana...

Kiedy szli przez ogród, Alex wreszcie zdobył się na odwagę i wrócił do tematu, który nie dawał mu spokoju.

- Wydaje mi się, że miałaś mi dziś coś wyjaśnić, nie myłę się?
- Jak gdyby nigdy nic Ylenia spróbowała zmienić temat:
- Chcę zobaczyć morze, ale drzewa zasłaniają. Chodźmy tam, na górę...
- Wskazała jeden z balkonów.
- Na górę? Nie wiem, czy nam wolno.

Alex się wahał. Przeczuwał, do czego Ylenia może się posunąć tego wieczoru, ale nie miał najmniejszego zamiaru wykorzystywać sytuacji. Nie wiedział, czy kolejny nieoczekiwany zwrot akcji sprawił alkohol, czy może coś innego.

- Pewnie, że wolno. Widziałam, jak Claudio i Gilda tam wchodzili. Chodź, my też pójdziemy!
- Okej, okej. Jesteś pewna, że dasz radę?
- Jasne... Nie jestem pijana, mówiłam ci! Idziesz, czy nie?

Ylenia ruszyła zdecydowanym krokiem, dając mu znak, by poszedł za nią. Znaleźli się w korytarzu pełnym drzwi.

- I co teraz? Skąd mamy wiedzieć, za którymi drzwiami jest balkon? – Alex rozejrzał się wokół.
- To proste! Otworzymy wszystkie!

I tak zaczęli swoje beztróskie poszukiwania, ścigając się, kto pierwszy znajdzie właściwe drzwi. Jednak wiele z nich zamknięto na klucz od środka, ktoś pojawił się tam przed nimi. Alex zatrzymał się na chwilę. W korytarzu rozbrzmiewała romantyczna melodia, która nie płynęła z głośników didżeja. Wyglądało na to, że Claudio wziął sobie do serca radę przyjaciela i wybrał piosenkę Midge'a Ure na wieczór z Gildą. Alex uśmiechnął się, zadowolony; cieszył się szczęściem przyjaciela i dobrze życzył całemu światu. Nikt i nic nie zdołało mu zepsuć tych magicznych chwil.

Po długich poszukiwaniach Ylenia wreszcie znalazła pokój, o który jej

chodziło.

– Alex! Chodź, szybko! To tutaj! Wygrałam!

Wszedł za nią. Zdążyła już wyjść na balkon.

– Cudownie. Ten widok zapiera dech w piersiach.

– Masz rację, ale uważaj, nie wychylaj się za bardzo.

– Tak, tato!

Alex pocałował ją namiętnie.

– Patrz, ile gwiazd, widzisz? Widzisz? Jedna spadła, widziałeś? – Ylenia drżała ze szczęścia i wskazywała palcem na niebo.

– Nie, nie widziałem...

– Szkoda! To znaczy, że muszę wypowiedzieć życzenie również za ciebie.

Ale i tak jestem pewna, że pragniemy tego samego...

Ylenia pocałowała go jeszcze mocniej.

– Ylenia, poczekaj, chcę wiedzieć...

– Ciiii, teraz nie czas na wyjaśnienia, mamy co innego do roboty...

– Ale ja...

Ylenia złapała go za krawat i wciągnęła do pokoju.

– Jesteś pewna, że tego właśnie chcesz?

– Niczego bardziej nie pragnę, chcę należeć do ciebie, tylko do ciebie, tutaj, teraz... – wyszeptwała, kładąc się na łóżku. Pociągnęła go na siebie. – Chcę się z tobą kochać, to moje jedyne życzenie, czy możesz je spełnić?

Zamknęła oczy i powoli poznawała smak jego skóry, a on delikatnie rozpinając suwak sukienki, obcałowywał jej szyję.

Milczał. Ustami badał każdy centymetr jej ciała. Rozpinał stanik, ściągał majteczki, sukienka wylądowała na podłodze. Jego język ześlizgiwał się niżej, coraz niżej, na szyję, piersi i sutki, na lekko opalony brzuch, a potem jeszcze niżej, niżej, aż jęknęła, przepelniona szczęściem i rozkoszą. Przesunął dłońmi wzdłuż jej ciała, a ona, z zamkniętymi oczami i nieodgadzionym wyrazem twarzy, drżącymi palcami rozpinając jego koszulę i zmagając się z guzikami u spodni, całując go w szyję, czekając na chwilę, w której ich ciała się połączą.

I kiedy wreszcie tak się stało, kiedy czuła, jak się w niej porusza i kiedy sama ruchem bioder dołączyła do niego w tym rozkosznym tańcu, owe słowa same popłynęły z ich ust w najpiękniejszej chwili, jakby chcieli przypieczętować magię chwili:

– Kocham cię.

Później, znacznie później, leżeli nadzy obok siebie, szczęśliwi, zmęczeni i upojeni miłością. Muzyka wciąż delikatnie płynęła, gwiazdy w milczeniu im się przypatrywały, a oni zrobili to jeszcze raz. Ylenia nie miała ochoty kończyć, lecz wiedziała, że powinna; nie wolno jej przemęczać chorego serca. Leżała oszołomiona i przepelniona euforią, onieśmielona nieoczekiwanym miłosnym

spełnieniem.

– To było cudowne...

Miała zarumienioną twarz, nieco rozmazany makijaż, a na sobie koszulę Alexa.

Leżał z głową opartą na jej piersiach, palcem rysował kółeczka na jej delikatnej skórze, wciąż pachnącej namiętnością.

– Mnie też było fantastycznie!

Ylenia pocałowała go w czoło. Usiadł obok niej.

– Powiedz, czy to prawda, co mi wyszeptaliśmy?

– Co masz na myśli?

– Przed chwilą, kiedy to robiliśmy...

Ylenia roześmiała się.

– A dokładniej? Kiedy? Zrobiliśmy to dwa razy!

– Wiesz dobrze, o co mi chodzi... Czy to prawda, że mnie kochasz?

– Tak.

– Ja też cię kocham, ale musisz mi pewne rzeczy wyjaśnić. Spróbuj zrozumieć, nie mogę tak żyć, muszę wiedzieć...

Cisza, która zapadła, wydawała się trwać bez końca. Wreszcie Ylenia podjęła decyzję. „Muszę mu powiedzieć. Muszę. Nie mogę już się wycofać. Nie teraz. Nie po tym, co się wydarzyło. Muszę mu powiedzieć tu i teraz. Muszę znaleźć siłę. Oddycham. Już”.

– Alex, ja umieram...

„Cisza. Patrzę na niego. Nie patrzy na mnie. Wpatruje się w pustkę. Powiedz coś, nie siedź taki ogłupiały. Odezwij się. Błagam”.

– Słucham?

– Powiedziałałam prawdę. Umieram.

– Przecież to niemożliwe, co to znaczy?

– Jestem chora i nie zostało mi wiele czasu. Ja... mogę nie dożyć lata. Przykro mi, kochany, ale takie są fakty.

– Nie. To nieprawda. Nieprawda. Błagam, powiedz, że to nieprawda. To nie może być prawda, to nie ma sensu...

Alex był wstrząśnięty. Spodziewałby się wszystkiego, tylko nie tego. Nigdy. Jakżeby mógł?

– Niestety, to prawda, mój kochany, i nikt nic na to nie może poradzić. Nikt nie zdoła mnie uratować. Musisz się z tym pogodzić. Błagam, nie rób tak, musisz być silny! Błagam! Ja... Ja już się nie boję...

– Przecież to niemożliwe! Nie możesz umrzeć! Nie teraz, kiedy wreszcie cię odnalazłem! Jak mam żyć bez ciebie? To nie może być prawda! Na pewno można coś zrobić, musi być jakaś nadzieja...

Ylenia po raz kolejny obiecała sobie, że będzie silna, dla niego, dla nich

obojga, lecz rozpacz na twarzy Alexa była nie do zniesienia.

– Kochanie, proszę, nie utrudniaj wszystkiego...

– Od jak dawna wiesz?

Ylenia nie miała odwagi się przyznać.

– Odpowiedz. Od jak dawna o tym wiesz?

– Od kilku miesięcy.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? Dlaczego?

– Alex, nie mogłam ci powiedzieć. Za bardzo byś cierpiał. Nie chciałam być egoistką, mogłam jedynie mieć nadzieję, że o mnie zapomnisz i tylko ja będę cierpiała w milczeniu, ale nie udało mi się, bo cię potrzebuję, bo cię Kocham, pokochałam cię od pierwszego wejrzenia...

Alex nie mógł powstrzymać łez. Nie pozwolił jej dokończyć, przygarnął ją do siebie i przytulił tak mocno, że ledwie mogła oddychać, gotów chronić ją przed wszystkim, nawet przed śmiercią, jeśli tylko znajdzie się sposób. Lecz jedyne, co mógł w tej chwili zrobić, to objąć ją i płakać.

– Wszystko dobrze, nie martw się, wszystko dobrze! Teraz jestem przy tobie i nigdy cię nie opuszczę, nigdy więcej, przysięgam! Nie płacz, kochana, nie płacz, jestem przy tobie. Damy sobie radę, obiecuję ci, nie pozwolę, żeby ktokolwiek mi ciebie odebrał.

Podyktowane rozpaczą i bólem słowa bardziej potrzebne były jemu niż jej. Musiał wierzyć, musiał się łudzić. On sam przeciwko światu. Czemu nie? Jakkolwiek absurdalnie by to zabrzmiało, był przekonany, że mu się uda. Dla miłości można zrobić wszystko. On przeciwko śmierci. Zgoda. Choćby miał oddać życie za ukochaną.

Czego chce od niego Virginia? Virginia... Po tym wszystkim, co się wydarzyło, już o niej zapomniał. Na pewno jest wściekła, że nie oddzwonił.

Alex nie miał pojęcia, po co zadzwoniła do niego wcześniej rano i dlaczego mówiła takim wzburzonym głosem. Wyglądało na to, że stało się coś poważnego.

Poprosiła, żeby natychmiast przyjechał do niej na nadbrzeże, więc biegł teraz jak wariat, próbując jak najszybciej tam dotrzeć.

Nie spał całą noc i wciąż był wstrząśnięty tym, co usłyszał od Ylenii.

Nie mógł uwierzyć. Kiedy wrócili do domu Ylenii, Ambra i Giorgio byli dla niego bardzo mili, jak zwykle zresztą; zaprosili do środka, by dokładnie wyjaśnić mu całą sytuację. Usłyszał o przeszczepie, o sercu, którego nie można znaleźć, o tym, że zostało już niewiele czasu, o postępie choroby i licznych atakach.

Nagle wszystko nabrało sensu. Fragmenty łamigłówek wskoczyły na swoje miejsce. Przedłużające się nieobecności w szkole, dziwne zachowanie, ciągłe uniki, brak kontaktu, nauczyciele okazujący jej specjalne względy...

Ale czemu była taka uparta? Uparta i odważna! Jak mogła sądzić, że poradzi sobie z tym wszystkim sama, bez jego pomocy, bez kogoś bliskiego u boku? Jak?

Najsmutniejsze było jednak to, że gdyby nie zapadła na tę pieprzoną chorobę, nigdy by się nie poznali. Przyjeżdżałaby do Włoch co najwyżej na wakacje. Czy los naprawdę musi być taki okrutny? Naprawdę popchnął ich ku sobie, żeby zaraz rozdzielić? Połączył ich, dał im miłość, tę wyjątkową, tę wieczną, tę, której nieliczni szczęśliwcy mają szansę doświadczyć, a teraz karał ich okrutnym cierpieniem?

Co on pocnie, gdy zabraknie Ylenii? Jak ma dalej żyć: bez niej, chwytając się jedynie wspomnień?

Nie chciał o tym myśleć. Nie mógł. To cierpienie było nie do zniesienia. Podstępny, rozdzierający ból. Wyrzuty sumienia, żal... jakby ktoś włożył mu rękę w pierś i wrywał serce. Czuł, że się wykrwawia. Nie, miał wrażenie, że płonie.

I nagle ten piekący ból policzka. Virginia stała przed nim, nie patrząc na niego. Jej oczy były zalane łzami. Drżała. Gdy podszedł, żeby się przywitać, dała mu w twarz, w lewy policzek. Z całej siły, gwałtownie, z wściekłością.

– Virginia...

– Cicho! Zamknij się! Jesteś obrzydliwy! Ty larwo, ty sukinsynu!

Virginia krzyczała. Nie panowała nad sobą. Wrzeszcząc i szlochając, wyglądała jak wcielona furia.

Mimo to Alex poczuł ulgę. Wybawiła go od niewdzięcznego zadania – nie musiał jej tłumaczyć, że kocha inną. Wszystkim się zajęła: ona decydowała, ona

wrzeszczała, ona płakała... za dwoje.

– Wyjaśnij mi, co to znaczy. No?! Powiesz mi, co to jest?

Cisnęła w niego zdjęciami. Alex schylił się, by je pozbierać. Nagle zamarł: jak to możliwe? Niech szlag trafi Claudia. Głupek, jak zwykle. I co teraz? Jak się usprawiedliwić? Co jej powiedzieć? Virginia w życiu nie uwierzy w tę mętną historię, w którą nieświadomie się wplatali.

– Słuchaj, wszystko to nieporozumienie. Nie jest tak, jak myślisz. Pozwól mi wyjaśnić, mylisz się... – bełkotał, ale była tak wściekła, że wyjaśnienia trafiały w próżnię.

– Bądź cicho, bardzo cię proszę! Nie chcę słuchać twoich żalonych wymysłów! Jesteś taki sam jak inni! Nienawidzę cię! Jesteś obrzydliwą świnia! Zaklinałeś się, że nigdy nie chodziłeś na dziwki! I wiesz co? Żałuję, że uratowałam ci tyłek, bo powinnam była zostawić te zdjęcia mojemu bratu, żeby złożył doniesienie! Spieprzaj!

Alex został sam na moło. Virginia uciekła, zalewając się łzami.

– Ale charakterek! A zdjęcia zabrała... Może odda je bratu... To by była przysłowiowa wisienka na torcie...

Po południu poprosi Claudia, żeby do niej zadzwonił. Może jemu uwierzy, może pozwoli mu wyjaśnić. Chociaż jakie to teraz ma znaczenie? Aktualnie miał na głowie inne problemy.

Znowu w drodze, żeby tylko nie myśleć, żeby zrobić coś, co prawdopodobnie nie pomoże Ylenii, ale może pomóc komuś innemu. Przyszło mu do głowy coś, co każdy powinien uczynić, lecz ludzie na ogół są zbyt zajęci, żyją w biegu i mówią, że kiedyś to zrobią, ale to „kiedyś” zmienia się w „za późno” i przestaje się liczyć.

O, autobus do miasta! Proszę, jakby na niego czekał, jakby Bóg postanowił mu pomóc, chociaż ten jeden raz.

No to wielkie dzięki!

Alex wskoczył do pojazdu w biegu i usiadł obok śpiącej staruszki. Nie zwracał uwagi na drogę, bo niemal natychmiast zasnął. Do rana siedział u Lucianich, poza tym – wracał piechotą. Claudio podrzucił go do Ylenii i natychmiast zmył się do domu, a Alex nie chciał słyszeć o tym, żeby Giorgio go odwoził. Potem scena, którą urządziła Virginia, wystawiła go na ciężką próbę. Głowa wciąż go bolała i błagała o odpoczynek, lecz nie mógł iść spać, nie było na to czasu, miał ważną misję do spełnienia.

Drgnął i obudził się nagle, czym przestraszył siedzącą obok starszą panią. Uśmiechnął się do niej uspokajająco. Tak, Bóg z całą pewnością postanowił mu pomóc, budząc go tuż przed właściwym przystankiem. Ponownie przeprosił staruszkę i wysiadł. Stał przez chwilę, podziwiając monumentalny budynek. Ciekawe, dlaczego wszystkie szpitale wyglądają tak samo. Szare, smutne,

z malutkimi prostokątnymi oknami, żaluzjami w kolorze niebieskim, czasem szarym. No i parkingi, karetki, białe fartuchy lekarzy i zielone – pielęgniarzy, zawsze takie same. Przenikliwy zapach środków odkażających i leków, a oprócz tego odór śmierci, strachu, cierpienia i łez.

„Boże, dlaczego? Czemu właśnie ona? Dlaczego ona spośród tylu innych? Potrafisz odpowiedzieć, Boże? Dlaczego ludzie umierają? Czemu nie dasz im wyboru: czy i kiedy zechcą umrzeć? Czemu to ty za wszystkich decydujesz? No? Czemu?”

– Przepraszam, w czym mogę pomóc?

Śliczna pielęgniarka, z niesfornymi blond loczkami wymykającymi się spod białego czepka, patrzyła na niego zza szyby na izbie przyjęć.

Przerywając potok myśli, Alex podszedł do niej i zapytał:

– Co mam zrobić, żeby zostać dawcą narządów?

– To bardzo proste. Musi pan udać się do biura do spraw dawców, o tam, w głębi korytarza, trzecie drzwi na prawo.

– Bardzo pani dziękuję.

– Nie ma za co. To panu ktoś kiedyś podziękuje za ten gest. I będzie błogosławić z całego serca, bo uratuje mu pan życie.

Alex nie odpowiedział. Uśmiechnął się tylko. Nie chciał niczych podziękowań, pragnął jedynie żyć szczęśliwie z Ylenią, ożenić się z nią, założyć rodzinę i razem się zestarzeć. Czy to tak wiele?

Biuro do spraw dawców. To na pewno tutaj. Drzwi były uchylone, lecz mimo to Alex zapukał.

– Czym mogę służyć? – zapytała kolejna pielęgniarka, urocza i uśmiechnięta, z pomalowanymi na czerwono paznokciami.

– Chciałbym zostać dawcą. Powiedziano mi, że mam się tutaj zgłosić.

– Proszę usiąść. Musi pan jedynie dać mi dokument tożsamości i wypełnić ten formularz. Potem pan tu podpisze. Dam panu kartę, którą zawsze musi pan mieć przy sobie razem z dokumentem tożsamości i informacją o grupie krwi. Dzięki temu lekarze będą od razu wiedzieli, że jest pan dawcą, i zdecydują, kto otrzyma pańskie sprawne narządy.

– Dziękuję pani.

Alex usiadł przy biurku i zabrał się do wypełniania formularza. Kiedy skończył, oddał go pielęgniarce razem z dowodem osobistym i długopisem, który mu wcześniej pożyczyła.

– To wspaniałe, że tak młody człowiek jak pan dokonuje takiego wyboru. Nie zdarza się to często. W pańskim wieku mało kto przejmuje się tym problemem, nie myśli się o tym. A wystarczy niewiele, żeby codziennie ratować więcej istnień!

Alex zastanowił się nad powodem swojej decyzji. Musiał przyznać, że gdyby nie Ylenia, nigdy nie pomyślałby, żeby zostać dawcą. Nawet nie przyszłoby mu to

do głowy. Ciekawe, ilu nastolatków, zaabsorbowanych własnym światem gier i fantastyki, nie ma nawet pojęcia o podobnej możliwości. Nie mówi się o tym wiele. Jeśli ludzie nie wiedzą, że można coś zrobić, to tego nie robią. Mówi się, że ludzie są głusi, może to prawda.

Czekając na powrotny autobus do Ceciny, był sam ze swoimi myślami i rozpaczliwie błagał świat o pomoc. Właśnie wtedy przyszedł mu do głowy szalony pomysł. Szalony, owszem, bo nie wiadomo, ile osób go wysłucha. Lecz musi przynajmniej spróbować. Musi to zrobić nie tylko dla Ylenii, lecz dla wszystkich innych, których życie zawisło na włosku, dla wszystkich, którzy mają nadzieję na ponowne narodziny, mają szansę na ocalenie.

Całą podróż powrotną spędził na analizowaniu szczegółów. Kiedy dojechał na miejsce, wstąpił do sklepu z narzędziami i zaopatrzył się w farbę, kolorowe spraye, drążki i plakaty. Następnie ruszył na wędrowkę ulicami, które wydały mu się nagle zmienione, obce, ulicami, do których był tak przywiązany, które były świadkami jego dorastania i które teraz patrzyły na jego szaleństwo. Nie zważał na deszcz ani ciekawskie, często pogardliwe spojrzenia przechodniów, na śmiechy dzieciaków; przyświecał mu tylko jeden cel: ratowanie Ylenii.

Po kilku godzinach całą miejscowość zalały napisy na ścianach: „Zostań dawcą narządów! Nic cię to nie kosztuje, a może uratować komuś życie!” albo: „Ocalisz życie wielu ludziom, jeśli zostaniesz dawcą narządów!” lub inaczej: „Gdyby wszyscy oddali narządy, wielu ludzi mogłoby dalej żyć!”. I wreszcie: „Zrób to, co ja, zdecyduj się oddać narządy! Pewnego dnia ktoś będzie ci bardzo wdzięczny!”. I jeszcze: „Po śmierci na nic ci narządy! Oddaj je tym, którym potrzebne są do życia!”. Wreszcie: „I ty wybierz życie po śmierci! Zostań dawcą narządów”.

Przemoczony do nitki i zapłakany Alex patrzył, jak deszcz rozmazuje napisy. Ludzie przechodzili obok, chroniąc się pod parasolami; pędzili przed siebie, nie zaszczycając go nawet spojrzeniem. Myśleli pewnie, że chłopak zwariował, i nikt nie zatrzymał się nawet, by przeczytać, co napisał.

„Boże, dlaczego? Dlaczego? Dlaczego mi nie pomożesz? Dlaczego nikt nie chce mi pomóc? Czemu zostawiacie nas samych? Czemu postanowiliście skazać Ylenię na śmierć? Cóż złego wam zrobiła? Czy to naprawdę takie trudne – wypełnić formularz? Za długo trwa? Kosztuje? Czemu ludzie tacy są? Dlaczego, Boże, może wyjaśnisz mi dlaczego?”

– Alex! – To był Claudio.

– Czego chcesz?

– Chodźmy stąd! Jesteś przemoczony. Wsiadaj do samochodu, zawiozę cię do domu!

– Nie! Ludzie muszą zrozumieć, muszą wiedzieć!

– Alex, zrozum, ludzie nie chcą wiedzieć. Nie obchodzą ich inni, człowiek to

egoista. Nikt nie ma czasu, żeby cię wysłuchać. To bez sensu, chodź stąd. Wsiadaj do samochodu, no już.

Alex rozejrzał się wokół. Nie wiedział, co ma robić, nie mógł pojąć ogólnej obojętności, ale może Claudio ma rację: nikogo nie obchodzą jego słowa, wszyscy myślą tylko o chwili obecnej, nie o chorobie i śmierci, dopóki nie staną z nimi twarzą w twarz. Nikt mu nie pomoże i on, Alex, będzie konał po odejściu Ylenii, dzień po dniu tonąc w potwornej pustce.

– Trzymaj! Musisz to wypełnić i zawieźć do szpitala, do biura do spraw dawców. Weź więcej, daj rodzinie i wszystkim znajomym. Może cię posłuchają.

Alex wreszcie zdecydował się wsiąść do samochodu.

– Dobra, spokojnie – odpowiedział Claudio, zmieszany i zdjęty litością na widok cierpienia przyjaciela.

– Proszę, zawieź mnie do niej. Muszę się z nią zobaczyć.

– Virginio, co się stało?

Ylenia poważnie się zmartwiła. Przyszła odwiedzić przyjaciółkę: chciała opowiedzieć jej o cudownym wieczorze spędzonym z Alexem i zastała Virginie w fotelu w salonie, zalaną łzami.

– Kochana, przepraszam, to nie ty powinnaś mnie pocieszać, tylko odwrotnie... – łkała Virginia.

– Powiesz mi, co ci jest? Dlaczego płaczesz?

– Kilka dni temu poznałam chłopaka. Chyba ci o tym nie wspominałam, prawda?

– Nie, nie widziałyśmy się od tygodnia, kiedy miałabyś mi opowiedzieć? Odkąd zaczęłaś pracować, nigdy nie można cię złapać...

– Masz rację, ale co ja na to poradzę?

– Nie przejmuj się tym, po prostu opowiedz, co się wydarzyło. Coś poszło źle z tym chłopakiem?

– Jak kretynka poszłam na całość od razu, tego samego wieczoru, kiedy się poznaliśmy i...

– Virginio, to do ciebie niepodobne... Skąd ci przyszło do głowy, żeby przespać się z nieznajomym?

– Wiem, że popełniłam błąd, i już zostałam za to ukarana, uwierz mi.

– Nie jesteś chyba w ciąży?

– Co ty mówisz? Nie, tylko mój brat nakrył tego chłopaka z prostytutką...

– Och, kochana, strasznie mi przykro, gdzie ty znajdujesz takich dupków? A w jaki sposób twój brat go rozpoznał? Widział go wcześniej?

– Nie, Ivan nic nie wie. Na służbie robił zdjęcia klientom prostytutek i zapomniał je zostawić na posterunku; przywiózł wszystkie do domu. Znalazłam je przypadkiem i wśród innych były też zdjęcia z nim. Zabrałam je. Najgorsze, że dzięki mnie uniknie doniesienia, na które sobie zasłużył.

– Przepraszam, ale czemu nie oddasz ich bratu, żeby zaniósł na posterunek?

– Nie mogę. Gdyby odkrył, że je podwędziłam, wściekłyby się na mnie! A gdyby wyszło na jaw, że zadaję się z takimi kolesiami... Na szczęście wcześniej ich nie policzył, od razu by się zorientował, że brakuje trzech.

– I jesteś pewna, że to on?

– Tak, na zdjęciach wyraźnie widać jego twarz. Patrz, pokażę ci.

Virginia wstała i wyjęła fotografie z wazy w kredensie. Schowała je tam przed bratem.

– Zobacz, to on.

Ylenia poczuła, że zaraz straci przytomność. Przenigdy nie spodziewałaby się czegoś podobnego. Nie mogła uwierzyć własnym oczom.

– Przecież to Alex! – powiedziała blada jak ściana.

– Tak, wiem, że to Alex, mówiłam ci już, że tak ma na imię?

– Nie... To mój Alex... – Ylenia drżała na całym ciele.

– Jak to twój Alex, co to znaczy? To jest Alex, z którym się spotkałam...

– Nie, to jest Alex, mój kolega z klasy, ten, o którym ci tyle opowiadałam, ten, w którym się zakochałam, ten, z którym kochałam się wczoraj wieczorem...

Ylenia rozszlochała się, konwulsyjnie łapiąc powietrze. Na chwilę, która trwała całą wieczność, pokój wypełniła lodowata cisza. Obie musiały się zastanowić, ogarnąć całość, zrozumieć. Obie kochały się z tym samym chłopakiem, nie wiedząc o sobie nawzajem. Nawet on nie mógł mieć o tym pojęcia.

– O mój Boże! – jęknęła Virginia.

– Przespałaś się z nim! – zapłakana Ylenia zaczęła krzyczeć z palcem wymierzonym w Virginie. – Nie wierzę, właśnie ty! Moja najlepsza przyjaciółka! Jak mogłaś mi to zrobić? Jak mogłaś? Ty też, jak Ashley, zrobiłaś to samo!

– Poczekaj chwilę, zastanów się. Nie wiedziałam, nie mogłam wiedzieć, nigdy wcześniej go nie widziałam, nigdy nas sobie nie przedstawiłaś. Poznałam go przypadkiem, ja... Przepraszam, gdybym wiedziała, nigdy nie zrobiłabym czegoś takiego, przysięgam. Błagam, musisz mi uwierzyć, tak mi przykro...

Stały naprzeciw siebie, twarzą w twarz, zalane łzami, nie mając odwagi spojrzeć sobie w oczy. Ylenia trzymała w ręku zdjęcia i im dłużej na nie patrzyła, tym gorzej się czuła.

– Nienawidzę cię! Jesteś ostatnią dziwką, jak ja cię nienawidzę! – Wybiegła, zanosząc się szlochem.

– Poczekaj, dokąd idziesz? Stój, błagam!

Virginia, wołając, pobiegła za przyjaciółką. Kiedy znalazły się przy furtce willi Lucianich, ujrzały Alexa i Claudia, którzy właśnie mieli zadzwonić domofonem.

Alex spostrzegł, że Ylenia jest czerwona, spuchnięta od płaczu, zszokowana, że ściska w dłoni zdjęcia. A tuż za nią zobaczył Virginie.

– O, ty tutaj? – wrzasnęła Ylenia, zatrzymując się nagle. – Jak mogłeś? Przeleciałeś moją najlepszą przyjaciółkę. A jakby tego było mało, ty i ten zbok pojechaliście na dziwki! Nie zaprzeczaj, mam dowody! Co z ciebie za człowiek? Zraniłeś ją, zraniłeś mnie! Jesteś w stanie spojrzeć na siebie w lustrze? Nie brzydzisz się sobą?

– Ylenia, poczekaj, pozwól mi wyjaśnić...

Nie pozwoliła jednak nikomu się odezwać, nie dała się dotknąć ani do siebie podejść. Nie można było jej uspokoić.

Claudio nie wiedział, jak się zachować. Padał deszcz, wszyscy czworo byli

przemoknięci do nitki. Ylenia straciła nad sobą kontrolę, Virginia drżała, Alex był oszołomiony. A on? Co on miał z tym wszystkim wspólnego?

– Wciąż mnie unikałaś i pomyślałem, że powinienem zatroszczyć się o siebie, dlatego byłem z Virginią. Ale przysięgam, że dziś od razu powiedziałbym jej, że między nami wszystko skończone. Ylenia, uwierz, kocham tylko ciebie, zawsze tylko ciebie kochałem, popełniłem błąd, ja... – Alex próbował się usprawiedliwiać, ale w obecnej sytuacji nie było to łatwe.

– A te zdjęcia? Co masz do powiedzenia na ich temat? Mówią same za siebie, nie wykręcisz się! Nasze wspólne koleżanki miały rację, kiedy radziły, żeby ci nie ufać, miały rację: chodzisz na panienki! A ja ci uwierzyłam jak głupia. Zadowolony? Teraz możesz dopisać na swojej liście jeszcze jedną zdobycz. Nie, właściwie dwie, bo jeszcze Virginię... – krzyknęła, ciskając mu w twarz fotografie.

– To jedno wielkie nieporozumienie, naprawdę... Podwoziliśmy ją tylko. Spytaj Claudia, potwierdzi! Ylenia, błagam, ja...

Alex chciał podejść i objąć dziewczynę, lecz wyrwała mu się z rąk. Czowała szalony łomot pod żebrami, oddychała z trudem, twarz jej płonęła, a serce rozpadało się na kawałki. W owej chwili, cokolwiek by usłyszała, gdyby nawet sam Bóg zstąpił na ziemię, nie uwierzyłaby w ani jedno słowo. Czowała się śmiertelnie zraniona, zraniona tak mocno, że poczuła, iż serce jej pęka. Może właśnie tak się stało... Poczuła w piersi kłujący ból, który rozlał się na całe lewe ramię. Nie mogła powstrzymać drżenia; czuła się jak marionetka, która wykonuje przedziwne ruchy zgodnie z pociągnięciami za sznurki. Oto padała na ziemię i nie mogła temu zapobiec. Wydawało jej się, że cała scena rozgrywa się w zwolnionym tempie, a ona patrzy na wszystko z góry. Widziała siebie w ramionach Alexa: jak zamyka oczy i traci przytomność. Słyszała krzyki Claudia i Virginii, czuła krople deszczu, pieszczące jej ciało niczym kochanek, i wydawało jej się, że leży na dnie basenu, dźwięki były stłumione ogromną masą wody, która obejmowała ją delikatnie, kołysała, unosiła ze sobą, ciągnęła w kierunku śmierci. Słyszała szczekanie Romulusa i Remusa, lecz oba psy były daleko, lata świetlne od niej. Wreszcie czuła, że coś ją szczypie w policzki, jakby podgryzał ją jakiś złośliwy wąż. No i wyczerpanie: była potwornie zmęczona, bez sił, zbyt zmęczona, by do nich wszystkich wrócić. Chciała zostać sama, w ciemnościach.

Giorgio i Ambra nerwowo przemierzali szpitalny korytarz, tam i z powrotem, jak to zwykle bywa w tego rodzaju sytuacjach. Cisza, ściągnięte twarze, zrozpaczone i niedowierzające spojrzenia. Claudio, Alex i Virginia siedzieli obok siebie na przymocowanych do ściany krzeselkach. I zapach, ten ciężki zapach, który przygnębia i zmusza do ucieczki po łyk świeżego powietrza.

Jak potworne jest to czekanie, gdy siedzisz tam i nie możesz nic zrobić, podczas gdy w sali obok twoja córka, dziewczyna, najlepsza przyjaciółka walczy o życie.

Czas, który mija. Informacje, które nie nadchodzą. Zegarek, który perfidnie ma gdzieś cały świat i idzie naprzód w swoim tempie. Zawsze i mimo wszystko.

Możesz tylko mieć nadzieję i modlić się, żeby wszystko poszło dobrze, i myśleć, że chciałbyś być na jej miejscu. Nie można wcisnąć „cofnij” i wrócić do przeszłości. Można jedynie iść dalej, z nią czy bez niej. Co za koszmar: nie mieć żadnego wyboru, tylko okrutną prawdę: „Co się już stało, to się nie odstanie”. Cóż za odrażające słowo: „już”. Ciekawe, czy inni też tak czują. Słowo niemal tak samo przerażające jak „śmierć”. Kto wie, czy starczy czasu na jeszcze jeden pocałunek, jeszcze jeden uścisk, jeszcze jedno pożegnanie.

Niepewność. Zbyt wiele niepewności. Gdyby można było wybierać. Ale nie można: pozostaje tylko czekać. Czekać i mieć nadzieję, czekać i modlić się.

– Nareszcie...

Na to słowo wszyscy odwrócili głowę w kierunku wskazanym przez Ambrę i zobaczyli chirurga w białym fartuchu. Miał nieprzenikniony wyraz twarzy i zmierzał wprost do nich.

Alex, Claudio i Virginia wstali, a Giorgio i Ambra wyszli lekarzowi naprzeciw.

– Panie doktorze, jakie wieści?

– Niebezpieczeństwo minęło. Odzyskała przytomność, a parametry są w normie.

Obecni odetchnęli z ulgą.

– Czy możemy ją zobaczyć? – zapytał Alex.

– Przykro mi, ale w obecnej chwili mogą do niej wejść tylko rodzice. Na oddziale intensywnej terapii przepisy są bardzo rygorystyczne. – Spojrzał na Ambrę i dodał: – Na razie może tam wejść tylko jedna osoba; proszę nałożyć fartuch i ochronną maskę. Niestety, dziewczyna jest bardzo osłabiona i należy chronić ją przed kontaktem z potencjalnymi źródłami zakażeń.

– W takim razie niech on wejdzie! – odrzekła bez wahania Ambra,

wskazując Alexa. – To jej brat, są ze sobą bardzo zwią-zani. Jestem pewna, że córka jego pierwszego chciałaby zo-baczyć.

– Jak pani sobie życzy.

Alex nie wierzył własnym uszom. Ta kobieta, nieskończenie dobra i wspaniałomyślna, właśnie podarowała mu szansę zobaczenia Ylenii. Musiała też okłamać lekarza. A Giorgio Luciani nawet nie mrugnął.

– I jeszcze jedno. Państwa córka musi zostać w szpitalu, nie może dłużej przebywać w domu. To zbyt niebezpieczne. Prawdę mówiąc, powinniśmy byli działać już kilka tygodni temu. Co do reszty... niech Bóg ma ją w opiece.

Zwrócił się do Alexa.

– Pójdziemy razem.

Chłopak kiwnął głową i zniknął za drzwiami z matową szybą. Poproszono go, by wszystkie przedmioty osobiste zostawił na stoliku, potem pielęgniarka pomogła mu ubrać się w fartuch, nałożyć czepek, maskę i ochraniacze na buty. Musiał dokładnie umyć ręce i poprowadzono go do drzwi. Zanim wszedł do środka, lekarz wyszeptał:

– Bardzo proszę, żadnego całowania. Nawet w rękę ani w czoło. I żadnych łez, Ylenia potrzebuje teraz radości. Ucieszy się, gdy zobaczy swojego chłopaka...

Alex spojrzał na niego zaskoczony, a lekarz gestem dał mu do zrozumienia, żeby niczym się nie zdradził.

Są na świecie dobrzy ludzie.

– Alex! – Twarz Ylenii rozjaśniła się na jego widok.

– Kochana moja! – Alex starał się powstrzymać łzy.

Wyglądała na drobną i kruchą w szpitalnym łóżku, podłączona do rurek i rureczek, bezbronna i wystraszona. Jego Ylenia.

– Przysięgam na własne życie, że nigdy nie przespałem się z prostytutką, podwieźliśmy tylko taką jedną samochodem, musisz mi uwierzyć!

Ylenia kiwnęła głową. W oczach Alexa jarzyło się szczególne światło, które przekonało ją, że chłopak mówi prawdę. Światło miłości.

– A Virginia? Tak bardzo mi przykro. To był błąd, straszny błąd, byłem pijany i miałem złamane serce i...

Ylenia przerwała mu:

– Ja też przepraszam cię za to, co powiedziałam, wiesz, jaka jestem, kiedy się wścieknę, nie myślę wtedy logicznie. Teraz już wiem, że to była moja wina. Moja i mojego zachowania.

Alex zaniemówił z wrażenia. Więc mu wybaczyła?!

– Wiesz, kiedy śmierć zagląda ci w oczy, nagle widzisz wszystko inaczej. Zdałam sobie sprawę, że mogłam umrzeć, nienawidząc cię, a ja pragnę odejść, kochając.

Oczy Ylenii zwilgotniały.

– Ciii! – wyszeptał, ściskając jej dłoń w swoich. – Nie martw się, najgorsze minęło, nie trap się. Myśl o tym, że wyzdrowiejesz i szybko stąd wyjdiesz, dobrze? Będę na ciebie codziennie czekał, aż wrócisz do domu.

– Kochany, ja już stąd nie wyjdę, ja umieram...

– Nieprawda! Musisz być silna i walczyć, nie umierasz, będziemy żyć razem, my...

– Nie martw się, kochanie, jestem szczęśliwa. Nie boję się, już się nie boję, bo jesteś przy mnie. Niczego innego nie chciałam od życia, pragnęłam tylko ciebie, więc teraz, kiedy już cię mam, mogę odejść, bo wiem, że na zawsze zachowasz w sercu wspomnienia. A kiedy mnie już nie będzie, chcę, żebyś żył normalnie, abyś znalazł śliczną dziewczynę, ożenił się z nią, a później, jeśli zechcesz, może córeczce dacie na imię Ylenia... i będę żyć w niej, zawsze będąc przy tobie, jeszcze bardziej z tobą związana. Nie płacz, kochany, jestem spokojna, czy to nie cudowne?

Alex nie był w stanie się odezwać, kręcił przecząco głową, po czym schował głowę w dłoniach, by ukryć łzy spływające po policzkach.

W tym momencie do sali weszła pielęgniarka i poprosiła, by wyszedł; mimowolna wybawczyni, przybyła, aby go ocalić od okrutnego wzruszenia, od trzęsienia ziemi miażdżącego mu pierś.

Alex pomachał Ylenii i wyszedł, ocierając łzy i obiecując, że wróci następnego dnia.

– Kochanie!

– Tak?

– Kocham cię!

– Ja ciebie też kocham.

– Na zawsze?

– Tak, na zawsze...

Ylenia posłała mu buziaka i patrzyła, jak wychodzi z sali. Potem zamknęła oczy i zasnęła.

Alex dwa razy dziennie jeździł do Livorno, żeby chociaż trochę побыć z Ylenią, pocieszyć ją, pośmiać się razem, pomarzyć o przyszłości, którą los im odebrał, by zapisać ostatnie karty ich historii i wyczarować nowe wspomnienia, które będzie potem zazdrośnie strzegł.

Codziennie w porze obiadowej, a potem wieczorem, po kolacji, Ylenia czekała na niego, a on, punktualny niczym szwajcarski zegarek, sprawiał, że zapominała o całym świecie.

Przynosił jej prezenty: bukiet kwiatów, pluszaka, płytę CD, zdjęcie... Codziennie wymyślał różne zabawy, by ją rozśmieszyć, codziennie pisał dla niej wiersze, codziennie śpiewał jej piosenki, chociaż fałszował, jakby słoń nadepnął mu na ucho. Codziennie razem, a każde pożegnanie było ostatnie, przytulali się mocno i wymieniali delikatne pocałunki, lekkie cmoknięcia w usta, kiedy lekarze na nich nie patrzyli.

Ylenia była pogodna, czekała bez lęku na Tego, który miał przyjść i ją zabrać. Nie bała się, już nie, bo Alex nauczył ją, jak być silną i odważną. Poza tym Virginia, koleżanki z klasy, rodzice... byli wciąż przy niej, żeby nie czuła się samotna.

Pielęgniarki też bardzo się starały. Gawędziły z nią, dotrzymywały jej towarzystwa, czasem pozwalały Alexowi wbrew przepisom zostać nieco dłużej. Nawet lekarze ją rozpieszczali i rozczulali się nad nią niczym nad własną córką.

I choć była już tak słaba, że nie mogła wstać z łóżka, wewnątrz czuła się silna, pełna życia, a przede wszystkim – kochana, przepełniona uczuciem tak silnym, że nie przypuszczała, iż to jest możliwe.

– Już postanowiłem: jutro tam nie idę! – Alex chodził tam i z powrotem po szpitalnej sali. Żachnął się: – Chcę przyjść tutaj, do ciebie, nie mogę cię zostawiać samej!

– Co ty mówisz, kochanie, musisz tam być! Przecież to egzaminy ustne! Nie możesz się nie stawić, i to właśnie teraz, kiedy jesteś o krok od matury! Idź i zdaj ten egzamin także dla mnie...

Ylenia uśmiechnęła się czule, jak tylko ona potrafiła.

– Świat jaśnieje, kiedy się uśmiechasz, wiesz? – Alex podszedł do niej i pogłaskał ją po twarzy.

Ylenia znów się uśmiechnęła, zadowolona, lecz zdała sobie sprawę, że Alex tak naprawdę próbuje zmienić temat, więc ciągnęła swoje połajanki:

– Obiecuj mi, że pójdziesz. Wiesz, że to dla ciebie bardzo ważne.

– Ale po co mam tam iść, skoro wiem, że i tak nie zdam? Pisemne poszły mi

źle, nie mam szans nadrobić na ustnych. Poza tym chcę być tutaj, przy tobie. Już i tak rzadko cię widuję, jeśli jeszcze nie przyjdę jutro...

– Obiecuj mi!

– Nie, nie mogę!

– Błagam cię, żebyś mi obiecał! I nie denerwuj mnie, bo powiem wszystko lekarzom i już cię tutaj nie wpuszczą.

– Dobrze, obiecuję...

W tym momencie do sali zajrzała przełożona pielęgniarek, żeby sprawdzić kroplówkę Ylenii. Zamieniła kilka zdań z obojgiem i poprosiła Alexa, by wyszedł.

– Czas wizyt już dawno minął, jeśli nakryje cię tu ordynator, będę miała kłopoty.

Alex kiwnął głową i podziękował jej za wszystko. Potem nachylił się nad Ylenią, i przysunął usta do jej czoła.

– Do zobaczenia jutro...

– ...wieczorem! – odpowiedziała.

– Co?

– Zobaczymy się jutro wieczorem, opowiesz mi, jak ci poszło. Zgoda?

– Ech... zgoda. – Skrzywił się, lecz zaraz posłał jej uśmiech i wyszedł.

W korytarzu wpadł na rodziców Ylenii, pogrążonych w rozmowie z ordynatorem. Podeszedł, żeby się przywitać, i zauważył, że lekarz zamilkł na jego widok.

– Co się dzieje? – zapytał, zaniepokojony.

– Nic, spokojnie! Wszystko w porządku! Doktor Mancini właśnie nam powiedział, że nie ma powodu do niepokoju... – Ambra położyła mu dłoń na ramieniu.

– Nie denerwuj się, naprawdę; jedź do domu, jest już późno. Może cię podwieźć?

– Nie, dziękuję, nie trzeba, przyjechałem samochodem. Ale dziękuję, do widzenia!

– Do zobaczenia!

– Do widzenia...

Alex skręcił za róg, ale zamiast zejść po schodach na parter, zatrzymał się przy drzwiach i nastawił ucha. Czuł, że coś przed nim ukrywają, lecz nie słyszał wyraźnie słów, mimo że bardzo się starał. Stał za daleko.

Słyszał, że doktor Mancini mówi powoli, jakby coś wyjaśniał, a Giorgio często mu przerywa, zadając liczne pytania.

Nie sposób było zrozumieć, o czym rozmawiają, bo szloch Ambry zagłuszał słowa. Jedyne, co wyraźnie słyszał, to płacz tej kobiety, który – choć zduszony – niósł się echem po korytarzu niczym zapowiedź czegoś potwornego. Po plecach przebiegł mu dreszcz i niemal pożałował, że obiecał Ylenii, iż następnego dnia

– zamiast być przy niej – pójdzie na egzamin.

– Przepraszam...

Nauczycielka matematyki odwróciła się na pięcie.

– Claudio, co tu robisz tak wcześnie?

Chłopak nie odpowiedział. Nawet na nią nie spojrzał.

– Słuchaj, dzisiaj nie jest twoja kolej. Dziś zdają... – Nauczycielka wzięła do ręki kilka kartek leżących na stole i przyjrzała się im uważnie. – Więc tak... Alessi, Anzelmo, Bernardi, Bonza, Cardile i Cutrò. Ty zdajesz pojutrze.

– Pani profesor, ja to doskonale wiem! Nie dlatego tu jestem, przyszedłem do niego – odparł nieco zirytowany Claudio, wskazując na drobnego mężczyznę, który stał obok nauczycielki i układał teczki na stole.

– Claudio! Cóż to za maniery... Więcej szacunku! No już, wyjdź stąd i nie naprzykrzaj się panu przewodniczącemu!

– Spokojnie, Carlotto, nie denerwuj się. Posłuchajmy, co ten młodzieniec ma nam do powiedzenia... – przerwał kurtuazyjnie mężczyzna, odwracając się w jej stronę.

Claudio, który do tej pory stał w drzwiach, podszedł bliżej.

– Jest pan przewodniczącym komisji, prawda?

Mężczyzna przytaknął.

– Przyszedłem porozmawiać o ostatnim zdającym dzisiaj, Alessandrze Cutrò. – Zamilkł na chwilę, po czym ciągnął dalej: – Widzi pan, on znalazł się obecnie w bardzo trudnej sytuacji. Niedawno dowiedział się, że jego dziewczyna jest śmiertelnie chora na serce; ostatnie dni, które jej pozostały, spędza w szpitalu. Dlatego będzie mu dzisiaj trudno, więc proszę pana i całą komisję o wyrozumiałość podczas egzaminu. Błagam, spróbujcie zrozumieć, niedługo będzie musiał się z nią pożegnać i na samą myśl o tym pęka mu serce...

Przewodniczący uśmiechnął się na tę nieporadną próbę zatroszczenia się o przyjaciela.

– To bardzo szlachetny gest, mój chłopcze, ale niestety... nie możemy nikomu okazywać szczególnych względów. Z pewnością rozumiesz: to egzaminy państwowe, więc zważywszy na ich powagę, nie dopuszcza się żadnych wyjątków.

Claudio spochmurniał.

– Obiecuję ci jednak, że poproszę członków komisji, by wzięli pod uwagę jego trudną sytuację oraz nietypowy stan emocjonalny i przymknęli oko na błędy spowodowane stresem. Zgoda?

Claudio uśmiechnął się i uściśnął dłoń przewodniczącego.

– Bardzo, bardzo panu dziękuję. W zamian pozwalam państwu odegrać się

na mnie, kiedy już nadejdzie moja kolej.

Ten żart wywołał uśmiech nawet na surowej twarzy pani profesor, która podeszła do Claudia i położyła mu dłoń na ramieniu.

– Mimo wszystko masz w sobie coś dobrego, prawda, Claudio? Szkoda, że odkryłam to dopiero teraz, ale z drugiej strony, lepiej późno niż wcale... A teraz już idź, bo niedługo przyjdą uczniowie i zaczniemy egzaminy. Jeśli mogę ci coś doradzić: spróbuj się pouczyć.

Claudio kiwnął głową i ruszył w kierunku wyjścia. Wolał zostać w szkole, by zorientować się, co go czeka na egzaminach, ale nie widział powodu, dla którego miałby informować nauczycielkę o swojej decyzji.

– W każdym razie Alex ma szczęście, że trafił mu się taki przyjaciel jak ty. Nie wszystkich byłoby stać na podobny gest.

Na te słowa Claudio zamarł na chwilę. Alex ma szczęście? Akurat teraz nie mógł tego o nim powiedzieć. Alex potrzebuje cudu, nie tylko szczęścia. Westchnął, pożegnał się i wyszedł.

Alex stał w korytarzu z sercem w gardle.

Co on właściwie tutaj robi? Dlaczego posłuchał Ylenii? Czemu jest w szkole, a nie przy niej w szpitalu?

W sali nauczyciele egzaminowali pierwszego kandydata. Słyszał, jak odpowiada, a uczniowie siedzący najbliżej drzwi nasłuchiwali, szepcząc sobie coś na ucho.

Inni trzymali w rękach książki. Stłoczeni na schodach przeciwpożarowych palili papierosy i powtarzali materiał po raz enty. Powietrze było ciężkie, napięcie osiągało apogeum, ważne było tylko tu i teraz.

Jedynym zmartwieniem obecnych wydawał się ten przeklęty egzamin. Jakby nic, poza sprawdzeniem wiadomości, nie istniało na tym ziemskim padole. Wszystkie problemy świata zamknięto tu, w tych salach.

Jego jednego kompletnie nie obchodziło wejście tam i zajęcie miejsca na krześle, nie interesował go ostateczny wynik ani ocena profesorów. Miał co innego na głowie. Przypomnił sobie rozdzierający szloch Ambry i znowu poczuł dreszcze na plecach.

Spojrzał na zegarek. Pierwszy egzaminowany siedział tam już od dwudziestu minut. Kto wie, jak długo jeszcze go przetrzymają. Alex był ostatni na dzisiejszej liście, co oznaczało, że przed nim będą zdawać jeszcze cztery osoby. Nie będzie miał czasu, żeby pojechać do Ylenii. Musi to zrobić, musi do niej biec, bo serce podpowiadało mu, że to ostatni raz.

Nie umiał wyjaśnić, skąd to przekonanie, ale tak właśnie było, czuł, że jeśli się nie pośpieszy, nie zdąży na czas.

Dlaczego Ylenia tak się uparła? Dlaczego jej obiecał, że pójdzie na egzamin?

Był prawie zdecydowany, powstrzymywała go jednak wątpliwość. Jeśli jego przeczucie okaże się mylne, jeśli wpadnie do szpitala, a tam będzie wszystko w porządku, Ylenia nigdy mu nie wybaczy.

A lekarze ostrzegali go nie raz: jakikolwiek stres, nawet zwyczajne podenerwowanie z byle powodu może być dla niej śmiertelnie groźne. Jej serce tego nie wytrzyma.

Ylenia najbardziej ze wszystkiego żałowała, że nie może zdawać matury. Co by było, gdyby powiedział jej, że nie poszedł na egzamin? Na pewno by się wściekła i dostałaby ataku. Za nic nie mógł do tego dopuścić. Co robić? Co robić? Co robić?

Kiedy samotnie siedział na schodach z głową w dłoniach, zadzwoniła komórka. Wyciągnął ją z kieszeni i na wyświetlaczu zobaczył numer Ylenii. Jasne,

na pewno poprosiła pielęgniarki, by pozwoliły jej zadzwonić i życzyć mu „połamania nóg” na egzaminie.

Jak zwykle słodka i troskliwa. Jego Ylenia. To przynajmniej znaczyło, że czuje się dobrze, że jego przeczucia są bezpodstawne. Tym lepiej.

– Halo?

Usłyszał zrozpaczony, wstrząsany szlochem, niewyraźny głos matki, której właśnie oznajmiono, że jej córka umiera. Głos Ambry, która błagała go, aby się pospieszył, by przyjechał ucałować Ylenię po raz ostatni, zanim będzie za późno. Umiera i pragnie się z nim pożegnać, zanim odejdzie na zawsze. I nigdy nie wróci.

Pędził, błądliwy i zrozpaczony. Pękało mu serce, oślepiały zalewające oczy łzy. Koledzy spoglądali na niego zdziwieni. Claudio prosił, by się zatrzymał i powiedział, co się dzieje. A on biegł i modlił się, żeby zdążyć na czas, żeby się z nią pożegnać... Nie mógł w to uwierzyć, nie mógł tego zaakceptować, nie potrafił tego zrozumieć.

Lekarze mogli utrzymać ją przy życiu jeszcze tylko kilka godzin, więc musi się spieszyć, musi być szybszy od wiatru, musi do niej dotrzeć. Pędem przemierzył korytarz i wypadł na zewnątrz, wściekły na siebie, że jej posłuchał, wściekły, że zostawił ją samą; nie zwracał uwagi na bolesne klucie w piersi, błagając Boga o cud.

„Pozwól jej żyć, Boże, błagam, pozwól jej żyć! Moje istnienie nie ma sensu bez niej, błagam, Boże, nie zabieraj mi jej, proszę!”

W dół po schodkach, za furtkę.

„Proszę, Boże, ocal ją, proszę, uratuj ją! Nie zabieraj mi jej, proszę. Nie teraz, jeszcze nie. Nie jestem gotowy, nie zniosę tego. Daj mi dotrzeć na czas, Boże, proszę. Wysłuchaj mojej modlitwy”.

Szarpał nim lęk, pot kapął z czoła, serce łomotało, niepokój narastał.

Biegiem przez ulicę, świat rozmyty przez łzy, serce wyskakujące z piersi, samotny ze swoim bólem.

I nagle... objawienie. Chwila, ta chwila, w której podobno całe życie przelatuje ci przed oczami, jak film. Zobaczył Ylenię, jej pierwszy dzień w szkole, ich pierwszy pocałunek, niezapomniany wieczór. Przebłysk. „Dziękuję, Boże. Wysłuchałeś mnie”.

I nagle... wszystko dokoła staje się nieważne: nieważny jest samochód pędzący wprost na niego po asfalcie; nieważny jest głuchy odgłos hamowania, niczym pękająca gałąź; nieważny ból, krew, łzy Claudia, krzyki kolegów tuż nad nim. Nieważna jest śmierć, istnieje jedynie żal; żal, że nie pożegna się z nią. Nieważny jest przeraźliwy ból w piersi, gdy resztkami sił szepce ostatnie słowa:

– Mój kalendarz, Claudio, zapisałem w kalendarzu!

Claudio był ogłuszony. Odruchowo wszedł do karetki razem z przyjacielem i zaczynał tego żałować. Ścisnął dłoń Alexa, lecz palce przyjaciela nie odwzajemniały uścisku. Wydawały się plastikowe.

W powietrzu unosił się duszący zapach krwi. Miał mdłości, zrobiło mu się słabo, poczuł zawroty głowy. Potrzebował świeżego powietrza, ale na to musi jeszcze poczekać.

Przeraźliwe wycie syreny karetki pędzącej ulicami nie poprawiało mu samopoczucia. Słowa przyjaciela dudniły mu w głowie: „Mój kalendarz...”.

Co Alex chciał powiedzieć? Co takiego ważnego jest w tym kalendarzu?

Wzrokiem zahaczył o plecak, który ktoś cisnął na podłogę w rogu, myśląc, że należy do ofiary. Ktokolwiek to był, dobrze zrobił.

Claudio schylił się i zaczął grzebać w plecaku. Przynajmniej miał się czym zająć, żeby zachować jasność umysłu. Wyciągnął niewielki żółty kalendarz, plamiąc go ziemią i krwią, którymi miał ubrudzone dłonie. Krwią najlepszego przyjaciela. Zaczął kartkować, niepewny, czego właściwie szuka. Nagle, zupełnie przypadkowo, otworzył którąś z kolei stronę i natychmiast zrozumiał.

„Dlaczego, Alex? Dlaczego? Pomyślałeś o mnie? Co ze mną będzie?”

Alex miał zamknięte oczy. Z głowy ciekła mu krew. Mówili, że walczy o życie. Ale Claudio dobrze wiedział, że przyjaciel nie chce walczyć. Już osiągnął swój cel. Dobiegł do własnej mety.

Claudio pochylił się nad nim.

– Śpij spokojnie, przyjacielu! Zajmę się tym, nie martw się! Zrozumiałem, co chciałeś mi powiedzieć...

Po policzku cicho spłynęła mu łza.

– Przepraszam, mówił pan coś?

Claudio odwrócił się do mężczyzny, który siedział w karetkce, i podał mu kalendarz.

– Zapisał to tutaj.

Lekarz przeczytał wskazane zdanie. Kiwnął głową i zamknął kalendarz.

W tym momencie pomiędzy kartek wysunęła się mała stokrotka i spadła pod nogi Claudia. Podniósł ją i włożył z powrotem do środka.

– Zobaczmy, co da się zrobić, niech się pan nie martwi. Oczywiście będę potrzebował dodatkowych wyjaśnień, bo...

Nagle drzwi karetki otworzyły się na oścież i po kilku sekundach nosze z Alexem zniknęły z oczu Claudia.

– Pan Cutrò?

– Tak.

Pietro Cutrò, ocierając łzy, wstał z krzesła.

Ostatnie godziny były nie do zniesienia. Nie myślał jasno, wciąż miał nadzieję, że to jakiś okrutny żart albo koszmarny sen.

Tak, to na pewno omam, ale nikt nie przyjdzie go zbudzić... Wciąż miał przed oczami twarz Alexa. Spojrzał na swoją koszulę zaplamioną krwią. Jego krwią. Chciał krzyczeć.

Zobaczył, jak biała postać zmierza powoli w jego stronę, odgłosem kroków przerywając ciszę panującą w jego sercu. Lekarz podszedł i położył mu dłoń na ramieniu. Zdjął maskę i podrapał się w prawy łokieć.

– Muszę z panem porozmawiać. Zdaję sobie sprawę, że to nie najlepszy moment, lecz sprawa jest naprawdę ważna.

Pietro Cutrò kiwnął głową, nie miał siły mówić.

– Chłopak, który był w pobliżu pańskiego syna, gdy wydarzył się wypadek, ten, który przyjechał z Alexem karetką...

– Claudio...

– Tak, właśnie, Claudio. Dał mi to.

Lekarz wyciągnął coś z kieszeni i podał stojącemu przed nim mężczyźnie.

Pietro oderwał na chwilę wzrok od podłogi i spojrzał na kalendarz syna. Nie miał odwagi go dotknąć.

– Pański syn postanowił zostać dawcą narządów, czy wiedział pan o tym?

Pietro kiwnął głową.

– Właśnie o tym chciałem z panem pomówić. Niestety, Claudio nie jest w stanie rozmawiać, jest w szoku, a my musimy wyjaśnić pewną sytuację. Na pewno rozumie pan, że...

– Proszę mi dać chwilę.

– Oczywiście, bardzo proszę. Kiedy będzie pan gotowy, zapraszam do mojego gabinetu.

Znów korytarz. Znowu tam i z powrotem, tam i z powrotem. Kolejna kawa, kolejny papieros. Znów Virginia i Claudio siedzący na identycznych ciemnych krzesłach.

Z jedną różnicą. Miejsce, które wcześniej zajmował Alex, teraz jest puste. Puste jak dusza Claudia, udręczona bólem, poczuciem winy, pytaniami, na które nikt nigdy nie odpowie.

W szpitalu Alex żył dokładnie tyle czasu, ile potrzeba było na ostatnie pożegnanie i na cud. Na taki cud, którego dokonać może tylko miłość. Owa miłość, która pozwoliła jego sercu, wspomaganemu aparaturą, bić nadal nawet wtedy, gdy jego dusza uleciała daleko, w stronę nieba, gdzie, jak ktoś powiedział, zakochani spotykają się naprawdę.

By objąć się mocno, by móc znieść ból utraty, by świętować radość ponownych narodzin.

Mocno ścisnąć dłonie, zbliżyć się trochę, płacząc – jedno na ramieniu drugiego – ze złości, tęsknoty, radości i nadziei.

Jedna myśl dręczyła ich bardziej niż inne: jak Ylenia przyjmie ów straszny ból, ową krzyczącą niesprawiedliwość.

To wiedział jedynie Bóg.

Ta piosenka. Midge Ure. Piosenka, którą tak lubił. Ktoś słuchał jej w samochodzie. Niesione wiatrem dźwięki docierały do uszu Claudia.

Kilka ukradkowych łez potoczyło się po jego policzkach, krótkodystansowy slalom bólu.

Ręka na sercu, gdy nucił jego piosenkę. Najlepszy sposób, by pożegnać przyjaciela.

W pokoju panuje cisza. Pan Luciani rozgląda się wokół, próbując się uspokoić. Wszystkie oczy zwrócone są na niego: oczy Ambry, Virginii, Silvii, Claudia i innych. A przede wszystkim oczy Ylenii. Operacja się udała. Ylenia ma nowe serce.

Po raz pierwszy pozwolono na odwiedziny. Są przy niej wszyscy. Każdy, kto ją kocha, kto modli się za nią, wszyscy, których ona kocha. Wszyscy, oprócz jednej osoby.

– Tato, gdzie jest Alex? – pyta powtórnie Ylenia, bo ojciec wciąż milczy.

Giorgio spogląda na Claudia. Virginia mocno ściska dłoń chłopaka i szepcze mu coś na ucho. Claudio zdobywa się na odwagę i wyciąga z plecaka kalendarz przyjaciela. Ten w żółtej okładce, który dziewczyna widziała w szkole tyle razy.

Milcząc, podaje go Ylenii. Nie ma odwagi spojrzeć jej w oczy.

Ylenia bierze kalendarz do ręki i nagle blednie. Jest poplamiony krwią.

– Co to ma znaczyć?

Cisza.

Mała, zwiędła stokrotka wysuwa się spomiędzy kartek. Ylenia wkłada palec między strony i otwiera kalendarz.

Czerwcową datą, dzień śmierci Alexa, ale tego ona jeszcze nie wie. Jakże okrutnie zażartował z niej los – kilka miesięcy temu narysowała w tym miejscu serduszko i obok napisała jego imię.

Teraz widzi tam coś jeszcze. Zdanie nakreślone krwistoczerwonym kolorem, zdanie, które Alex powtarzał jej wiele razy. Ale nikt, łącznie z nią, nie mógł przypuszczać, że pewnego dnia słowa te staną się rzeczywistością.

Oczami pełnymi łez Ylenia patrzy na obecnych, błagając o wyjaśnienie.

– Był w drodze do szpitala, potrącił go samochód – słyszy czyjeś słowa, ale nie potrafi rozpoznać głosu; nie może oderwać oczu od kalendarza.

Obok narysowanego przez nią serduszka widzi słowa napisane tym nieco rozchwianym charakterem pisma, który tak bardzo kocha:

Moje serce należy do ciebie. Na zawsze!

Posłowie

Temat dotyczący oddawania narządów i przeszczepów można poruszać na wiele sposobów: udzielając informacji i wyjaśnień – to właśnie robimy na co dzień w naszym stowarzyszeniu – lub opowiadając historie o czekaniu i nadziei na drugą szansę, dzięki którym każdy człowiek może zajrzeć, w charakterze widza, do tego nieznanego świata, w którym odlicza się czas.

Albo, jak to czyni Alessio Puleo, wciągając czytelnika w opowieść, pozwolić mu w pełni przeżyć obawy, lęki, emocje... Takie doświadczenie pozwala wiele zrozumieć.

Trudno jest wymagać, zwłaszcza od ludzi młodych, by zastanawiali się nad zagadnieniem dawstwa narządów: za bardzo kojarzy się ono z owym mrocznym i niepojętym zdarzeniem, które staramy się wyrzucić z myśli. Jednak, gdy razem ze stowarzyszeniem AIDO organizujemy spotkania informacyjne, to właśnie młodzież okazuje się najbardziej otwarta na przesłanie życia, które stoi za każdym aktem dawstwa.

Dzisiejsza młodzież, często posądzana – nieco zbyt pochopnie – o niesolidność i lenistwo, o brak głębszych wartości, potrafi w sposób naturalny i spontaniczny przyjąć za oczywiste, że należy oddać to, co im jest już zbędne. Młodzi ludzie pozbawieni są rezerwy i nieufności charakteryzującej wielu dorosłych.

Dlatego wybór tematu, który stanowi główny wątek tej książki, jest znaczący: również w powieści dla młodzieży można mówić o przeszczepach, oczekiwaniu, oddawaniu narządów.

Alessio Puleo robi to w sposób nowatorski i lekki, opowiadając historię nastolatków, z którymi łatwo się utożsamić: zaabsorbowanych próbami wykręcenia się od odpowiedzi w szkole, wymykających się wieczorami z domu, by poszaleć z przyjaciółmi.

Fabula osnuta jest wokół losów młodziutkiej Ylenii, której życie dopiero się zaczyna, która kocha, jak wszystkie dziewczęta w jej wieku, lecz pewnego dnia z przerażeniem odkrywa, że kres jej życia jest blisko: dla niej przyszłość nie jest już spojrzeniem w dal, życiem, które powoli się rozwija, miłością jej chłopaka, lecz nadchodzącą ciemnością, z której się nie obudzi.

Uratować ją może jedynie przeszczep.

Historia Ylenii zachęca nas też do zmiany widzenia tego problemu: możemy wyobrazić sobie, że jesteśmy po drugiej stronie, niekoniecznie jako dawcy, ale też jako biorcy. Kiedy zastanawiamy się nad oddawaniem narządów, często myślimy wyłącznie o wystąpieniu w roli dawcy, lecz prawdopodobieństwo, że znajdziemy

się w sytuacji Ylenii, jest znacznie większe!

Ten, kto czeka na dar nowego życia, pragnie, aby wszystkim ten problem był znany, by rozumieli, a wreszcie byli gotowi powiedzieć „tak”. I z żalem wspomina sytuacje, w których sam unikał tego tematu, bo myślał, że go nie dotyczy; przypomina sobie, ile razy odkładał decyzję, bo przecież ma jeszcze mnóstwo czasu...

„...gdyby nie Ylenia, nigdy nie pomyślałby, żeby zostać dawcą. Nawet nie przyszłoby mu to do głowy. Ciekawe, ilu nastolatków, zaabsorbowanych własnym światem gier i fantastyki, nie ma nawet pojęcia o podobnej możliwości”. Tak myśli Alex, gdy zrozpaczony patrzy, jak jego Ylenia, jego młodzieńcza miłość, codziennie, małymi krokami, zbliża się do nieuchronnego końca: „Czemu postanowiliście skazać Ylenię na śmierć? Cóż złego wam zrobiła? Czy to naprawdę takie trudne – wypełnić formularz? Za długo trwa? Kosztuje? Czemu ludzie tacy są?”.

Może to prawda, że trzeba wszystkiego doświadczyć samemu, żeby móc naprawdę zrozumieć.

Alessio Puleo dzięki swojej prostej opowieści właśnie tego chce dokonać: wciągnąć nas w wydarzenia i pomóc zrozumieć – zarówno umysłem, jak i sercem.

Mirella Mancuso

(Wiceprezes stowarzyszenia AIDO

– Associazione italiana per la donazione di organi

– *Włoskie Stowarzyszenie Na Rzecz Dawstwa Narządów*)

Podziękowania

Książka nie powstałaby bez pomocy i wsparcia wielu osób. Pragnę podziękować przede wszystkim Pietrowi Boroli i Gian Luce Pulvirentiemu, którzy od razu uwierzyli w mój projekt, oraz Mirelli Mancuso, wiceprezesowi stowarzyszenia AIDO, za szczery entuzjazm i wsparcie. Specjalne podziękowania składam Federikowi Moccia za wspianą przedmowę.

Z całego serca dziękuję także Manueli Pizzo za cenną współpracę i za pomoc w zrozumieniu kobiecego punktu widzenia.

Dziękuję Giusy Piediscalzi, która była mi zawsze podporą w tej krótkiej, lecz intensywnej wydawniczej przygodzie. Dziękuję wszystkim moim przyjaciołom z dzieciństwa – niewyczerpanemu źródłu inspiracji. Na koniec dziękuję moim czytelnikom, bez których nie dotarłbym aż tutaj.

Myślę również o wszystkich, którzy – jak ja – postanowili zostać dawcami narządów. Nie zawsze umiemy docenić dar życia i błędnie sądzimy, że nieszczęścia zdarzają się wyłącznie innym. Nie zapominajmy: pomóżmy tym, którzy naprawdę pomocy potrzebują. Podarujmy im nadzieję.

MUZA SA

ul. Marszałkowska 8

00-590 Warszawa

tel. 22 6211775

e-mail: info@muza.com.pl

Dział zamówień: 22 6286360

Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl

Wersja elektroniczna: MAGRAF s.c., Bydgoszcz

